

Against  
All Odds  
ANGIE MCKEON

*Nasze życie zostało zrujnowane... Nasze serca zostały złamane... Nasze dusze zostały rozszarpane na strzępy...*





## Spis treści

Prolog	3		
CZĘŚĆ PIERWSZA	5	CZĘŚĆ DRUGA	126
Rozdział 1	6	Rozdział 15	127
Rozdział 2	12		
Rozdział 3	19		
Rozdział 4	28		
Rozdział 5	36		
Rozdział 6	48		
Rozdział 7	58		
Rozdział 8	65		
Rozdział 9	75		
Rozdział 10	82		
Rozdział 11	90		
Rozdział 12	98		
Rozdział 13	107		
Rozdział 14	116		

Wszelkie prawa zastrzeżone. Udostępnianie, powielanie i kopiowanie **bez uprzedniej zgody** tłumacza jest surowo zabronione!

® *Strefa\_Tlumaczen*

Nieoficjalne tłumaczenie:  
do rozdziału 3 - **Reversa**, dalej **czarek.logan /Magda/**

Korekta:  
rozdział 1 – **klaudia2812**, dalej **Mala\_Nessi**

# Prolog



Jestem taka zimna. To jest ten rodzaj zimna, który przenika twoje kości i sprawia, że chcesz umrzeć. Moje ciało trzęsie się od prochów i sieje terror biegnąc przez moje żyły.

Dlaczego to musi dziać się mnie?

Co zrobiłam, żeby na to zasłużyć?

*Proszę, Boże! Nie zniosę tego.*

Otwieram usta by krzyknąć, zrobić coś, ale nic się z nich nie wydostaje. Położyli Kaylę na mojej piersi. Jest wciąż ciepła od przytulania się do mojej piersi, ale nie poruszała się. Leży tam... bez życia.

Jestem w stanie niedowierzania, podczas gdy łzy spływają mi po policzkach. Mój świat zawala się, gdy patrzę na moją małą, słodką dziewczynkę. Jest wszystkim, czego zawsze chciałam, o czym zawsze marzyłam.

Powoli, przebiegam palcami przez jej delikatne usta; są takie delikatne i małe.

Przypominają mi usta Coopera. Nie ma pełnych i słodkich jak moje, ale znikają one, gdy się uśmiecha. Gdy przebiegam opuszkami palców wzdłuż jej wydętych policzków i zamkniętych oczu, próbuję zapamiętać każdy najmniejszy detal jej delikatnej twarzy. Jest taka piękna, że zapiera dech w piersiach. Jej włosy przypominają mi o karmelu; są jasnobrązowe oraz miękkie w dotyku. Przypomina mnie, gdy byłam dzieckiem. Jej twarz jest spokojna, i przez chwilę, dziękuję, że nie cierpiała.

Patwienie na moją małą dziewczynkę jest momentem, o którym zawsze marzyłam.

Uwielbiam jej „stałość” i chciałabym trzymać ją przez wieczność. By oddychała we mnie.

Bym nigdy jej nie puściła. Uświadomienie sobie tego, że nigdy nie potrzynam ponownie swojego nowonarodzonego dziecka powoduje, że czuję jak mój żołądek zawiązuje się w supeł, a ja zwijam się z bólu. Nigdy nie zobaczę jak się śmieje, uśmiecha, przewraca oczami, czy jej pierwszych kroków. Przegapię to wszystko.

Jak to wytrzymam?

Czy mogę przez to przejść?

Gdy żal zżera mnie od środka, moje jęki stają się coraz bardziej okrutne. Czuję się jakbym umierała. Jakby moje serce spaliło się i obróciło w proch. Nigdy, nigdy nie będę taka sama ponownie. Podnoszę ją i przytulam do piersi, czekając na to, by poczuć ją na sobie. Wciąż jest ciepła... delikatna i gładka, jak welwet. Gdy zaciskam ręce wokół niej, łzy spływają po jej perfekcyjnej główce. Czuję narastającą potrzebę naprawienia tego, przywrócenia. Nie chcę stracić mojego ukochanego dziecka.

Wszystko w moim ciele, mojej duszy, krzyczy, by mi ją oddano. W akcie desperacji spoglądam w zielone oczy Coopera, błagałam go, by to naprawił, zrobił to lepiej i pomógł mi. Zawsze był moją opoką, moim ramieniem, osobą przy której świat stawał się lepszy. Ale wszystko, co widzę w jego oczach, to smutek, desperację i bezradność, która wiem, że zabija go tak samo jak mnie. Pociera swoją dużą trzęsącą się dłonią po jej małej główce. Wygląda jakby był torturowany.

Jęk wydostaje się z jego ciała, gdy oplata rękami mnie i naszego słodkiego urwisa, podczas gdy wspina się z nami na łóżko. Czuję jakbym zapadała się w jego klatkę piersiową , gdy zatracamy się w naszej stracie. Nie możemy nic zrobić.

To jest koniec roztrzaskanych marzeń.

Nasze dusze powoli umierają i nie jestem pewna czy kiedyś będziemy w stanie się podnieść.

CZEŚĆ PIERWSZA

*Kylie*

# Rozdział 1



## *Dwa lata później...*

Wieje chłodny bryzowy wiatr, a słony nurt, co dziwne, ucichł. Przyciągam kubek kawy do piersi i zamykam oczy, pozwalając słońcu ogrzewać moją twarz.

Jestem sama.... kompletnie sama. Tak właśnie przebiega moje życie. Nie mam oparcia ani miłości, przynajmniej nie od tego kogoś, od kogo najbardziej mi zależy. Momentami tylko drżenia, gdy czuję, że mogłabym odetchnąć.

Te mała ulga pozwala mi przetrwać. Korzystam ze spokoju otoczenia, by przygotować się na następne kilka dni. Powinnam znosić spotkania, konferencje i fałszywe uśmiechy.

Powinnam udawać, że moje małżeństwo nie jest rozbite. Że moje serce i dusza nie są zagubione oraz nie czuje się jakbym wyrzucała wszystko, na co pracowałam przez ostatnie dwa lata.

Zawsze byłam marzycielką. Byłam tym typem dziewczyny, która fantazjowała o księciu na białym koniu, który będzie padał jej do stóp. Zawsze wierzyłam, że kontroluję moje przeznaczenie, i jak długo żyłam i pracowałam ciężko, wszystko mam zagwarantowane.

Myliłam się...

Życie jest popieprzonym stanem popieprzenia. Przekonałam się tego na własnej skórze.

Jestem pewna, że brzmiałam na znużoną, ale trudno jest zebrać się do kupy gdy wszystko o czym marzyłam zmarło w mniej niż 24 godziny. Marzenia mają sposób na zniszczenie cię gdy nie współgrają z twoimi oczekiwaniami. Iluzja nadziei jest bardzo niebezpieczną rzeczą.

W końcu to stracisz i to jest jak czarna dziura, która wysysa z ciebie życie, sprawiając, że wątpisz w swoje możliwości.

Otwierając oczy, przysuwam kawę do ust i chłonę promienie słoneczne odbijające się od tafli wody. Ciepło oraz orzechowy napój są kolejnym ukojeniem, gdy ból psychiczny nie chce ustąpić. Muszę wziąć się w garść.

Zanim schowam głowę w piasek, idę na jedno z największych spotkań w moim życiu. Nie zawiodę Coopera. Tak ciężko na to pracował, a ja chcę sprawić, by poczuł się ze mnie dumny.

Tylko ten jedyny raz.

Z zachodzącym słońcem i wzrastającej bryzie, decyduję się wrócić do hotelu. Powinnam się dzisiaj zrelaksować zanim pokażą się te wszystkie wielkie szychy. Moją robotą jest zabieranie pieniędzy prosto z ich wypchanych portfeli poprzez uwodzenie. Powinnam zachęcić ich do inwestowania z korporacją Cooper Bailey... następną wielką korporacją ubezpieczeniową.

Idę do mojego pokoju, decydując się na to, co włożę gdy pójdę. Chcę się poczuć seksowna, więc wybieram małą czarną, czerwone Louboutiny, i zabójczą bieliznę. Wtem mogę zapolować na ciepłe ciało, by utrzymać się w firmie. Nie ma sensu spędzać wieczoru sama.

Dowiedziałam się, że nic nie jest bardziej uprzywilejowane, niż posiadanie mężczyzny jedzącego ci z ręki. Nie ma dreszczyku emocji, jest tylko odrętwienie w tym co pragnę. To pomaga uśmierzyć ból od nie posiadania Coopera.

Myję się, stylizuję włosy i delikatnie robię makijaż. Gdy skończyłam, biorę moją kopertówkę, przeliczam pieniądze, których nie będę potrzebowała, i kieruję się do baru w lobby. W windzie, mój żołądek zaciska się. Zastanawiam się, gdzie był jest mąż. Nie widziałam go ani o nim nie słyszałam odkąd wylądowałam w Key West tego ranka. Nawet nie wysilił się, by po mnie przyjechać. Powinnam do niego zadzwonić, ale byłabym wkurwiona jeśli to ja pierwsza zrobiłabym krok w upewnieniu się, czy jest z nim wszystko w porządku. Nie, nie tym razem.

Wchodzę, gdy otworzyły się drzwi windy i przepłynął przeze mnie przepływ adrenaliny. Uszo ze mnie całe napięcie z tego dnia. Byłam gotowa na to, by zmierzyć się z nocą.

Wchodzę zamaszystym krokiem do lobby i kieruję się prosto do baru, nie zwracając uwagi na ludzi dookoła mnie. Trik, którego się nauczyłam, to grać niezainteresowaną dopóki to mężczyzna nie zrobi pierwszego kroku. To sprawia, że są bardziej porywczy a ja mam z tego więcej zabawy. Zajmuję pierwsze miejsce, które widzę i stukam paznokciami, sygnalizując barmanowi, że chcę zostać obsłużona.

- Co mogę podać?

- Poproszę kieliszek Patrona i wódki żurawinowej - mówię, spoglądając na niego spod rzęs.

Kiwa i idzie zrobić mojego drinka.

Przez chwilę obserwuję moje otoczenie i patrzę, czy są jakieś możliwe opcje na dzisiejszą noc. Bar jest wypełniony mężczyznami w garniturach i zwykłymi mężczyznami w polo.

Bogaci i wysoko postawieni siedzą w każdym z rogów, sącząc swoje szkockie i drogie whisky.

Światło jest przydymione, idealna okazja dla tych, którzy chcą pójść na szybkie bzykanko. A ci mężczyźni, którzy wchodzą do baru spóźnieni, w hotelu o tej renomie, mają pieniądze, władzę, i nie szukają związku na więcej niż jedną noc.

Powlekam spojrzeniem po wszystkich stolikach i łapię kontakt wzrokowy z piękną blondynką przy środkowym stoliku. Przytuliła się do mojego męża. Nie robią nic jawnie sprośnego, ale ich uśmiechy i delikatne śmiechy wysyłają przeze mnie nutkę zazdrości i zranienia, dotykając mojego serca. Nie mógł zadzwonić albo napisać, że mnie nie odbierze, ale za to mógł wrócić do domu i pójść na kolejną randkę. Jesteśmy tacy niespójni. Jest to kolejne przypomnienie tego, czym się staliśmy. Cooper zawsze zauważał wszystkie prócz mnie. Chciał każdą ale nie mnie.

Przestrasza mnie brzęk mojego drinka kładącego na mahoniowym stole. Obracam się i piję tequilę poprawiając wódką jako popitką. Dlaczego to musi tak bardzo boleć?

Nigdy nie widziałam go z inną kobietą. Zawsze był przyjacielski i był flirtierzem, ale to był on. Nie żyję w zaprzeczeniu; wiem, że współżył z innymi kobietami. Po prostu to boli. Rani jak suka z każdym przemijającym dniem, powoli rozdzierając mnie na strzępy, i nie mogę nic z tym zrobić ani tego powstrzymać. Jak sobie pościeliłam, tak muszę się wyspać.

Rzeczywistość jest jak uderzenie w twarz. Wolę żyć w przeświadczeniu „im mniej wiem tym lepiej śpię”, niż widzieć to gównem na własne oczy.

Ignorancja jest rozkoszą.

Odsuwam resztę mojego drinka i proszę o dwa kolejne. Muszę się upić i szybko kogoś znaleźć. Muszę wyrzucić Coopera z mojego umysłu. Nie ma mowy o rozmyślaniu o tym, czego nie mogę mieć. Nie z wszystkim, co powinnam zrobić jutro. Przechodzą mnie ciarki na znak tego, że ktoś koło mnie usiadł. Spoglądam na parę intrygująco czekoladowych oczu na najbardziej dekadentycznej twarzy. Mój żołądek zaciska się, pojawiają się motylki, i czuję, że znalazłam bilet do mojej wolności dzisiejszej nocy.

- Dlaczego taka mała grzeszna rzecz jak ty siedzi tutaj w barze sama? - Moje ciało trzęsie się, gdy jego aksamitny głos przecina powietrze.

Zajmuje mi minutę by odpowiedzieć, pozwalając mojemu spojrzeniu powędrować po jego ciele. -

- Ponieważ ta mała grzeszna rzecz rozgląda się by się zgorszyć.

Uśmiecham się kusząco.

Jego oczy rozświetlają się, ale szybko zostaje to przykryte przez delikatny, maślany urok, który, jestem tego pewna, sprawiał, że wszystkie kobiety rozkładały przed nim nogi.

- Myślę, że znalazłaś, kochana. Nazywam się Nathaniel, ale możesz mi mówić Nate.

Unosi swoją szklankę w moim kierunku.

- Mogę postawić ci kolejnego drinka?

- Byłoby miło - odpowiadam z fałszywą skromnością.

Moja uwaga zwraca się w kierunku kasztanowych włosów, które wyglądają jak nieład.

Jego skóra, nieskazitelnie oliwkowo-brązowa oraz jego kilkuniedniowy zarost, sprawia że wygląda na starszego. Może po trzydziestce. Jego szerokie ramiona i cienkie ręce są ukryte pod białą bluzką a luźne spodnie opinają jego biodra w odpowiednich miejscach. Może jest biznesmenem, ale ma taką aurę mocy, która tryskała z każdego jego pora.

- Jestem Kylie, przy okazji.

- Piękne imię dla jeszcze bardziej piękniejszej kobiety. - Uśmiecha się, pocierając szczękę.

Dostrzegam jak wpatruje się w moje cycki.

- Hmm, jestem pewna, że powiedziałeś to do każdej grzecznej małej rzeczy, którą Wybrałeś. - Drocę się.

- Nie potrzebuje randek - żartuje, a jego oczy spalają mnie z czystą seksualną mocą.

- Mogę mieć wszystko czego zapragnę.

Mała krztyna irytacji przelewa się przeze mnie. Kto tak powiedział? Jak mam odpowiedzieć?



Wydaje się zauważyć moja reakcję, ponieważ jego baryton rozbrzmiewa w powietrzu, powodując, że głowy obraca ją się w naszym kierunku.

- Nie patrz tak odpychająco, Kylie. Będziesz szczęśliwa pod koniec nocy.

Mój puls podskakuje z podekscytowania. Jak na aroganckiego dupka, którym jest, bardzo go potrzebuję.

- Zbyt pewny siebie? - Przewracam oczami.

- Naprawdę. Mówisz to gównu wszystkim swoim paniąkom?

Mój ton musiał go zaskoczyć, bo śmieje się ponownie. Mimo że jest dupkiem, wysłała coś bardzo kuszącego wzdłuż mojego ciała.

- Czy to jest coś śmiesznego? - pytam.

- Mmmhmm, ty. Jesteś słodka i płomienna. Bardzo intrygująca. Teraz powiedz mi prawdę, dlaczego siedzisz tutaj sama?

Jego pytanie irytuje mnie. Nie jestem pewna czy uwierzyłyby w prawdziwy powód. Dlaczego siedzę w barze, ale nie chcę, nie potrzebuję inkwizycji. Decyduję się dać temu facetowi cząstkę prawdziwej mnie. Tylko mignięcie tego, co mógłby zrobić w łóżku dzisiejszej nocy.

- Nate, racja? - Kiwa, więc kontynuuję: - Słuchaj Nate jestem tutaj, bo szukam mężczyzny, który wie jak obchodzić się z kobietą.- Oblizuje wargi i na chwilę mój wzrok wędruje do jego kutasa.

- Potrzebuję kogoś kto zlikwiduje cały ten syf, przez który dzisiaj przeszłam. Potrzebuję faceta, który wie kiedy się zamknąć i po prostu... wykorzystać mnie.

Pozwalam temu dotrzeć do jego świadomości.

- Czy chcesz być tym mężczyzną? Ponieważ nie jestem tutaj dla rozmowy od serca. Na prawdę nie obchodzi mnie twoje pochodzenie i nie chcę znać twoich sekretów.

Wygląda na zszokowanego i kompletnie zaskoczonego. Wyraz mojej twarzy jest jednym z najszczerzych. To jestem ja w mojej najlepszej formie. Dostosuj się albo mnie zostaw...

Otwarcie.

Szczerze.

- Cholera! Sprawiałaś, że prawie oniemiałem.

Jego oczy błyszczą pod stłumionym światłem, a uśmiezek czai się w kącikach ust, co jest słodkie. Ten mężczyzna, który prawdopodobnie kontroluje multimilionowym biznesem, został pokonany przez kobietę.

Uśmiech, który formuje się na mojej twarzy zwiastuje podniesieniu mojego nowego drinka i przyłożeniu go do ust.

- Witam w świecie Kylie. - Śmieję się i biorę łyka. - Wiem, że to może zabrzmieć nieszczerze, ale chciałabym chwili wytchnienia. - Wypuszczam lekki wydech i patrzę w jego oczy. - Wiesz jak to jest, prawda?

Przyłapuje ochroniarza ponownie, gdy spogląda na mnie z zainteresowaniem oraz czymś jeszcze.

- Wyglądasz na odświeżoną, wiesz to? Nie sądzę, bym kiedykolwiek poznał kobietę, która nie obija w bawelnę. Lubię to. To gorące.

Powstaje niewygodna z powodu nagłej intymności, więc decyduję się przerwać tę ciszę... sposób Kylie.

- Cóż, zwycięzco, który pokój? Twój czy mój?

Jego głęboki śmiech sprawia że i ja się uśmiecham.

- Dlaczego nie przyjdiesz do mnie? Możemy wypić kilka drinków w samotności.

- Brzmi dobrze - mówię, gdy wstaję i zabieram moje rzeczy. Zaczynam wyciągać pieniądze z mojego portfela, ale wielka ręka Nata pokrywa moją.

- Ja to zrobię - mówi.

Nasze palce łączą się po czym przybliża mnie do siebie. Moja klatka styka się z jego, a jego twarz pociera kawałek mojej skóry. Czuję ciepły powiew jego oddechu przy moim uchu, wysyłający prądy przez całe moje ciało. Cholera, pachnie dobrze. Ciepły, twardy i szczupły.

- Powiedz mi coś - szepcze. Mój puls wzrastał, gdy próbuję go odsunąć świadoma, że Cooper mógłby to zobaczyć, ale nie chce mnie puścić. - Jak chciałbyś zostać wypieprzona? Mogę sprawić że będzie szybko i mocno, lub powoli. Czy jesteś nieokiełznana, Kylie? Ponieważ te twoje usta działają na mnie tak bardzo, że nie mogę się doczekać ich na moim fiucie. Pragnę cię. Tak cholernie bardzo.

Przyciska swojego kutasa bardziej do mojego brzucha.

- To jest to co robisz ze mnie swoim nieprzyzwoitym głosem i nastawieniem. Mam tylko nadzieję, że jesteś tak dobra jak dajesz to odczuć, kochana.

Stoję tam z zapartym tchem. Oblizuję wargi, przełykając ciężko.

- Możesz mnie mieć jeśli tego pragniesz.

Nieruchomieje, a powietrze dookoła nas nagle gęstnieje. Odsuwa się, a jego twarz jest taka gorąca, że miękne. Rozpływałam się z pożądania, gdy wpatruję się w jego wygłodniałe oczy.

Składa delikatny pocałunek w kąciку moich ust.

- Jak mogę cię uszczęśliwić dzisiaj nocy?

Czucie jego ciało przy moim jest to prawie zbyt wiele. Znajduję się wśród ludzi, a Cooper jest gdzieś tam w barze. Odpycham go ponownie, i tym razem mnie puszcza. Gdy odwracam się by wyjść, moje spojrzenie wędruje, oczywiście, na mężczyznę którego pragnę ale nie mogę mieć. Oczy Coopera wypalają dziury w moim ciele. Nienawiść jest jawnie widoczna na każdym calu jego twarzy. Patrzymy na siebie, a temperatura w pomieszczeniu rośnie i czuję się, jakbyśmy zostali uwięzieni w naszych spojrzeniach. Łzy pojawiają się w moich oczach, a moje serce bije dla tej zaginionej połówki. Zmuszam się by się odwrócić, wciąż trzymając na nim spojrzenie i przypominając sobie, że jestem silna.

Oddycham i uśmiecham się, posyłając mu krótkie, machnięcie ręką. To popieprzone, ale to była moja wiadomość, że nie może mnie zranić ponownie.

To, przynajmniej na dzisiejszą noc, byłoby okej. Blondi wciąż z nim siedzi, praktycznie na jego kolanach. To jest Cooper a to jestem ja, w naszych najlepszych postaciach i nic nie ma zamiaru się zmienić. Po prostu kolejna noc, kolejna przeszkoda w naszych popieprzonych łóżkowych sprawach.

Nie zmieniając ekspresji, Cooper łapie twarz Blondi i przyciąga jej usta do swoich. Ale jego oczy nie opuszczają moich. I to nie jest tylko muśnięcie. Oh nie, to jest pocałunek z językiem. Drwi ze mnie, próbując mnie zranić lub wkurwić. Moje ciało dygocze, a ja czuję się jakbym się trzęsła. Wszystko we mnie chce krzyknąć. To jest pierwszy raz, gdy widzę jego usta na innej kobiecie, i to jest jak uderzenie w brzuch.

Podczas gdy nasze oczy pozostają w kontakcie, widzę jak jego ręka zatapia się w jej włosach. Czuję jak nabieram powietrza w płuca. Czyjaś dłoń spoczywa na moim ramieniu, przerywając spojrzenie. Obracam się i widzę Natana, spoglądającego na mnie z zaciekawieniem. Przejmuje się moją dotkniętą ekspresją, i pochyla się, zsuwając swoje dłonie na moją talię.

- Chodź - mówi łagodnie. - Chodźmy stąd. Zaopiekuję się tobą. Nie będziesz myślała o nim dzisiejszej nocy.

Zamykam oczy. Nie wiem kim jest Cooper, ale dokładnie wiem czego potrzebuję. Zaciągam się jego ciepłem, używając tego jako tłumienia całego bólu, który wypełnia moje wieczory. Nie potrafię pozwolić temu odejść.

Cooper potrzebuje czasu, a ja potrzebuję tego. Obracam się w jego ramionach i zarzucam ręce na jego szyję. Szepczę: - Proszę, Nate.

Moje słowa są desperackie, pełne cierpienia oraz wypełnione potrzebą. To wszystko czego potrzebuje. Bierze moją rękę i wyprowadza mnie z baru. Oglądam się za siebie ostatni raz.

Moje serce galopuje a mój żołądek zaciska się. Cooper nie całuje już dłużej swojej Blondi, a wyraz jego twarzy jest nieokreślony. Moje ciało drży, gdy on kręci swoją głowę, prawie jakby mnie zbywał, i odwraca się do kobiety, która skrada jego uwagę.

Czuję się odrzucona.

Obracam się zauważając, że Nate ciągnie moją rękę. Przełykam ból i decyduję opuścić Coopera z tą Blondi. Potrzebuję faceta, który wyciągnie mnie z tego piekła i pokaże kawałek nieba, szczęścia i nadziei. Nadziei, że przez następne kilka godzin, będę myślała o niczym.

Będę po prostu czuła.

## Rozdział 2



Pierwszą rzeczą, która uderzyła we mnie po przebudzeniu było równomierne dudnienie w mojej głowie. Przekręciłam się i jęknęłam: - Ugh, głupie drinki.

Przyłożyłam poduszkę do mojej pulsującej czaszki.

Dzisiaj nie jest dobrym dniem na walkę z kacem. Mam tak wiele do zrobienia. Powinnam była wiedzieć lepiej. Z zamkniętymi oczami, rozmyślałam o ostatniej nocy i Cooperze. Jego przenikliwe zielone oczy przeszywały mnie na wskroś w barze.

*Jak się dotarliśmy do tego miejsca?* Mój uroczy mąż zniknął, i ja się o to obwiniałam. Rozmyślałam o ostatnich dwóch latach, zakopując się bardziej w miękką bawełnę mojej poduszki.

- *Kylie.* - *Pewien głos przeniknął przez mój zaspany umysł, a ręka delikatnie pogłaskała mój policzek.* - *Hej kochanie, pora wstać. Musisz się przygotować.*

*Zamrugalam, otwierając moje piekące oczy i zatraciłam się w zaskoczonyj twarzy Coopera.*

- *Co?*

- *Musisz wstać i przygotować się na pogrzeb. To dzisiaj - wyszeptał.*

- *Nie - powiedziałam. Łzy, które myślałam, że wyschły, wypełniły moje oczy.* - *Nie przepraszam, nie idę, Coop. Nie potrafię.*

*To się nie dzieje. Nie może się zdarzyć. I Nie zaakceptuję tego. To tylko sen. Ona nie zniknęła. Nie umarła. Nie pozwolę jej odejść i nikt mnie nie przekona. Kocham ją. Nie, nie, nie. Nie potrafię, proszę, nie.*

*Zamknęłam oczy. Odetchnęłam. Powolne, głębokie wdechy.*

- *Dotknij swojego brzucha; ona wciąż tam jest. Widzisz, wciąż tam jest. To dobrze. To tylko koszmar. To nie jest prawdziwe. Dalej, zjedź swoją ręką w dół. Poczuj swoje dziecko. Wszystko będzie dobrze.*

*Zamykając oczy, byłam zdesperowana, by uwierzyć w moje własne myśli. Powoli założyłam moje ręce wokół mojego brzucha. Był pusty. Kurwa, był pusty. Rzeczywistość zacisnęła swoje wielkie palce na mojej szyi i dusiła mnie. Pociągnęłam nosem, jęcząc i odsuwając się od Coopera.*

*Wziął głęboki wdech.*

- *Powinnaś. Wiem, że to trudne, ale musimy to zrobić dla Kayli.* - *Powinniśmy to zrobić dla Kayli?*

*Nie chcę tego robić dla Kayli. Moje ciało bolało od stóp do głów, a przez łkanie bolały mnie żebra. Poczulałam jak łóżko się porusza i ciepłe dłonie przytuliły mnie od tyłu. Nie chcę jego dotyku. Nie chcę tego robić. Nie chcę, by ktoś był blisko mnie. Chcę być sama, chcę moje dziecko z powrotem.*



*Odsunęłam się, ale Cooper przysunął się do mnie, nie dając mi przestrzeni, którą desperacko potrzebowałam. Pocałował moją szyję, i poczułam jego gorące lzy na moim obojczyku.*

*- Shh... przejdziemy przez to, Ky. Shh, trzymam cię. Wszystko w porządku - powiedział.  
- Wszystko będzie w porządku, kochanie.*

*Reczą jest, że nie jest okej. Nawet jeśli mogę czuć, to jestem martwa. Moje serce i moja dusza są martwe i nie mam po co żyć dalej. To wciąż jest zbyt świeże i nie jestem gotowa, by się z tym zmierzyć. Chcę zostać w moim ciepłym łóżku, udając, że to nie jest prawdziwe, i spać, kiedy będę śniła o mojej ukochanej córeczce. Gdzie mogę zamknąć oczy i wyobrażać sobie jej malutką twarz, jej świecące włoski, małe usteczka i ciałko, ciche i spokojne.*

*Mogłabym ją poczuć, skosztować jej słodkiej dziecięcej skóry. Mogłabym ją trzymać.*

*Mogłabym być jej matką. Miałabym rodzinę. Nie chcę budzić się i poruszać. Nie chcę bez niej oddychać.*

*- Nie potrafię, Cooper, proszę - wyszeptalam, a moje słowa są zdesperowane i półprzytomne. - Daj mi moje leki. Chcę spać. Chcę być sama.*

*- Nie, Kylie, słuchaj mnie. Powinniśmy tam być. Wiem, że to jest dla nas zbyt wiele, ale jesteś jej matką i powinnaś tam być. Podtrzymam cię, ale nie możesz tego opuścić. To nie prawidłowe, Ky. Proszę, nie utrudniaj tego. Proszę, dla mnie.- Jego rozpacz jest odczuwalna w sposobie jego wypowiedzi. - Proszę, Kylie, proszę po prostu wstań.*

*Zapłakałam, szlochając mocno. Dlaczego po prostu nie zostawi mnie bym trwała? Ona jest martwa. Do cholery jasnej, jest cholernie martwa. Nie chcę jej widzieć w małej trumience, nie chcę mówić „do widzenia”. Nie chcę współczucia czy sympatii. Nie chcę dziękować ludziom, którzy „przepraszają za moją stratę.”*

*- Cooper, proszę, po prostu odejść. Po prostu mnie zostaw.*

*- Nie, Kylie, jesteś wszystkim co mam. Nasi rodzice nie rozumieją tego, a ja nie chcę robić tego sam. Potrzebuję cię. - Desperacja w jego głosie przecięła gęste powietrze. - Wstań, proszę. Po prostu wstań, dla mnie, proszę.*

*Zapłakałam bardziej, więc Cooper przewrócił się na plecy i odsunął się ode mnie. Jego oddech był ciężki i mogłam poczuć jego lzy.*

*- Jezu Chryste - mruknął.*

*Wiem, że to dla niego też jest ciężkie. Tak samo ciężkie jak dla mnie. Ale nie mogę mu pomóc. Mój instynkty schowały się i jestem zbyt wyczerpana, by walczyć z tym. Poczułam jak materac łóżka podnosi się. Chwilę później, poruszyło się ponownie, i poczułam jakby był naprzeciwko mnie.*

*Jego ręka dotknęła mojej twarzy.*

*- Kylie, spójrz na mnie, proszę.- Jego głos był boleśnie delikatny i załamany. - Musisz to wysłuchać.*

*Pozostawiłam swoje oczy otwarte i wpatrywałam się w jego. Te zielone oczy, które kochałam każdą częścią mojego ciała. Te zielone oczy, które nigdy nie opuściły mnie, które zawsze mnie kochały, teraz są zbolale.*

*- Nie mogę zrobić tego bez ciebie, kochanie. Proszę, nie chcę tego robić sam. - Desperacja była widoczna w jego oczach. - Potrzebuję cię. Potrzebuję cię tam. Wiem, że się zmagasz z trudnościami. Wiem, ale teraz jesteś moim powietrzem. Jeśli nie będzie cię tam, uduszę się.*

*- Proszę, nie rób mi tego. Proszę, nie chcę robić tego sam.*

*Pocałował mnie delikatnie, przez co mogłam skosztować jego słonych łez.*

*- Zawodzę cię teraz, a wiem kim powinienem być. Powinienem unieść ten ciężar za nas obu, ale nie potrafię. Nie potrafię tego zrobić, gdy nie ma cię w pobliżu. Potrzebuję cię. Proszę, nie opuszczaj mnie.*

*Słyszałam go, ale byłam zbyt zdrętwiała. Zranienie było trucizną przesiąkającą przez moje żyły, zabijając moje organy od wewnątrz. Ból, błaganie w jego słowach dotarły do mnie, ale nie potrafiłam tego zrobić. Chciałam. Chciałam tam być dla niego, ale byłam zbyt słaba.*

*Zakopując moje dziecko w ziemi, zakopałabym siebie, mogłam to poczuć.*

*Część nas umarła w tamtej minucie. Jego twarz opadła gdy lkał, powtarzając w kółko,*

*- Proszę, nie potrafię... nie mogę tego zrobić. Potrzebuję cię. Nie chcę zakopywać jej sam. Proszę, Kylie, potrzebuję cię.*

*Jego stłumiony płacz zaciskał się wokół mojego serca, zrównując mnie z ziemią. Miłość mojego życia była zraniona, ale nie byłam w stanie kochać go po tym, co się stało. Mój własny ból wysuwał się na pierwsze miejsce. Wiem, że to samolubne, ale nie mogłam być tym dla niego teraz. Jestem załamana, bezduszna, pływając w morzu tortur tak głęboko, że to pochłania każdy aspekt mojego jestestwa.*

*Jego zmagający się oddech owionął mnie, gdy leżeliśmy razem chwilę. Poczulałam jak walczy ze sobą, walczy z emocjami i nic nie zrobiłam. Po prostu leżałam tam z zamkniętymi oczami. Chciałam przejść przez to z nim, ale wszystko we mnie było martwe.*

*W końcu łóżko podniosło się, i Cooper westchnął. Jego usta przycisnęły się do mojego policzka. Powinnam dosięgnąć go, trzymać w ramionach, przytulić go, zrobić coś co kocham w nim w tym momencie, ale nie zrobiłam tego. Nic nie zrobiłam.*

*Żadnej z tych rzeczy.*

*Zamknęłam oczy, modląc się o sen. O coś co ukoji mój ból, Zagubiona, potrzebowałam wszystkiego, co odkryje to uczucie bycia stłamszonym i nie będącym w stanie uciec. Poczulałam jakbym dryfowała, zanim nie zamknęły się drzwi. Pusty dom przyniósł spokój, co było nie do pomyślenia. Łzy spływały mi po twarzy, gdy moje zdrętwiałe ciało wyplakiwało się w poduszkę. Ostatecznie, wszystko we mnie poddawało się, pozwalając snu wkroczyć do akcji.*



*Obudził mnie odgłos lecącej wody. Potarłam moje zbolące mięśnie i otworzyłam oczy, mrużąc je od światła. Przekręcając głowę w kierunku łazienki, westchnęłam z ulgą.*

*Jest w domu.*

*Spojrzałam na zegarek. Była trzecia po południu. Przegapiłam to. Przegapiłam pogrzeb mojej własnej córki. Moje oczy wypełniły się łzami, gdy zdałam sobie sprawę jakim beznadziejnym człowiekiem jestem. Nie tylko zhańbiłam ją, ale pozwoliłam odejść facetowi, którego kocham. Usiadłam, a moje stopy uderzyły o zimną podłogę i zajęło mi minutę, by się pozbierać. Usłyszałam wodę płynącą w łazience.*

*Potrzeba, by być blisko niego była tak wielka, że wstałam i skierowałam się w jego stronę.*

*Szybko otworzyłam drzwi od łazienki, a obłok pary wodnej uderzył mnie w twarz. Wślizgnęłam się i rozebrałam, czekając na to, by wkraść się i objąć rękoma Coopera. Chciałam powiedzieć mu jak bardzo mi przykro, że nie jestem kobietą wystarczająco, by być tam z nim. To, że nie byłam kobietą wystarczająco, by uhonorować pamięć naszej córki. Po prostu nie miałam tego we mnie. Otworzyłam drzwi od kabiny tak delikatniej jak potrafiłam i stanęłam za nim. Przebiegłam rękami po jego twardym torsie i złączyłam je na jego przedzie.*

*Cooper zastygł, a jego oddech zatrzymał się.*

*Położyłam swoją głowę na jego plecach.*

*- Przepraszam.*

*Pozostał cicho stojąc z rękami wyciągniętymi w stronę ściany. Dałam mu chwilę na znalezienie słów. Próbowałam wyjaśnić to ciałem przyciśniętym do jego, jak niesamowicie przykro mi było i jak chciałam poprawić tą sytuację.*

*Nie miałam pojęcia ile czasu minęło, ale w końcu usłyszałam jak próbował uformować jakieś zdanie. Jego głos zlapał mnie za gardło i próbował udusić.*

*- Wyobrażasz sobie, co się dzisiaj działo? Masz pomysł jak się czułem, widząc jak ją zakopują ... - Dygocząc, zrobił pauzę, załamane dławiło jego słowa, gdy kontynuował. -Jakie to uczucie, mówiąc ludziom, że nie przyjdiesz? Spojrzenie na ich twarzach? Sposób w jaki pocieszali mnie jakbym stracił dwójkę osób? Masz jakieś cholerne pojęcie?*

*Trzęsąc się, ścisnęłam go bardziej i próbowałam porozmawiać z nim przez moje łzy.*

*- Nie, nie wyobrażam. Tak mi przykro, Cooper. Po prostu nie potrafiłam... nie potrafiłam się z tym zmierzyć.*

*- Nie mogłaś się z tym zmierzyć - wyszeptał.*

*- Pomyślałaś o mnie w tych ostatnich kilku tygodniach? Pomyślałaś o mnie chociaż przez sekundę? Pomyślałaś o tym, czy chciałem zmierzyć się z tym? Uważasz, że chciałem dzwonić,*

planować, zajmować się tymi wszystkimi rzeczami i zakopywać ją samotnie? Uważasz, że chciałem być tam dzisiaj?

*Łkanie uwięzło mu w gardle. Trzymałam go ciaśniej, przyciskając się do pleców. Czułam jego ból. Wykrwawiał się poprzez skórę falami krwi, malując ściany czerwienią z agonii.*

- Nie, nie chciałem, ale jakie miałem wyjście? Też ją straciłem, Kylie. Też straciłem moją małą dziewczynkę i cholernie mnie to zabija. Potrzebowałem cię. Potrzebowałem cię, byś stała po mojej stronie dzisiaj. - Jego głowa opadła, a jego ciało odwróciło się w moją stronę. - Zostawiłem cię z żalem, ze smutkiem. Próbowałem zrozumieć. O nic cię nie prosiłem. Wiem jak się czujesz i próbowałem tam być. Robiłem plany, dzwoniłem i ogarniałem sprawy. Wszystko czego potrzebowałem to, byś była tam dzisiaj. Nie prosiłem cię, byś mówiła czy robiła. Po prostu tam była. To wszystko. Potrzebowałem cię... - Jego głos załamał się, a ciało gwałtownie zatrzęsło.

- Cooper, tak mi przykro. Tak mi przykro - wyszeptalam. - Była wszystkim czego pragnęłam. Stała się częścią mnie. Była we mnie przez miesiące i nie wiedziałam jak przez to przebrnąć. Nie chciałam pozwolić jej odejść. Nie potrafiłabym spojrzeć na jej twarz, gdy tam leżała. Nie pogodziłabym się z tym.

*Jego oddech był urywany, a ciało napięte jakby odczuwał ból.*

- Próbuję to zrozumieć, kochanie. Naprawdę cholernie mocno próbuję to zrozumieć, zostawić, zaakceptować.

*Obrócił się, a ja połamałam słuchawkę od prysznicza. Spojrzałam na mężczyznę, którego kochałam odkąd miałam szesnaście lat i wiedziałam, że spieprzyłam. Jego lśniąco czerwone i opuchnięte, a iskierka niegdyś w nich będąca, zniknęła. Jego czoło było zmarszczone od stresu, a jego blond włosy były splątane. Jego szerokie, opalone ramiona drżały ze smutku, a jego ciało było spięte. Patrzył na mnie z bólem. Bólem, który nie tylko ja mu zadałam, ale i cały świat przysporzył. Spoglądając na niego, zobaczyłam załamanego mężczyznę, który szukał czegoś, co odciągnie od niego zmartwienie. Zdesperowanego mężczyznę szukającego ucieczki. Mężczyznę zmęczonego i zadręzonego.*

*Jego miłość do mnie wciąż tam była, ale czułość zniknęła. Coś się zmieniło. Płomień pomiędzy nami wypalił się, a ja nie potrafiłam tego naprawić.*

- Potrzebuję czasu - wyszeptał, a skrucha wydarła się z jego ust. - Po prostu... nie mogę teraz tego zrobić. Chciałaś być sama, więc dałem ci dwa tygodnie. Teraz ja chcę tego samego. Potrzebuję czasu. Kocham cię, ale chcę, byś dała mi trochę przestrzeni.

*Adrenalina przebiegła przez moje żyły, a panika rozrywała mnie na kawałki. Nie mogę go stracić. Nie mogę.*

- Nie, proszę. Proszę, nie zostawiaj mnie. Wiem, że spieprzyłam, ale, proszę, nie odpychaj mnie. Proszę, po prostu zostań tutaj ze mną.



- Kylie...- Usiadł i posadził mnie na swoich kolanach. - Tak mi przykro, kochanie. Potrzebuję czasu. Muszę poukladać sobie to wszystko w głowie. To zbyt wiele dla mnie. Po prostu potrzebuję nocy, okay? Tylko jedna noc, by poukladać sobie w głowie. Dzisiaj było... dzisiaj mnie wypieprzyło.

- Nie mogę cię stracić. Potrzebuję cię. Boże, tak mi przykro, proszę tylko zostań ze mną dzisiaj wieczorem. Nie odchodź. Nie rób tego.

Wplotłam ręce w jego włosy, przyciągając jego nagie, ociekające ciało do mojego.

- Nie stracisz mnie - powiedział. - Nigdzie się nie wybieram, ale nie mogę zrobić tego teraz.

Jedna noc. Będę u Grace, okej? Muszę zebrać się do kupy. Potrzebuję czasu.

Poczułam jak moje serce się łamie, ale rozumiałam. Była to ta sama rzecz, o jaką ja go prosiłam. Odsuwałam go od siebie i byłam temu winna, więc nie powiedziałam nic, podczas gdy trzymałam go jakby życie miało zaraz się skończyć. Byłam przerażona. Byłam przerażona utratą jego. Byłam przerażona, że przeznaczenie doświadczyło nas aż za bardzo. Płakałam w jego ramię, gdy trzymaliśmy się kurczowo razem.

Zagubione.

Złamane.

Torturowane dusze.

- Kocham cię - mruknęłam. - Kocham cię tak bardzo.

Nie odpowiedział, ale kilka łez spłynęło po jego twarzy. Wiedziałałam, że mnie kochał.

Delikatnie mnie odsunął i wstał, opuszczając mnie ze złamanym sercem pod prysznicem.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, gdy usłyszałam jak drzwi do prysznica zamknęły się, a za nimi od łazienki.

Usiadłam tam i siedziałam dopóki woda nie zrobiła się zimna, a chłód wnikał w moje ciało. Wtem wstałam, osuszyłam się, wślizgnęłam do łóżka i wyplakałam się, by później zasnąć. Tylko tym razem, nie płakałam przez Kaylę, ale przez Coopera. Zraniłam osobę, którą kochałam każdą częścią ciała i te skutki mogą być nieodwracalne.

Ostre pukanie wyrwało mnie z rozmyślań. Zaskoczona, wstałam, by zobaczyć skąd pochodziło, trzymając się za pulsującą głowę.

- Jezu Chryste, wyluzuj. Idę. - Otworzyłam drzwi hotelowe i spojrzałam w oczy mojej friendki i asystentki.

- Ciężka noc? - Uśmiechnęła się i uniosła dwa parujące kubki z kawą ze Starbucksa.

- Mogłaś mi powiedzieć. - Skrzywiłam się.

Śmiejąc się, podała mi kubek i weszła. - Nie pomyślałaś o tym, by najpierw ubrać się, zanim otworzyłaś drzwi, Kylie? - Uśmiechnęła się głupkowato, zamykając drzwi. - Mam na myśli, jesteś gorąca, ale nie każdy chciałby zobaczyć twoje sutki i czarne stringi.

Uśmiechnęłam się.

- Zamknij się, wiedziałam, że to byłaś ty. Jesteś jedyną, która waliłaby w moje drzwi bezustannie.

- Prawda - powiedziała, biorąc łyk swojej kawy.

- Chcesz, żebym założyła szlafrok? - Uniosła brew, wyglądając przy tym komicznie. Calia jest oszałamiająca. Blondynka. Niebieskie oczy. Wysoka. Fantazja każdego mężczyzny, i jest taka jak ja. Musi dostać to, czego chce. Jest perfekcyjnym przyjaciółką od serca i nigdy nie osądza. Po prostu akceptuje rzeczy i zmierza się z nimi. Kocham ją.

- Co? Moje różowe sutki nie działają na ciebie? - Zaśmiałam się i poszłam wziąć szlafrok z łazienki, zostawiając ją w dużym pokoju.

- Naprawdę, Coco, dlaczego nie jesteś jeszcze gotowa? - krzyknęła. - Wiesz, że Coop będzie wkurzony jeśli się spóźnisz.

Coco jest jej przezwiskiem dla mnie. Gdy Calia i ja zaczęłyśmy ze sobą pracować, zauważyłam moje uzależnienie do wszystkiego, co jest czekoladowe.

Po tym jak zostałam wielokrotnie wysłana po gorącą czekoladę, mrożoną mokrą i brownie, zdecydowała, że potrzebuję przezwiska i tak zostało. Oczywiście, odkąd mi je nadała, zdecydowałam, że też jej jakieś nadam. Gdy na nią spojrzałam, pomyślałam o Blondi.

Więc tak ja nazywałam. Moja Blondi. Po prostu pasowało.

- Pieprzyć Coopera - powiedziałam. - Ten dupek może zaczekać.

- Cóż, zbieraj swoje rzeczy, dziewczusko. Musimy stąd wyjść o wpół do.

Wyjrzałam z łazienki i uśmiechnęłam się.

- W porządku, muszę tylko wskoczyć pod prysznic. Poczuj się jak w domu.

Zaśmiałam się, a ona pokręciła głową.

- Dalej, dalej! Pośpiesz się. I nie myśl, że wyjdiesz i nie powiesz mi, co zdarzyło się ostatniej nocy.

- Yeah, yeah - krzyknęłam ponad płynącą wodę.

Świetnie, to jest to, co chciałam zrobić — odświeżyć szaloną noc z seksownym nieznajomym i wkurzonym mężem. Jednego czego naprawdę nie chciałam, to zmierzyć się z tym rankiem. Jednego czego nie chciałam, to widzieć „kogoś” w naszym pokoju ostatniej nocy. Jedyne, który prawdopodobnie pieprzył Blondie i wtulał się w nią. Jedyne, który martwił się o mnie najmniej.

Yep, to brzmi jak coś, co chciałam zrobić... nie.

## Rozdział 3



Czułam się dobrze wchodząc do pokoju konferencyjnego. Po posprzątaniu, dopasowałam czarną ołówkową spódnicę do koralowej bluzki i turkusowych butów z odkrytymi palcami. Zostawiłam moje czarne włosy, by opadały kaskadą loków i założyłam kolczyki z diamentami. Zdecydowałam, że jeśli miałabym zobaczyć Coopa, to chcę wyglądać gorąco. Odpięłam dwa guziki w mojej bluzce, by subtelnie podkreślić rowek moich piersi.

Calia zdecydowała, aby wyjść wcześniej i skończyć swoją papierkową robotę.

Jak weszłam przez drzwi, napotkałam spojrzenie Coopera. Moje serce zabiło jak szalone, a oczy pożerały go. Jego głowa była spuszczone, miodowe włosy opadały wzdłuż kołnierza jego niebieskiej bluzki, gdy przeglądał papierkową robotę. Wyglądał bardzo seksownie w dopasowanym garniturze od Armaniego. Powstrzymałam się od dotknięcia go, od przebiegnięcia do jego abs'a i jego perfekcyjnie wystylizowanych włosów. Wiedziałam, że to byłoby nie do przyjęcia, więc zebrałam w sobie moją pewność siebie i weszłam do pokoju.

Gdy zbliżyłam się do niego, odetchnęłam i uspokoiłam moje nerwy.

- Cóż, dzień dobry, uroczy mężu.- Uśmiechnęłam się, wiedząc, że brzmię sukowato.

- Ach, cóż, patrzcie kto miał zamiar się pojawić - powiedział, z dystansem i irytacją. - Cieszyłaś się sobą ostatniej nocy?

Uśmiechnęłam się szeroko, czekając aż jego tętno wzrośnie. Patrzyłam jak jego oczy rozbłyskają i przygryzłam wargę.

- Bardziej niż myślisz.

- Cholernie w to wątpię - wyrzucił z siebie, złością wypływającą z każdej sylaby tego zdania.

- Nie bądź wkurzony na mnie - odfuknęłam. - Mogłabym cię zapytać o to samo. Dobrze bawiłeś się z tą blondyną? Dała ci to co chciałeś? Co, nie zdawało się, byś dostawał to ode mnie? Ponieważ ja zdecydowanie znalazłam, to czego potrzebowałam i było to bardzo długie, grube, i bardzo, bardzo twarde.

Nie powinnam drażnić lwa, wiem to, ale mnie wkurzył. Chorą rzeczą jest to, że chcę tych emocji. Chcę, by były skierowane na mnie. Nie przejmowałam się tym... dobry, zły, inny, pieprzyć ich. *Potrzebowałam* tego.

- Nie musisz być taką suką. - Odchylił głowę i zaczerpnął powietrza, próbując opanować się. Jego ciało zeszytniało, zanim odetchnął. - Musimy skończyć z tym teraz. Nie powinniśmy kłócić się tutaj. Nie powinniśmy mówić o niczym więcej prócz pracy. Ludzie przyjdą tutaj za czterdzieści minut i to jest jedyna rzecz, z którą musimy się teraz zmierzyć.

Sposób w jaki mnie odsunął od siebie, wybierając rzeczy zamiast mnie, zabrały mnie i sprawiły, że stałam się zła. To do dupy, że może i robi to, co mu się podoba. Yeah, to zderzenie jest ogromne, ale zabiłoby go to, jeśli porozmawiał ze mną przez minutę?

- Wiesz dlaczego jestem taka zła?

Moje ciśnienie wzrosło, gdy spojrzałam na jego twarz. Spojrzałam na mężczyznę, którego tak bardzo kochałam i wzięłam głęboki wdech. Wyrzucałam z siebie słowa jak kula armatnia, atakując go.

- Gdzie byłeś ostatniej nocy?

Nawet nie przyszedłeś do naszego hotelowego pokoju. Upewniłam się przychodząc.

- Gdzie ty byłeś? - oskarżyłam go, a ból był widoczny na całym moim ciele. - Zapomniałeś o naszej złotej zasadzie? Przysięgłeś mi, Copper.”

Przełknął i potarł dłonią po swojej sfrustrowanej twarzy.

- Wiem, okej? Sprawy z Jessicą wymknęły się spod kontroli. To się więcej nie powtórzy. Jezu Chryste, co za różnica czy to zrobiłem? Powinniśmy być tutaj wcześniej, i nie skończyłem z nią przed czwartą.

Przejechał dłonią włosy, mierzwiąc je i uśmiechnął się głupekowato.

To cholernie do dupy jest dostawać to, co dajesz. Wiem, że to było skierowane w moją stronę.

To miało mnie zranić po tym jak wytknęłam mu, że „znalazłam to czego potrzebowałam.”

I teraz znam jej imię... Jessica.

- Pieprzyć to - mruknęłam. - Nigdy tego nie dostaniesz. Po prostu to spieprzyliśmy. Nasze zasady, sposób, w którym żyjemy, jest również pojebany.

Mój głos przechodził od złości do bólu i był prawie zrezygowany.

- Spójrz, to nie jest miejsce do tej rozmowy. - Jego głos był surowy. Chciał się odsunąć ode mnie. Mogę to zobaczyć w jego posturze i sposobie w jaki jego oczy unikały mnie. -Chciałaś tego. Chciałaś, by nasze małżeństwo było otwarte. Nie byłaś przeciwna. Pozwól, by ta umowa była zamknięta. To jest ważne i nie będziemy rozmawiać o naszych zwyczajnych sprawach, okej?

Postanowiłam odpuścić to. On może być irytujący, a za razem bolesny. Wszystko w nas wygląda jakbyśmy przegrali tę bitwę. Nie mogę się przebić przez jego bariery. Nie wiem jak. Odeszłam, oddychając głęboko, i poszłam poszukać Cali. Gdy tylko przeszłam przez drzwi, ona przez nie zajrzała.

- Tutaj masz dokumenty.

- Dzięki, Cali. - Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam papiery.

- Hej, połóż je tam. - Jej konsternacja była jedyną rzeczą, która mnie bawiła. Kochała mnie mimo wszystko.

Skinęłam, biorąc lekki wdech.

- Co to? - spojrzałam na dodatkowe papier w jej ręce.

Spojrzała w dół, a później na mnie.

- Cooper zapytał mnie czy mogłabym to dla niego skopiować.



- Gdzie jest Layla? - zapytałam, zastanawiając się, gdzie jest asystentka Coopera. Zawsze podążała z nim jak zagubiony mały szczeniaczek.

- Nie mogła tego udźwignąć.

- Oh. Co ja bym bez ciebie zrobiła? - zapytałam, wiedząc, że byłabym zagubiona bez niej. Była zawsze w centrum wszystkiego.

- Mogłabyś umrzeć. - Zaśmiała się.

- Prawda - powiedziałam ze śmiechem.



Czterdzieści minut później, wszystko się zaczęło i mężczyzna, na którego czekaliśmy zrobił wejście smoka, pokazując się w głównych drzwiach. Energia w pokoju zmieniła się, gdy zobaczyłam facetów, którzy zaszczycili nas swoją obecnością.

- Panowie. - Głos Coopera rozbrzmiał wśród ciszy: - Dziękuję za przyjsście.

Mały uśmiezek pojawił się na moich ustach, gdy moje spojrzenie zawisło na Graysonie Walshu, najlepszym przyjacielem Coopera i przyszłego partnera w interesach.

Grayson jest cóż... Grayem. On i Cooper znają się od dawna. Znają się odkąd mieli dwa lata. Chodzili razem do liceum i mieszkali dwadzieścia minut od siebie. Gray nie jest tylko przyjacielem Coopera. Jest też moim.

Dzieliłiśmy się czymś różnym, czymś bardziej specjalnym, czymś co ewoluowało, gdy zmarła Kayla.

Był dla mnie w każdym momencie mojego życia i stał się moim najlepszym przyjacielem.

Znał wszystkie detale z mojego życia. Wiedział o kobietach, mężczyznach, nienawidził i kochał nas oboje. Nigdy nie próbował mnie naprawić.

Jak Calia, akceptuje rzeczy takimi jakimi są. Czy lubi to? Nie. Ale co może zrobić? Nic. Cooper i ja jesteśmy jedynymi, którzy mogą naprawić ten bałagan, który stworzyliśmy.

- Chłopcy, chcę wam przedstawiać moją partnerkę, żonę, Kylie Bailey. - Cooper uśmiechnął się. Nienawidziłam fałszywego ciepła w jego głosie, gdy zapowiadał mnie. Wszystko było takie wymuszone i nienawidziłam tego. Guzik go to obchodziło, że byłam zmartwiona.

Dręczył mnie swoją zmienną miłością za każdym razem. Nigdy nie wiedziałam co zrobić.

Przełykając irytację, podałam rękę Lindin Peterson. Ten facet wyglądał jak zawodnik stojący na obronie w futbolu amerykańskim<sup>1</sup>. Miał ciepłą i delikatną dłoń, która sprawiała, że stawałam się natychmiastowo odprężona.

Jego wygląd nie był atrakcyjny, ale jego uśmiech sprawiał, że i ja się uśmiechałam. Jego format i aura zdawała się jednak inna od innych. Następnie, poznałam niesamowicie czarującego faceta - Jasona Yorka. Jest oszałamiający, a jego oczy są tak jasne; tak intensywne.

- Miło mi cię poznać, Kylie. - Uśmiechnął się, przyciągając moja rękę do swoich ust. - Cooper jest szczęściarzem.

Jezu... testosteron wisiał w powietrzu, aż musiałam zamrunąć i odwrócić się. Moje policzki zaróżowiły się. Nie powiedział niczego szalonego, ale wiem, że jest niebezpieczny, seksowny i prawdopodobnie gorący w łóżku.

Po chwilce na odprężeniu się, spojrzałam na wszystkich mężczyzn w pokoju. Zobaczyłam uśmiechającego się Lindina, delikatnie wkurzonego Coopera i dziwnie skrępowanego Graya. Cooper przeczyścił gardło.

- Czekamy na jeszcze jednego. Czemu nie zajmiecie miejsca i nie odprężycie się? Czemu nie przyniesiesz czegoś do picia, Kylie?

Zawsze mnie krytykował. „Czemu nie przyniesiesz czegoś do picia, Kylie?” Sztyletowałam go wzrokiem, a on po prostu uśmiechnął się głupkowato wiedząc, że zalażł mi z skórę. Troje z nich zamówili drinki, po czym wszyscy zajęli swoje miejsca, czekając na dyrektora generalnego od zarządzania inwestycjami. Nasza konwersacja była lekka oraz przyjacielska i myślę że spotkanie przebiega bez zakłóceń. Wtem drzwi otworzyły się i ze stoickim spokojem wszedł facet robiąc wejście smoka. Nie wstałam czy poruszyłam się, by zobaczyć kto to jest. Zdecydowałam, że poczekam aż Cooper sam mnie przedstawi.

To wiele dla niego znaczy i nic nie chcę spieprzyć. Dyrektor generalny nie jest moją odpowiedzialnością. Moją pracą jest zagadywanie jego współpracowników słodką gadką, by zasadzić nutkę informacji, które mogą przekazać swoim szefom.

- Hej, zrobiłeś to. - Usłyszałam nerwowość w głosie Coopera. - Dziękuję bardzo za przyjęcie panie Richards. Wiem, że twój czas jest cenny i bardzo doceniamy to, że przyjechałeś.



1

Dzięki Req:\*

Rozmawiali przez minutę podczas, gdy ja udawałam że jestem zajęta papierami.

Usłyszałam jak Cooper zaszedł mnie od tyłu. Westchnęłam, zanim obróciłam się i przykleiłam na twarz najbardziej fałszywy uśmiech jaki posiadałam. Moment, w którym zobaczyłam twarz pana Richardsa, mój uśmiech opadł.

- Kylie, to jest Nathaniel Richards, dyrektora generalnego od zarządzania inwestycjami.

Moje serce przestało bić, a krew płynąca do organów zamarzła. Poczułam jakby ktoś kopnął mnie w żołądek, gdy spjrzałam się prosto w bardzo znajome oczy człowieka, który pieprzył mnie nieprzytomnie ostatniej nocy.

Jego uśmiech zniknął.

- Miło mi cię poznać, Kylie. - Jego głos był niski, chrapliwy i wysyłał elektryzujący „prąd” wzdłuż mojego ciała. Wyswobodził swoją rękę i stanął tam jak dupek. Jedyłą myślą jaka przebiegła mi przez umysł było to, że w końcu jedna z moich randek w końcu odegrała się na mnie.

Cholera jasna. Stracę przez to głowę kiedyś. Uniosłam trzęsącą się dłoń w górę i próbowałam uśmiechnąć się.

- Również miło cię poznać, Natanielu.

Powietrze w pokoju zgęstniało i nawet nie wyobrażałam sobie co mogło dzieć się w głowie Coopera i innych mężczyzn w pokoju. Chciałam to wyrzucić lub zatuszować. To się nie dzieje naprawdę.

Poczułam rękę na moich plecach, po czym spjrzałam w morskie oczy Graysona.

- Dlaczego nie zaczniemy? - Musiał zobaczyć stres wymalowany na mojej twarzy, ponieważ położył swoje ramię na moim barku i pokierował mnie na moje miejsce. Każdy podążył za nim i wkrótce głos Coopera przebijał się przez wiele naszych propozycji.

Próbowałam utrzymać mój wzrok w papierach, by uniknąć palącego mnie spojrzenia. Moje myśli przechodziły z zirytowanych na siebie do upokorzonych. Nie podpierałam ścian na imprezie. Miałam prawo do spotykania się z kim chcę i Cooper wiedział o tym, ale tym razem jest inaczej. Pracowaliśmy nad tym od dwóch lat. Jest to jedyna rzecz stałą w naszym związku. Praca, praca i jeszcze raz praca.

To było jego marzenie. Pochodził z zamożnej rodziny, ale Cooper chciał coś zrobić na własną rękę bez używania rodzinnego nazwiska i pieniędzy. Oczywiście, wspierałam to. Po tym jak straciliśmy Kylie, odcięliśmy się od rodziny. Jego rodzice nie odgrywają żadnej roli w naszym życiu, jak również moi.

Dawali nam pieniądze, ale wybraliśmy, by nie korzystać z nich i stworzyć coś na własną rękę. Teraz mamy własne towarzystwo ubezpieczeniowe i potrzebujemy pieniędzy, by poszerzyć nasze biuro. I tu wchodzi rola Nata. Jeśli powiększymy to o Key West, uda się nam i sprawimy, że inwestycje będą przynosić profity, wtem będziemy mogli to powiększyć zasięg naszych biurowców na inne stany. Celem jest by mieć biura w całym kraju.

Ale teraz stworzyłam problem. Pieprzyłam głównego inwestora, zamiast grzecznie mu usługiwać.

Jeśli spieprzyłam to i on nie będzie chciał już współpracować, a marzenie Coopera legnie w gruzach. A jeśli Cooper będzie nieszczęśliwy, wtem nasze małżeństwo stoczy się bardziej niż już jest.

Najdziwniejsze jest to, że sądziłam, iż Cooper widział go wczoraj w barze i nie zrobił nic, by mnie zatrzymać. Może nie widział dobrze, kto był przy mnie, może zbyt zaangażowany z blondi i był wkurzony na mnie, więc totalnie zignorował Nate' a? Nie było mowy, by mnie puścił z nim... Znam Coopera i chociaż oboje jesteśmy zranieni, próbujemy nawiązać ze sobą kontakt.

Atak paniki przesiąknął moją krew jak gąbka. Jeśli Nate zdecyduje, że jestem tanią dziwką, wtem umowa Coopera będzie zrujnowana. Nie mogę oddychać. Nate nie wyglądał na zaskoczonego, gdy się witaliśmy. Nie, wyglądał na... już wiedzącego. Jestem skonfundowana. Cooper nie rozpoznał nas? Światła były przygaszone. Ale ja widziałam jego.

Widziałam go dokładnie.

Jeśli mam być szczerą, to zawsze zobaczę Coopera. Jeśli usiądzie w najciemniejszym pokoju, będę wiedziała gdzie siedzi. byłam zbyt zakochana w tym co robił i wypatryłabym go nawet z najgęstszego tłumu. Rzeczy pomiędzy nami pogorszyły się, ale bez wątpienia wiem, że go kocham. Zawsze będę.

Byłam tak zamyślona, że nie słyszałam jak ktoś mnie wołał, dopóki nie poczułam gorącego ciepła przy moim uchu.

- Hej, słodziaku, wstawaj. - Delikatny szept Graya zwrócił moją uwagę. Spojrzałam na niego i dostrzegłam że próbuje mnie rozgryźć. Boże, kocham go. Mój uroczy Grayson. Mrugnął i uśmiechnął się. Odwróciłam moje spojrzenie i spojrzałam na każdego. Wszystkie oczy były skierowane na mnie. Głębokie wdechy, Kylie. Posłałam mały uśmiech i skierowałam się w stronę Coopera. Moje serce biło niemiłosiernie i myślałam tylko o tym, jak najszybciej wydostać się stąd. Brało mnie na wymioty. Niepokój obezwładnił mnie, gdy podeszłam do niego. Wyglądał na wkurzonego, ale również lekko skonsternowanego.

Nie wiedział? O mój Boże, nie sądzę, by wiedział. Czułam jak krew napływa mi do twarzy. Co jeśli spieprzyłam na całej linii? Zabolało mnie serce. Mój oddech stał się cięższy, a ręka powędrowała mi do klatki piersiowej. Nie mogłam oddychać.

- Kylie, kochanie, wszystko w porządku? - Cooper zapytał, wyglądając na zakłopotanego.

Nie. - Krztusiłam się gdy mój świat walił się, a niepokój nasilił się. Zamknęłam oczy i brałam małe, płytkie oddechy.

Cooper wziął mnie i przyciągnął do siebie. Czułam jego ciepło, gdy próbował zorientować, co się dzieje. Pokój zaczął wirować, a ja zaczęłam popadać w histerię, więc polecili mi bym usiadła.

Och, Boże... wyteżyłam umysł, próbując uspokoić się. To nie dobrze. Poczułam jak łzy spływają mi po twarzy. Cooper ukucnął i położył swoje dłonie na moich policzkach..

- Wyglądasz dobrze, wszystko jest w porządku. Spróbuj oddychać trochę głębiej.

Próbowałam uspokoić się i włożyłam głowę między nogi i podążałam za jego wskazówkami.

Cholera.

Cholera.

Cholera.

Naprawdę spieprzyłam. Jęknęłam wewnętrznie, chcąc umrzeć. Zawiodłam go. Spojrzałam na Coopera ponownie i spróbowałam go przeprosić w jedyny sposób jaki potrafiłam.

Położyłam moją dłoń na jego policzku i wyszeptałam: - Przepraszam.

Przykro mi z powodu, że wielokrotnie zniszczyłam jego życie. Wzdrygnął się, a ja miałam ochotę krzyknąć. Zdusiłam moje emocje i zmusiłam się do uspokojenia. Po kilku minutach, moje nerwy ukończyły się, więc wstałam powoli. Spojrzałam na te wszystkie skoncentrowane osoby w pokoju.

- Boże, przepraszam. Myślę, że zjadłam coś niedobrego ostatniej nocy. - Powędrowałam spojrzeniem do Nata, który uśmiechał się. - Pójdę się położyć. Cooper skończy prezentację z asystentką Calii. Znów, przykro mi.

Spojrzałam na Cali z najdalszego kąta sali. Moje oczy rozszerzyły się, a ona wkroczył do akcji, pytając się każdego czy ktoś chce coś do picia lub jedzenia. Nie mogłam się poruszyć.

Byłam zbyt zażenowana. Zmusiłam moje nogi do ruchu. Z nisko uniesioną głową, wrzuciłam rzeczy do mojej torby.

Gray stanął za mną i położył głowę na moim ramieniu.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

- Oh nie, nie musisz tego robić - powiedziałam szybko, odwracając od niego wzrok. Obrócił moją twarz, posyłając mi nonsensowne spojrzenie.

- Nie testuj mnie, Kylie.

Wiedziałałam to lepiej niż bym miała pokłócić się z Graysonem Walshem, więc tylko skinęłam, wzięłam moje rzeczy i pozwoliłam mu odprowadzić się. Odwróciłam się ostatni raz. Twarz Coopera, który robił wcześniej jakieś aluzje, wyglądał teraz na złego i sfrustrowanego. Jego oczy były pełne gniewu. Przełknęłam i spojrzałam na Nate'a. Posłał mi uśmiech od ucha do ucha i wyszeptał coś do ucha Lindin. Ona spojrzała na mnie, jej brwi się uniosły i usiadła z powrotem. Nie kłopotalam się patrzeniem na Jasona, obawiając się, co mogłam zobaczyć.

Wyszłam z pokoju, mając nadzieję, że Cali weźmie moje rzeczy z pokoju.

Moment, gdy mroźne powietrze z lobby uderzyło mnie w twarz, poczułam się jakbym znów mogła oddychać. Prawie pobiegłam do mojego pokoju, wydostając się stamtąd. Miałam plan, by spać i wrócić do domu do Tamy, zanim ten koszmary dzień się skończy.

Byłam zbyt zajęta planowaniem ucieczki tak, że gdy weszłam do windy, przypomniałam sobie, że Gray był ze mną.

- Powiesz mi co to miało być? - Jego twarz wyglądała na zaskoczoną, ale jego oczy były pełne skupienia.

- Nie bardzo - wyszeptałam, naciskając przycisk na dwunaste piętro. Uśmiechnął się słabo i uniósł brew.

- Dawaj, nie możesz zostawić mnie w nieświadomości. Powiedz mi co się dzieje. Wiesz, że nie będę cię osądzał. Potrzebuję wiedzieć, co się dzieje w tej ślicznej główce.

Wypuściłam oddech i poczułam jak stres obezwładnia mnie.

- Naprawdę, nie chcesz wiedzieć. Nawet nie mogę sobie wyobrazić co teraz myśli Cooper. - Łzy próbowały wypłynąć mi z oczu, ale powstrzymałam je.

- Znam cię, Kylie - powiedział. - Widzę to w tobie. Wiem, co zamierzasz zrobić, ale i tak cię kocham. Nic co mi teraz powiesz nie zniechęci mnie. Od jak dawna jesteśmy przyjaciółmi? Jak wiele razy pomagałem ci się podnieść? Posprzątać po tobie? Powiedz mi, co to jest. - Jego twarz stężała. Nie odpuści mi tego.

Przeklęłam wewnątrz oraz zamknęłam oczy, pochylając się na zimną oszkloną przestrzeń.

Pieprzony Grayson zawsze potrzebuje pierdolonego szczegółu. Westchnęłam tak głośno, by usłyszał moja irytację. Gdy otworzyłam oczy i usta, zostałam uratowana przez dźwięk otwieranej windy.

Podążył za mną do mojego pokoju, który otworzyłam moją kartą. Byłam zbyt wyczerpana i zdenerwowana, by łączyć części w całość. Jego ręka powędrowała do mojej, zabierając klucz z moich palców i otwierając drzwi. Z położeniem swojej dłoni na moich plecach, weszliśmy do mojego pokoju.

Skierowałam się prosto do pokoju. Ściągnęłam szpilki i kolczyki, rzucając je byle gdzie. Chciałam po prostu zamknąć oczy i położyć się spać. Podeszłam do łóżka, wskakując pod zimną kołdrę i zwinęłam się w kłębek.

Chwilę później Gray wszedł, ściągnął buty i wspiął się na drugą stronę łóżka, wpatrując się we mnie przez chwilę, nie mówiąc nic. Sposób w jaki mnie studiował sprawiał, że miękłam od środka. Jego oczy skanowały moje ciało, próbując mnie rozgryźć. Cisza zagęściła się w pokoju.

Zamknęłam oczy, oddychając głęboko i otwierając usta, by wyśpowiadać się ze swoich głupich pomyłek, ale Gray wciąż miział mnie swoim kciukiem po policzku.

- Hej, wszystko będzie w porządku - powiedział. - Pamiętaj, że przeszedłeś przez coś gorszego. Byłaś w piekle i z niego wróciłaś. Cokolwiek to jest, jest kolejnym etapem w twoim życiu.

- Ale to jest złe - wyszeptałam. - Cooper będzie zły. Cholera, już jest na mnie zły. Jestem przerażona, że to jeszcze go bardziej oddali ode mnie. Nie wiem. Czasami zastanawiam się czy jeszcze mnie kocha.

- Przestań, oczywiście że cię kocha. Po prostu spieprzył. Nie wie jak z tobą postępować i jak to naprawić. Ale cię kocha.

- Nie masz pojęcia, co zrobiłam wczorajszej nocy.

- Więc powiedz mi - nalegał. - Chcę być tutaj dla ciebie. Patrz, wiesz że kocham Coopa. Jesteśmy przyjaciółmi od zawsze, ale on nie jest jedynym zranionym, Ky. Patrząc w ten sposób, przechodzącą

przez to samo cały czas, sprawia że jestem zły. Nienawidzę jak nienawidzisz siebie. Powiedz mi, co się stało.

Przekręciłam się na plecy i popatrzyłam na sufit. Wewnętrzna wojna zawrzała w mojej głowie, gdy debatowałam nad tym czy przyznać się, czy nie. Gray znał wszystkie moje sekrety, niedyskrecje, ale mówiąc mu to będę czuła się brudna. Zmieniłam się w zdesperowane dziecko krzyczące o uwagę i nie mogę tego przeboleć. Chciałam wziąć się w garść i spróbować uratować moje małżeństwo, ale nie potrafię. Nie mogę, ponieważ nie wiem jak. Może to czas, by najpierw naprawić siebie.

- Zrobiłam coś ostatniej nocy. - Mój szept oddawał ból we mnie, moje zakłopotanie.

- Po prostu... nie wiem, byłam zła i samotna. Cooper nie rozmawiał ze mną od wczoraj.

Wiedziałam, że wyłądował; wiedziałam że był tutaj.

Wypuściłam od stresowujący wydech. "Chciałam napisać do niego, nie dostałam odpowiedzi. Powinnam napisać do niego pierwsza, ale byłam uparta. Byłam zła. Więc wyszłam. Zeszłam na dół do baru. Po prostu... cholera, wiem jak to źle zabrzmiało, ale potrzebowałam „ciepłego ciała”. Wypuściłam kolejny głęboki wdech, a moje ciało trzęsło się.

- Poszłam do baru poszukać jakiegoś mężczyzny. Ta rutyna zabijała moje małżeństwo, ale byłam uzależniona od bycia adorowana przez mężczyzn. Lubiłam uczucie bycia chcianą i potrzebną.

Przysunął się, owijając mnie swoimi ramionami i przyciągając mnie do siebie.

- W porządku. - Pocałował czubek mojej głowy.

- Poszłam tam i zobaczyłam Coopera z tą... - jęknęłam. - Boże, Gray, był z tą piękną blondynką. Była znacznie piękniejsza niż ja i się zezłościłam. To głupie. To absurdalne, ponieważ to normalne dla nas. Złosczenie się jest absurdalne. - Wyrzuciłam na nierównym oddechu. - Jednakże, ten facet siedział obok mnie. Wyglądał jak doskonale rozproszenie na noc, więc poszłam z nim.

Spojrzałam na Graya. On popatrzył na mnie, a jego czoło zmarszczyło się w zakłopotaniu.

Wiedziałam o czym myślał: to że opuściłam bar z wieloma mężczyznami.

- Okej, a co jest puentą? Nie łapię tego.”

Moja warga zadrżała z obrzydzenia.

- Ja... pieprzyłam Nate'a Richardsa ostatniej nocy, Grayson. To on był mężczyzną, którego wybrałam i nie pieprzyłam go tylko raz. Zrobiłam to wielokrotnie” przyznałam się.



## Rozdział 4



Cisza jest ogłuszająca. Przytula mnie mocniej, a on klnie pod nosem. *Wiedziałam*. Jest źle. Nerwy zżerają mnie od środka, wywołując przeszywające skurcze.

- Boże – jęczę. – Jestem taką porażką.

- Nie, nie jesteś – mówi stanowczo. – Naprawię to. Porozmawiam z Natem. Będzie dobrze. Ale do diabła, Kylie, ze wszystkich mężczyzn na świecie, musiałś wybrać taki kawałek łajna? Pracuję z tym gościem, jest sztrasznym dupkiem.

Oczywiście, że wybrałam mężczyznę, którego nie powinnam. Oto moje życie. Zawsze robię coś, co powoduje kłopoty.

- Nie wiedziałam. Był czarujący. Wydawał się taki słodki wczoraj wieczorem.

Wydaje jęk i potwierdza to, co wcześniej powiedział: - Nie jest słodki. Jest kimś, z kim nie chcesz się zadawać. Słuchaj, nie stresuj się, okej? Naprawię to. To nie będzie miało wpływu ani na Coopera, ani na interesy. Wiesz, że cię ubezpieczam.

Przytakuję i wdycham wodę kolońską Gray'a oraz leśny zapach. Uspakają mnie i sprawia, że czuję się lepiej. Jest zawsze dla mnie, kiedy go potrzebuję, zawsze gotowy uratować mnie przed samą sobą. Jest wspaniałym facetem i najlepszym przyjacielem, jakiego może mieć dziewczyna.

- No dobrze, głowa do góry. Spadajmy stąd. Wykonam telefon i powiem, żeby Calia załatwiła lot do domu. Dam znać Coopowi, że lecisz ze mną. Koniec z tym. Po prostu wracajmy do domu. – Jego ton brzmi zdecydowanie, to mi pasuje. Nie mam zamiaru zostać tu i czekać na powrót Coopera. *Tak, może uciekam, ale no cóż*. Odrywam się od Grey'a, siadam i krzyżuję nogi, parząc na niego. Kiedy nasz wzrok się krzyżuje, uśmiecha się, przewraca oczami na bok i kiwa. Patrzy jak siadam, żeby pocałować mnie w policzek. Ciepłe usta lądują na mojej zimnej skórze i po twarzy przebiegają mi ciarki. Odsuwa się i widzę tyle miłości w wyrazie jego twarzy. Umieszcza palec pod moim podbródkiem. Chwila zmienia się w intymną i wciąż czuję dreszcze przemykające po ciele, kiedy niebieskie oczy błyszczą, wypełnione uczuciem.

- Wiesz, że zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, niezależnie od tego, co się wydarzy, ale nie powinnaś tak dalej postępować. Nie potrzebujesz tych mężczyzn. Nigdy nie wypełnią tej pustki, której próbujesz się pozbyć. Wiem, że Cooper cię odtrąca, ale koniec z tym. – Opuszek jego kciuka pieści mój policzek i zamykam oczy. – Nie musi tak być dłużej, słodka buźko. Można to zmienić, jeśli tylko tego zapragniesz. Musisz tylko chcieć odmiany. Nie dla Coopera, ale dla siebie. Jesteś tego warta, Kylie.

Otwieram oczy i wpatruję się w jego, czując jak moje serce przyspiesza.

- Nie lubię tych wszystkich mężczyzn, których wykorzystujesz. Proszę, dość. Jeśli czegoś potrzebujesz, czegokolwiek... - Jego oczy ożywiają się, kiedy jego ręka obejmuje mój kark. - ...po prostu wykorzystaj mnie.

Biorę głęboki wdech, prawie dysząc. Sposób w jaki na mnie patrzy, sposób w jaki obejmuje mój kark, wydaje się bardzo, bardzo intymny. To, co właśnie powiedział tylko potwierdza znaczenie gestów, które podszywało się pod nimi. Nie wiem co zrobić z taką nowiną. Patrzę w dół i wykręcam rękoma, kiedy puszcza mój kark.

- Co to oznacza?

Wie, że Cooper i ja mamy ograniczenia, granice i nie jestem pewna, co on próbuje zrobić.

- To oznacza dokładnie to, co masz na myśli że oznacza. Jestem zmęczony oglądaniem ciebie cierpiącej. Nie będę stał z boku, żeby znów na to patrzeć. To był ostatni facet, jakiego wykorzystawałaś. Nie mogę... Po prostu nie mogę o tym słuchać ani patrzeć na to dłużej. Jeśli potrzebujesz czegoś, potrzebujesz poczuć coś, przyjdź do mnie. Zajmę się tobą, obiecuję. Wiesz o tym.

Patrzę na niego z rozchyłonymi ustami i zarumienioną twarzą. Unosi brwi, na jego twarzy maluje się pewność. Wszystko w nim jest szczere i otwarte. Nie jest zawstydzony czy zakłopotany. O czym, do cholery, on myśli?

- Jezu, a co z Cooperem? – mamroczę, odwracając wzrok i wstając z łóżka.

- Co z nim? – Ścisza głos i wstaje, zbliżając się do mnie. – Wiem jak działacie. Oboje pieprzycie się z innymi, ale na koniec dnia, on powinien być twoim mężczyzną.

Staje naprzeciw i podnosi mój podbródek tak, że mogę spojrzeć mu w oczy.

- Przepraszam, Ky, ale obserwuję to od tak dawna. Nie mogę tego dłużej robić. To gówno musi się skończyć. Jestem tym zmęczony, zmęczony próbami zmuszenia go do ocknięcia się. Jeśli nie może zając się własną żoną, to może już czas, żeby ktoś, kto może, i ktoś kto chce, to zrobił.

- Grayson – szeptam, potrząsając głową. - Mamy zasady. Cooper i ja, mamy zasady.

- Pieprzyć wasze zasady. Niszczysz sama siebie tak bardzo, że te głupie zasady są bez znaczenia. – Bierze oddech, a twarz odzwierciedla frustrację. – Powiedz mi, czy pamiętasz chociaż jakie są te wasze złote zasady?

Gniew przelewa się przeze mnie, kiedy mówi o Cooperze i o mnie.

- Tak, oczywiście, że je pamiętam.

- W takim razie przypomnij mi. - Jego wzrok jest nieubłagany, drążąc temat.

Uwalniam twarz z jego objęć.

- Jeden: nigdy nie zostajemy na noc, zawsze wracamy do domu. Dwa: Zawsze się zabezpieczamy. Trzy: Nie pieprzymy przyjaciół. To znaczy, że ty – wskazuję na niego, mój głos się łamie: - i Calia jesteście poza zasięgiem.

Wysłuchanie tych głupich, obrzydliwych zasad łamie mi się serce. Jak się stałam taka? Dlaczego pozwoliłam na to? Jak mogłam to zaproponować? Mam dwadzieścia cztery lata i moje życie to jeden wielki bałagan. Boże, czuje ból w piersi. Czuję się posiniaczona w środku, jakby każdy w organ

uderzono kijem do baseballa. Nie mogę winić nikogo poza sobą. Nienawiść do samego siebie to wredna suka i w tej chwili kopie mnie w dupę.

Przytula mnie i wzdycha, mówiąc: - Bądź ze sobą szczerą. Otwórz oczy, cukiereczku, i spójrz na swoje życie, twoje prawdziwe życie, takie jakim jest. Nie jesteś tą samą dziewczyną, którą byłaś. Przed tym wszystkim byłaś pełna życia.

Składa na mojej głowie delikatny pocałunek.

- Wiem, że utrata Kayli była druzgocąca i nie mogę sobie wyobrazić, co oboje czuliście, ale to... takie życie? Do czego doprowadziliście? To nie jesteście wy. To po prostu nie jesteście wy.

Jego słowa wyrażają udrękę. Kocha nas i sądzę, że dni kiedy Gray stoi z boku i przygląda się nam, krzywdzącym się wzajemnie, właśnie się skończyły.

- Słuchaj, Cooper jest moim przyjacielem od tak dawna, że nie pamiętam nawet życia bez niego. Ale przez ostatnich kilka lat stał się innym człowiekiem. Nie mogę tego naprawić. Musi sam rozgryźć swoje gówno i zebrać się do kupy. Mam dość patrzenia na to jak pozwala ci się pograżać.

Jestem zszokowana, że Gray mówi o Cooperze w ten sposób. Otwieram usta, żeby bronić mojego męża, ale zanim zdążę wypowiedzieć choćby słowo, znowu przemawia poważnie:

- Nie waż się. Nie usprawiedliwiał go. Wiem, że go kochasz, ale czasem to nie wystarcza. Możesz nie chcieć tego słuchać, ale muszę to powiedzieć. Kocha cię i ty kochasz jego, ale może to już nie wystarcza. Stawiasz się w sytuacjach, które nie są bezpieczne, z ludźmi, których nie znasz. Zawsze mi na tobie zależało, Ky, ale czas jaki razem spędzaliśmy pogłębił to uczucie. Musisz coś zrozumieć. – Spogląda na mnie. – Nie obawiam się waszych reguł. Cooper.. on tego nie rozumie. Nadszedł czas, żebyś postawiała siebie na pierwszym miejscu.

*Myli się.* Stawiam siebie na pierwszym miejscu od bardzo dawna. To właśnie doprowadziło mnie do tego miejsca. Muszę przestać. Muszę rozpracować to, dlaczego jestem tak bardzo załamana. Ale mieszanie się w związek z Grayson'em nie jest właściwą drogą. Jeśli przekroczę tę granicę, moje małżeństwo nie będzie już tylko zagrożone, będzie skończone. Zupełnie. Cooper nie tylko go zabije, ale też więcej na mnie nie spojrzy. Będę dla niego martwa. Cofam się i wypuszczam drżący oddech.

- Nie wiem co powiedzieć. Wiesz, że my...

Odwracam wzrok w inną stronę, żeby pozbierać rozproszone myśli. Unosi moją twarz do swojej, skracając dystans, który właśnie próbowałam zachować między nami. Nasz wzrok spotyka się i puls, już szalejący, intensyfikuje się.

Patrzy wprost we mnie, w moje serce.

- Nie musisz teraz nic mówić. Nie musisz nigdy nic mówić. Po prostu, przemyśl to o czym mówiłem.

Przytrzymuje mój wzrok i z czułością całuje.

Kiedy odsuwa się, przetyka i wyciąga telefon.

- W porządku, pakuj się. Zadzwoń do pilota i dam mu znać, że jesteśmy gotowi, żeby wracać.

Przytakuje tępo, kiedy wychodzi. Chcę wrócić do domu, do mojego pustego domu. Mojego pustego łóżka. Mojego pustego życia. Potrzebuję trochę czasu z dala od wszystkich. Potrzebuję zrozumieć co jest ze mną nie tak. Co się stało z dziewczyną z zasadami?

Zamykam oczy, kiedy cała energia ulatuje z mojego ciała. Osuwam się na podłogę, ściskając kolana. Brakuje mi mojego życia, z przed śmierci Kayli. Zanim czułam jedynie ból i beznadzieję. Zanim widziałam jedynie koszmar. Zanim odcięłam się i zaczęłam robić głupie rzeczy.

Muszę odnaleźć dziewczynę, którą byłam, ale nie wiem czy jest na tyle silna, żeby wrócić. Ponieważ powrót oznacza poczucie straty jej dziecka i konfrontację z problemami w małżeństwie. Oznacza zmierzenie się z bólem, strachem i winą. To jest tak przerażające, że życie w stanie otępienia i wyparcia może być zwyczajnie prostsze.



Jestem w domu od trzech dni. Trzech długich, samotnych dni.

Grey podrzucił mnie, pocałował w policzek i powiedział: - Pomyśl o tym.

Jego pożegnalne były słowa łagodne i przepełnione emocjami, zostawiając mnie zmieszaną. Cooper najwyraźniej został na Key West. Podjęłam wysiłek wysyłania mu wiadomości raz dziennie, nawet próbowałam zadzwonić, ale albo ignorował moje telefony, albo był za bardzo zajęty, żeby odebrać. Grey nie dzwonił ani nie zaglądał do mnie. Myślę, że daje mi trochę przestrzeni. Zna mnie dobrze. Wie, że rozpaczliwie potrzebuję czasu. Dzisiaj pomyślałam o wyjściu z domu, ale jest tak gorąco i wilgotno na zewnątrz, że nie chce mi się nigdzie ruszać, więc zdecydowałam się zostać w domu, zrelaksować i ogarnąć kilka rzeczy. Łapię kubek mrożonej kawy z blatu kuchennego i idę do mojego biura. Kiedy wchodzę do środka staram się ocenić, z którą katastrofą powinnam uporać się najpierw.

Jestem nałogowym bałaganierzem. Każda szuflada i szafka jest zavalona nieuporządkowaną stertą. To doprowadza Coopera do szału, ale mamy zasadę, że moje biuro jest jedynym miejscem, do którego nie ma wstępu. Jest moje i tylko moje, i mogę robić, co tylko mi się podoba. Biuro stało się moim domem z dala od domu

Reszta domu zawsze odbierałam jak muzeum, ale ten pokój jest domowy, wyjątkowy. Jeśli czuję smutek, zmęczenie albo samotność, przychodzę tutaj, zwinięta w kłębek z książką, mogę być zupełnie sobą bez martwienia lub przejmowania się Cooperem.

Kiedy powiedziałam mu o planach na biuro i bibliotekę, przewrócił oczami i powiedział:

- To będzie kolejne miejsce do chomikowania twoich gratów.

Zaśmiałam się, ponieważ miał rację. Zbieram małe błyskotki, drobiazgi i książki. On jest minimalistą, więc myśl o posiadaniu czegokolwiek z tego gówna doprowadza go do szaleństwa.

Ale po małym przeprojektowaniu miałam przestrzeń, która pasowała idealnie do mojej osobowości. Wielkie regały były umieszczone w najdalszej części pokoju. Ściany pomalowane na srebrzysto-szaro i boskie czarne biurko w samym rogu z wygodny białym fotelem.

Jedyny żywy kolor w pokoju bił od jasnego koralowego dywanu.

Miałam masę oprawionych zdjęć na biurku i pozostałych ścianach. Każde jedno przedstawiało Coopera i mnie. Niektóre ze spływów kajakowych albo z plaży, inne z dnia naszego ślubu.

W każdym wspomnieniu jakie miałam był obecny Cooper.

W każdym ważny moment naszego związku był uwieczniony na zdjęciu lub filmie. To trochę dziwne, że ten pokój, moje bezpieczne miejsce, jest niczym innym jak ołtarzykiem naszego związku.

*Muszę być masochistką.*

Stawiam kawę na biurku i łapę stos papierów, który leży na laptopie do wieków. Odpalam mojego Mac'a, otwieram Spotify i puszcza jakąś muzykę, żeby wprowadzić się w nastrój do porządków. Rozbrzmiewa „Broken” Secondhand Serenade i staje się zupełnie obojętna, skupiona na grupowaniu i dzieleniu. Porządkowanie rzeczy jest bardzo odprężające. Odkrywam, że pomaga uspokoić duszę.

Moja babcia mówiła zawsze: „Stan twojego domu jest dokładnym odbiciem stanu twojego serca”.

Patrząc na moje życie, muszę się z tym zgodzić. Z zewnątrz wygląda ładnie, ale w szufladach i szafkach, jest wypełnione sekretami i zepchniętymi, niechcianymi wspomnieniami, wepchniętymi głęboko w każdy zakamarek. Mam dużo małych szufladek w sercu i umyśle, zasłoniętych dokuczliwymi i wściekłymi myślami.

Po uporządkowaniu biurka, przechodzę do szafki z dokumentami i natykam się na górę papierów. Rozbrzmiewa szybka piosenka i od razu chcę tańczyć. Zawsze kochałam tańczyć. Kiedy Britney zaczyna śpiewać półgłosem i bit wypełnia przestrzeń, decyduję się na trochę zabawy. Rzucam dokumenty na podłogę, ogarnę je później. Chichoczę:

- Przysięgam, że popadam ze skrajności w skrajność.

Rzucam okiem przez okno, łapę stojak na długopis jako mikrofon. Zamykam oczy, wczuwając się w styl Brit Brit. Kołyszę biodrami, w końcu mocno potrząsam tyłkiem uwodzicielsko. Moja ukryta niegrzeczna dziewczyna wyszła żeby się zabawić. Podchodzę do każdej rzeczy w pobliżu, bez zwracania uwagi na słowa śpiewam do mojego niby mikrofonu.

Wkładam w to całą energię, uwalniając tłumioną frustrację. Przez moment czuję się wolna. Jest coś wyzwalającego w odpuszczaniu, w porzucaniu gry, po prostu *byciu*. Nie myślę, po prostu czuję. Zatracam się we własnym świetle. Jestem w trakcie potrząsania tyłkiem kiedy dziwne uczucie prześlizguje się po moich plecach. Coś jest za mną. Zatrzymuję się natychmiast, moje serce przyspiesza, a żołądek zaciska. Powoli obracam się. Upuszczam fałszywy mikrofon i piszczę.

Oparty o futrynę stoi Grayson z wielkim, niezmiśzanym, ironicznym uśmiechem. Zaskoczona i zawstydzona, chowam twarz w dłonie i jęczę:

- O mój Boże, Graysonie Walsh, nie umiesz pukać?

Jestem pewna, że moja twarz i ciało są czerwone jak burak.

Tłumi śmiech i wszystko co chcę zrobić, to wpełznąć pod biurko i umrzeć. Jestem taka zażenowana, że nie wiem co powiedzieć.

- Bawisz się? – pyta głosem zabarwionym rozbawieniem. To powoduje, że gęsią skórkę na moim rozgrzanym ciele.

- Taa, ja... wiesz... - Mój głos jest niepewny, rozglądam się wokół po pokoju. *Czuję się zawstydzona.*

Gray wybuchła śmiechem i kiedy to widzę, też zaczynam się śmiać. Śmieję się tak mocno, że muszę trzymać się za brzuch. Kiedy rozbawienie znika, dobrze się mu przyglądam. Ciemne dzinsy opinają szczupłe biodra. Biały t-shirt podkreśla szeroką, wyrzeźbioną klatkę, tatuaże odznaczają się wyraźnie pod oboma rękawami. Grayson jest taki męski. Mocny, twardy, duży i surowy.

Szybko wracam wzrokiem do jego oczu, jego uśmiech poszerza się. Mój oddech staje się płytki, kiedy błyszczące niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Nic na to nie poradzę, że uważam go za absolutnie olśniewającego i każda kobieta, będąc z nim, byłaby szczęściarą. Grey jest jednym z najlepszych facetów jakiego kiedykolwiek znałam. Jest troskliwy, taktowny i wesoły. Wie, kiedy potrzebujesz przyjaciela, kiedy cię rozśmieszyć. Ciężko pracuje, ale też bawi się ostro. Całościowo jest świetnym facetem. Doskonały kasek dla jakiejś nic niepodejrzewającej dziewczyny.

- Co tutaj robisz? – pytam z nieskrywaną ciekawością. – Zostawiłam otwarte drzwi?

- Nie, pukałem – odpowiada z krzywym uśmiechem. – Widziałem na podjeździe twój samochód, ale nie otwierałaś i zaniepokoiłem się. Użyłem zapasowego klucza, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku. - Jego uśmiech staje się bardziej rozbawiony. – Ale teraz wiem, co robisz w wolnym czasie. Jesteś słodka, mała tancerczko.

Czuję jak rumieniec rozlewa mi się na szyi.

- Muszę czasem poluzować. – Śmieję się. – Tak... Czy dotarłeś do domu bez problemów ostatnim razem?

Wygina brwi szelmowsko.

- O tak. Nie zginąłem w wypadku samochodowym, ani nie okradziono mnie po drodze, jednak przydałaby mi się twoja pomoc przy położeniu się do łóżka po opuszczeniu Key West jakby się paliło.

Przewracam oczami i szeroko uśmiecham.

- Mocne, mocne, Greyson. Twoje poczucie humoru jest niebywałe.

Tłumi śmiech i delikatnością nie pasującą do jego powierzchowności mówi:

- Zrobię wszystko, żeby zobaczyć ten piękny uśmiech.

Temperatura wzrasta, wpatruję się w jego oczy. Oboje jesteśmy cicho przez chwilę.

- Czy dzwonił już do ciebie? – pyta.

- Kto? Kiedy?

- Twój mąż – oświadcza, opanowanym głosem. – Czy do ciebie dzwonił?

Podnoszę stojak na długopis, którego używałam jako mikrofonu i kładę na biurku. Nie chcę odpowiadać na to pytanie. Zdołałam trzymać Coopera z daleka do moich myśli przez cały ranek. Myślenie o nim zasmuca mnie i ten przeszywający ból wraca z pełną siłą. Usuwałam emocje z twarzy, kiedy spoglądałam na Greysona.

Przejrzał moją fasadę.

- Hej, w porządku. Nie pozwól mu na to. Wiem, że to trudne. Nie będę więcej usprawiedliwiał jego zachowania. Zachowuje się jak dupek. – Wchodzi do pokoju. – Słuchaj, byłem za ostry tamtego dnia. Nie chciałem sprawić, żebyś czuła się niekomfortowo. Nie chcę, aby sytuacja między nami stała się dziwna. Jestem tu dla ciebie bez względu na wszystko. Chcę, żebyś to wiedziała.

- Tak, wiem. Nie martw się o mnie. Jest dobrze. - Próbuję przełknąć kulę, która uformowała się w gardle. Ostatnią rzeczą jaką chcę, to rozplakać się ponownie przy Grey'u.

- Kylie. – Kładzie palec pod moim podbródkiem i podnosi głowę w górę. Daje mi minutę na uspokojenie się i zaraz uśmiecha.

- Może wyjdziemy? Zróbmy coś dzisiaj. Jest naprawdę gorąco. Możemy iść popływać albo ugotować coś na zewnątrz. Cokolwiek zechcesz. Miejmy dzień bez stresu.

*Boże, on jest idealny.*

Jest takim dobrym facetem... miły facet, który nienawidzi patrzeć na cierpienie ludzi, których kocha. Nie wiem jak skończył przyjaźnić się z parą taką jak my. Dzień na poza domem brzmi dobrze. Jestem zmęczona byciem samą.

- Jesteś pewien? Nie masz czegoś do zrobienia?

Nie chcę, żeby zrezygnował dla mnie ze swoich planów. Robił to już zbyt wiele razy.

- Żartujesz? Nie pytałbym, jeśli chciałbym być gdzie indziej.

Myśl o spędzeniu czasu z Gray'em brzmi niesamowicie. Wyciągam rękę i owijam wokół niego, przytulając go mocno. Jego wielkie ręce obejmują mnie i wszystkie myśli o Cooperze spycham na dno mojego umysłu. Dziś chcę udawać. Chcę udawać, że moje życie nie jest w rozsypce. Chcę udawać, że spotykam się z niesamowitym mężczyzną, który tak się składa jest moim najlepszym przyjacielem. Chcę przerwy i Grey jest doskonałą odskocznią.

- Okej, z wielką przyjemnością wyjdę. Możemy pojechać do domku nad jeziorem. Nie byłam tam jakiś czas.

Odsuwam się i widzę jak rozbawienie prześlizguje się po jego twarzy. Jego wzrok przesuwają się po moim ciele.

- Masz zamiar się przebrać czy jedziesz w tym?

Spoglądam w dół i zadaje sobie sprawę, że stoję w koszuli nocnej bez stanika.

- Boże, co jest z wami ludzie przychodzącymi do mnie, kiedy jestem w bieliźnie? Między tobą i Cali... - Potrząsam głową i wychodzę z biura.

- To twoje niesamowicie gorące ciało. Ono przemawia do frajerów – mówi.



- Wariat. Myślisz, że jestem całkiem seksi. – Chichoczę, próbując odciągnąć myśli od mojego obecnego „rozebranego” stanu.

- Kurwa, tak, tak jesteś – odpowiada i dławiąc śmiech. – Super kurewsko seksi.

To sprawia, że się czerwienię. Flirtuję z niebezpieczeństwem. Coś we mnie ostrzega, że rzeczy z Grey’em ocierają się o granicę tego, z czym Cooper prawdopodobnie może sobie poradzić.

Kiedy zdejmuję letnią sukienkę z wieszaka i wyjmuję kostium kąpielowy z szuflady, myślę o tym co robi Cooper. Widzę kręconą blondynkę w jego ramionach, przyklejona do jego ciała i mój brzuch zaciska się. Nie, żadnego Coopera dzisiaj. Dzisiaj zamierzam pływać, relaksować się i spędzić czas z Gray’em.

*Jeśli mój mąż mnie chce, będzie musiał po mnie przyjechać.*

## Rozdział 5



Docieramy do domu nad jeziorem, w jakąś godzinę, po zrobieniu kilku przystanków na zakup jedzenia, alkoholu i innych zapasów. Łapię kilka rzeczy z bagażnika i przerzucam torebkę przez ramię. Cooper i ja kupiliśmy ten dom pięć lat temu, miejsce na małe „miesiące miodowe”, żeby utrzymać w naszym związku intymność i pikanterię.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Zakochałam się... niekonwencjonalna miłość.

- *Co o tym sądzisz?*

*Przechyliłam głowę, widząc uśmiechniętą twarz Coopera.*

- *Kocham go.*

- *Co w nim kochasz? – zapytał, przytulając klatkę piersiową do moich pleców.*

*Patrzyłam na dom, oczarowana w nim wszystkim.*

- *Kocham te wielkie okna, jasnoczerwone drzwi i otaczającą go werandę.*

- *Co jeszcze?*

*Słyszając to, przewróciłam oczami, uśmiech czał się na moich ustach. Wskazałam na prawą stronę przedniej werandy, gdzie wisiała piękna cedrowa huśtawka.*

- *Pokochałam tę huśtawkę.*

- *Też ją kocham.*

*Językiem przesunął po ustach i przycisnął biodra do moich.*

- *Pokochałem myśl o tym, co moglibyśmy na niej robić.*

*Zachichotałam, obserwując jak jego wzrok wypełnia się pożądaniem.*

- *I jakie są możliwości, co moglibyśmy na niej robić, Panie Bailey?*

- *Mam kilka pomysłów, Pani „wkrótce” Bailey. Mam także kilka pomysłów związanych z tamtym miejscem.*

*Moje ciało rozgrzało się, kiedy popatrzyłam we wskazanym kierunku.*

- *Wierzby płaczące? – Przelalo się przeze mnie podniecenie.*

- *Acha, chciałbym obserwować ciebie ujeżdżającą mnie pod tymi drzewami.*

*Pocałował mnie w policzek i zaczął skubać po szyi w górę aż do ucha.*

- *A co z jeziorem? – szepnęłam, moje ciało płonęło. – Czy tam też będziesz się ze mną kochał?*

- *Będę się z tobą kochał wszędzie, gdziekolwiek pozwolisz.*

*Jego zielone oczy wypełnione były miłością i uwielbieniem.*

- *Czy to oznacza, że możemy go mieć?*

- *Kochanie, możesz mieć wszystko czego zapragniesz. Jeśli tego chcesz, uważaj go kupionego.*

*Uśmiechnął się do mnie szeroko i pocałował w czoło. Spojrzałam z powrotem na dom, myśląc, że moje życie właśnie się zaczyna. To było doskonałe miejsce na jego początek. W domu stworzonym dla miesiąca miodowego z miłością mojego życia.*

To było nasze miejsce. Dom jeden jedyny w swoim rodzaju, czułam, że był wybudowany właśnie dla nas. Wiedziałam, że będziemy bywać tu często. Miłość jaką dzieliliśmy w tym miejscu miała wypełniać wspomnienia przekazywane naszym wnukom. Tyle, że nie wiedziałem, iż jedne z najbardziej bolesnych wspomnień także będą wiązały się z tym domem.

Gray zachodzi mnie od tyłu i kładzie rękę na ramieniu. Spoglądam na niego uśmiechającego się promiennie i odwzajemniam uśmiech, przygotowując się na wejście do miejsca, które kochałam, i które wiąże się z górą wspomnień, o których wolałabym zapomnieć.

- Gotowa, żeby wejść?

Zadrżałam.

- Tak, jestem gotowa.

Chęć przyjazdu tutaj była nienormalna. Chyba lubię bezustannie stawiać się w bolesnych sytuacjach.

Zmierzamy prosto do domu. Oddech mam przerywany, kiedy odstawiam rzeczy, które trzymam i biorę klucze z torebki. Cała w nerwach, spoconą ręką łapię zimną gałkę i przekręcam, otwierając drzwi na oścież.

- Co się tu stało, do cholery? – pyta zaskoczony Grayson.

Wchodzę do salonu i serce mi pęka. *Jest w takim stanie, w jakim go zostawiliśmy.*

Ramki na zdjęcia są roztrzaskane, poduszki porzucane dookoła. Na stole w jadali potłuczone talerze, a przy kanapie leżą dwie przewrócone lampy. To miejsce jest pobojowiskiem, totalny chaos. Ogarnia mnie panika, kiedy zamykam oczy.

Ostatni raz, gdy tutaj byłam z Cooperem Kayla nie żyła od sześciu miesięcy. Borykaliśmy się z problemami. Nie tylko w naszym małżeństwie, ale w życiu. Pracowaliśmy bez przerwy, używając pracy, aby utrzymać się na dystans. Miało to negatywny wpływ na nas zarówno emocjonalny jaki i fizyczny. Potrzebowałam seksu z mężem. Zawsze w ten sposób łączyliśmy się, stawaliśmy się jednością. Byłam zmęczona byciem wrażliwą na jego uczucia. Wiedziałam, że go zraniłam brakiem wsparcia podczas pogrzebu. Odepchnięciem go, więc dawałam mu przestrzeń. Ale przestrzeń zmieniła się w góry trudne do pokonania, a góry w kanion nie do przebycia. Całe moje jestestwo, to kim byłam wewnątrz, cierpiało bez niego. Był moim powietrzem, którego byłam pozbawiona przez miesiące. Musiałam coś zrobić. Musiałam znaleźć sposób na powiedzenie, jak bardzo jest mi przykro, więc zasugerowałam weekend w domku nad jeziorem. Z początku się wahał, ale widząc desperację w moich oczach, ostatecznie się zgodził.

To, co miało być moją ostatnią deską ratunku, (miałam nadzieję, że ta próba pojednania popchnie nas naprzód) zmieniło się ostateczny cios, który zburzył *mój świat*.

*Kiedy dotarliśmy do domku nad jeziorem, gwałtownie wzrosła moja ekscytacja. Siedziałam w samochodzie i spoglądałam na Coopera, który o czymś rozmyślał. Jego złote włosy były potargane, a opalona skóra lśniła w słońcu.*

*Delikatnie, ścisnęłam jego dłoń. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się lekko. Wyglądał, jakby próbował wykrzesać z siebie taki sam entuzjazm, jaki widział u mnie, ale nie wychodziła mu ta sztuka. Zauważając moje rozczarowanie wymusił uśmiech.*

*- Wszystko porządku? - zapytałam.*

*W jego spojrzeniu odnalazłam oznaki podenerwowania.*

*- Tak, oczywiście.*

*- Hej, spróbujmy po prostu się odprężyć – powiedziałam, wyczuwając w nim niepokój. – Chcę tylko spędzić z tobą trochę czasu. To wszystko.*

*Jabłko Adama podskoczyło, kiedy głośno przetknął.*

*- Oczywiście, maleńka. Ja też. Chodźmy.*

*Nie spojrzał mi w oczy, wyciągnął kluczyki ze stacyjki i wysiadł. Westchnęłam, patrząc jak wysiada. Będzie dobrze. Potrzebujemy tego. Wmawiałam to sobie wysiadając, owiewana przez podmuch ciepłego powietrza z zewnątrz. Cooper wziął nasze bagaże i kiwnął w kierunku drzwi. Byłam tuż za nim, czekając aż je otworzy. Podeszłam prosto do tylnich okien wychodzących na bezkresne jezioro. Wpatrywałam się w nie, upajając się ukojeniem jakie przynosił mi szum delikatnych fal. To zawsze dawało mi poczucie spokoju. Coop zamknął drzwi i szedł do sypialni, odstawić nasze rzeczy. Chwilę później, przyszedł do salonu i zapytał:*

*- Jesteś głodna?*

*Odwrociłam się do niego z nikłym uśmiechem.*

*- Tak, a ty?*

*Jak na zawołanie, zaburczało mu w brzuchu, rozśmieszając nas tym samym.*

*- Nie słychać?*

*Wskazał na oczywisty dźwięk i wygiął brew.*

*- Chcesz coś ugotować? Kupiłem składniki na naszą ulubioną pizzę.*

*Poczułam jak ciepło promieniuje z mojego serca, zalewając całe ciało. Myślał o gotowaniu ze mną. Tak, to zwyczajna rzecz, pary robią to cały czas, ale my nie spędzaliśmy razem czasu od miesiący i nawet coś tak małego dało mi nadzieję.*

*Tęskniłam za nim. Tęskniłam za każdą najdrobniejszą rzeczą. Oczami leniwie przyglądałam się krzywiznom jego ciała, to było silniejsze ode mnie. Pragnęłam go tak bardzo, jego gorąca, jego ciepła. Pragnęłam dotknąć mojego kochanka, mojego przyjaciela, mojej bratniej duszy. Ja za nim nie tylko tęskniłam, umierałam, będąc pozbawioną mojej drugiej połowy, najważniejszej części mojego życia. Kiedy błędziłam wzrokiem, odnotowałam pewne zmiany. Cooper zawsze był niewiarygodnie seksowny, kiedy mijaly lata, dojrzewał jak dobre wino. Jedną z pierwszych rzeczy, która mnie w nim zachwyciła były szmaragdowe oczy. Są tak przenikliwe, jakby mogły zajrzeć w każdy zakamarek mojej duszy.*

Potargane włosy, których kolor przywodzą na myśl szampana, opadały niesfornie na czoło i wokół uszu. To było seksowne, ten wypieprzony wygląd zawsze sprawiał, że płonęłam. Zauważyłam, że ćwiczy więcej odkąd umarła Kayla i wyraźnie było widać linię szerokich ramion oraz rzeźbę mięśni na klatce i abs'esie. Jego ciało było szersze, kształtniejsze i cięższe. Śliniłam się na sam widok, a ręce świerzbily, żeby go dotknąć. Byłam tak zajęta gapieniem się, że zaskoczył mnie, kiedy odezwał się chrypliwym głosem:

- Gapisz się, Kylie. O czym myślisz?

Przylapana, spoglądam z zażenowaniem w górę.

Moje ciało było już rozgrzane, zaczęło płonąć, w jego oczach błysnęło pożądanie. Wiedział, że chciałam się z nim pieprzyć.

- Nie ma pośpiechu, wiesz o tym?- powiedział.- Spędźmy razem czas na luzie i zrobmy moją słynną na cały świat pizzę. – Mrugnął, uśmiechając się, odwrócił się i poszedł do kuchni.

Westchnęłam i spojrzałam w sufit. Próbowałam sobie przypomnieć, że wszystko będzie dobrze, i że to się w końcu stanie. Nie było pośpiechu. Mieliliśmy czas. Najpierw kolacja. Poszłam za Cooperem, otrząsając się z zamraczającego pożądania, cieszyć się zabawą w gotowanie.



Dwie godziny później, siedzieliśmy obok siebie przy świecach z pizzą w winem. Gawędziliśmy o wszystkim, od pracy przez ostatnie hobby Coopera i Graysona, wędkowanie, po moje uzależnienie od butów, które wymknęło się z pod kontroli. Śmiało się, uśmiechaliśmy, flirtowaliśmy i droczyliśmy. Jedne momenty były nieskrępowane, inne wydawały się niezręczne.

Nadal był czuły i słodki, ale trzymał dystans. Zauważyłam to po niepewnym dotyku i ukradkowych spojrzeniach. Starał się, ale nie wkładał w to całego siebie. Miałam wrażenie, że walczył sam ze sobą. Mimo że chciałam o tym nie myśleć za dużo i zaakceptować rzeczy takimi jakimi były, to i tak bolało. Za każdym razem, gdy w chwilach bardziej intymnych odwracał wzrok, czułam skurcz w brzuchu. Chciałam mojego męża z powrotem. Chciałam niefrasobliwego faceta, który nie mógł utrzymać rąk z daleka ode mnie. Próbowałam stłumić ból i rozkoszować się wspólnym czasem.

- Hej, Kylie, jesteś tu nadal? – zapytał, łapiąc mnie za rękę.

Byłam tak zaabsorbowana myśleniem o nas, że straciłam pół rozmowy. Spojrzałam na Coopa, rozproszyłam się i czułam mocne bicie serca. Już nie mogłam.

-Przepraszam, tylko naprawdę mi Ciebie brakowało.

Przez chwilę milczał. Dostrzegając jego zamyślony wyraz twarzy, zaczęłam robić się nerwowa.

- Tak, to wszystko było trudne. - Gdy skrzyżowaliśmy wzrok, głos wypełniła mu skrucha.

- Też za tobą tęskniłem, maleńka.

- *Tęskniłeś?*

*W chwili, gdy usłyszałam odpowiedź, mój puls się zatrzymał.*

- *Tak, tęskniłem.*

- *Minęło sporo czasu.*

- *Wiem – przyznał, odwracając wzrok w stronę okna z widokiem na jezioro.*

- *Dlaczego?*

*Słyszając pytanie, zmarszczył czoło.*

- *Nie wiem.*

- *Potrzebuję cię, Cooper. Proszę.- Czuję rosnącą desperację. Chciałam zwykłego pocałunku, dotyku... czegokolwiek.*

*Pierś mu drżała, przełknął, spoglądając mi prosto w oczy.*

- *Więc, moja słodka, chodź do mnie.*

*Wstałam, a krzesło zaszurało po podłodze. Szłam prosto w jego otwarte ramiona. Wciągnął mnie na kolana, a ja schowałam twarz w jego szyję, wachając go. Serce wyrywało się z piersi. Każda komórka w moim ciele świętowała powrót do domu. Był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam, jedynym jakiemu pozwoliłam być w sobie i w moim sercu. Nosłam pod sercem jego dziecko i kochałam uczucie w jaki sposób nasze osobowości się splotły ze sobą.*

*Bez niego, jestem niczym.*

*Ostatnich kilka miesięcy było piekłem. Jedna połowa mojego serca umarła z moim dzieckiem, druga odeszła z Cooperem. Uschłam i ostatni płatek był gotowy, żeby opaść. Siedziałam skulona na jego kolanach i nie zdawałam sobie sprawy, że płakałam.*

*Mój mąż był... ze mną. Byłam w jego ramionach. Tęsknił za mną.*

- *Kylie, dziecinko, możesz spojrzeć na mnie przez chwilę? – szepnęła, próbując przyciągnąć moją uwagę.*

*Podniosłam głowę i spojrzałam w dwa ciemne, pełne smutku jeziora. Złapał moją twarz, pochylił się i dotknął ustami moich ust. Prawie pękłam, kiedy poczułam jego język na dolnej wardze. Przysięgam, że jeśli umarłabym w tamtym właśnie momencie, to byłoby dobre.*

*Rozchyliłam usta i pocałował mnie głębiej, nasze języki złączyły się. Wplótł rękę w moje włosy, a ja jęknęłam i mocniej się w niego wtuliłam. Pocałunek był słodki i grzeszny, a jednocześnie, podsycił we mnie ogień. Prymitywne jęki, tworzyły się w jego piersi, czułam je aż w mojej cipce. Przekręciłam się i usiadłam na nim okrakiem, zatopiłam palce w jego włosach, trzymając się mocno miłości mojego życia. Pocałunek stał się desperacki i szorstki. Zakręciłam biodrami. Reagując, wydał kolejny niski jęk, przesunął ręce z moich włosów na biodra. Zachęcał do poruszania nimi. Poczułam jego kutasa, twardego i grubego, napierającego na dżinsy.*

*Napięcie eksplodowało. Pragnęłam go tak bardzo, mój umysł skupiony był tylko na nim. Przerwałam pocałunek, spojrzałam na niego i błagam:*

- *Proszę. Proszę, muszę cię poczuć.*

Jęknął i zamknął oczy. Przyglądałam się jak wzdycha kilkakrotnie. Kiedy otworzył oczy, dostrzegłam przeblysk lęku, to zbiło mnie z tropu. Mój puls zgubił rytm i osłabł. Obserwowałam, jak boryka się z czymś, co było po za mną.

Tak bardzo pragnęłam jego dotyku. Moja potrzeba była zbyt silna. Nie mógł jej zignorować.

- Kocham cię – szepnęłam,, desperacko próbując rozproszyć jego obawy.

Zaczął drżeć, a jego oczy wypełniły się łzami.

- Też cię kocham, zawsze.

- Zatem proszę, proszę cię, Cooper.

Pochylił się i pocałował ponownie. Czulałam jak jego oddech przyspieszył i zaczął się urywać. Wstał przytrzymując mnie za tyłek. Owinęłam nogi wokół niego. Kiedy zaniósł mnie w stronę sofy i delikatnie na niej położył, moja nadzieja eksplodowała w euforii.

Serce mi łomotało. Pokój wypełniły nasze ciężkie oddechy, podczas gdy podstawowe potrzeby i różnego rodzaju napięcie przeplatały się ze sobą. Leżałam zauroczona i wstrzymałam oddech, kiedy powoli, jak chyba nigdy przedtem, przez głowę ściągnął koszulkę. Trzęsłam się, ponieważ nerwy zaatakowały mnie ze zdwojoną siłą. Potrzebowałam go. Posadził mnie i klęknął. Chwycił brzeg mojej bluzki, jednocześnie pocierając nosem o mój nos. Czulałam jak wyznaczał ścieżkę od policzka do ucha laskoczącymi pocałunkami.

- Nie mam zamiaru tego przyspieszać – szepnął: - chcę się z tobą kochać jak należy.

Potaknęłam, ledwie powstrzymując drżenie. Odchylił się patrząc czule i ściągnął ze mnie bluzkę. Obserwowałam jak jego palce przesuwają się po zapięciu stanika. Przez moment spoglądał mi w oczy, by zaraz wrócić wzrokiem do moich piersi. Uwolnił je i zsunął mi biustonosz z ramion. Moja pierś gwałtownie unosiła się i opadała. Z kącika oka wymknęła się niechciana łza, ponieważ ten moment był zbyt intensywny, tak pełen emocji. Ręka sunęła w stronę moich piersi, ostatecznie dotykając i obejmując je. Jęknął sprawiając, że krew we mnie zaczęła krążyć szybciej. Z czystej potrzeby zaczęłam się pocić. Potrzeby, która była surowa, niekietlnana i dzika.

Dyszałam zupełnie bezbronna i potrzebująca.

- Proszę.

Spojrzelśmy na siebie. Popchnął mnie na plecy i rozpiął guzik moich jeansów. Jego wzrok pełny pożądania i kipiącego głodu palił mnie do żywego. Przesunął ręce w dół do moich bioder, chwycił za pasek jeansów i ściągnął je powoli.

Nie patrzył mi dłużej w oczy, teraz wpatrywał się w cipkę. Jego oddech przyspieszył. Moje biodra poruszały się we własnym rytmie, milcząco błagając go o więcej. Zaczynając od kostek, powoli przesunął rękoma, zmierzając w stronę ud. Zatrzymał się tuż przy miejscu, w którym najbardziej go potrzebowałam. Zamknęłam oczy, upominając się o bycie cierpliwą. Poczułam delikatny pocałunek na łonie i wzięłam głęboki, uspakajający oddech. Zastygłam. Zupełnie.

Świat się przechylił i wywrócił, podczas gdy przesunął ustami niżej i niżej. Bojąc się, że przestanie, nie mogłam oddychać, myśleć, ani ruszyć się. Drżałam przez adrenalinę przelewającą



się przeze mnie. Całował moją szczelinę, palcami delikatnie rozchylił jej wargi i w końcu polizał. Zalkałam, nie oddychając, przytłoczona uczuciami przepływającymi przeze mnie mocnymi falami, które topiły każdą przytomną myśl.

Uprawialiśmy seks prawie siedem miesięcy temu. Od tej pory nie miałam żadnych kontaktów intymnych.

- Cooper. Boże. Cooper - jęczałam, nie mogąc poradzić sobie z ekstazą.

Podniósł głowę.

- Brakowało mi Ciebie, Kylie. Nic, nie może się z tym równać. Czuć Cię, czuć to, co należy do mnie. Minęło zbyt wiele czasu. Smakujesz nawet lepiej niż pamiętałem, dziecinko.

Przeszył mnie wzrokiem, błyszczącym jak odbicie słońca w lśniącej powierzchni. Chciałam mieć go w sobie. Chciałam, żeby pieprzył mnie mocno swoim kutasem, tak, aby każda niepewność, załamania i dręcząca myśl, wszystko co przeżyłam w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zniknęło.

- Cooper, chodź do mnie proszę – błagałam.

- Nie, jeszcze nie. Muszę zobaczyć jak dochodzisz – oznajmił.- Muszę poczuć jak odpuszczasz. Muszę tego posmakować. Nie chcę tego pospieszać. Proszę.

Potaknęłam, ale nie mogłam powstrzymać się od błagania.

- Okej, ale proszę...- Nie dał mi dokończyć.

Upajającymi okrążeniami palca pieścił cipkę, posyłając mnie prosto do nieba. Wepchnął we mnie język, zwiększając nacisk na mój wrażliwy punkt. Szybko, gorąco. Powodując zapłon oślepiającego, gwałtownego ognia wewnątrz, tak oszołamiającego, że orgazm uderzył bez ostrzeżenia. Łkałam głośno jego imię, płacząc niechcianymi łzami. Czulałam euforię, błogość i nasycenie, które potrafi wywołać jedynie mój Cooper. Uchyliłam powieki i ujrzałam jego leniwy, szeroki uśmiech. Serce próbowało złapać rytm, płuca chwycić oddech.

Wstał i zdjął spodnie z bokserkami. Zastygłam To naprawdę się działo. Od razu zapłonęłam i zamruczałam, ponownie czując podniecenie. Kiedy się obrócił, gapiałam się otwarcie na uniesione, twarde jak stal przyrodzenie.

O Boże. Ze zdenerwowania przygryzłam wargę.

Byłam szczęściarą mając męża z takim ciałem. Kiwnęłam palcem, zapraszając go bliżej. Złapałam za rękę, przyciągając go jeszcze bliżej. Znaleźliśmy się twarzą w twarz, jego klatka otarła się o moje piersi.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, maleńka. Wiem, że przechodziliśmy przez trudne chwile, ale to nie twoja wina. To nigdy nie była twoja wina. Chcę, żebyś to wiedziała.

Chciałam odpowiedzieć, ale nie mogłam, czując jego fiuta prześlizgującego po moich mokrych fałdkach i drażniącego moje wejście. Odchylił się i przyciągnął mój wzrok, tak jak jego serce moją duszę.

- Kocham Cię – szepnęłam, obnażając przed nim wszystkie uczucia, myśli i emocje.

- Też cię kocham, zawsze.- Przyłożył czoło do czoła.- Nigdy nie przestałem i nie przestanę. Musisz to zrozumieć, proszę.

Zamknęłam oczy, wtulając się mocno w jego szyję, rozkoszując się jego skórą, ciałem, zapachem. Wydychałam go głęboko pozwalając, aby mnie wypełnił. Przyjęłam miłość, którą mi dał i zagrzebałam głęboko smutek, który zawładną mną przez ostatnie pół roku.

Był tu. Ze mną. Tak blisko jak tylko można. To podniosło mnie na duchu. Dało powód do walki o kolejny dzień. Znalazłam w tym siłę, żeby przetrwać, chociaż moje serce jest nadal zbyt pogrążone, aby walczyć.

Jęknął, kręcąc biodrami, powoli ślizgając się w górę i w dół po mojej cipce.

- Jezu, jesteś taka mokra.

Zanurzył czubek penisa w moje wejście, a ja rozchyliłam nogi najszerzej jak potrafiłam, witając moją brakującą połowę. Wszedł na centymetr, a moje ciało już świętuje.

Zastygł, dałam mu minutę na odzyskanie kontroli.

Po chwili, spróbowałam przyciągnąć go bliżej, ale opierał się. Czulałam jak z każdą minutą staje się coraz bardziej lepki od potu. Serce szarpnęło dziko, kiedy poczułam zdradzieckie uczucie w moim wnętrzu. Zesztywniał pod moim dotykiem, pot zebrał mu się na karku. Miał przerywany oddech i zanim orientowałam się, co się dzieje, zupełnie się odsunął.

Sapnęłam, zakręciło mi się w głowie. Chwyciłam jego twarz, zanim zupełnie się oddalił.

- Hej, co się dzieje?

- Jezu Chryste!- wymamrotał, odpychając moje ręce usiadł - Kurwa!

- Co? Co się stało? Powiedz mi.

- Nie mogę... Przepraszam. Nie mogę. – Schował głowę w dłoniach.

- Co? Czego nie możesz? Powiedz mi.

Podniósł głowę i zobaczyłam ból w jego oczach. Dostrzegłam łzę na policzku, zanim zdążył ją wytrzeć. Byłam zdruzgotana jego udręczonym wyglądem. Próbowałam odgadnąć, co wywołało ten ból, ale on sam się przelamał.

- Nie chodzi o ciebie<sup>2</sup>, okej? Kocham cię tak bardzo. Musisz zrozumieć, tu nie chodzi o ciebie.

- Przeczesał ręką włosy.- Nie mogę tego zrobić. Przepraszam.

- Co?- Poczulałam, że tracę grunt pod nogami. Zupełnie jakby trzęsienie ziemi przeszło tuż pod moimi stopami i otworzyło jej powłokę.

Otrząsnął się, westchnął i spojrzał na oczami pełnymi skruchy.

- Nie pomyślałem. Przepraszam. Nie zabrałem prezerwatyw.

- Nie rozumiem – Podciągnęłam nogi, oddalając się.

- Przepraszam – szepnął, zalamując się.

---

<sup>2</sup> No, i kontynuujemy proszę Państwa festiwal zatytułowany „Kto bardziej rozpieprzy to małżeństwo” (cz.1)

- Nie rozumiem! – krzyknęłam, prawie się rozpadając. – Co to ma do tego, Cooper? Nigdy nie używaliśmy gumek. Nigdy. Nawet raz, odkąd jesteśmy razem.

Mój umysł nie mógł zrozumieć, do czego zmierzała ta rozmowa. Nigdy, przez wszystkie lata bycia razem, nie używaliśmy prezerwatyw. Zawsze byłam na pigułkach, do czasu, kiedy zdecydowaliśmy się na dziecko. Jego nagłe zamartwianie się o kondomy nie miało sensu. Byłam wstrząśnięta, moje emocje były mieszaną przeogromnego zranienia, odrzucenia i gniewu.

Wszystkie trzy tak mocno przeniknęły do moich żył, że czułam jakby zatrzymał mi się przepływ krwi do serca.

Zaczęłam płakać.

Nie rozumiałam go. Ranił mnie.

Skrzywiłam się, kiedy próbując ukryć nagość, podciągałam nogi, obejmując je.

- Dziecinko...- powiedział łamiącym się głosem.

Słyszając ten ból, spojrzałam mu w oczy.

- Nie płacz. Posłuchaj, wiem, że nie używaliśmy ich wcześniej, ale w tej chwili nie mogę zrobić tego bez nich. Przepraszam. Nie mogę tego zrobić.

- Nie rozumiem. – Łkałam, serce mi waliło. – Nie rozumiem. Proszę, podaj mi prawdziwy powód. Powiedz mi o co chodzi. To coś więcej niż prezerwatywy.

Obserwowałam uważnie jego twarz, szukając jakichkolwiek oznak kłamstwa. To nie mogą być prezerwatywy...

Zamknął oczy.

- Przepraszam, Ky. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę... Nie mogę ryzykować, że zajdziesz w ciążę. Mój puls tak szybko przyspieszył, że jedyne co słyszałam, to szum krwi w uszach. Patrzyłam na niego przez łzy.

- Coś ty właśnie powiedział? Proszę, powiedz, że nie usłyszałam tego, co sądzę, że usłyszałam.

Poczułam się odrzucona. Niechciana. Niekochana. Część mnie wiedziała, co powiedział, ale nie mogłam zrozumieć tego wszystkiego przez wszechogarniające uczucie odrzucenia. Nie mogłam uwierzyć w tę wymówkę. Nie rozumiał, że go potrzebowałam, że to coś więcej niż seks. Odepchnął mnie i zabijał. Zabijał nasze małżeństwo. Potrzebowałam od niego znacznie więcej.

Nagle, stałam się tak zła, że prawie z prędkością światła zerwałam się z kanapy, łapiąc bluzkę i majtki. Niewiarykurwagodne.

- Nie! Nie! Nie, zaczekaj Kylie.

Wstał z kanapy i szedł za mną. Poczułam jak łapie mnie na za ramię, kiedy sięgałam po jeansy. Gniew płynący w moich żyłach zaczął rozlewać się na przestrzeń wokół mnie.

- Przestań.

- Kylie - błagał, wciąż mnie trzymając.

- Przestań z tym „Kylie”!- Odwróciłam się do niego. – Nie waż się, Cooper! Wiesz, że jestem na zastrzyku. To jest kolejna gówniana wymówka, żeby mnie odepchnąć. – Wyrwałam ramię z uścisku i założyłam dzinsy.

- Maleńka, Kylie, proszę. Nie rób tego. Mam popieprzone w głowie. Ja jestem popieprzony. Potrzebuję czasu. Proszę. Tylko daj mi trochę czasu. Będzie lepiej, obiecuję. Tylko troszkę więcej czasu. – Głos mu się łamał przy każdym słowie.

Ale nie widziałam niczego poza oparami duszącego mnie bólu.

- Więc co? Nie możesz teraz pieprzyć własnej żony bez gumki? Ponieważ to, Cooper, jest najgorsza wymówka jaką kiedykolwiek otrzymałam. Słyszysz mnie? Czy ty mnie, kurwa, słuchasz?- Uderzyłam się pięścią w pierś. Dziewczyna, którą byłam zniknęła. Opuściłam ręce i patrzyłam na niego, pojedynczy szloch opuścił moje gardło. Widziałam skruchę i udrękę malujące się na jego twarzy. Nienawidziłam patrzeć jak cierpi. Ale potrzebowałam więcej. Był moją drugą połową i nie mogłam bez niego żyć. Chciałam wrzeszczeć. Musiał zrozumieć jak głęboko sięga mój ból. Pozwalając, aby moja udręka namaściła każde słowo szepnęłam:

- Czy ty wiesz, co mi właśnie zrobiłeś? Właśnie wziąłeś i zniszczyłeś własną żonę. Zniszczyłeś mnie, Cooper.

Łzy spływały mi po nosie, nie kontrolowałam oddechu.

A on tylko stał, cały zeszywniały z napięcia. Żyły wyszły mu na szyi wysiłku, jaki wkładał w trzymanie się w kupie.

Był nagi. Zagubiony. Udręczony. Załamany.

Moje ciało wyrывało się, żeby go przytulić i spróbować ukoić jego cierpienie. Jednak, to, co zrobił zdusiło bicie mojego serca, uśmiercając je. Nie mogłam mu pomóc.

- Czekałam na ciebie. Byłam cierpliwa - mówiłam. – Spieprzyłam. Nie poszłam na jej pogrzeb. Wiem co ci zrobiłam. Rozumiem to, Cooper. – Płakałam, mówiąc łamiącym się głosem. – Rozumiem. Kurwa. Rozumiem to.

- Kylie – mówi: - to nie to.

Pokręciłam głową, wbijając wzrok prosto w jego udręczone oczy.

- Nie możesz trzymać mnie na dystans. Zabijasz mnie.

- Dziecinko – szepnął: - proszę, kocham cię. Nie chodzi o ciebie.<sup>3</sup>

- Przestań. Muszę coś powiedzieć, a ty musisz tego wysłuchać. - Zrobiłam pauzę i spojrzałam na niego. – Kiedy ją straciliśmy... kiedy opuściła moje ciało, byłam na dnie. Byłam w najgorszym punkcie mojego życia. Jedyne co widziałam, to jej śmierć i to, że nie mogę cię pocieszyć. Nie zostało we mnie nic, co mogłabym ci zaoferować.

Ożył we mnie cały gniew, bo pragnęłam dziecka, które mi odebrano.

---

<sup>3</sup> Coop, ogamij się i przestań w kółko to powtarzać. Ktoś musi mieć jaja w tym związku. (cz.1)

- Była dla mnie wszystkim. Bez niej nie mogłam oddychać, bo moja pierś płonęła żywym ogniem. Nie mogłam jeść, bo czułam, jakby ktoś wyciągał ze mnie wszystkie pierdolone wnętrzności. Nie mogłam patrzeć, bo moje oczy nie mogły przestać łzawić. Nic nie mogłam na to poradzić. Jej strata mnie spustoszyła. Straciłam nadzieję na przetrwanie.

Moje serce pękało. Bez mojego dziecka czułam się zdruzgotana, ale bez męża, byłam zupełnie stracona.

- Nawet w tym całym cierpieniu, kochałam cię. Mogłam tego nie okazywać, ale tak było. Przetrwałam to, ponieważ na koniec dnia, kiedy zamykałam oczy, widziałam ciebie. Nie mogę zmienić przeszłości, nie mogę zmienić tego co zrobiłam, ale to ty mnie trzymałeś przy życiu. Teraz nie wiem. Teraz, nic już nie wiem.

Czułam jak się rozpadam. Opadłam na podłogę i złapałam się za tył głowy, ciągnąc w dół. Czułam, że przekroczyliśmy kolejną granicę. Byliśmy od siebie bardziej oddaleni niż rano. Mój świat, już zrujnowany przez utratę ukochanego dziecka, został rozbity przez ciężar życia. To mnie dusiło. Zerknęłam na niego. Każde z nas toczyło swoją walkę.

Cooper trząśł się i upadł na kolana na środku salonu i zaczął płakać. Zmagał się ze sobą, ledwie trzymając. Przełykał ciężko, patrząc mi prosto w oczy.

- Dziecinko – wykrztusił, ochrypłym głosem: - przepraszam. Nie mogę ci dać tego, czego potrzebujesz. Chcę. Boże, nie masz pojęcia jak bardzo boli mnie widzieć cię w tym stanie. Ja tylko... borykam się z rzeczami, o których nie mogę na razie rozmawiać. Proszę, po prostu daj nam czas.

Zamknęłam oczy, kiedy moje serce odrzuciło jego prośbę. Byłam zmęczona, ale chciałam go poczuć ostatni raz, zanim miałam odejść. Dlatego podeszłam i skuliłam się na jego kolanach. Będąc w jego ramionach, płakałam...

Płakałam za każdy moment straty i bólu.

Płakałam po naszym dziecku. Dziecku, które stało się centrum mojego wszechświata. Którym nawet nie miałam szansy się nacieszyć.

Płakałam, bo go zawiodłam.

Płakałam, bo nasz związek się rozpadał.

Płakałam póki nie skończyły mi się łzy. Wtedy wstałam wykończona, odwróciłam się, zabrałam swoje rzeczy i wyszłam.

Tuż przed wyjściem z pokoju, spojrzalam w tył.

- Przepraszam, że cię zawiodłam. - Mój głos był oziębiały, nie czułam własnego ciała. - Widziałam, że źle postąpiłam zaraz, kiedy wróciłeś zaraz po pogrzebie. Wiedziałam, że muszę to naprawić, ale od tego momentu odciąłeś się ode mnie. Kocham cię całym sercem, każdą częścią ciała, ale nie pozwolę ci dłużej tak nas krzywdzić. Potrzebuję cię. Potrzebuję czegoś, co złagodzi ten ból. Jednak coś musi się zmienić. Może potrzebujemy przerwy, nie wiem. Czasu, żeby wymyśleć jak nas uzdrowić, jak być razem nie łamiąc sobie nawzajem serc. Potrzebujesz czasu i to jest w porządku. Ja też muszę zrozumieć siebie, więc zdaje się, że ja także potrzebuję czasu.

*Nie pozwalając mu na odpowiedź, wyszłam z salonu, czułam jakbym zostawiała za sobą serce. Weszłam do sypialni, zatrzasnęłam drzwi i opadłam na podłogę. Nie mając już łez, trzęsłam się gwałtownie i czułam jak zimno rozchodzi się po każdej części mojej duszy.*

*Słyszałam łkanie Coopera, a później rozbijanie różnych rzeczy i trzask szkła. Głośny ponury ryk wypełnił przestrzeń, był tak gardłowy i przeszywający duszę, że aż wywołał u mnie torsje.*

*W tej chwili wiedziałam, że spieprzyliśmy. Nasze życie było spieprzone. Byliśmy zbyt udręczeni, aby stawić czoło problemom. Nasze serca nie były tylko złamane, one były rozbite, roztrzaskane odłamki nigdy więcej nie będą już całością.*

## Rozdział 6



Otrząsam się, wracam do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że jestem skulona na sofie z Graysonem próbującym mnie pocieszyć. Jestem pewna, iż myśli, że straciłam rozum. Obtulił mnie narzutą i głaszcze delikatnie po włosach.

- Co się stało, Ky? Zbladłaś i prawie zemdląłeś.
- Przepraszam - mamrocze, próbując odzyskać opanowanie.
- Co się dzieje? Chcesz powiedzieć, co tu się stało? Dom jest zdewastowany.
- Niezupełnie - szepcze.

Wpatruje się we mnie, jakby zastanawiał się czy dalej naciskać. Wiem, że chce kopać głębiej i sprawić, żeby problem zniknął. To cały on. Naprawia. Ale ja nie chcę rozmawiać. Od intensywności z jaką patrzy, przewracają się we mnie wnętrzności.

Na Key West zauważyłam zmianę w Gray'u.<sup>4</sup> Chce więcej, chce *być* kimś więcej i to wytrąca mnie z równowagi. Bycie tu, w tym domu, przypomina mi o Cooperze. Nie chcę bardziej, niż do tej pory zniszczyć mojego małżeństwa. Kocham Gray'a, ale powinnam być ostrożna. Jestem skołowana jego gotowością zranienia najlepszego przyjaciela. Czy coś zaszło między nim a Coopem? Czy ich przyjaźń jest na zakręcie, o którym nic nie wiem? Coś jest nie tak...

Światło w jego przejrzystych, niebieskich oczach wskazuje, że jego uczucia poszły dalej niż mam odwagę przyznać czy nawet pomyśleć.

Uśmiecha się.

- Okej, nie będę naciskał. Możemy odbyć tę rozmowę później. Odprężmy się i zabawmy. Chcę, żebyś siedziała i nie ruszała się, i pozwoliła mi posprzątać.

- Przepraszam, Grayson - szepcze: - Nie powinnam cię tu przywozić. Nie wiem co sobie myślałam. Zakładałam, że będzie posprzątane. Możemy po prostu wyjechać. Może pojedziemy gdzie indziej? - *Boże, jestem tak zażenowana.*

- Kylie. - Sposób w jaki wymawia moje imię, niskim głosem, prawie z ostrzeżeniem, całkowicie mnie zaskakuje.

- Nie rób tego. Nigdy przede mną niczego nie ukrywaj. Rozumiesz?

- Tak, przepraszam. Jestem zdezorientowana. Nic już nie wiem.

I tak jest. Nie wiem, co zamierzam, dokąd zmierzam. Czuję, jakbym dryfowała na tratwie ratunkowej, ale ta cholerna tratwa zaczęła przeciekać. Tonę, desperacko próbując pozbyć się wody, ale z każdym kolejnym mężczyzną, z każdym kolejnym dniem, topię się coraz bardziej.

Gray bierze głęboki oddech i siada obok. Łapie mnie z ręce i kładzie na swojej piersi.

---

<sup>4</sup> Geniusz zbrodni z tej naszej Ky, no już bardziej dosadnie wtedy nie mógł się wyrazić. /cz./



- Posłuchaj. Przebrnęłaś przez takie bagno. Wiem, że próbujesz to rozpracować, ale nie chcę, żebyś trzymała dystans. Nigdy. Jesteśmy przyjaciółmi. Sądzę, że to co powiedziałem na Keys sprawiło, że poczułaś się niekomfortowo, może nawet trochę niepewnie w stosunku do naszych relacji. Ale nic się nie zmieniło, słodka buźko... chyba, że tego chcesz. Niczego nie oczekuje. Chcę tylko powrotu mojej otwartej i szczerzej Kylie.

Uśmiech pojawia się na moich ustach. Zawsze bezwarunkowy. Nigdy nie sprawia, że czuję się beznadziejnie. *Zawsze* próbuje znaleźć sposób na sprawienie, żebym czuła się dobrze, i żebym się odprężyła.

Owijam ręce wokół jego karku i przytulam.

- Dziękuję za to, że zawsze jesteś przy mnie.

- Nigdzie indziej nie chciałbym być, Ky – mamrocze mi we włosy.

Przez minutę przytulamy, po czym osuwa się.

- Okej, ty odpoczywaj. – Wskazuje na siebie szczerzy się i mówi: - a ja posprzątam.

Chichoczę, widząc głupkowatą postawę.

- Cóż, to będzie pierwszy raz. Ty, sprzątający...

W jego oczach przebłyskuje wesołość.

- Pierwszy i ostatni.

- Zamierzam to uwiecznić – kpię, śmiejąc się.

- *Kocham* ten dźwięk. –Twarz mu łagodnieje.

- Jaki dźwięk?

- Twojego śmiechu. To muzyka dla moich uszu.

Odwracam wzrok i słyszę stłumiony śmiech, kiedy wchodzi do kuchni. Kładę się na sofie, zamykam oczy. Wykorzystuję to, że jestem sama, aby otrząsnąć się z niepokojących myśli, które pozostały głęboko. *Chcę się tylko trochę rozerwać.*

Może tylko dzisiaj powinnam odpuścić i po prostu *być*. Może mogę być zadowolona, wolna od robienia czegoś, co jest *toksyczne*. Po prostu być *normalna* przez jeden dzień.



Grzeje nas słońce, a „Wrecking Ball” Mailey Cyrus leci w tle. Jesteśmy na tarasie, na otwartym grillu dochodzą steki. Czuję się dobrze, spokojnie, prawie błogo. Nie ma nic lepszego niż piękny dzień nad jeziorem.

Zerkam na Gray’a, obczajając jego czarne, lukrecjowe włosy i opalone plecy. Obserwuję jak podnosi łopatkę, żeby coś przerzucić, muskulatura ukazuje w pełni jaki jest wyrzeźbiony i silnie

zbudowany. Przelykam głośno i rumienię się, przyglądając się tatuażowi na plecach. To czarny tribal inspirowany krzyżem.<sup>5</sup>

Wzór jest bardzo delikatny i złożony, pragnę go śledzić palcami. Wodzę wzrokiem po wytatuowanych plecach i ramionach. Rękawy zaczynają się na łopatkach i tańczą aż to łokci. Głęboka czerwień, płomienna pomarańcz i czarne zawijasy, tworzą wzór skomplikowanych płomieni, które liżą boki ramion. Odcinają się od odcienia skóry muśniętej słońcem. Jego ciało jest boskie, istne dzieło sztuki, czuję, że obserwowanie go z bliska bez koszulki jest niebezpieczne. Ale kontynuuję nęcące lustrowanie jego ciała, łądując na okrągłym, jędrnym tyłku.

*Mmm...*<sup>6</sup>

Powinno przestać się gapić, ale nie mogę. Uda ma grube i twarde, i mogę wyobrazić sobie go stojącego nago przy grillu. Czuję rosnące podniecenie i uderzam się mentalnie. Przeskakuję wzrokiem na przejrzysto niebieską wodę. *Co, u diabła, wyczyniam? To Gray... To tylko Gray.*

Czując podenerwowanie, sobą wpatrującą się Gray'a, i aby ochłodzić szalejące libido, decyduję się na pływanie.

- Hej, za ile będzie gotowe jedzenie?

- Myślę, że za jakieś dwadzieścia minut.

Z piwem w ręce, odwraca się z leniwym uśmiechem.

- Jest strasznie gorąco. Jestem zaskoczony.

- Tak, jest naprawdę gorąco. Myślę, że pójde się szybko zanurzyć. – Wskazuję jezioro i wstaję.

- Będzie zimne – ostrzega.

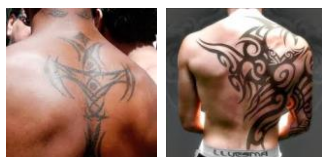
- Och, przeżyję. – Mrugam i schodzę z tarasu.

Kiedy jestem przy brzegu, pozbywam się sandałów i zostaję jedynie w czarnym bikini, przystrojonym turkusowymi kamyczkami. Zanurzam stopę i brnę powoli. To przyjemne, co jest zaskakujące. Kiedy woda sięga po brzuch, biorę głęboki oddech i nurkuję. Odpływam dalej w głąb jeziora. Dryfuję, słońce ogrzewa mi twarz, zamykam oczy. Myśli błądzą do Coopera.

Tęsknie za mężem.

Zastanawiam się czy wciąż jest z blondyną, całując jej kark albo trzymając za rękę. Zastanawiam się czy zostali razem po moim wyjeździe. Ta myśl boli. *Jak wiele razy uprawiali seks?* Tak szybko jak ta myśl wlatuje, odcinam się od tego. Nie mogę myśleć o Cooperze z inną kobietą.

Otwieram oczy i patrzę w czyste, błękitne niebo, próbując sobie przypomnieć ostatnie dobre chwile jakie mieliśmy. Ostatni raz kiedy dotykał mnie z miłością albo całował kark, szepcząc do ucha.



<sup>5</sup> Dla niezorientowanych wujek Google takie przykłady znalazł. /cz.1/

<sup>6</sup> Dokładnie, nic dodać, nic ująć ;)

Jaki dzieliliśmy ostatni moment, który uszczęśliwił? Kiedy ostatnio patrzył na mnie, jakbym była jego światem?

Szczerze, nie wiem...

Nie jestem pewna ile czasu minęło, kiedy byłam zagubiona w myślach, ale w końcu słyszę gwizdanie. Uśmiecham się wiedząc, że to sposób Graysona na powiedzenie, że obiad jest gotowy. Płynę na plecach do brzegu, wychodzę i łapę sukienkę. Kiedy docieram do domu, zauważam, że stoi na tarasie, opierając się o barierkę. Krzyżujemy wzrok, później odrywa go przesuwając w dół mojego ciała. Serce wali, kiedy dociera do piersi.

*Co on wyprawia?*

Przełyka i przeskakuje wzrokiem niżej, zatrzymując się na V mojego bikini. Ciepło wzmagą się na zimnej i rozmokłej skórze.

Po kilku sekundach, kontynuuje powolne studiowanie wzdłuż moich nóg.

*Lustruje mnie, każdą krzywiznę i zaokrąglenie figury.* Gorąco przepływa przeze mnie mocno i szybko. Sposób w jaki na mnie patrzy... jakby chciał zjeść na obiad. Pomimo, że to podniecające, jest także niesamowicie onieśmielające. Gray nigdy tak na mnie nie patrzył. To zaskakujące.

Jest spięty. Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że się powstrzymuje. Jego ciało mówi mi, że jeśli by mógł rzuciłby mnie tutaj na kolana i kochał. Puls przyspiesza, jakbym się ścigała w biegu na sto metrów. Co się z nami dzieje? Dlaczego robi to teraz? Zawsze uważałam, że był seksowny, ale nigdy nie pozwalałam sobie na więcej. Jest poza zasięgiem. Ale z tym wyrazem twarzy i ze sposobem w jaki wydaje się zmagać z pociąganiem do mnie... To staje się trudne. Granice się zacierają. Docieram do schodów tarasu i idę w górę.

Kiedy tam docieram, Grey patrzy w dół na ziemię.

- Zaraz będę z powrotem. – Śmieje się, później kręci głową, poprawiając się.

*O Boże...* Gapię się na jego odwrót niemal wstrząśnięta. Nie mogę w to uwierzyć. Jestem nakręcona. Dlaczego jestem nakręcona? Dlaczego dobrze się czuję z jego zainteresowaniem?

Chwilę później wychodzi niosąc dwa piwa. Zaczerwieniony, z początku nie patrzy się na mnie, ale w końcu podnosi wzrok patrzy w oczy i uśmiecha znacząco. Śmieję się. Nie ma innej możliwości. Jeśli nie byłby taki gorący, ten uśmieszek byłby niewiarygodnie prostacki.

- Graysonie Walsh! Cóż to? Czy ty właśnie pieprzyłeś mnie wzrokiem? – pytam z mieszanką rozbawienia i zaskoczenia.

Uśmiecha się, szczerząc głupkowato i stawia piwa na stole.

- Kiedy? Teraz? – pyta niewinnie.

Przytakuję.

- Nie. Ale na tarasie, tak, możesz postawić na to swój seksowny tyłek.

- O mój Boże – jęczę, żartobliwie protestując: - Co, u diabła, w ciebie wstąpiło?

Uśmiech znika, głód bije z jego oczu.

- Ty, słodka buźko, ty we mnie wstąpiłaś i to na dobre.

Jest poważny. Czy pogrywa ze mną?

*Myszę, że jest.*

Odwracam wzrok, zaczynam panikować. Dlaczego nagle czuję do niego pociąg? Gray jest gorący, ale nie mogę w to brnąć. W głębi serca wiem, że nie mogę zrobić tego Cooperowi. Ale czy Cooper się w ogóle jeszcze przejmuje? Nie ma go tu. Nigdy go nie ma. Zawsze nieobecny i Bóg jeden wie z kim jest.

Bawię się nożami. I czuję, że się zatnę. Nie raz, ale raz za razem. Prawda jest taka... kiedy zacznę przekraczać granice, rzeczy się skomplikują. Często jedna granica prowadzi do następnej i następnej, i zanim się zorientujemy, przekroczyliśmy ich tak wiele, że toniemy po uszy w gównie.

Przekroczenie granicy z Gray'em spowoduje problemy.

Nie mogę stracić Coopera.

- Kylie - Ostry głos Gray'a powoduje, że odwracam się gwałtownie w jego kierunku.

Dostrzegł to. Och, dostrzegł atak paniki.

- Jest w porządku. Przystopuję. Nigdy nie zrobię nic, z czym czułabyś się niekomfortowo. Nigdy. Chodź – namawia: - zjedzmy zanim wystygnie. – Wskazuje na gotowe jedzenie. Przytakuję, przełykając gulę niepokoju i narzucam sukienkę. Nie zamierzam nęcić wygłodniałego, bo dokładnie tym jest Gray. Jestem zdenerwowana zmienianą między nami. Czuję się niezręcznie, nie tylko z jego uczuciami, ale także z moimi.

Już siedzi, kiedy docieram do stołu. Siadam, łapię sztucce i kroję stek. Cisza rozbrzmiewa w powietrzu, gdy jemy, unikając patrzenia sobie w oczy. Napięcie jest silne i niezręczne.

Chrząka.

- Czy kupiłaś ostatnio więcej butów? – Wkłada kawałek setka do ust i żuje, patrząc na mnie.

- Co? – pytam, zbita z tropu przypadkowością pytania.

- *Buty*, Kyle. Wiesz, te rzeczy, których masz milion par, i które kochasz? Czy ostatnio wybrałaś jakieś nowe? – Próbuje skończyć napięciem.

Nie mogę się powstrzymać, wymyka mi się zakłopotany chichot.

- Co ja mam z tobą zrobić?

Uśmiecha się ironicznie.

- Nie sądzę, żebyś chciała mnie o to pytać. Nie chcesz wiedzieć.

Czuję jak się rumienię.

- Tak, wybrałam. Właśnie zamówiłam parę na Nordstromie.<sup>7</sup>

Patrząc na niego, biorę zielony groszek i wkładam do ust.

- Tylko jedną parę. – Brzmi na zaskoczonego.

Śmieję się.

- Naprawdę cię to obchodzi?

---

<sup>7</sup> Sklep internetowy, zatem odmiana jak: na Allegro czy na Zalando, także bez czepiania się ;) (cz.l)

- Szczerze? – pyta z szerokim uśmiechem. – Nie mógłbym mniej się przejmować twoimi butami, ale ktoś coś musiał z tym zrobić. – Pokazuje między nami.

-Taa, chyba zrobiło się trochę dziwnie – mamroczę, a moja twarz robi się purpurowa.

- Trochę?- Wygina brew i wypuszcza stłumiony śmiech. – Powiedziałbym, że bardzo, ale pomińmy to. Dlaczego tylko jedna para? To wydaje się przeciętnie jak na ciebie.

- Dobry Boże – jęczę, biorąc kawałek jedzenia z szerokim uśmiechem. – Kupuję je tylko dlatego, że są drogie. A Cooper zemdleje, kiedy zobaczy wyciąg za dany miesiąc – wyzdycham.

- Przedobrzyłam w zeszłym miesiącu, co doprowadziło do całej *rozmowy*. Obiecałam, że spuszczę z tonu. Zatem wybrałam jedną parę. Problem w tym... - Spoglądam na niego, uśmiechając się chytrze.

– Jedna para kosztowała tyle, co dwie. Dwa tysie.

Krztusi się kawałkiem steku.

- Dwa tysiące za *jedną* parę butów? Cholera jasna!

Czego Gray nie wie to, że to jest kolejny sposób, powiedzenia: *Pierdol się*, Cooperowi. Kolejny sposób na zwrócenie uwagi. Nie znosi, kiedy marnuje pieniądze na buty, ale one sprawiają, że czuję się dobrze.

- Wyglądanie gorąco nie jest tanie.

- Jezu Chryste, to zdzierstwo – mamrocze, łapiąc piwo i pociągając łyka.

- Nie, nie jest – mówię: - wy macie samochody i golf. Ja mam buty. – Szeroko się uśmiecham, wciskając kawałek mięsa do ust. – Lubię wyglądać ładnie i czuć się dobrze, Gray. Buty to sprawiają. Dają mi pewność siebie.

- Buty to robią?

- Tak, robią i jakby powiedziała Carrie Underwood, sprawiają, że wyglądam jak łyk zimnej wody.<sup>8</sup> – Puszczam oczko.

Reaguje na to mocnym, dudniącym śmiechem. Kręci głową.

- Cóż, jeśli ty jesteś szczęśliwa, ja też jestem szczęśliwy. Ale zaufaj mi, twoje nogi są zajebiście seksowne. Nie potrzebujesz tych butów.

Uśmiecham się słysząc komentarz i kręcę głową. Po zjedzeniu siadam wygodnie i zastanawiam się jak zadać pytanie, które mam na końcu języka przez całe popołudnie.

- Wyrzuć to z siebie – nakazuje, odkładając sztucce na talerz.

Przewracam oczami, zaciskam usta z rozbawieniem.

- Znasz mnie za dobrze.

Nic nie mówi, tylko ciągle mierzy we mnie tymi błękitnymi pięknościami.

- Czy rozmawiałeś już z Nate'em?

Nieruchomieje, a jego postawa natychmiast się zmienia.

- Tak, jak cię wysadziłem zadzwoniłem do niego.

---

<sup>8</sup> Gwiazda muzyki country. Słowa pochodzą z piosenki „Cowboy Casanova”.

- I?

- I co, Kylie? Powiedziałem, że może być moim partnerem w interesach, ale lepiej, żeby od ciebie się, kurwa, trzymał z daleka. Powiedział, że był świadomy, że jesteś mężatką. Widział Coopera w barze i nie sądził, żeby miał problem z dzieleniem się tobą. – Uderza dłonią o stół. Wzdrygam się, czuję drżenie ciała. – Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze kiedyś znów cię dotknie, wpierdolę mu, upewniając się, że nigdy więcej nie użyje fiuta.

Przejęta poziomem jego gniewu, przełknęłam.

Nate musi być draniem, skoro wzbudził taką reakcję u Gray'a. Jednak sądzę, że chodzi o coś więcej między nimi dwoma.

- Co na to odpowiedział?

Grey gwałtownie spogląda prosto w moje oczy, wzrok ma wypełniony gwałtownością, unosi brwi.

- Ani jednego, cholernego, słowa. Zna mnie za dobrze, żeby ze mną zadzierać. Zostawi cię w spokoju. Nie wpłynie to na interesy – zapewnił mnie. – Nie jest jedynym z udziałami w naszej firmie. Do mnie należy pięćdziesiąt jeden procent akcji, co oznacza, że to ja mam coś do powiedzenia. Więc wszystko gra. Ale mówię ci teraz, trzymaj się od niego z daleka. Jest draniem i jedynym powodem, dla którego prowadzimy razem interesy jest mój ojciec. Inaczej, wykupiłbym go już jakiś czas temu.

Zajmuje mi chwilę, żeby przeanalizować każde słowo wypowiedzi. Jeśli Gray posiada udział większościowy, dlaczego nie jest dyrektorem generalnym? Dlaczego Nate? Jego perfekcyjna szczeka chodzi w tę i z powrotem kiedy czeka na odpowiedź.

- Okej, będę ostrożna. Zamierzam zebrać do kupy swoje życie, Gray. Muszę.

Potrząsa głową, kręci ramionami, próbując złagodzić napięcie.

- Jestem szczęśliwy słysząc to. Tak czy siak, jesteś za dobra na to wszystko.

Uśmiecham się, nie czując się jak gdybym była wystarczająco do czegokolwiek.

- Uprzątnę ze stołu – mówi, łapiąc talerze. – Po prostu odpręż się.

Obserwuję jak zmierza do środka i podchodzę do poręczy tarasu, dając sobie chwilę na zastanowienie się. Spieprzyłam w życiu tak wiele rzeczy. A teraz Gray musiał uporać się z Nate'em. To absurdalne. Nie powinien zajmować się moimi kłopotami. Myśl, o tym, że pakuję go w sytuacje, które go stresują albo smućą, wywołuje ból w piersi. Był dla mnie taki dobry, a ja jedyne co oferuję w zamian to kłopoty. Zostaję objęta ramieniem w tali, kiedy tak rozmyślam o życiu. Zaskoczona łapię oddech i spoglądam na Gray'a. Wygląda na rozbawionego i niesfornego, jakby coś kombinował. Śmiejąc się, podnosi mnie z ziemi i przerzuca przez ramię. Zanim się orientuję, niesie mnie, poruszając się przy tym szybko, bardzo szybko.

- Co, do cholery, robisz? Postaw mnie – piszczę.

To rozśmiesza go jeszcze bardziej, mocne odbicia kroków sprawiają, że moje sutki ocierają się o jego plecy. Energia iskrzy i wzrasta podniecenie, kiedy uderzam go w tyłek, raz za razem czuję pod palcami naprężone, twarde mięśnie. Gdy krzyczę, żeby mnie postawił, przyspiesza.

Kiedy docieramy do wody, zwalniam. Już mam żądać, aby mnie postawił, kiedy zostaję wyrzucona w powietrze i ląduję w lodowatej wodzie. Wynurzam się na powierzchnię, chlapiąc i dławiąc się. Obejmuje mnie ponownie.

- Uwaga! – unosi mnie i podtapia jeszcze raz.

Wynurzam się macham rękoma i dyszę:

- Ty dupku! Za co, u diabła, to było?

- Zaczynałaś wpadać w ponury nastrój – chichocze: – musiałem coś zrobić, żeby cię z niego wyrwać.

Twarz ma wypelnioną wesołością, a ja nie mogę powstrzymać roznieconego we mnie ognia.

- Ciągłe to powtarzam, ale co ja mam z tobą zrobić, Grayson? – Patrzymy sobie w oczy. - Muszę wrócić i zdjąć sukienkę.

- Mogę ci w tym pomóc? – Oblizuje wargi, podniecenie wypełnia przestrzeń między nami. Nie odpowiadam na pytanie. Mrużę oczy rzucam mu żartobliwe gniewne spojrzenie i odpływam w stronę brzegu, gubiąc sandały. Gdy stoję na krawędzi wody, odnajduję postać Gray'a. Trzepotanie skrzydeł w brzuchu, rozsyła ciepło, które pnie się po mojej skórze.

To, że jest tutaj razem ze mną, jest dla mnie paradoksalne. Chcę go widzieć szczęśliwego, kochanego i objętego troską. Malutka część mnie żałuje, że nie mogę być tą dziewczyną. Tą która da mu wszystko.

Zasługuje na to.

Zasmuca mnie myśl, że marnuje czas ze mną. Ale wiem, jakim mężczyzną jest Gray. Jest dobry do szpiku kości. Zrobiłby dosłownie wszystko, żeby widzieć mnie szczęśliwą. Spogląda przez ramię, żeby zobaczyć, co zajmuje mi tyle czasu, a ja uśmiecham się, zanim płynę z powrotem.

- O czym rozmyślałaś? - szepcze.

Kręcę głową, nikle się uśmiechając.

- Nie sądzę, żebyś chciał wiedzieć, co przemyka przez mój szalony umysł.

- Ach, i tu się mylisz. - Przyciąga mnie bliżej. – Zawsze chcę wiedzieć, co się dzieje w twojej seksownej główce. Tętno szaleje, kiedy czuję jego ciało. Powinam go odepchnąć, ale zamiast tego, owijam ramionami jego szyję, a nogami oplatom talię. To nie jest przyjacielska postawa, ale nie chcę walczyć z jego serdecznością.<sup>9</sup> Minęło tak wiele czasu, odkąd czułam coś więcej z mężczyzną, niż jedynie zatracenie. Z Gray'em, to jest głębsze. Dzielimy przyjaźń i lubię czuć dotyk jego ramion, przynoszących zadowolenie, ukojenie jakiegoś tak bardzo pragnę. Przekraczamy granice, ale jak zwykle, moje toksyczne, własne „ja” czerpie przyjemność z naciągania ograniczeń. Mam tylko

---

<sup>9</sup> Ky nie rób wody z mózgu dobremu gościowi, jednemu już to zrobiłaś (taki mały spojler) /cz.1/

nadzieję, że to nie pociągnie go w dół razem ze mną. Rękami przytrzymuje mnie w tali, rozpalony wzrok krzyżuje się z moim.

- Co robisz? – pytam, mam niepewny głos.<sup>10</sup>

- Nie wiem. Ale nie chcę przestać.

- Nie możemy, Gray. To niewłaściwe.

- Może nie, Ky. Ale mam to gdzieś. Potrzebujesz być kochana przez kogoś, a ja chce być tym facetem.

- Dlaczego teraz? – pytam.

- To nie jest pytanie: dlaczego teraz, Kylie. Chcę być tym facetem od jakiegoś czasu. Próbowałem, szanować wasze ograniczenia. Ale powód, dla którego trzymałem dystans nie ma sensu. Nie powinienem być zabroniony. Jeśli ktokolwiek jest gotowy, żeby się o ciebie zatroszczyć, to jestem ja.

- Gray...

Jego słowa trafiły głęboko we wnętrzości, powodując ból w samym sednie. Sprawiał, że czułam się chciana. *To było złe*. Nigdy poczuję do niego tego, co czuję do Coopera, ale potrzebowałam tego. Moja dusza jest zlodowaciała i łaknie ciepła.

- Jesteś piękna. Za każdym razem, kiedy patrzę na ciebie zadurzam<sup>11</sup> się trochę bardziej.

- Nie możesz mówić takich rzeczy – szepczę, komplement sprawia, że moja twarz jest gorąca.

- To prawda. Każde, cholerne, słowo jest prawdą. – Głos ma gładki jak doskonała czekolada. Przyciąga mnie bliżej i chowa twarz w mojej szyi.

Tak dobrze czuć go, tak blisko.

Dopraszamy się o kłopoty. Ja to wiem, on to wie. Ale ignorujemy to. Drzę, kiedy wdycham jego zapach, próbując wciągnąć go głęboko do wewnątrz. Chcę przyjąć całe ukojenie jakie dostaję i wykorzystać je, kiedy będę czuła, że się załamuję. Coś ciepłego i mokrego prześlizguje się po mojej szyi i zdaję sobie sprawę, że Gray wylizuje ścieżkę do ucha. Z ust wymyka mi się jęk, nogi trzęsą się z potrzeby.

- Jezu, dobrze smakujesz – szepcze.

Łkam. Powinnam to przerwać, ale nie mogę. Kiedy spoglądamy sobie prosto w oczy, wszystko, co mogę ujrzeć to pragnienie i głód. Patrzy na mnie w taki sposób, jakiego nie widziałam, nie czułam, ani nie doświadczyłam od lat. Pragnę go. Nie powinnam, ale pragnę. Chcę poczuć się kochana, hołubiona i czczona.

- Powiedz to, Kyle. Poproś mnie – błaga.

Mój rozum i serce toczą wojnę ze sobą. Jedno błaga mnie, żebym zaryzykowała i skoczyła, drugie, abym się powstrzymała.

---

<sup>10</sup> Helo! kto kogo oplótl kończynami./cz.I/

<sup>11</sup> Tak, tak, jest jeszcze takie słowo nie wszyscy muszą od razu się zakochiwać i wyznawać miłość do grobowej deski, chociaż tu chyba już „po ptokach”./cz.I/



- Boję się. Co z Coopem?

Kładzie mi palec na ustach.

- Przestań. Wie dokładnie na czym stoję, jeśli chodzi o ciebie.

Zdezorientowana, ale urzeczona, jestem niezdolna opierać się nęcącej pokusie.

Moje serce wygrywa, zabiegając o to, czego jest spragnione odnaleźć – *uczucia*.

- Pocałuj mnie, proszę.

- Najwyższa pora, cholera – szepcze z przebłyskiem ulgi w oczach.

Głaszcz mnie po twarzy, ma ciepłe ręce. Zamykam oczy i rozchylam usta, owijając ciasniej nogi. Moje pragnienie wzywa go, prosząc o coś, czego nie powinno dostać. Błaga o pieczętę każdej z najintymniejszych części ciała. Tych, których jego oczy nie powinny ujrzeć. Czuję jego oddech, miękki i delikatny jak piórko przy ustach, jestem nieruchoma. Oczekiwanie rozrosło się do granic możliwości.

Wtedy jego usta dotykają moich, nawiązując kontakt. Są miękkie jak dotyk atlasu. Moje ciało zaczyna iskrzyć. Zamknięte szczelnie serce uchyla oczy po latach snu. Przeciąga językiem po mojej dolnej wardze i iskry zapalają się. Przyciągam jego twarz bliżej, pragnąc więcej. Wydaje jęk, który wprawia we mnie w ruch spiralę rozkoszy. Wszystkie myśli zatracam w Gray'u, gdy po raz pierwszy go smakuje.

Boże, smakuje słodko i uzależniająco. Nasze języki przepychają się. Wilgoć zbiera się na mojej płci, a ból zagnieżdża się we wnętrzu jej, powodując, że dolne mięśnie zaciskają się.

*Och, to jest...* Nie mogę dokończyć myśli. Jest po prostu za dobrze.

Całujemy się jeszcze chwilę dłużej, przytulając się mocno. Nagle przestaje.

Otwieram oczy, dostrzegając ten jego uśmiech. Boże, jest niesamowity. *Seksowny, słodki... cały Gray*. Serce spuszczone z uwięzi, ląduje w brzuchu.

- Jezu, jesteś niesamowita – mówi.

Z powodu komplementu twarz mi płonie i wkrada się wstyd. Kiedy zrywam kontakt wzrokowy, mój spójrzanie przykuwa coś w oddali. Serce się zatrzymuje. Staje zupełnie. Wpatruję się w pozbawioną wyrazu twarz męża. Stoi na tarasie, obiema rękami obejmując balustradę, wzrokiem wypala dziurę w tyle głowy Graysona. Wyraz twarzy ma nieczytelny, ramiona sztywne, a pierś mu faluje.

Jest zły. Zajebicie zły.

Przeskakuje wzrokiem na mnie i więzi mnie spojrzeniem. Za głębią spojrzenia, widzę mieszankę gniewu, zranienia, zdrady i innego przelotnego uczucia ...

*Tęsknoty...*

Widzę tęsknotę w oczach Coopera. Ciało, już będące w szoku, nieruchomieje. Ale serce, które przestało bić chwilę temu, powoli zaczyna pompować.

## Rozdział 7



Moim pierwszym odruchem jest odepchnięcie Gray'a. Ale jestem sparaliżowana wyrazem oczu Coopera. Przez blask, który w nich widzę moje serce staje w płomieniach. Chcę do podbiec, objąć go i wyszeptać jak mi przykro. Ale tego nie robię. W mojej głowie wciąż świeże są wspomnienia, ostatniego razu, gdy byliśmy razem i ostatnich kilku dni ignorowania moich telefonów oraz wiadomości. Czuję pragnienie, aby mu dokuczyć, może nawet zranić, odegrać się.

Spoglądam na Gray'a, a on sztywnieje. Nie zdaje sobie sprawy, że Coop stoi na tarasie, ale zauważa mieszanie emocji, wyraźnie widocznych na mojej twarzy.

- Hej, halo... co jest? – szepcze.

- Nic. Czy mogę cię o coś zapytać?

*Nie rób tego...*

- Oczywiście – mówi, kładąc mi dłoń policzku.

Moje serce się kraje na myśl, co zamierzam zrobić temu słodkiemu człowiekowi.

- Możesz znów mnie pocałować? – pytam, przelykając poczucie winy.

W oczach tańczy mu zaskoczenie, ale jest szybko zastąpione przez pożądanie.

Przesuwa palcami wzdłuż mojego policzka, przeslizgując nimi przez włosy, aby chwycić za kark.

- Niczego bardziej nie pragnę.

*O Boże, dlaczego to robisz?*

Z powodu tego, co zamierzam zrobić, moje ciało napina się. Powinnam to przerwać, ale jestem bezsilna wobec autodestrukcji, która w dalszym ciągu rządzi moim życiem. Przysuwa usta do moich, nachylam delikatnie twarz, zmuszając się do otworzenia oczu. Wpatruję się w męża, gdy dotykam ust Gray'a. Całuję Gray'a, z namietnością, gorliwością i pragnieniem, w sposób w jaki chciałabym całować Coopera.

Nigdy, nawet raz, nie spuszcza z siebie wzroku. Wszystko we mnie wrzeszczy i broni się. Złamana część duszy zawodzi: „Nie, nie, nie! Proszę przestań. Nie rób tego!” Ale powalona część mnie dopinguje. Emocjonalnie, jestem zagubiona. Serce jest w rozsypce, sumienie pogrążone, ale oczarowuje mnie pragnienie widoczne w szmaragdowych oczach Coopera, kiedy całuję jego najlepszego przyjaciela. Intensywność jego gniewu, zranienia oraz rozgorzałe we wnętrzu piekło pragnienia, podjudza do działania.

Przesuwam rękoma po włosach Gray'a, pogłębiając pocałunek, poruszam się w górę i w dół wzdłuż jego ciała. Widzę, że Cooper wyłapuje ten ruch. Przestaje panować nad falującą klatką piersiową, gdy puszcza poręcz i zaczyna się nerwowo chodzić. Widzę udrękę przenikającą przez niego, tworzącą tornado, które spustoszy nas wszystkich.

Przestaje krążyć. Odwraca się do nas, gniewny pomruk wydobywa się z jego piersi. Jest na tyle głośny, że Gray puszcza mnie, zaskoczony. Oddalam się, a oczy zachodzą mi łzami. Posunęłam się za daleko. Z rwącym oddechem, Gray odwraca się w stronę domu. Jego ciało napina się, przygotowując do kłótni. Mamrocze przekleństwo i spogląda na mnie z rezygnacją i rozczarowaniem.

- Zostań tutaj, Kylie. Nie idź tam. Dopłyn do brzegu i zaczekaj – nakazuje, szorstkim głosem.

Zanim mogę odpowiedzieć, rusza do domu jak tygrys, gotów na spotkanie z ofiarą. Cooper rzuca się w jego stronę z prędkością światła. Pięści ma zaciśnięte, twarz bez wyrazu, budzi się we mnie strach. Umysł staje się zamglony, a oddech spowalnia. Czuję jakbym stała na ruchomych piaskach, strach pożera mnie w całości.

*Co ja narobiłam?*

Obserwuję ich wrzeszczących na siebie. Gray łapie Coopera z ramiona, ostro go szarpiąc, Cooper zamachuje się i uderza Gray'a w twarz. Chcę krzyknąć, ale czuję paraliż. Gray krzyczy, ręce mu się trzęsą, kiedy pokazuje w stronę domu. Nie mogę domyślić się co dokładnie mówią, ale słyszę Coopera mówiącego:

- Pierdol się. – Głośno i wyraźnie.

Grayson jest spokojny, ale jego ciało jest napięte.

- Włóż, kurwa, do środka, Bailey. Nie zmuszaj mnie, do rozwalenia twojego dupska, przy niej.

*O Boże.*

Cooper przenosi uwagę na mnie. Stoję zastygła w miejscu. Czysta uraza wylewa się z niego, miażdżąc i przecinając moją pierś. Zaczynam płakać, serce mi pęka, kiedy kręci głową i wchodzi do środka.

Kiedy znikają z pola widzenia, płynę do brzegu. Wychodzę i cała adrenalina spływa z moich płuc do stóp. Opadam na miękką trawę i szlocham, rozczarowana własną dysfunkcją, tym kim się okazałam. Wiem, że źle postępuję, ale szpila wbita, Coopera odrzuceniem, sięga głęboko. To uczucie jest tak wszechogarniające, że zżera mnie od środka. To uczucie bezwartościowości zdefiniowało, kim jestem obecnie.

Właśnie zraniłam dwoje ludzi, których kocham najbardziej. Właśnie mogłam zrujnować przyjaźń trwającą całe życie. Powinnam wstać i stawić czoło cierpieniu, które wywołałam. *Jestem takim tchórzem. Głupim, żalonym tchórzem.*

Płaczę przez chwilę, starając wziąć się w garść. Doprowadzę to do porządku. Bez względu na to, co się dzieje z Cooperem i ze mną albo co się wydarzyło pomiędzy Gray'em i mną, oni nie mogą cierpieć. Naprawię to. Przeżona czy nie, muszę stawić temu czoło.

Siadam prosto i wycieram mokre policzki. Biorę kilka głębokich oddechów i wstaję. Boję się. Boję się tego co powiedzą i co mogę zastać w środku. Kiedy odcieram do drzwi, otwieram je i wchodzę do środka zimnego domu. Wita mnie zupełna cisza wraz z gęstą od napięcia atmosferą. Kiedy skręcam do salonu, widok przyprawia mnie o gęsią skórę. Oglądanie Gray'a i Coopera rani

mnie. Siedzą po przeciwnych stronach pokoju, nie rozmawiając. Gniew i irytacja między nimi są namacalne.

Kiedy wchodzę do pokoju krzyżuję spojrzenie z Gray'em, a on nagle się uśmiecha. Nie dostaję nic od Coopera, żadnego przyznania, że zauważa moją obecność, w ogóle. Moje gardło się zaciska.

- Przepraszam – szepczę, łzy zbierają mi się w oczach.

Gray wstaje, idzie szybko w moim kierunku, kładzie dłonie na mojej twarzy. Ma opuchnięte jedno oko. Wciągam pustoszący oddech. *Mój Boże. Co ja narobiłam?* Łzy płyną w dół twarzy, kiedy patrzę w jego oczy, które nie wyrażają nic poza uczuciem. Nie ma tam nawet krztyny złości z powodu tego co zrobiłam.

*Grayson...*

- Cii... W porządku. – Używa kciuków do wytarcia moich łez, przeciągając nimi po policzkach.  
– Będzie dobrze. Trzymam cię, pamiętasz?

- Moje życie staje się gorsze z każdą minutą – mamrocze Cooper, w jego tonie wyraźny jest ból porażki.

- Cooper – błagam, ton wzrasta wraz z paniką.

- Co? – mówi ostro, błyskawicznie obracając głowę w moją stronę.

- Nie wychodź. Musimy porozmawiać.

Wracam spojrzeniem do Gray, błagalnym wzrokiem, prosząc o prywatność.

Twarz mu tężeje, ale ostatecznie potakuje i składa lekkiego całusa na moim policzku.

- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, po prostu krzyknij. Będę czekał na tarasie.

- Dziękuję – mówię, łagodnie.

Potakuje i wychodzi na zewnątrz. Słyszę zamykanie drzwi i przetykam ciężko, starając się stłumić lęk. Przysuwam się do Coopera i siadam obok.

*Boże, to trudne.*

Powietrze jest tak ciężkie od napięcia, że moje mięśnie drgają. Próbuję się uspokoić biorąc kilka głębokich wdechów.

- Dlaczego tutaj jesteś, Cooper?

- Co masz na myśli, mówiąc dlaczego tutaj jestem, Kylie? – pyta, niskim głosem, kipiącym wściekłością. – Przyjechałem znaleźć *moją* żonę.

*Głęboki wdech.*

- Dlaczego do domku nad jeziorem? Dlaczego tutaj?

Odwraca się, nasze spojrzenia krzyżują się.

- Przyjechałem porozmawiać o Nate'cie. Cali powiedziała mi, że tutaj jesteś.

Cholerna Cali...

Czuję skręt kiszek. Chwila... jak się dowiedział o Nate'cie? Kto mu powiedział? Tak szybko jak uderza szok, tak szybko przepelnia mnie złość.

- Przyjechałeś porozmawiać o Nate'cie? – Emocje kotłują się we mnie jak w wirze. On nigdy, przenigdy nie chce mnie widzieć tak po prostu. – Wyjašnjmy coś... Przyjechałeś tutaj, do miejsca, które zdemolowałeś i nie wyśliniłeś się, żeby posprzątać, aby porozmawiać ze *swój* żoną, którą *ignorowałeś* przez ostatnie trzy dni, z powodu Nate'a?

Jego oczy zachmurzyły się, kiedy odsuwa się kawałek.

- Tak – szepcze, nisko i poważnie. – Przyjechałem tu porozmawiać o twoich kontaktach z Nate'em, o których, swoją drogą, dowiedziałem się od niego samego. Natomiast, odnalazłem cię obściskującą mojego najlepszego przyjaciela. – Z obrzydzeniem potrząsa głową, zaciskając pięści. – Teraz, powiedz mi, jego też zerznąłaś?

Zasłużyłam na to. Zasłużyłam na obrzydzenie i gniew.

Załamuje mnie wyraz jego twarzy. To przypomnienie, że jeśli zadajesz ból ludziom, których kochasz, musisz pogodzić się z konsekwencjami.

Pomimo, że mamy otwarty związek, mamy zasady. Właśnie jedną zламаłam.

Może to jest mój sposób, żeby się zemścić. Sposób na odegranie się na nim za te wszystkie chwile, kiedy mnie odepchnął i zostawił z poczuciem, że mnie nie chce, nie potrzebuje albo nie kocha.

- Nie – mój głos się łamie, łzy płyną w dół po policzkach – Nie przeleciałam go, Cooper.

Jego twarz ma surowe rysy, a wzrok jest bezlitosny.

- Twoje łzy już na mnie nie działają.

Pokonana, odwracam wzrok z dala od niego.

- Czy kiedykolwiek działały? – szepczę.

Całkowita cisza otula przestrzeń, rozciągając się po pokoju tak gęsto, że odwracam się, żeby zobaczyć czy mnie usłyszał. Kiedy wyłapuję wściekłość, która maluje się na jego twarzy, z ust wymyka się śpięcie. Przesuwa się w moją stronę, kiedy plecami uderzam w kanapę, czuję raniący uścisk rąk na ramionach. Zanim mogę zrozumieć co się dzieje, znajduje się centymetry od mojej twarzy, zielone oczy wypełnia ogień. Moje ciało trzęsie się ze strachu.

- Posłuchaj mnie, Kylie – mówi, nisko i szorstko. – Mam dosyć tego całego twojego, pierdolonego kręcenia się w kółko. Mam dosyć twojego chrzanienia.

Ramiona bolą od przykrego ciężaru dłoni uciskających moje mięśnie. Zatracony w złości, nie zauważa grymasu na mojej twarzy. Przysuwa się bliżej, stykamy się nosami i całą mnie przeszywa dreszcz.

- Zadarłaś z jedyną rzeczą, od której zależy zdrowie psychiczne człowieka takiego jak ja. Poleciałaś w chuja z moimi interesami i pieprzysz coś gorszego... mojego najlepszego przyjaciela. To małżeństwo może być otwarte, ale nie bez powodu mamy granice. – Odpuszcza, po twarzy przebiega mu żal, ale ręce pozostają zacisnięte. Serce wali mi tak szaleńczo, że jedyne co słyszę to jego bicie i czuję ostre pulsowanie w szyi, które rozprzestrzenia się po całym ciele.

*Co się właśnie wydarzyło?*

Umysł stara się wyłapać, próbuje znaleźć logiczne wyjaśnienie dla gniewu Coopera. Ciało nadal odczuwa raniące działanie jego rąk. Serce walczy z oziębłością sączącą się z Coopa. Nie znam tego człowieka, nie jego poślubiłam.

- Znam cię, Kylie. Wiem, że nie miałaś pojęcia, kogo poderwałaś w barze, ale twój mały popis na spotkaniu był nie do przyjęcia i nie będę tego tolerował. – Napięcie malujące się na twarzy odrobinę łagodnieje, ale zaraz wypełnia ją upiorne opanowanie. – Zdajesz sobie sprawę jak długo dla tego wypruwaliśmy z siebie flaki? Wiesz, za co jesteś odpowiedzialna. Wiesz, jakie są zasady i ograniczenia. Zgodziłaś się ich przestrzegać i musisz wziąć się w garść. Rozumiesz?

Nie poruszam się, nie odpowiadam. Ledwie oddycham. Jestem zszokowana zmianą jak zaszła w Cooperze. Zachowuje się niczym obłąkany.

- Powiedz coś – nakazuje.

- Złaż ze mnie – wołam, wewnątrz jestem w rozsypce. Wzrasta złość i znika strach.

Cofa się i otrząsa, wpatrując się w swoje ręce. Marszczy czoło, kiedy mamrocze:

- Kurwa!

Pocieram ramiona, gdy zbieram się na odwagę, aby powiedzieć, co dokładnie myślę – to zawsze była moja mocna strona.<sup>12</sup>

- Skończyłeś? – Złość zamienia się we wściekłość. – Pozwól, skurwysynie, że powiem ci jedną rzecz! Jeśli jeszcze kiedyś, ponownie, podniesiesz na mnie rękę, będziesz miał kłopoty. *Rozumiesz* mnie?

Trzęsę się. Przez te wszystkie lata bycia razem, nigdy, nawet raz nie podniósł na mnie ręki, a to było bardzo bliskie przekroczenia granicy. Oboje jesteśmy pogrążeni w czeluści naszego upadku.

Biorę głęboki wdech, tak spokojnie jak tylko potrafię mówić:

- Czy chociaż spojrzełaś, gdy opuszczałam bar? Czy widziałeś Nate'a ze mną? Dlaczego wtedy czegoś nie powiedziałeś?

- Nie zwracałem uwagi, kto będzie twoim następnym rżnięciem – wypluwa. – Widziałem cię, ale byłem, poniekąd, zajęty.

Jego prostacki komentarz wkurza mnie i podsycza moje wzburzenie.

- Wiem, że byłeś. Tak, zajęty pogrywaniem, ranieniem mnie, że przegapiłeś coś, co mogło zjebać *twoje interesy*?

Pozostaje milczący. Co może powiedzieć? Wszystko co musiał zrobić, to zwrócić uwagę, wstać i szepnąć mi coś do ucha. Nigdy bym nie wyszła z Nate'em z tego baru. Cooper złości się na mnie tak, jakbym tylko ja spieprzyła. Nie może zrzucać winy wyłącznie na moje barki. Sam fakt, że *odbywamy* rozmowę o seksie z innymi ludźmi jest obrzydliwy. Dawno przekroczyliśmy granice moralności, wybierając z kim możemy, a z kim nie możemy się pieprzyć. To szaleństwo.

---

<sup>12</sup> Jasne, jasne... jakby to była Twoja mocna strona, to nie zapędzilibyście się w ten kozi róg./cz.1/

Przesuwam się tak, aby stać przodem w stronę okna salonu. Potrzebuję przestrzeni, aby wydobyć słowa. Gardło zaciska się, kiedy boleść tego, czym się staliśmy tłoczy się wokół mnie. Czuję się przez to stłamszona.

- To, my, wszystko jest takie popaprane. Nie widzisz co się dzieje? Czym się stajemy?

Odwracam się, musząc zobaczyć jego reakcję na moje słowa. Wygląda na umęczonego, miodowe włosy, potargany bałagan. Te zielone oczy, które zazwyczaj iskrzyły z życiem, miłością i nadzieją są przytłumione bólem, zmieszaniem i długotrwałym gniewem. Szczękę pokrywa jednodniowy zarost. Dżinsy i czerwone polo są wygniecione. Wygląda jakby stres związany z nami wysysał z niego życie. Moja dusza domaga się tylko jednej rzeczy, i jest nią on. Jednak z jakiegoś powodu, ma przede mną tajemnice, a ja zachowuję się jak zepsuta, rozwydrzona żoźła.

Muszę o niego walczyć.

- Wiesz, co widzę, kiedy na nas patrzę? – szepczę, smutek sączy się głęboko wewnątrz mnie. – Widzę dwoje ludzi, którzy nie mogą żyć bez siebie, ale nie wiedzą jak żyć ze sobą nawzajem. Widzę mężczyznę, który jest zły i chce mnie skrzywdzić. Mężczyznę, który nie ma problemu dzieląc się żoną i mężczyznę, który nie wie czego chce. Nie wiem czy mnie jeszcze kochasz. Nie wiem nawet czy ci zależy.

Przyglądam się mu jak przełyka. Niepewny wzrok odnajduje mój i zaczynam się wahać. Decyduję się kontynuować, ponieważ nie mam nic do stracenia. Musi zrozumieć, że chcę go odzyskać.

- Widzę kobietę, która chce odzyskać swojego męża, ale nie może go mieć, ponieważ on nie chce być w stosunku do niej nawet przyjacielski. Kobietę, która cierpi, ponieważ nie straciła jedynie połowy serca razem z córką, straciła drugą razem z mężem. Wiem, że cię zraniłam, Cooper, ale jak długo każesz mi cierpieć? Minęły dwa lata. Dwa okrutne, będące torturą lata, chcę odzyskać *nasze* życie. Potrzebuję cię. Powiedz tylko słowo i wszystko to – wskazuję wokół nas – może zniknąć.<sup>13</sup>

Jego oczy wypełniają się łzami<sup>14</sup>, ale na twarzy maluje się niepewność. Tak wiele się kryje w tych oczach, że pragnę go zrozumieć. Chcę, żeby otworzył się przede mną, ale nie mogę go winić, że tego nie zrobi.

Zraniłam go, Boże, zraniłam. Pragnę gorąco go objąć, przyciągnąć blisko i kochać. Czuję się bezradna.

Będę czekała na niego wieczność. Cooper jest tego wart. Jest wart każdej chwili bólu, każdego przedzierania się przez kawałek piekła, każdej sekundy przechodzenia przez agonię. On jest respiratorem, który podtrzymuje bicie mojego serca.

- Przepraszam – mówi, głos mu się łamie. – Zbyt wiele się teraz dzieje. Ty i Nate, ty i Grey... nie mogę sobie z tym poradzić. Nie jestem gotów.

---

<sup>13</sup> No, wreszcie ktoś z jajami, niestety to nie koniec ... to dopiero początek końca. /Spojler: Ky, idiotko to od ciebie się zaczęło!!!, chociaż, masz plusa za ogarnięcie się./

<sup>14</sup> Baba... masz szczęście, że Ciebie lubię.

Jego reakcja rozdziera mi serce. Wypieram to i przypominam sobie, żeby się powstrzymać, zaczekać. Ja to nam zrobiłam.<sup>15</sup> Jestem mu winna czas na zrozumienie, czego pragnie.

- Nie mogę teraz tego robić, Kylie. Muszę iść.

- Cooper, zaczekaj – wołam, kiedy odwraca się do drzwi.

Nieważne jak toksyczni jesteśmy, przebywanie w jego obecności uspokaja. Nawet w samym środku tego całego chaosu, przynajmniej wiem gdzie jest. Nie jestem jeszcze gotowa tego utracić. Oplatam ramiona wokół jego szyi i przyciągam blisko. Czuje jak sztywnieje, ale spycham to do podświadomości. W tym momencie, z jego zapachem otaczającym mnie, udaję, że mu zależy. Grzebię wątpliwości i wykrzesuję małe nadziei, że damy radę, że ostatecznie to rozpracujemy.

Wiem, że to nielogiczne i głupie, ale nie mogę żyć bez Coopera. Dzielimy nierozważną, toksyczną miłość, która karmi rozbicie we mnie, w *nas*. Nasza miłość jest uzależnieniem. Miłość, bez której życia, nigdy nie będę brała pod uwagę.

---

<sup>15</sup> To prawda, przekonacie się. /cz.I/



## Rozdział 8



### *Trzy tygodnie później...*

Tamtego dnia nad jeziorem, Gray wrócił chwilę później. Gdy mnie znalazł nie płakałam ani nie byłam roztrzęsiona. Po prostu gapiłam się na drzwi, przez które wyszedł Cooper. Przykucnął naprzeciw, jego wzrok spoczął na moich ramionach. Zauważyłam, że zeszywniał, ale w tym momencie byłam za bardzo wyczerpana emocjonalnie, żeby się przejść. To, co zobaczył musiało go wkurzyć, ponieważ zacisnął pięści. Warknął kilka przekleństw skierowanych do Coopera i skupił się na ogarnięciu mnie, wsadzeniu do jego sportowego auta i przewiezieniu do jego domu.

Tam byłam przez ostatnie trzy tygodnie. Gray odmówił puszczenia mnie do domu aż do momentu, gdy Cooper „weźmie się w garść”.

Sprawy pomiędzy Cooperem a mną miały się cały czas tak samo – były napięte. Próbowałam dzwonić, ale nie odbierał. Pisałam dwa razy dziennie, ale nie odpowiadał. Jednak wciąż próbuję. Będę próbowała, dopóki nie będę wstanie fizycznie dalej robić. Jestem bez seksu trzy tygodnie. Jest ciężiej niż sądziłam, że będzie.<sup>16</sup> Brzmi żałośnie, ale jestem samotna. Przebywanie u Gray’a jest okej, ale tęsknię za swoim życiem, za wszystkim, zwłaszcza z Cali.

Byłam tak otępiała, że nie byłam wstanie porozmawiać z najlepszą przyjaciółką. Zadzwoiła dziś rano i poinformowała, że wychodzimy wieczorem. Jej dosłowne słowa brzmiały: „Brakuje mi mojego skrzydłowego, suko. Czas wyleźć ze swojej kryjóweczki i wrócić do życia”. Rozśmieszyła mnie, i zrozumiałam jak bardzo potrzebuję babskiego nocnego wyjścia. Więc oto jestem, w Gray’a łazience, przygotowując się do spędzenia czasu z moją psiapsiółką. Wykańczam makijaż, kiedy Gray zerka przez drzwi łazienki.

- Jezu, wyglądasz cholernie gorąco – mówi. – Musisz się przebrać.
- Co? Podoba się? – mruczę uwodzicielsko.
- Bardzo – wzdycha, poprawiając się w kroczu.

Chichoczę:

- Przestań, Gray.

To jest to, co rozwinęło się pomiędzy nami od CZASU naszej obmacywanki w domku nad jeziorem. Nasze kokietyjne przekomarzanie się przeszło na nowy poziom. Byłam pewna, że po tym, co się wydarzyło, sprawy będą napięte, ale zdaje się, że po nim to spłynęło.

Kiedy próbowałam rozmawiać o pocałunku i Cooperze, spojrzał sceptycznie i zapytał:

- Kylie, uważasz, że jestem głupi?

Odpowiedziałam ze zdezorientowaniem:

---

<sup>16</sup> Dobra, serio, trzy tygodnie i tragedia... chyba ktoś tu ma problem. A tak, samotność... oczywiście, rozwiązaniem jest właśnie seks, co za „oczywista oczywistość”.

- Co?

- Potrafię odczytać kobiety – mówił.

- Okej...?

- Potrafię odczytać *ciebie*, słodka buźko. Wiedziałam, że Cooper tam był i nie obchodziło mnie to. Chciałam, żeby zobaczył, co zamierza stracić.

Byłam zszokowana. Nadal nie wiedziałam, na czym stoję z Graysonem i to mnie martwiło. Kocha Coopa jak brata, ale ich przyjaźń jest w opałach. Czasem zastanawiam się, dlaczego Grey nie taktuje mnie w taki sam sposób jak Coopera. Mówiąc serio, nie jestem całkiem bez winy jeśli chodzi o to, co stało się z naszym małżeństwem.

- Dokąd się dziś wybieracie? – zapytał.

- Do Braxtona.

- Okej, bądź ostrożna. Wiesz, jak mnie złapać. Bierzesz taksówkę?

- Tak, zamówiłam. Będzie tutaj odebrać Cali i mnie o dziewiątej trzydzieści. – Uśmiecham się.

- Żadnych facetów, jasne?<sup>17</sup>

Na to absurdalne pytanie, przewracam oczami.

- Poważnie, Gray, naprawdę sądzisz, że przyprowadziłabym kogoś tutaj?

- Tylko sprawdzam – odpowiada z krzywym uśmiechem.

- Ta, ta – mamroczę, odwracając się, aby nałożyć trochę różowego błyszczyku. Chwytam jego spojrzenie w lustrze.

- Przez ciebie moją waginę pokryje pajęczyna, Graysonie Wolsh.

Wybucho dzwicznym śmiechem. Ogromny uśmiech rozciąga się na mojej twarzy, kiedy obserwuję jak traci kontrolę nad sobą.

Jest taki seksowny.

- Niech się pan naśmiewa. – Żartobliwie wydymam wargi, unosząc brwi.

- Myślę, że przeżyjesz, Ky – ripostuje po złapaniu oddechu.

- Czy chociaż mam wybór?

Jego oczy się ożywiają, a uśmieszek znika. Podchodzi do mnie, obraca i sadza na blacie. Zakłada mi za ucho proste pasemko włosów, muskając przy tym policzek. Przelykam mocno, puls staje się nierówny.

- A chcesz mieć wybór, moja słodka?

Czuję gulę w gardle, kiedy wpatruje się w oczy wypełnione żarem. Pożądanie kłębi się nisko w brzuchu. Nie jestem pewna jak zareagować. Tęsknię za dotykiem mężczyzny.<sup>18</sup> Ostatnie trzy tygodnie czułam się samotna i opuszczona na wyludnianej wyspie. Mąż odmawia kontaktu, lecz ten mężczyzna stojący naprzeciw chce dać mi alternatywę. Grayson umieszcza w moich rękach narkotyk jakim jest wybór, który byłby zdecydowanie strasznym błędem.

---

<sup>17</sup> Tak, tatku☺

<sup>18</sup> Dobra, to jest przegięcie trzy tygodnie, no sorry... kup sobie króliczka i trzymaj kolana razem jak chcesz powrotu Coopera.

- Gray – szepcze: - Rozmawialiśmy o tym. - Liże i podgryza moją szyję, posyłając dreszcze wprost do pulsującej płci.

- Po prostu się odpręż, Ky. Nie myśl. Jesteś tu do tygodni i się zachowywałem grzecznie, ale nie mogę, kiedy tak wyglądasz.

Zamykam oczy, kiedy czuję jego dotyk. Przeciąga ustami wzdłuż szyi do obojczyka i z powrotem. Jego chrypliwy oddech przeplata się z moim rozszalałym pulsem. Powinam to przerwać. *Muszę* to powstrzymać, ale dotyk jest taki kojący. W podświadomości czai Cooper – zawsze tam jest. Serce trzyma się kurczowo faktu, że on może wrócić. Lecz ciało toczy walkę z umysłem. Serce chce męża, ale Gray nie ma żadnych oczekiwań. Chce tylko dać mi to czego potrzebuję.

Za jaką cenę? Nie wiem już. Odczuwam ulgę, kiedy napięcie przerywa jednostajne pukanie. Śmieję się bez tchu, wiedząc, że Cali jest tutaj. *Dzięki Ci Boże za psiapsiółki.*

Gray wydaje jęk w moją szyję, czuję jego uśmiech, kiedy wypuszcza oddech, który wywołuje gęsią skórkę.

- Jesteś zamknięta. Miałem zamiar cię przelecieć – przyznaje chrypliwym głosem. Sapię. Opadła mi szczeka. Dobija mnie. Oddycham z trudem z powodu intensywności tych słów. Odsuwa się i śmieje, w jego oczach ożywa pierwotne pragnienie.

- Nie masz, kurwa, pięcia, co bym zrobił gdybym tylko mógł. Twoje słodkie ciało, nigdy by nie zapomniało miejsc, w których bym cię dotknął.

- Grayson, dobry Boże – odwracam wzrok. Jestem pewna, że moje ciało przybiera jaskrawy odcień czerwieni w odpowiedzi na żarliwość jego słów.

- Będę czekał, aż będziesz gotowa, słodka bużko. – Pochyla się, aby musnąć mnie miękkim pocałunkiem w policzek, później mnie puszcza i wychodzi z łazienki.

Zeskakuję z blatu. Staram się złapać oddech, kiedy za nim podążam. Nie jestem w stanie w tej chwili poskładać myśli. Napięcie seksualne pomiędzy nami rośnie z każdym mijającym dniem i nie sądzę, by zostanie tu było dobrym pomysłem. Jak tylko docieram do salonu, Gray otwiera frontowe drzwi i wita Cali szorstkim skinieniem. Ta wchodzi do środka i podchodzi prosto do mnie.

- O mój Boże! Tęskniłam za tobą! Nigdy więcej się nie rozstawajmy.

Śmieję się z tej melodramatycznej sceny.

- Cali, ja też za tobą tęskniłam, dziewczyno.

Mamy tyle do obgadania – mówi szybko: - Tak, tak, *tak* wiele, ale po kolei, muszę się pozbyć tego. Twój *przyjaciel* tutaj – patrzy na Gray'a i mruga: - powiedział, żeby podzuciła coś dla ciebie.

Spoglądam na ozdobnie zapakowane pudełko w jej dłoniach. Czuję przetaczający się dreszcz ekscytacji. Uwielbiam prezenty i nigdy, nawet raz nie zwróciłam prezentu.

- Co? – piszczę do Grey'a. – Kupiłeś mi coś?

Uśmiecha się.

- *Może.*

Łapię paczkę i rozrywam, by szybciej otworzyć. Nie mam godności jeśli chodzi o prezenty. W momencie, w którym pojmuję co znajduje się w pudełku, zastygam, a oczy wypełniają się łzami. O mój Boże... W środku otulona jest para piętnastocentymetrowych, węzowych, srebrno inkrustowanych Lauboutinów.

- Grayson... - wzdycham, rzucając mu spojrzenie. – Skąd wiedziałeś, że chciałem akurat te?

Z czcią stawiam je na podłodze i wsuwam gołą stopę, zamykając oczy.

Niebo.

- Cali powiedziała mi, że je chciałaś – odpowiada, tonem przypominającym czułą pieśczętę.

Moje serce się rozpląwa, rzucam się mu w ramiona.

- Dziękuję, Gray. I to nie tylko za buty, ale za bycie sobą. Za bycie zawsze dla mnie. Za kochanie mnie bez względu na to, jak jestem popieprzona. Po prostu... dziękuję.

Chwyta mnie mocno i przysuwa usta do ucha tak, żeby Cali nie usłyszała co mówi.

- *Nie* jesteś popieprzona. Nigdy nie byłaś popieprzona. Dam ci wszystko, jeśli mi pozwolisz. Nie powinnaś mi za to dziękować. Zasługujesz na to, Kylie.

Chowam twarz w zagięciu jego szyi, poruszona sposobem w jaki okazuje mi miłość. Rozkłada mnie na łopatki. Moje uczucia do tego mężczyzny ulegają zmianie. Odsuwam się i spoglądam na Cali, wycierając łzy radości z policzków.

Zaszokowany uśmiezek przemyka jej po ustach kiedy unosi brwi w uznaniu.

- Mmm, moje kochanie wygląda seksownie jak cholera.

Jak tylko rozładowuje napiętą atmosferę, chichoczę. Boże, kocham moich przyjaciół. Nawet jeśli w tym momencie nie wiem jako kogo sklasyfikować Gray'a.

Dziś wieczorem, zdecydowałam ubrać się ciemno, przykrótkie dżinsy rurki w stylu lat '70 i czerwoną bluzkę w karo. Nie chciałam wychodzić zbyt odwalona, więc zostawiłam rozpuszczone włosy i nasunęłam ozdobną opaskę na czoło. Postawiłam na stylizację na hipiskę.<sup>19</sup>

- Dziękuję – mamrocę: - Sama wyglądasz całkiem nieźle, Cali.

Jak zwykle, Cali wygląda oszołamiająco. Jest w małej czerwonej sukience i czarnych czółenkach z odkrytymi palcami. Włosy ma upięte wysoko w kucyk, uszy zdobią duże wysadzone kolczyki. Jej twarz jest nieskazitelna, pokryta jedynie z odrobiną makijażu. Naprawdę jest zabójczo piękna.

- Jesteś gotowa? – Szczerzy się i wskazuje drzwi.

- Jasne. – Rzucam okiem na nowe buty. – Nie mogę uwierzyć, że mi je kupiłeś. – Jestem nadal urzeczona czółenkami. Może i jestem zidociąła na punkcie butów, ale staram się czerpać w życiu radość z małych rzeczy. Przyjaciele. Buty. Wieczne wypady. Wszystko to równa się ucieczka. Chcę przestać myśleć.

Gray się uśmiecha.

- Ciesz się, że je uwielbiasz. A teraz zabaw się i bądź ostrożna.

---

<sup>19</sup> Hipiska w butach za dwa tysie ☺

Całuję go w policzek i się zmywamy. Wskakujemy do taksówki i uderzamy do Braxtona, jednego z najgorętszych i najbardziej szalonych klubów w okolicy.



Kiedy pietyście minut później się zatrzymujemy, Cali krzyczy:

- Kurwa, tak!

Śmieję się, kiedy chwyta mnie za rękę i ciągnie do wejścia. Muzyka grzmi przez zamknięte drzwi klubu, a dwóch ogromnych wykidajłów stoi na bramce. Obserwuję jak się pochyla i szepcze jednemu bramkarzowi do ucha. Ten rzuca jej szeroki uśmiech i potakuje, podnosząc czarny sznur, wpuszcza nas do środka. Cmoka go w policzek, trzepocze rzęsami i podryguje do rytmu. Facet się śmieje, pochyla się i szepcze jej do ucha. W odpowiedzi Cali drży.

Interesujące... Przechodząc przez drzwi, tworzę mentalnie notkę, aby przesłuchać przyjaciółkę na okoliczność beczelnego flirtowania.

W końcu, ciągnie mnie do wewnątrz klubu. Muzyka ryczy, a atmosfera jest przepełniona ekscytacją i „ewentualnościami”. Singielki tańczą, a faceci nie mogą się doczekać nocnej rozrywki, ze wzrokiem utkwionym w otaczających ich pięknościach. Wleczeni się do baru, Cali przekrzykuje piosenkę:

- Co pijesz?

- Tequilę – odkrzykuję, szczerząc się.

- Ostra jazda.

- Jak zawsze, maleńka. – Chichoczę głośniejsze niż muzyka.

Oczy jej błyszczą z przyjemności i niezmaconej radości.

- Znasz to.

To jest nasz klub, miejsce gdzie rozpuszczamy włosy i całkowicie czerpiemy radość z siebie nawzajem. Zawsze przychodzimy tu razem. Obecność Cali poprawia mi nastrój i mam nadzieję, że ja dla niej robię to samo.

Podaje mi szota i cytrynę.

- Gotowa?

- Dajemy.

Pomijając sól, przechylamy szoty i ssiemy szybko cytrynę. Obie robimy grymas, nie przejmując się pokazywaniem, że nie smakuje nam mocny trunk. Robimy jeszcze dwie kolejki, po czym łapiemy tequilę z colą i zabieramy na parkiet. Muzyka zmienia się w techno, a my śmiejemy się z siebie, kiedy zaczynamy tańczyć. Mamy ubaw, śpiewając i zatracając się w sobie. Dwie dziewczyny dobrze się bawią, trzymając drinki w górze i przeżywając w pełni wspólny wieczór. Po kilku piosenkach, odciągam ja na bok, czując przyjemny poalkoholowy szum w głowie.

- Gadaj! O co chodzi z tym cichem na zewnątrz?

Wygląda na zdezorientowaną, wydaje się, że w końcu załapuje, o co pytam.

- Jest przyjacielem mojego brata. Rozpatruję zabranie go na jazdę próbną. – Porusza sugestywnie brwiami, a ja jedyne co mogę zrobić, to się szeroko uśmiechnąć.

- Kiedy?

Szelmowski, ponętny uśmiezek maluje się na jej twarzy, a w oczach przebłyskuje figlarny blask.

- Chciałam zrobić to dzisiaj.

- Moja dziewczyna! – wrzasnęłam, biorąc szybko łyk drinka – Zdecydowanie jest gorącym ciachem.

- Och Boże, jest. Grał z moim bratem w football. Jest naprawdę słodki. Podczas naszej ostatniej rozmowy, przyznał się, że pociąga go *perwera*. – Czerwieni się.

- Co? Jakiego rodzaju perwersja, przykład? – Unoszę brwi, czekając aż wyjawi pikantne szczegóły.

Obejmuje mnie za szyję, jakbyśmy razem tańczyły. Szczerzę się do niej, a ona wybucha śmiechem.

- Jesteśmy takimi pokręconymi zdzirami – mówi.

- Ta, jesteśmy. Ale przestań kręcić i dawaj konkrety. – Umieram, żeby zatracić się w jej życiu przez kilka chwil.

Przysuwa blisko, żeby wyszeptać:

- Lubi bicze, łańcuchy i rzeczy związane z dominacją. Powiedział mi, że lubi seks przed publiką i że sprawia mu też przyjemność przyglądanie się.

- Cholera jasna! – Odsuwam się, zszokowana. Lubię trochę klapsów tu i tam, i zdecydowanie lubię być kontrolowana, ale podglądactwo i obnażanie to całkiem inna bajka.

- Co ty o tym sądzisz, Cali?

- Sama nie wiem... Myślę, że mogę chcieć troszeczkę poeksperymentować, spróbować kilku odważniejszych rzeczy. Wiesz? – To wyznanie sprawia, że jej policzki przybierają jeszcze bardziej purpurową barwę.

- Cholera, dziewczyno. – Gwiżdżę.

- Wiem. Sądzisz, że zwariowałam? – pyta, a twarz wypełnia się obawą.

- Czy ja sądzę, że zwariowałaś?

Przytakuje, więc ją puszczam i odsuwam o krok. Na mojej twarzy maluje się rozbawienie, kiedy próbuję rzucić trochę światła na jej świntuszkowate wyznanie.

- Mam dla ciebie trzy słowa.

Gapi się na mnie z niepewnością, dopóki nie zaczynam potrząsać cyckami. Trzęsę się i podskakuję tańcząc wokół niej, zachowując się jak przygłup. Zakrywa twarz, zawstydzona moimi wygłupami. Widzę, że poprawia się jej samopoczucie, kiedy kręci głową. Najbardziej zwariowanym głosem krzyczę:

- Bierz go, dziewczyno!

To sprawia, że zaczyna chichotać, a jej niebieskie oczy ponownie błyszczą. Tańczymy jeszcze trochę, aż potrzebuję chwili wytchnienia.

- Chcesz przechylić jeszcze kilka drinków? Potrzebuję więcej alkoholu – mówię.

Przytakuje, więc ruszmy do baru, poruszając rękoma w górę i w dół całą drogę. Kiedy docieramy, patrzę wokół na tych wszystkich ludzi spędzających miło czas.

Przebija się głos Cali:

- Przeleciałaś już Graysona?

Jeśli miałabym drinka w ustach, prawdopodobnie bym się udławiła.

- Jezu, Cali, nie owijasz w bawełnę.

Obraca się w moją stronę, bez humoru w głosie mówi:

- Po co owijać w bawełnę coś, co albo już stało się faktem, albo się nim stanie.

Spuszczam głowę, a przyjemne szumienie odpływa.

- Nie chcę skrzywdzić Coopa.

Szturcha mnie w ramię, do póki na nią nie patrzę.

- Dajemy – wskazuje sześć idealnych szotów tequili – i później możemy iść na zewnątrz pogadać, okej?

Przytakuję, obracając się w stronę drinków. Przechylamy je kolejno, przy trzecim zaczyna mi być niedobrze od nieprzyjemnego palenia. Kubek coli jest mi wepchnięty do ręki, zanim alkohol ma szansę na niemiły powrót. Biorę duży łyk, żeby przepić okropny smak. Tequila szybko uderza i szybko wraca przyjemne szumienie. Cali łapie mnie za rękę i ciągnie do wyjścia, na świeże powietrze.

Noc jest chłodna, wiaterek uspakaja, kiedy zmierzamy do małego stolika za Braxtonem. Siedzimy w ciszy, ciesząc się alkoholowym zamroczeniem, kiedy powietrze smaga naszą spoconą skórę. Boli mnie brzuch na myśl o Cooperze. Tak bardzo za nim tęsknię. Pragnę go, potrzebuję go przy sobie. Wyciągam telefon z kieszeni i wstukuję wiadomość.

Potrzebuję Cię.

Kładę telefon na stoliku i zamykam oczy, żałując że alkohol nie ulżył mojemu brzemienu.

- Przez ostatnie trzy tygodnie nie miałyśmy zbyt wiele czasu, aby... – mówi Cali. – Chcesz mi powiedzieć, dlaczego zatrzymałaś się u Gray'a, Coco?

Nie jestem pewna jak to wyrazić, więc po prostu wyrzucam to z siebie.

- Cooper przesadził.

Cali jest cicho, bardzo, bardzo cicho. Daję jej chwilę, pozwalając, aby odczytała, co chce z tego enigmatycznego oświadczenia. Otwieram oczy i napotykam jej wzrok.

- Dotknął cię? – pyta, delikatnie drżąc.

- Nie. Tak. Tak jakby. – Nie jestem pewna jak opowiedzieć o tym, co zaszło. – On tak jakby, nie wytrzymał. Wiele przeze mnie ostatnio przeszedł. Nie szukam dla niego wymówek, ale ma dużo

w tej chwili na głowie. Gray jest nadopiekuńczy i nie chce puścić mnie do domu, ale jest dobrze. Zwyczajnie brakuje mi Coopa. Dlaczego to musi tak boleć?

- Ponieważ go kochasz – szepcze.

- Wiem, ale czy to wystarczy, Cali? Już sama nie wiem. Powtarzam sobie, że jeśli poczekam, on mi wybaczy. Jednak nie wiem czy potrafię. Nie jestem pewna czy potrafię do niego dotrzeć. Jest za bardzo przepełniony gniewem – przyznaję, oczy wypełniają łzy.

Ciało umiera z tęsknoty za czymś czego nie może mieć. Sprawdzam telefon, aby zobaczyć czy odpowiedział, ale nic się nie wyświetla. Decyduję się na wysłanie kolejnej wiadomości, mając nadzieję, że zmiękczy jego stwardniałe serce.

### Tęsknię za Tobą

Wstrzymuję oddech, modląc się o odpowiedź. Desperacko pragnę, żeby odpisał cokolwiek, ale w zamian otrzymuję to co zwykle, ogłuszającą ciszę. Czuję jak wypełnia mnie rozpacz i przetłacza poczucie opuszczenia. Wtedy rozświetla się telefon i znów odżywa nadzieja. Może on też o mnie myśli. Rzucam okiem na wyświetlacz, ale imię widniejące na nim sprawia, że mój żołądek się kurczy. Nadzieje ostatecznie zostały zniweczone. Łzy spływają po twarzy.

Nate

Jesteś gotowa na drugą rundę? Ponieważ ja nie mogę przestać myśleć o tej słodkiej cipce.

Jestem zaślepiona gniewem: na Coopera, że zachowuje się jakbym była martwa, na Nate'a, że sądzi, iż będzie druga runda i na siebie, że wplątałam się w znajomość z takim szczurem. Odkładam telefon i biorę głęboki wdech. Nie ma mowy, żebym mu odpisała. To był błąd, jestem gotowa zostawić to za sobą. Mam dosyć mężczyzn. Nie mam ochoty dłużej się z nimi użerać. Pragnę jedynie uczucia, które daje mi seks, a nie bagażu, który się z nim wiąże. Chcę być wolna.

Mam nadzieję, że jestem wystarczająco silna, aby przerwać błędne koło, w które sama się wpakowałam. Aczkolwiek nie jestem pewna jak długo wytrzymam w tym postanowieniu bez chociażby cienia dobrej woli ze strony Coopa. Spoglądam na Cali, na współczucie w niebieskich oczach. Uśmiecha się, ale jest to wymuszony gest. Dostrzega moje złamane serce i wie, że zmagam się z doprowadzeniem mojego życia do ładu.

- Przepraszam – mówi: - Wiem, że go kochasz i wiem, że on kocha ciebie. Po prostu jest takim dupkiem. Przez wiele przeszłście, a on jest tym przytłoczony. Jeśli to ci poprawi nastrój, wygląda jak pół dupy z krzaka przez ostatnie kilka tygodni.

To stwierdzenie przykuwa moją uwagę. Cooper szczeni się tym, że zawsze wygląda na ogarniętego. Jest dumny z tego, że zawsze potrafi zachować stoicki spokój i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku, pan idealny biznesmen.



- Co masz na myśli?

- Wygląda jakby nie sypiał, jakby go coś męczyło. Nie jest tym samym arogansem co zwykle. Wygląda okropnie. – Marszczy czoło. – Oczywiście, Layla jest na miejscu i zbiera resztki. – Przewraca oczami.

- Ja... Jakie resztki? – jąkam, zaczynając wariować.

- Jak powiedziałam, wydaje się wycofany. Nie przykłada wagi do wielu spraw. Łamie zalecenia, co jest typowe dla Coopera, ale ostatnie kilka tygodni jest zmieniony. Zestresowany. Przemęczony. Przepracowany. Wygląda jakby coś go gryzło – wzdycha. Smutek maluje się w niebieskich oczach. – Przepraszam, nie jestem pewna czy powinnam ci o tym nawet wspominać, ale myślę, że jest coś między nim a Laylą. Po powrocie z Key West, zauważyłam, że sprawy między obojgiem nabrały tempa. Staram się mieć na nich oko. Cooper jest niezły w utrzymywaniu pozorów, ale dwa tygodnie temu zauważyłam jak wychodzą razem z biura. Od tamtej pory codziennie wieczorem jadą do domu wspólnym samochodem.

W piersi mnie pali jakby mi ją ktoś bezpośrednio w niej podłożył ogień. Cooper wychodzi z biura z Laylą. Cooper wychodzi z biura z Laylą i jadą tym samym jebanym samochodem. Co wieczór.

O Boże... Rżnie ją w moim łóżku?

Jestem zraniona do żywego. Zaczyna mnie mdlić.

- Szlag by to trafił. Lepiej, żeby ten skurwysyn nie zabrał tej dziwki do mojego domu.

Czuję jak się trzęsę, gotuje się ze wściekłości, emocje zaczynają się we mnie kotłować. Próbuje się wyciszyć. *Nie zrobiłby ci tego. Nie zrobiłby.*

Oczy Cali wypełniają się litością. Nienawidzę litości. Jednak jej litość sprawia, że czuję się lepiej. Wie, że znajduję się w punkcie bez wyjścia.

- Będzie lepiej – mówi.

Już w to nie wierzę. Muszę go odzyskać. Z każdym dniem prawdopodobieństwo, że to się wydarzy, zmniejsza się coraz bardziej i bardziej. Beznadziejność przypadku wzrasta z każdą mijającą minutą, niepowodzenie staje się czymś realnym. Nagle chcę po prostu znaleźć się w domu, wpełznąć do łóżka i spać aż Cooper po mnie przyjdzie.

- Muszę wracać do domu.

- I tak zrobiło się już późno – mówi, kładąc rękę na mojej. – Tylko pamiętaj o jednym, Coco. Z każdym nowym dniem, przychodzą nowe możliwości. Daj wam trochę więcej czasu. Nie poddawaj się. Jeśli wy dwoje macie być razem, to będziecie.

Patrzę na przyjaciółkę z wdzięcznością za posiadanie jej w swoim życiu.

- Kocham cię, Cali.

- Ja ciebie kocham bardziej.

Ściskamy się i idziemy w stronę wyjścia. Mówię, że zadzwonię rano i wskakujemy do oddzielnych taksówek. Jej zmierza do domu, a moja do miejsca, które z każdym mijającym dniem staje się coraz bardziej i bardziej obiecujące. Dom Gaysona nie skrywa bólu, tylko mężczyznę, który

daje mi obietnice tego, czego potrzebuję. Staram się pamiętać, że trzy tygodnie temu, byłam gotowa czekać na Coopera wieczność. Jednak teraz zastanawiam się czy kiedykolwiek będzie gotów mi wybaczyć i ruszyć dalej.

*Jak długo mogę się kurczowo trzymać marzenia, które może nigdy się nie spełnić?*

Realność tej myśli jest przerażająca. Pozwoliłabym sobie na życie w nierealnej bańce fałszu i nadziei, że w każdej chwili może do mnie wrócić i zabrać mnie do domu. Jednakże poznanie prawdy o Layli ciąży mi na sercu. Tylko tydzień po tym jak rzuciłam się na niego, wybiera kogoś innego. Ciągłe powtarza, że potrzebuje więcej czasu i chyba jestem głupia, że mu go daje.

Potrzebuje szprycy. Czegoś co załagodzi tę bolesną wyrwę wewnątrz. Jeśli Cooper ma Laylę dlaczego zatem ja też nie mogę mieć kogoś... kogoś takiego jak Gray.

## Rozdział 9



Jestem wdzięczna za mroczną ciszę, która mnie powitała, kiedy przekroczyłam frontowe drzwi. Naprawdę nie jestem w nastroju, aby Grayson oglądał jak się załamuję. Potrzebuję ciszy i prywatności.

Zmierzam do barku, łapię whiskey i biorę kilka łyków prosto z butelki. Jestem pewna, że zapłacę za to rano, ale w tym momencie, naprawdę mam to gdzieś. Przechodzę do kuchni i biorę szklanę. Stawiam gorzałkę na granitowym blacie, napełniam szklanę wodą i biorę łyk. Czuję, że mam zmałowany umysł, whiskey powoli rozgrzewa ciało. Wlewam w siebie na przemian alkohol i wodę aż zaczynam odczuwać błogi stan obojętności na to o czym zostałam poinformowana wieczorem.

Obracam głowę, czując jak ciało pokrywają kolce. Coś na lodówce przykuwa wzrok. To zdjęcie Coopra, Graysona i mnie na rodzinnym grillu dwa i pół roku temu. Serce wali i przeszywa mnie ból, kiedy podążam wzrokiem za ręką Coopera aż do mojego zaokrąglonego brzucha. Powietrze ucieka z płuc, gdy przed oczami staje obraz z przeszłości tak wyraźny, że cofam się i uderzam w blat.

*- Kylie, przykro mi, ale teraz musimy zabrać dziecko – wymamrotała pielęgniarka, tonem wypełnionym smutkiem i współczuciem.*

*Spojrzałam na Kaylę na mojej piersi i zaczęłam się trząść. Trzymałam ją tak mocno jak tylko mogłam bez zrobienia jej krzywdy i przytuliłam twarz do główki.*

*- Nie, nie możecie jej zabrać. Proszę, nie jestem gotowa.*

*Wpatrywała się we mnie ze łzami w oczach. Jestem pewna, że nie wiedziała co zrobić, bo nie zamierzałam oddać dziecka.*

*- Dobrze, kochanie. W takim razie, damy ci jeszcze nico więcej czasu.*

*Kołysałam Kaylę na ramieniu, kładąc jej prześliczną twarzyczkę w zagięciu szyi i przytuliłam się do jej zimnej skóry. Zamknęłam oczy, wachając i szepcząc do jej uszka. Pocierałam plecki, wielbiąc jej martwe ciało, nie myśląc nawet o wypuszczeniu z objąć.*

*Otworzyłam oczy i ujrzałam Coopera wpatrującego się we mnie. Wyglądał na zdruzgotanego. Pielęgniarka wyszeptała mu coś do ucha, skrzywił się, a do oczu napłynęły łzy. Przytaknął i wyciągnął telefon, aby napisać wiadomość. Ścisnęłam Kaylę mocniej. Niepokój prześlizgnął się po skórze, kiedy podchodził do mnie powoli, biorąc głęboki oddech.*

*- Hej, słodka dziewczyno. – Uśmiechnął się z trudem.*

*- Musimy już zacząć się żegnać. – Kilka łez spłynęło mu po twarzy, kiedy spojrzał na mnie i jego książniczkę. Czule głaskał ją po główce, składając na niej delikatny pocałunek. Podniósł głowę tak, że znaleźliśmy się twarzą w twarz i położył dłoń na moim policzku.*

- Mogę ją potrzymać? Czy to będzie w porządku? Muszę ją ucałować i się pożegnać. Potrzebuję z nią chwili dla siebie, Kylie.

Patrzyłam z niedowierzaniem. Wiedziałam co się dzieje, ale nie przyjmowałam tego do wiadomości. Wyparcie zakorzeniło się głęboko. Przysuwam usta do uszka Kayli.

- Nie martw się, moja malutka gwiazdeczko, tatuś zaraz cię odda. Mamusia da mu ciebie tylko na kilka minut.

Pocałowałam ją w policzek i uśmiechnęłam się do Coopera, kiedy układałam ją w jego ramionach.

- Kylie – wyszeptał, głos mu się załamał.

- Jest dobrze Coop. Możesz do niej mówić, potrzymać. Tylko oddaj mi ją z powrotem, dobrze?

- Kylie. – Znieruchomiał, a postawa emanowała lękiem.

- Nie! – Patrzyłam mu prosto w oczy. – Nie jestem gotowa. Nie jestem gotowa powiedzieć żegnaj. Nie mogę.

Ze łzami płynącymi po twarzy, pokręcił głową i usiadł. Płacząc, mówił łagodnie do jej uszka. Serce zgubiło rytm, kiedy obserwowałam jak obsypuje jej policzki deszczem pocałunków. Pielęgniarka przyszła kilka minut później razem z Graysonem. Położyła rękę na ramieniu Coopera. Puls przyspieszył gwałtownie, kiedy obserwowałam Coopera, który przytaknął i spojrzał na dziecko, następnie na mnie. Nabrałam powietrza i trzymałam otwarte ramiona, milcząco żądając zwrotu Kayli.

Pokręcił głową i stanął naprzeciw. Jego pewność zniknęła z każdym krokiem. Kiedy stanął przy moim boku, szmaragdowe oczy wyglądały na zagubione.

- Ostatni pocałunek - powiedział praktycznie bezdźwięcznie. – Już pora.

Spoglądałam to na niego, to na Kaylę.

- Podaj mi ją, Cooper – żądam, gardło miałam zaciśnięte od łez.

- Nie mogę, Ky - szlochał – Chcę. Chcę tego bardziej niż cegokolwiek innego na świecie, ale nie mogę. Nie ma nic co mógłby zrobić. Już pora.

Zaczęłam drżeć, krzyk wyrwał się z mojej piersi. Serce pogrzyżyło się w żalobie po córeczce, dusza desperacko pragnęła tej istotki... tej małej dziewczynki, która należała do mnie. Ogarnęła mnie panika i zaczęłam wyczołgiwać się z łóżka, żeby do niej dotrzeć. Stopy uderzyły o lodowatą podłogę, gdy Cooper odsunął się z zszokowanym wyrazem twarzy, przytulając mocno Kaylę. Pielęgniarka wzięła moje maleństwo, patrząc ze skutkiem i cierpieniem.

Potknęłam się o własne nogi, zmierzając w ich kierunku. Podłączona kroplówka szarpnęła za rękę. Usłyszałam jakieś poruszenie, podczas gdy Cooper niezdolny do najdrobniejszego ruchu stał sparaliżowany. Ciepła ręka objęła mnie mocno w pasie i wciągnięta w delikatny uścisk, zanim zdążyłam postawić kolejny krok. Kopałam, gryzłam, krzyczałam i walczyłam każdą częścią swojego jestestwa. Lecz Gray trzymał mnie jeszcze mocniej i kojąco szeptał do ucha. Miałam wrażenie, że umieram. Fizycznie byłam obolała, ale emocjonalnie zostałam właśnie zabita. Opuścili mnie całe

*siły witalne jakie jeszcze byłam w stanie wykrzesać i przepelnić wszechogarniający smutek. Chciałam umrzeć. A Grayson trzymał mnie pewnie i opiekuńczo, kołysząc.*

Zaciskam oczy, starając się otrząsnąć ze wspomnień, kiedy dostaję spazmów. Desperacko potrzebuję zablokować obraz zabieranego mi dziecka. Ciepłe ręce otulają mnie w pasie. Gray podnosi mnie i sadza przy sobie na podłodze. Bujając, mamrocze uspokajające słowa:

- Będzie dobrze. Wszystko jest w porządku. Trzymam cię – powtarza to, przypominając o oddychaniu.

Wreszcie się uspokajam, adrenalina opada. Pozwalam, aby jego zapach przyniósł ukojenie, którego tak desperacko poszukiwałam. Odsuwa się i patrzy w oczy, w jego przebłyskuje troska.

- Co się dzieje? – pyta.

Wskazuję drżącym palcem na front lodówki. Obraca się i patrzy na zdjęcie, teraz już praktycznie leżąc na ziemi.

Opuszcza głowę i pociera twarz.

- Cholera, przepraszam. Nie wiedziałem, że tam jest.

- Gray... - łkam, czując jakby moje serce zostało rozdarte na kawałeczki.

Spogląda na mnie, oczy ma wypełnione żalem i wyrzutami sumienia.

- Jest dobrze. Jestem tutaj, Kylie. Nigdzie się nie wybieram.

- Boże jak boli. Jestem zalana, a to nadal boli.

- Zawsze będzie bolało, słodziutka. Zawsze.

- Dlaczego? – płaczę, wtulając twarz w jego pierś. – Po prostu chcę ją odzyskać.

- Wiem, że chcesz. Wiem. Dlatego to boli – mamrocze, głaszcząc po włosach.

- To niesprawiedliwe.

- Tak – szepcze.

Kilka minut później, odsuwam się i wycieram twarz.

- Już ze mną lepiej. – Pociągam nosem. – Już ze mną lepiej. Boże, przepraszam cię. Miałam kiepską noc. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

- Nie, nie spałem – odpowiada, biorąc mnie za rękę. – Byłem w gabinecie, czekając aż wrócisz. Miałem do skończenia pewne rzeczy niecierpiące zwłoki. Nie słyszałem jak weszłaś.

- Boże, Gray – mamroczę, ogarnia mnie wstyd. – Rujnuję twoje życie. Powinnam się wynieść. Powinnam wrócić do domu. Nie potrzebujesz tego całego zamętu. To, ja, to nie twój kłopot.

- Pod żadnym pozorem tak nie myśl, Kylie. Nigdy nie jesteś kłopotem – Bierze głęboki wdech. – Nawet nie ma mowy. Nie wrócisz, dopóki ten dupek się nie ogranie.

Gapię się na niego, zastawiając, co takiego zrobiłam, że na niego zasłużyłam. Dlaczego w ogóle chce się przyjaźnić z tak toksyczną i tak niesamowicie popapraną parą? To nie ma sensu.

- Dlaczego troszczysz się o mnie, o Coopera?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, marszcząc czoło.

- Co masz na myśli?
- Dlaczego w ogóle się nami przejmujesz, chociaż sami doprowadzamy do tej życiowej tragedii?
- Ponieważ zależy mi na tobie.
- I Cooperze? Na nim też ci zależy?

Wzdycha i przeczesuje włosy.

- Cooper i ja znamy się od dawna. Zjedliśmy nie jedną beczkę soli. Sam już nie wiem. Obecnie sytuacja między nami uległa zmianie.

Przetykam, naprawdę chcąc wiedzieć, co między nimi zaszło.

- Powiedz, jak zostaliście przyjaciółmi i co się zmieniło?

Zastanawia się chwilę, pocierając szczękę. Wygląda na zakłopotanego zmagając się ze słowami:

- Kiedy byliśmy dziećmi, mogliśmy mieć po cztery lata, Cooper ukradł moją ulubioną piłkę. W wieku czterech lat, nie wiedziałem zbyt wiele o dzieleniu się, sądziłem, że pojeb zwinął mają zabawkę. Chciałem wyrównać rachunki, więc kiedy pewnego dnia byliśmy u niego, poszedłem do jego pokoju... Miałem ze sobą ulubiony plecak z Wojowniczymi Żółtymi Ninja i wypakowałem go ulubionymi zabawkami Coopa ze specjalnej edycji Tomka i Przyjaciół<sup>20</sup>. Pamiętam jak czekałem na przyjazd mamy. Byłem przerażony. Wiedziałem, że źle postąpiłem. Kiedy się pojawiła, podniosła plecak i skrzywiła się. – Chichocze. – Wypakowała go przy Coopie i byłem pewien, że mnie sprzeda, ale tego nie zrobił. – Zamyka oczy, przypominając sobie tę wyjątkową chwilę. – Wiesz co powiedział mojej mamie? Powiedział, że dał mi je wszystkie w prezencie i odmówił przyjęcia ich z powrotem. Po tym, staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi.

Łzy spływają mi po twarzy, kiedy wyobrażam sobie małego Coopera i Graysona. Wtedy czasy były dla nich o wiele prostsze. Ich więź była silna, a ja ją zniszczyłam.

- Sprawy obecnie mają się inaczej, Kylie – szepcze, trzymając moją twarz i wpatrując się w oczy: – Kiedy Kayla umarła... wiedziałem, nie mając żadnych wątpliwości, że mnie potrzebujesz. Kiedy tamtego dnia, trzymając cię słuchałem jak płaczesz, serce mi pękło. Twoje oczy były takie duże, niewinne, zagubione... nienawidziłem tego. Nienawidziłem patrzeć jak cierpisz i chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby odzyskać dawną ciebie. – Całuje mnie w nos, wypełniając ciepłem.

- Cooper zawsze był dla mnie jak brat, ale sytuacja się zmieniła - mówi: - On się zmienił. I coś się zmieniło między tobą a mną. Zaklinałem się, że nigdy nie wejdę pomiędzy ciebie i Coopa. Nie takie było moje miejsce w tym układzie i to nigdy nie było moim zamiarem. Kiedy zacząłem się tobą opiekować, jedyne co zamierzałem, to was wspierać. Lecz to się zmieniło w dysfunkcyjny bajzel i nie mogę się dłużej przyglądać jak cię rani. Nie pozwolę na to. Chcę twojego szczęścia, słodka bużko. Dobija mnie mówienie tego, jednak uważam, że Cooper nie jest już tym samym facetem.

Słowa uderzają we mnie z pełną mocą. Podrywam się z jego kolan i wstaję. Nie jestem gotowa, aby zmierzyć się z faktem, że Cooper i ja możemy nie być wstanie przez to przejść. Nie jestem nawet

---

<sup>20</sup> Ach, ta męską przyjaźń zawsze zaczyna się od dania sobie w mordę albo od krycia dupsk

bliska zaakceptowania takiego losu. W pierwszym odruchu chcę zezłościć się na Gray'a za mówienie, że moje małżeństwo nie jest warte walki. Jednak nie mogę.

- Kocham go, Grayson – wypalam bez zastanowienia, czując, że muszę bronić Coopera. – Zawsze będę go kochała.

- Nie twierdzę, że tak nie jest, Kylie. Jednak ile kosztuje cię ta miłość? – pyta.

- Nie wiem. Nie obchodzi mnie cena jaką muszę ponieść.

Jeżeli postawię kreskę na Cooperze, wtedy zrezygnuję też z Kayli, nigdy przenigdy nie zrezygnowałabym z mojego ukochanego dzieciątka. Nie poddam się niezależnie od tego, co uważa Gray. Czasami kochanie kogoś to wybór. Kiedy wszystkie radosne uczucia znikają i zostaje nam jedynie patrzenie na zimną, bezmyślną i bolesną rzeczywistość, musimy wybierać czy kochać czy nie kochać. Ja wybieram kochać Coopera. Wybieram trzymać się tego kurczowo, ponieważ jest tego wart. Moje dziecko jest tego warte.

Gray podnosi się z podłogi, świdrując oczami.

- Jesteś watra znacznie więcej niż on oferuje.

- Nie wiesz o czym mówisz – szepczę, ból blokuje gardło. – Zasluguje dokładanie na tyle, ile dostaję. Jesteśmy w tym bagnie z mojego powodu.

- Nie. Znajdujecie się w tym bagnie, ponieważ twój małżonek nie może się zebrać do kupy. Jest tak bardzo cholernie pogrążony we własnym bólu, że ma gdzie twoje uczucia. Powstrzymałem się, ale z tym koniec. Nigdy więcej.

Przetykam ciężko, gdy jego klatka styka się z moją popychając z powrotem na blat. Gdy otacza mnie jego ciepło, biorę głęboki wdech.

- Wiele krzywd mu wyrządziłam. Wiesz, że tak jest.

- Tak, wiem – szepcze, przeciągając palcem wzdłuż mojego policzka: - ale powinien być w stanie poradzić sobie z tym. Ja byłbym.

Zamykam oczy, kiedy dociera do mnie wyobrażenie Gray'a, przesuwającego rękoma w dół piersi aż do sutków. Drzę, żalując, że nie mogę poczuć jego ust na swoich, przynoszących przyjemność uśmierzającą ten ogromny ból. Chcę się zatracić w kimś, kto da mi więcej niż jedynie seks. Kogoś, kto da spokój serca. Chcę, żeby mnie posiadał, ale nie mogę. Wiszę nad przepaścią, a bycie z Gray'em zniszczyłoby moje małżeństwo. Muszę narzucić dystans. Jest zbyt kuszący i ma otwarte serce. Pragnę zatopić żale w ciele Graysona.

Otwieram oczy.

- Musimy przestać. Proszę, nie mogę tego zrobić z tobą.

Przejrzyste niebieskie oczy przeszywają mnie, kiedy zniża twarz na centymetry od moich ust i szepcze:

- Powiedz czego pragniesz, Kylie.

Przetykam ciężko, przepływa przeze mnie dreszcz.

- Gray...

- Powiedz mi – żąda: – wiem, że pragniesz być w tej chwili dotykana, a ja umieram z pragnienia, by cię dotknąć.

Wymyka mi się jęk, a oczy zamykają się.

- Pozwól mi cię poczuć, słodka buźko. Mogę zabrać, cały ten ból. Zastąpić. Strasznie cię pragnę.

Drżę i otwieram oczy, zwalczając potrzebę bycia zdobytą.

- Grayson, chodźmy do łóżka. Nie możemy tego zrobić, to nie byłoby w porządku.

- Nic w tej sytuacji nie jest w porządku. Jednak ty czegoś potrzebujesz, a ja zamierzam i jestem gotów tobie to dać. – Jego oddech owiewa moje usta, fiut dociska do brzucha. – Nie przeszło ci przez myśl, że może ja także potrzebuję czegoś od ciebie?

Odpycham jego klatkę, zdesperowana, aby się odsunął, zanim ustąpię.

- Nie potrzebujesz tego. Nie potrzebujesz mnie. Wiesz do kogo należy moje serce.

Odsuwa się, ból przemyka po twarzy, ale błyskawicznie się opanowuje. Muszę coś powiedzieć, żeby złagodzić cios. Wiem jak to jest zostać odrzuconym i nie chcę, aby Gray uważał, że go nie pragnę. To po prostu skończyłoby się katastrofą i nie mogę postawić nas w takiej sytuacji.

- Posłuchaj, Gray. – Próbuję znaleźć słowa by dać mu znać, jaki mam stosunek do mieszania mu w głowie. – To nie tak, że ciebie nie pragnę. – Wypuszczam oddech, słabnąc na ciele. – Ponieważ sam Bóg wie, że cię pragnę.

- Zatem miej mnie. – Znów się przysuwa, chwytając moją twarz.

Serce przystaje.

- I co wtedy? Jak zmienią się sprawy?

- Nie wiem – mówi, głos mu łagodnieje, kiedy kciukami pociera moje policzki. – Będzie dobrze. Sprawię, że to będzie dobre. Potrzebuję ciebie i sądzę, że ty potrzebujesz mnie.

Czuję, że puls przyspiesza, ciało błaga, abym przyjęła jego propozycję.

- Nie wątpię w twoje umiejętności. Aczkolwiek, jeśli to zrobię... po zrobieniu tego, co ze mnie zostanie? Przekroczę każdą możliwą moralną granicę. Posiadasz część mnie, coś co byłam w stanie oddzielić w przypadku innych mężczyzn. Ty jesteś kimś innym. To z czym mamy do czynienia jest niebezpieczne. Nie możemy mieć beztrioskiej przygody. To nie zadziała.

Sposób w jaki się we mnie wpatruje... Mam złe przeczucie uciskające żołądek, że jego uczucia sięgają głęboko. Boję się, że stanie mu się krzywda. Serce jest stanowczo za Cooperem i tego się trzymam. Desperacko trzymam się marzenia, irracjonalnej iluzji, bajki, która obróciła się w złe, ale ostatecznie skończy się szczęśliwie.

- Mogę poczekać na ciebie aż będziesz gotowa – szepcze.

- Będziesz czekał bardzo długo, Gray.

- Dobrze. Mam czas, piękna.

Boże, sprawia, że serce boleje. Jest takim słodziakiem. Nie zasługuję na jego przyjaźń, dobroć czy bezwarunkową miłość. Na nic nie zasługuję.



Pragnę go. Potrzebuję tego. Potrzebuję jego. Potrzebuję jego przyjaźni. Zatem przyjmuję ją, ponieważ w tym jestem dobra. Jestem dobra w czerpaniu tego, czego potrzebuję od innych bez brania pod uwagę kosztów.

Z Gray'em cena jest ogromna, lecz jego szczere serce wzywa mnie, sprawiając, że czuję się bezpiecznie, objęta troską i kochana. Mogę nie przyjmować jego propozycji fizycznie, ale emocjonalnie wchodzę w to, wiedząc, że oboje możemy ucierpieć.

- Będziesz spała dziś w moim łóżku? – pyta, ze skrępowaniem wibrującym w głosie.

*Cholera.*

- Gray...

- Proszę – mruczy, oddech prześlizguje się po mojej skórze.

*Boże dopomóż.* Nie chcę spać sama. Bycie przytulaną będzie takim dobrym uczuciem, zwłaszcza po zderzeniu ze wspomnieniami o Kayli. Chciałabym, żeby był tu Coop. Myśl o nim w łóżku z Laylą rani. *Wychodzi z nią do domu. Co wieczór.*

Co znaczy jedna noc? Tylko jedna... Nic się nie wydarzy. Nie pozwolę na to. W głębi duszy, wiem, że to może być początek równi pochyłej. Początek przekraczania granicy przyjaźni. Prześlizgujemy się nad tą granicą od kilku tygodni. Przesuwamy się na niezbadane terytorium. Przyjaciele nie śpiąją w łóżkach przyjaciół.<sup>21</sup> Zdaję sobie z tego sprawę, nie jestem głupia. Jednak moje życie jest zamglone i szybko zmienia się w burzę, którą w dużej mierze sama wywołałam z nim pogrywając.

- Żadnego migdalenia – ogłaszam, z powagą na twarzy.

Uśmiecha się.

- Mmm... nie, żadnego migdalenia. Chcę cię jedynie przytulać. Będę trzymał ręce przy sobie, chyba, że o coś poprosisz.

- Gray – jęczę.

Śmieje się.

- Okej, powiem nie, jeśli zażadasz więcej od mojego zajebistego ciała.

Chichoczę i przewracam oczami.

- Co ja mam z tobą zrobić, Graysonie Walsh?

Przyjmuje psotny wyraz twarzy i przemyka przez nią znaczący uśmiešek.

- Nieważne – wydaję okrzyk, wiedząc że jakieś świństwo miało właśnie wyjść z tej buźki.

- Wcale nie jesteś zabawna – drażni się. – Idź się przebrać.

Przytakuję i oddalam się przebrać. Dzisiaj, to sobie poukładam i wykombinuję dokąd zmierza moje życie. Jutro stawię czoło problemom. I postaram się znaleźć wyjście z tego bałaganu, który stworzyłam.

Być może nadszedł czas, żebym wróciła do pracy i zobaczyła Coopera.

---

<sup>21</sup> I tu się mylisz, nie takie imprezki miały miejsce ;)

# Rozdział 10



W ręce z karmelkową macchiato, przemykam przez driver-true Starbacksa, zmierzając do pracy. Nie byłam w biurze od tygodni, więc jak mniemam mojego zaangażowania wymaga masa papierkowej roboty. Powoli od środka zaczynają zżerać mnie nerwy. Nie mam pewności jak Cooper zareaguje na moje pojawienie się.

- Carpe diem – mamroczę. *Chwytaj dzień.*

Śmieję się z absurdu własnego życia. Zmierzam do pracy, aby zobaczyć męża, który współpracuje ramię w ramię z facetem, którego bezmyślnie przeleciałam, podczas gdy mieszkam z jego najlepszym przyjacielem, który balansuje na granicy zostania moim kochankiem. To jest jak jakaś cholerna telenowela. Bez urazy, uwielbiam je oglądać, ale żyć w jednej z nich to zupełnie inna historia.<sup>22</sup> Potrząsam głową, decydując się na wykonanie szybkiego telefonu do Cali. Muszę zasięgnąć języka, zanim wkroczę do piekła. Naciskam guzik na kierownicy i wybieram *Cali*. Po trzech sygnałach, słyszę radosny głos psiapsiółki:

- Hej, hej, hej!

- Hej, kochana – Uśmiecham się.

- Gdzie jesteś? – pyta wesoło.

- W drodze do piekła. – Śmieje się. – Przygotuj mnie. W co się ładuję?

W najgorszym możliwym scenariuszu rozważam Nate'a, Graysona, Coopera i Laylę razem w jednym pomieszczeniu. Chciałabym uniknąć takiej sytuacji.

- Cóż... Cooper ma spotkanie z Nate'em w swoim gabinecie. Przerabiają jakieś pilne prawne sprawy. Grey właśnie wyszedł coś załatwić, a Layla poszła po kawę. Przy odrobinie szczęścia ta pizda już nie wróci. – Chichocze. – Poza tym cisza i spokój. Cooper wie, że wracasz?

- Nie. Istnieje możliwość, żebym przemknęła niezauważona? – pytam, przełykając gulę nerwów, która umiejscowiła się w gardle.

Słyszę śmiech w jej głosie:

- Jesteś cipką?

- Tak, jestem. Też byś była.

- Mhm... Może. Ale tak serio, nie bądź tchórzliwą wywłoką. Będzie dobrze.

Mam nadzieję, że ma rację, na samą myśl o przebywaniu w jednym pokoju z Laylą albo Nate'em, czuję skurcze w brzuchu. Szlag, nawet myśl o zobaczeniu albo rozmowie z Coopem sprawia, że czuję mdłości.

- Tak, dobrze. Będę za dziesięć minut.

---

<sup>22</sup> No, to mamy podsumowanie 1/3 książki i po co to tłumaczyć.

- Będzie dobrze, kochana – szepcze.
- Cali, dzięki, dziewczyno.
- Proszę bardzo, Coco ptysiu.

To mnie rozśmiesza, rozłączam się. Jesteśmy dwiema krejzolkami ze krejzolandii, jednak zajebicie kocham moją przyjaciółkę.

Trzydzieści minut później siedzę w aucie na parkingu Cooper Bailey Corp, starając się wyperswadować sobie powrót do domu Graysona. Wczoraj, leżąc w ramionach Gray'a byłam przekonana, że mogę porozmawiać z Cooperem, że będę potrafiła zmusić go do przebudzenia, dostrzeżenia mnie i pracy nad związkiem. Lecz teraz dostrzegam rzeczywisty obraz sytuacji.

Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, byliśmy tacy nieprzewidywalni i gwałtowni. Nie mogę nawet znieść zmysłu o nim i Layli w biurze. Co jeśli wpadnę na Nate'a? Co powiem? Jak wykaraskam się z tego bajzlu? Moje życie jest takie pogmatwane, to zupełny obłąd. Muszę z nim zrobić porządek, a boję się wysiąść z samochodowego azylu.

Strach jest otumaniający i może przesłaniać mi racjonalność myślenia. W tej chwili z głowy z prędkością światła, ulatują mi wszystkie racjonalne myśli. Nie mam żadnej. Pragnę jedynie odjechać, wrócić do Gray'a i stawić temu czoło innego dnia.

*Oddychaj, Kylie, oddychaj. Dasz radę.*

Nie dam rady. Nie ma takiej opcji. Może jutro zadzwonię do Coopa i przekonam go, abyśmy umówili się na obiad. Czy coś.

- Nie, nie pochwyćę dziś dnia – wciskam pedał i wrzucam wsteczny.

Pragnąc rozpaczliwie stąd uciec, rzucam okiem za siebie, by upewnić się, że nic nie jedzie. Zatrzymuję się gwałtownie widząc Gray'a z ironicznym uśmiechem, opierającego się o tył mojego Audi. Ubrany w granatową koszulkę polo oraz szare luźne spodnie, trzyma kubek kawy. Unosi brwi i macha.

- Szlag by to – jęczę i opieram głowę o zagłówek zamykając oczy. Teraz nie mogę odjechać.

Słyszę jak trzy razy klepie w samochód.

- Odejdź! – Jestem żałosna. Słyszę jak się śmieje, więc opuszczam szybę i wydymam wargi jak nadąsane dziecko. Nie chcę wchodzić do środka.

- Mhm, oto seksowna nadąsana buźka – dogryza z uśmiechem.

- Cholera, Gray, czy nie możesz udawać, że mnie nie widziałeś?- pytam żałośnie: - Tak w ogóle, jak długo tam stałeś?

Oczy błyszczą z humorem.

- Wystarczająco długo, żeby zobaczyć jak świrujesz przez ostawianie dwadzieścia minut.

Ze wstydu bycia przyłapaną, chcę wpełznąć pod deskę rozdzielczą. Zamiast tego, żartobliwie mrużę oczy.

- To nie jest śmieszne Gray. Za minutę, wyjdę z auta i zleję ten twój smakowity tyłek.

Wybuchła donośnym śmiechem. Wspaniałym, dźwięcznym śmiechem. Uśmiech, który tańczy na jego ustach jest tak szeroki, że dosłownie odbiera dech w piersiach.

- Kylo Bailey, tobie z wielką przyjemnością pozwoliłbym położyć na mnie te delikatne seksowne rączki. Możemy zabawić się na ostro w każdej chwili, słodka buźko. Daj tylko znać kiedy.

Puszcza oczko jak kompletny frajer i coś we mnie się topnieje. Nieco oddala się lęk, który pożerał mnie jeszcze minutę temu. Nadal boję się rzeczy, które czekają w środku, a na które nie mam wpływu, ale z Gray'em, mogę z nimi dać sobie radę. Mogę dać sobie radę ze wszystkim, co minutę temu wydawało się nie do pokonania.

Uderza mnie świadomość sobie pewnego faktu. Uczucia do Gray'a sięgają głębiej, a niżeli pozwalałam sobie nawet przypuszczać. Stają się silniejsze z każdym wspólnie spędzonym dniem. Toruje sobie drogę do mego serca. Jestem wstrząśnięta tą myślą.

Zawsze był pociągający, trzeba by być martwym, żeby tak nie uważać, ale odkąd go znam zawsze był w pudełeczku „nie dotykać”. To pudełko pozwalało na oddzielenie pociągu fizycznego od emocjonalnego zaangażowania.

Aczkolwiek, przez ostatnie kilka tygodni, uczucia do Gray'a pogłębiły się. To przeraża. Kiedy zadzieras z sercem, sprawy robią się zagmatwane, nie mogę do tego dopuścić.

I tak już są wystarczająco zagmatwane.

- Zamierzasz wysiąść z samochodu, Ky?

Mrugam i kręcę głową. O Boże, jestem powalona. Znow zaczynam wariować i to nie z tego samego powodu, z którego wariowałam, gdy po raz pierwszy zaparkowałam.

Czyżbym *lubiła* Graysona?

- Kylie, jesteś tam?

Gapię się na niego jakbym była stuknięta. Nie mogę się odezwać. Jeżeli to zrobię, serce mnie zdradzi. Grey od razu zauważy, że pragnę go nie tylko w aspekcie seksualnym, ale że *mogę* go lubić na bardziej intymnym poziomie.<sup>23</sup>

- Halo, Ky. Dziecinko, jesteśmy tu już przez dobre czterdzieści minut. No dalej – namawia: - Możesz to zrobić. Trzymam cię. Cooper nie wyskoczy z żadnymi bzdetami, a Nate nie odważy się mi podskoczyć.

*Trzymam cię.*

Trzyma mnie. Grayson zawsze mnie trzyma. Moje postrzeganie zmienia się i to mi nie odpowiada. Nie chcę tego i muszę być ostrożna. Bardzo, bardzo ostrożna. *Weź się w garść, Kylie.*

- Tak, już wysiadam. Sory. – Otrząsam się z tych szalonych przemyśleń. Łapię torebkę, otwieram drzwi i wysiadam.

---

<sup>23</sup> Dobra serio, jak dla mnie nie ma nic bardziej intymnego niż seks. Tak, tak wiem jestem starej daty, może i tak ale dobrze mi z tym ;)

Uśmiecha się, a ja z trudem odwzajemniam uśmiech. Nie jestem pewna czy chcę być z nim tak <sup>24</sup> blisko. Muszę narzucić nieco dystansu i odrobinę rozjaśnić sobie w głowie. Mieszkanie u Graya nie jest już opcją. Tracę z oczu najważniejszy cel. Zawsze nim był i zawsze nim będzie Cooper.

Docieramy do drzwi budynku i biorę głęboki oddech, przygotowując się na wszystko czemu będę musiała stawić czoło.

Podśpiewuje sobie po cichu raz po raz:

- *Dasz radę.* – Dopóki nie czuję ciepłej dłoni w dole pleców.

- Trzymam cię – szepcze.

*Oczywiście. Trzyma mnie. O Boże...*

Otwiera drzwi i wchodzimy witani przez chłodne klimatyzowane powietrze. Idziemy, mijając recepcję.

Recepcjonistka, Tenley, podnosi się i uśmiecha.

- Hej, Kylie, gdzie się podziewałaś? Wzięłaś urlop? – Brązowe oczy emanują ciepłem.

Uśmiecham się i mamroczę:

- Tak, Ten.

- Zatem, witaj z powrotem – mówi.

- Dzięki. Jest Cooper? – upewniam się czy jest czysto. Musimy porozmawiać, ale najpierw muszę sobie wszystko poukładać.

- Tak, właśnie skończył spotkanie z Nate'em. Sądzę, że ciągle jest w biurze.

- Dziękuję – Idę szybciej z Gray'em podążającym za mną.

Śmieje się:

- Myślisz, że możesz iść nieco szybciej?

- Cii – odpieram.

Kiedy docieramy do mojego gabinetu, uśmiecha się i mówi, że powie Cali, że jestem. Później daje buziaka w policzek i zmywa się. Patrzę jak odchodzi, a moje oczy wlepione są w tyłek. Porusza się z taką gracją, że aż rozpala.

Jestem w poważnych tarapatach.

Wzdycham, podchodzę do biurka i rzucam torebkę. Spoglądam na papiery zawalające biurko. Mam kupę roboty. Jestem strasznie do tyłu. Przynajmniej mam coś, co mnie zajmie przez chwilę. Siadam i odpalam Mac'a, słysząc w tym samym momencie pukanie do drzwi. Podnoszę wzrok na jedyny jasny punkt dzisiejszego dnia.

- Hej – Uśmiecham się do Cali.

- Gotowa nadrobić zaległości? – Wskazuje na kupkę dokumentów.

- No. Tylko najpierw przebrnę przez maile.

---

<sup>24</sup> Nie bądź ci..ą, ktoś musi mieć jaja.

- Okej, zawołaj jeśli będziesz czegoś potrzebowała. – Jej twarz przybiera rozbawiony wyraz. – Hej, dobrze się czujesz?

Dostrzega zdenerwowanie na mojej twarzy. Nie jestem dobra w ukrywaniu emocji. Jednak nie chcę rozmawiać. Nie chcę myśleć o bólu jakiego doświadczyłam wczoraj w nocy, wspominając Kaylę albo o fakcie, że spałam wtulona w ramiona Gray'a. Nie chcę mówić, że w ramionach Graysona, jedyne o czym myślałam, to Coop. Nie mogę nawet poradzić sobie z myślą, że uczucia do Gray'a przekształcają się w coś innego. Potrzebuję pracy, pracy i jeszcze więcej pracy.

- Tak, jest dobrze. Pogadamy później.

Niechętnie przytakuje.

- Okej. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz gdzie mnie szukać.

Kiwam głową dziękując i biorę się za zaprzęgnięcie głowy kolejnymi zadaniami, uzupełnianiem formularzy i oddzwanianiem. Pracuję bez opamiętania, zbyt zajęta, żeby myśleć o czymś innym, zbyt zajęta, żeby się zamartwiać się własne o życie.

Trzy godziny później, potrzebuje przerwy. Głowa pęka, w szyi strzyka i jestem głodna. Zamykam oczy, opierając się, by odetchnąć minutę, zanim opuszczę mój azyl. Jak tylko zamykam oczy umysł wypełnia Kayla. Na wspomnienie jej twarzyczki odczuwam ból w piersi. Żałuję, że nie dano nam więcej czasu. Nigdy nie otrzymałam nawet minuty jej płaczu. Nie zostałam obdarowana nawet sekundą jej ruchu. Nie było mi dane spojrzeć w oczka ani nie zobaczyć jak jej paluszki zaciskają się na moich. Tego dnia utraciłam wszystko.

Miałam wszystko, a potem *bach*, zniknęło.

Nadal żyję w koszmarze, z którego nie mogę się wydostać. Nie chcę już tego bólu. Chciałabym móc porozmawiać z Coopem, lecz nie mogę. Nie mam go; mam Gray'a. Pomagało to, a teraz sprawia, że czuję niepewność. Nie mogę siedzieć w gabinecie cały dzień. Muszę się w końcu przemóc i równie dobrze mogę to zrobić od razu. Wstaję, osuszam łzy, które uroniłam myśląc o dziecku i wygładzam ołówkową spódnicę. Skorzystam z toalety, później najwyższy czas porozmawiać z Cooperem. Zdenerwowanie rośnie, kiedy otwieram drzwi. Gdy docieram do łazienki, mam kompletnie zszarpane nerwy. Serce wali tak mocno, że słyszę szum w uszach. Brzuch boli tak bardzo, że mogłabym zwymiotować. *Uspokój się. Jest dobrze.* Biorę głęboki wymuszony oddech i wypcham obawy na zewnątrz, wodą spryskuję twarz. Kiedy spoglądam w lustro, widzę że jestem w rozsypce. Policzki są zarumienione, a pod oczami widnieją spore sińce. Czoło pomarszczone ze zmartwienia, a ramiona opuszczone. Kiedy docieram do drzwi kabiny, otwierają się drzwi łazienki i wchodzi Nate.<sup>25</sup> Moje i tak już spięte ciało, natychmiast zaczyna się pocić, a umysł rozmywa.

Co on tutaj robi?

Posyła mi szelmowski uśmiezek i zanim rusza w moją stronę, zamyka drzwi. Nie jestem gotowa na konfrontację, ale ona nadchodzi czy tego chcę, czy nie.

---

<sup>25</sup> Teraz to jej współczuję, jeszcze tego f... tu brakowało.

- Kylie – wita chrypliwie.
- Nate - Przełykam, a gardło się zaciska.
- Unikasz mnie? Nie odpisałaś.

Cofam się, nie chcąc żadnych kłopotów. Nasz jednorazowy wyskok był świetny, ale skończyłam z tym. Zbieram nieco odwagi, upewniając się, że mój głos jest opanowany i spokojny:

- Dlaczego tak sądzisz? – Unoszę brwi, mając zamiar wyglądać na zaskoczoną. – Mieliliśmy niezłą zabawę. Skończyło się. Nie ma potrzeby tego roztrząsać. Nie ma potrzeby się unikać i zdecydowanie nie trzeba odpowiadać na wiadomości.

Wpatruje się we mnie z zaciekawieniem.

- Co jeśli nie chcę, żeby było skończone? Co jeśli pragnę więcej?

Wzdycham i próbuję go zniechęcić bez zmiżdżenia ego.

- Posłuchaj, za wiele się teraz dzieje. Nie mogę, Jesteś poważnym graczem dla firmy i nie mogę mieszać interesów z przyjemnościami. – Przerывam. – Ty i ja... To było jednorazowa sprawa, Nate.

Gapi się przez sekundę, czekoladowe oczy błyszczą w jasnych łazienkowych światłach. Jest naprawdę olśniewający, jednak słyszę Grey'a mówiącego, żebym była ostrożna i trzymała się od niego z daleka. Nate Richards jest człowiekiem posiadającym władzę, człowiekiem, który przywykł do dostawania tego czego pragnie, lecz ze mną to nie zadziała.

- Nie podoba mi się twoja odpowiedź, Kylie – mamrocze. – Chcę tylko jeszcze jednej nocy. Wiesz doskonale, że było przyjemnie i jesteś najlepszą cipką jaką kiedykolwiek miałem.

- Nie mogę, Nate.

- Dlaczego? – Przeciąga swoją ogromną ręką wzdłuż mojej szyi, przez pierś aż do biodra.

- Nate... Nawet mnie nie znasz, jednak zaufaj mi, nie chcesz. Moje życie jest skomplikowane.

- Lubię komplikacje – Ciepły oddech muska ucho i ramię.

*Szlag by go trafił! Nie chce przyjąć odmowy do wiadomości.*

- Nie mogę. Proszę – wzdycham, starając się go odepchnąć.

Ciało domaga się uwagi. Chce uwolnić niepokój i ból, które zakorzeniły się w nim przez ostatnie tygodnie. Chce się zatracić w taki sam sposób w jaki zawsze radziło sobie z bólem.<sup>26</sup>

Wspomnienie Kayli zżera mnie, a zimne milczenie Coopera zostawia mnie załamaną i bezbronną. Dodać do tego niechciane uczucia, które obecnie żywię do Graya i głowa jest szambem pełnym dręczących myśli. Jestem zdesperowana ją wyłączyć. Może szybki numerek z Nate'em nie zaszkodziłby. Nikt by nie musiał się dowiedzieć. Prawda?

- No dalej, Kylie. Wyglądasz jakbyś tego potrzebowała – szepcze.

O czym ja myślę? Mdłości zbierają się w żołądku kiedy słowa Graya rozbrzmiewają w uszach.

*Trzymaj się od niego z daleka! On jest dupkiem!*

---

<sup>26</sup> Ky trzymaj majty na tyłku.

Nie mogę zignorować gorączkowych przebłysków sumienia mówiących, że jego dotyk może być iluzją tego czego pragnę, lecz *nie może* być tym, czego potrzebuję. Muszę zaprzestać wybierania prostych rozwiązań.

Cofam się, uwalniając się z jego bliskości.

- Byłeś błędem. Jednym z tych, których nie zamierzam *nigdy* powtarzać. Jeżeli wiedziałbym, kim jesteś, nigdy nie poszłabym do twojego pokoju. Ta firma jest ważna dla Coopera i nie zamierzam rujnować interesów dla barłózenia w wyrku.

Stoi z zadowolonym uśmiechem, jakby wszystko co powiedziałam wleciało jednym uchem, a wyleciało drugim. Może lubi to, jaki ma wpływ. Chrząkam, sięgając głęboko po pewność siebie, której nie mam.

- Przyjemnie spędziliśmy czas, ale to był jedynie *jednorazowy* wyskok. Utrzymuję jednorazowość takich numerków, aby sprawy się nie stały się zagmatwane. Bardzo bym nie chciała, aby to zmieniło się w coś kłopotliwego, Nate. Kocham męża.

Ma twarz pozbawioną wyrazu. Nie jestem pewna czy słyszy choćby słowo z tego, co mówię. Coś na kształt furii budzi się we wnętrzu mnie. Jest palantem. Ciągnę dalej posuwając się do ostateczności i jestem pewna, że to go wkurzy.

- Tej nocy w barze... wyszłam z tobą – głos mam stanowczy i opanowany: - pieprzyłam cię, lecz za każdym razem, kiedy mnie dotykałeś, myślałam o Cooperze. Za każdym razem, gdy się zbliżałeś, zamykałam oczy i widziałam jego. To zawsze jest on. Nie byłeś niczym więcej jak rozrywką. Taką, której nie chcę ani nie potrzebuję ponownie.

Puls pędzi jak oszalały. Stoi w miejscu patrząc na mnie, wreszcie w brązowych oczach przebłyskuje odrzucenie i gniew, a postawa zmienia w nieugiętą. Przygotowuję się na gwałtowną reakcję. To co powiedziałam było ostre, ale każde słowo było prawdziwe.

*Nie ma drugich rund z jednorazowymi bzykankami.*

- Jej – mamrocze, kiedy przeciąga ręką po szczęcie: - ta twoja niewyparzona buzia wpędzi cię w nie lada kłopoty. Musisz pamiętać, że mnie potrzebujesz. Ty i Cooper potrzebujecie *moich* pieniędzy.<sup>27</sup> Jeśli chcę czegoś w zamian, będę to miał. Nie jesteś w sytuacji, w której możesz pozwolić sobie na obrażanie mnie, skarbie, a już na pewno nie jesteś w sytuacji, w której możesz mnie odtrącać. Masz rację w jednej kwestii, też nie chcę, aby to stało się kłopotliwe. Mam w domu żonę, która nie musi wiedzieć, co robię za zamkniętymi drzwiami.

Jego beztrioskie wyznanie nokautuje.

*Ma żonę! Żonę, którą zdradził z mną. Żonę, która nie jest świadoma jego skoków w bok.*

Czuję mdłości, z powodu tego, że dałam się dotknąć temu człowiekowi. To wszystko jest takie odpychające. Nie bruźdę już jedynie we własnym życiu. Chrzanię je innym ludziom. Niewinni ludzie

---

<sup>27</sup> Rili? Serio? Poważnie? Koleś no weź... przyjmij to na klatę, a nie jak frajer z urażoną miłością własną.



cierpią przez moje poczynania. Myśl, o jego żonie siedzącej w domu, podczas gdy jej mąż namawia mnie na seks, sprawia, że żółć podchodzi mi do gardła.

- Musisz wrócić do domu, do żony – wypluwam. - Przykro mi, ale jesteś tak równie uszkodzony jak ja. Nie zrobię tego z tobą. Ta rozmowa jest zakończona.

Przesuwam się tak, aby przejść obok, ale chwytam mnie mocno za ramię. Jego oddech uderza w twarz, kiedy wpatruję się w oczy pełne gniewu i pogardy.

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz – szepcze: - ja decyduję, kiedy *to* się zakończy.

Jestem wstrząśnięta. Wszystko we mnie pragnie się wydostać z tej łazienki. Nie mam pojęcia z kim, ani w co się wpakowałam.

- Powinieneś mnie puścić. Ubolewałabym, gdyby Grayson się o tym dowiedział.

Zastyga, wpatrując się we mnie z nienawiścią w oczach. Dreszcz paniki pełźnie wzdłuż kręgosłupa, lecz robię co w mojej mocy, by nie spuścić wzroku. Chcę, by zobaczył, co myślę. Chcę, żeby zrozumiał, że musi natychmiast się odczepić.

Marszczy brwi łącząc je, a uścisk na moim ramieniu rozluźnia się.

- Nie jesteś tego warta. Nie jesteś warta najmniejszego cholernego zachodu.

Z końcem zadania znika, trzaskając drzwiami. Jestem oszołomiona. Zasłużyłam na część tej złości. Nate zdecydowanie jest takim dupkiem, jakim przedstawił go Gray. Mam szczęście, że uszłam z tego niemalże bez szwanku.

To była pobudka jakiej potrzebowałam.

# Rozdział 11



Czterdzieści minut później, stoję z pięścią gotową zapukać do drzwi Coopera. Tak bardzo pragnę go zobaczyć, ale nie jestem pewna jak zareaguje na mój widok. Cała ta sytuacja pozostawiła mnie z poczuciu bezsilności. Wreszcie decyduję, że później stawię czoło tej rozmowie, może innego dnia.

*Jestem tchórzem.*

Wolę zastanawiać się co myśli niż zmierzyć się z jego odmową przebywania ze mną sam na sam. Po potyczce z Nate'em, czuję, że jestem niestabilna. Jeżeli sprawy z Cooperem pogorszyłyby się, to tylko jeszcze bardziej zawałoby moim, i tak już rozchwianym, stanem emocjonalnym i nie mam pojęcia, do czego byłabym skłonna się posunąć.

Obracam się i idę wzdłuż korytarza ze spuszczoną głową. Kiedy jestem dwa kroki od korytarza do mojego biura, czuję jak powietrze zastyga mi w płucach. Wpadam na kogoś. Staram się złapać oddech i uspokoić się, wtedy spoglądam w górę na zszokowane oczy Coopera.

- Cooper. - Mocno chwyciłam się jego ramion, przytrzymując się, aby nie wylądować na tyłku, i okazało się, że moje ciało momentalnie zareagowało na jego.

Gapi się na mnie, oddychając ciężko i instynktownie obejmując mnie w pasie, chroniąc przed upadkiem.

- Kylie.

Obserwuję uważnie, podczas gdy mój puls szaleje przy jego piersi. Boże, brakowało mi go. Brakowało tak bardzo, że jedyne czego pragnę to przytulić go i nigdy nie puścić. Wygląda na wykończonego. Gdy zauważam na szczęce kłujący, jednodniowy zarost, serce boleje. Oczy ma zmęczone, a blond włosy w nieładzie. Wygląda dokładnie tak jak ja się czuję – udręczony oraz zmartwiony.

Oczy wypełniają mi się łzami, a z wewnątrz wyłania się głęboka, mroczna i rozpaczliwa tęsknota. Nie mogę powstrzymać instynktownego odruchu dotknięcia jego twarzy, by poczuć skórę. Kładę wilgotną dłoń na jego ciepłym policzku i w efekcie czuję mrowienie biegnące wzdłuż ramienia.  
*Kocham go.*

Wpatrując się w oczy, próbuję przekazać głębię pragnień.

- Tęskniłam za tobą.

Nadal milczy, co jest zaskakujące. Przytrzymuje moje spojrzenie, ciągle obejmując mnie mocno w pasie. Nie poruszamy się; tak jakby byśmy byli w transie. Po prostu wpatrujemy się w siebie, czerpiąc wzajemnie bliskość po trzech tygodniach rozłąki. Po kilku chwilach ciszy, wiem, iż muszę poprosić o rozmowę. Jednak boję się zepsuć ten mement.

Gdzieś wewnątrz zbieram się na odwagę, aby powiedzieć:

- Możemy porozmawiać?

- W tej chwili? – pyta, a uścisk w pasie maleje, gdy odwraca oczy od mojej twarzy.

*Nie, proszę, nie.*

- Proszę, po prostu potrzebuję minutę rozmowy.

Słyszę jak wzdycha, gdy robi krok w tył i kiwa głową, wskazując swój gabinet. Obracam się w tamtym kierunku, podczas gdy motyle fruują w brzuchu. Mieszanka lęku i ulgi przejmuje kontrolę nad emocjami. Docieramy do gabinetu, on idzie za mną. Staję przy biurku, czekając na niego. Kiedy mijają minuty, a ja nie słyszę żadnego ruchu, obracam się i widzę go opartego o drzwi. Wygląda na zaniepokojonego, a zielone oczy błyszczą w nerwach.

Biorę głęboki, uspakajający wdech.

- Mogę wrócić do domu?

- Nigdy nie powiedziałem, że nie możesz – odpiera spokojnie.

- Chciałam się upewnić.

Przytakuje, dalej wpatrując się mi w oczy. Nienawidzę tego, że jesteśmy w tym samym pomieszczeniu, a mimo to tak daleko od siebie. Gdy czuję nieodpartą potrzebę zbliżenia się do niego, przediera się przeze mnie wybuch adrenaliny. Niemożliwym jest, bym zmusiła się do stania po przeciwnej stronie pokoju, gdy wszystko czego chcę, to być blisko niego. Ruszam w jego stronę i zauważam jak sztywnieje, nie chcąc mojego dotyku. To boli, jednak wypieram to. Kiedy staję naprzeciw, zaczesuję mu kosmyk za ucho. Łapie oddech i dreszcz przemyka przez jego ciało.

Opuszczam rękę nieśmiało się uśmiechając i ciesząc, że mała jego część nadal na mnie reaguje.

- Za każdym razem, kiedy cię widzę, stajesz się coraz bardziej przystojny – szepczę. Znów parzymy sobie w oczy, a ciało mruczy radośnie z powodu odrobiny ciepła jakie dostrzegam w jego oczach.

- Przepraszam, Cooper. Przepraszam za to jaki obrót przyjęły sprawy na Key West. Schrzałam. Wygląda na to, że zawsze chrzańę, ale to co się wydarzyło nie było zamierzone. – Łzy spływają po policzku, gdy go obserwuję. Pragnę, by całe napięcie między nami zniknęło. Nie chcę już więcej tej brzydoty. Muszę sprawić, aby zrozumiał, że *możemy* ruszyć dalej. Nie musimy się dłużej wzajemnie zadręczać. Jestem gotowa zrobić cokolwiek będzie trzeba, aby sprawić żeby to zadziało.

- W porządku – mamrocze. – Przepraszam, że cię zraniłem wtedy w domku. Sprawy wymknęły się z kontroli i wyszło ze mnie cholernie niezłe gówno. Nie wiem co się stało, ale zawałam. Przepraszam.

Serce unosi się w radości. Cooper nigdy nie przeprosza. Wiem, bez cienia wątpliwości, że nigdy by mnie celowo nie skrzywdził. Tamtego dnia emocje sięgnęły zenitu i ja byłam tą, która zdetonowała bombę. Nadzieja powoli kiełkuje. Robimy postęp. Nie zabijamy się nawzajem. Nie ma krzyków ani złośliwych komentarzy. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy czują się wycieńczeni przez życie i zmęczeni walką.

*Tak bardzo zmęczeni walką.*

- Zapomniane. To wszystko może zostać zapomniane, Coop. – Żywię nadzieję, że zrozumie głębsze znaczenie tych słów. I mam nadzieję, że moje słowa przebiją się przez ten gruby mur.

Spogląda na mnie nieznacznie się napinając. Cooper jest dumnym mężczyzną, rzeczy, które dla mnie mogą być proste do zamiecenia pod dywan, nie koniecznie muszą być takie dla niego. Przez ostatnie dwa lata nauczyłam się, że reagujemy odmiennie na stresujące sytuacje. To jeden z powodów, przez który nasz związek jest takim galimatiasem.

- Wracasz dziś do domu? – pyta.

- Tak, jeśli mogę.

Oczy wypełnia mu obawa. Nie mogę ich właściwie odczytać. Żałuję, że nie może wyłożyć wszystkiego prosto z mostu i dowiedzieć się, co mu chodzi po tej jego głowie. Czuje się niekomfortowo, a ja chcę mu to ułatwić. Pragnę wrócić do czasów, kiedy nie czuliśmy nic poza szczęściem. Żałuję, że nie mogę odwrócić szkód, które zostały wyrządzone. Cierpień, które podarowałam tak bezmyślnie.

- Oczywiście – mówi. – Nigdy nie powiedziałem, że nie możesz wrócić do domu. Sprawy wymknęły się spod kontroli i sądzę, że oboje potrzebowaliśmy nieco przestrzeni – mamrocze.

Porusza się, a we mnie osadza się rozpacz. Powiedział, że mogę wrócić do domu, ale to nie znaczy, że go tam zastanę. Przez ostatnie dwa lata opanowaliśmy do perfekcji sztukę wzajemnego unikania się, i jeśli nie zechce się ze mną widzieć, nie będę w stanie za wiele z tym zrobić. Będzie bowiem unikał mnie za wszelką cenę, a tego nie chcę. Biorę wdech i przesuwam wzrok tak, że patrzę mu prosto w oczy.

- Chcę popracować nad tym, aby sprawy między nami układały się lepiej. Nie chcę dalej cię ranić.

Na jego twarzy nagle maluje się wiele ponurych uczuć, podczas gdy prę dalej:

- Popełniałam błędy, ale przysięgam nie uprawiałam seksu z Graysonem. Nie zrobiłabym tego. Jednak inni mężczyźni... to koniec. Skończyłam, Cooper. Tylko jednego mężczyzny pragnę. Zawsze pragnęłam tylko jednego. – Palcami muskam jego policzek. – Przepraszam za krzywdę jaką ci wyrzodziłam w domku nad jeziorem. Próbowałam zwrócić twoją uwagę. To było głupie, dziecinne i okrutne. Przepraszam. – Gdy moje opanowanie kruszeje, głos się załamuje.

Myślę o wszystkim tym, co wyrzodziłam temu mężczyźnie. Byłam jędzą, czasem irracjonalną, zawsze egoistyczną. Wiem, że nie jestem idealna, i że w dużej mierze to przeze mnie jesteśmy w tym miejscu. Jeżeli bym nie wysunęła propozycji otwartego małżeństwa, kto wie gdzie byli byśmy teraz. Pali mnie w piersi, gdy dostrzegam, że opadają jego mury obronne. Mówi się, że oczy są oknami duszy i muszę przyznać, że to prawda. Jeśli ktoś zajrzyłby w głęboko w nasze oczy, dostrzegłby tęsknotę, rozpacz, gniew i zranienie, przekraczające jakiegokolwiek pojęcie. Niektóre z nich powstałe na własne życzenie, a niektóre to po prostu okrutne zrzędzenie losu. Nie byliśmy wystarczająco silni, by poradzić sobie z tym, co zgotował nam los i rozdarł każdy aspekt naszego życia na strzępy.

Łkam, niezdolna powstrzymać łzy. Tęsknię za nim. Bez niego, czuję jakbym nie mogła oddychać. Jest moim oparciem, a przez dwa ostatnie lata, byłam zagubiona.

- Kylie – wzdycha nagle. – Jest dobrze. Nie musisz płakać, maleńka. Wszystko będzie dobrze. Z nami będzie dobrze. Zwyczajnie potrzebowaliśmy nieco czasu, żeby przemyśleć wszystko.

Obejmuje mnie i płacząc z ulgi. Nie odpycha mnie ani nie krzyczy i może, może po prostu będziemy zdolni wyjść z tego bagna. Wiem, że Cooper też musi chcieć, aby coś się zmieniło. Nie może lubić życia jakie teraz prowadzimy. Daliśmy się zepchnąć do dysfunkcyjnego dołka i wydostanie się z niego nie będzie proste. Zostały wyrządzone krzywdy, które zostawiły blizny. Jednak mimo wszystko, trzymam się kurczowo faktu, że dzielimy coś wyjątkowego. Jeśli puścimy w niepamięć całą krzywdę i zdruzgotanie, możemy mieć szansę. Po prostu muszę sprawić, żeby w to uwierzył i zaczął tego chcieć. Zrobię wszystko co w mojej mocy, by ponownie w *nas* uwierzył.

Tylko jedna rzecz pozostała.

- Cooper, zróbmy coś razem. Zjedźmy kolację. Musimy spróbować. Proszę, proszę, zwyczajnie spróbuj. Jeśli nie dla mnie to dla Kayli.

Wykorzystanie córki jest chwytem po niżej pasa, ale ona jest jedyną rzeczą jaka pozostała, gdy błagam. Potrzebujemy tego. Wzajemne unikanie się sprawia, że dystans się zwiększa. Wymówka, że potrzebuje więcej czasu na poukładanie sobie wszystkiego już nie zadziała.

Odchylam się lekko, moje załzawione oczy wpatrują się w jego.

- Proszę.

- Okej, maleńka – szepcze, dotykając mojej twarzy. – Możemy zjeść kolację. Porozmawiamy.

Odetchnęłam i wymknął się kolejny szloch. Nogi ugięły się z ulgi i poczułam silniejszy podtrzymujący mnie chwyt. Trzymał mnie tak jak robił to, zanim straciliśmy dziecko.

- Dziękuję – mamrocze: - dziękuję, Cooper.

Nikle się uśmiecha i czuję jak topi się moje serce. Mój świat przesunął się odrobinę z powrotem na swoje miejsce. Mój mężczyzna, mój dom, to jedyne rzeczy, które sprawiają że mój świat ma się dobrze. Jeśli namówię go, by zaczął pomału próbować, wtedy mamy szansę naprawić szkody, które spowodowałam.

- Oczywiście – szepcze.

Mokrą twarz muska jego oddech i przemyka po mnie gęsia skórka. Ciało reaguje na jego bliskość. Poruszone potrzebą i zanim mogę się powstrzymać, z ust wypływają pośpiesznie słowa:

- Kocham cię, Cooper. Czy tego chcesz czy nie, tak jest. Nie ważne co się zdarzy, zawsze będziesz miłością mojego życia. Cierpię, gdy ciebie nie ma. Możesz nie chcieć tego słyszeć, ale chcę, żebyś wiedział, że cię kocham. Zawsze. W każdym momencie, każdego dnia. – Przeczesauję mu dłonią włosy, potrzebując go dotknąć. W oczach widzę wstrzymywane łzy, gdy patrzy się głęboko w moje oczy. Przeciągam paznokciami po jego skórze, czuję jak drży wstrzymując oddech. – Poza tobą nigdy nikogo nie pokocham.

Zelewa mnie poczucie winy przez uczucia względem Gray'a. Z powodu przeszłości, mężczyzn, podchodów. To było takie złe i zżera mnie żywcem. Przez chwilę sądziłam, że odepchnęłam to na bok. Pragnę, aby wiedział, że oddałabym za niego wszystko. Że kocham go pomimo jego błędów, na dobre i złe. Nieważne co.

- Ponownie w nas uwierz – błagam, wkładając serce w każde słowo. – Musisz w *nas* uwierzyć. Uwierzyć to co mieliśmy. To nadal tu jest. Daj nam szansę, Cooper. Poświęćmy czas na naprawienie spraw. – Wpatruję się w jego oczu i delikatnie całuję kącik jego ust. – Kocham cię – powtarzam błagalnie.

Widzę bijący z niego ból. Odczuwa udrękę każdym porem. Emanując z niego bije prosto w pierś, ale jestem wytrwała się i trzymaj go mocno. Milcząco daję mu znać, że jestem. Każdą cząstką swojego jestestwa, to jest miejsce gdzie pragnę być.

- Kylie – szepcze, obejmując mój policzek. To wszystko co mówi, kiedy się przytulamy. Wiem, że wiele się dzieje w jego głowie. Nie musi mówić, że są tam nawarstwione wszystkie sytuacje i nasze problemy. Po minucie, chrząka i wzdycha. Czuję jak zastyga i atmosfera w pokoju robi się napięta. Nie chcę, aby skończyła się ta chwila między nami, ale wyczuwam jak się wycofuje. Zaczynam panikować, kiedy stukot przy drzwiach zwraca moją uwagę. Przetyka, ramiona mu sztywnieją. Przesłodzony śpiewny głosik przesywa przestrzeń, zaduszając nasz moment<sup>28</sup>:

- Hej, Coop, jesteś tam?

Puszcza mnie i przechodzi na drugą stronę pokoju do biurka.

- Tak, Laylo.

Przemyka mu po twarzy przebłysk smutku, kiedy staje przy krześle.

- Jestem. Wejdz.

Odsuwam się od drzwi, które powoli się otwierają. Staje w drzwiach i widzi mnie jako pierwszą. Wygląda na zaskoczoną, ale szybko zmienia wyraz twarzy i rzuca fałszywy uśmiešek.<sup>29</sup>

- Och, cześć, Kylie. Jestem zaskoczona widząc cię tutaj. Czy jest coś czego potrzebujesz?

To pytanie przykuwa moją uwagę i wkurza. Fakt, że ta dziwka ma czelność stać tu i pytać czy jest coś w *potrzebie* w biurze *mojego* męża prawie wywołuje we mnie wybuch wielkości bomby atomowej. Staram się wyhamować złość, aby nie wywołać sceny. Nie chcę zniszczyć postępu, który właśnie wykonaliśmy, jednak zazdrość zżera mnie żywcem. Biorę oddech z wysiłkiem i gwałtownie przenoszę wzrok patrząc wprost w oczy Coopera. Mam nadzieję, że dostrzeżę jak blisko jestem chwycenia tej suki i złamania jej karku.<sup>30</sup>

Pochwytuje moje spojrzenie i widzi *wszystko*.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Laylo? – Ma zaniepokojony ton.

---

<sup>28</sup> Ekskaliburze przybywaj wiedźma do zgładzenia... nie, ściąć głowę to trzeba umieć, bo się jeszcze zachlapiesz... może jakiś egzorcyzm albo nie, niech ktoś szybko skoczy do lasu, skleimy jakiś stos na szybko czy coś...

<sup>29</sup> Giń, przepadnij siło nieczysta.

<sup>30</sup> Ky, do boju, wytrzymaj szmatą podłogę.

Spogląda na niego i wchodzi do pokoju. Chcę puścić pawia. Jest absolutnie olśniewająca: kasztanowe włosy, zielone oczy, wysoka, zmysłowa, zajebiste cycki. Opalona skóra wygląda fantastycznie w zestawieniu z wydekolowaną białą bluzką. Ma na sobie obcisłą spódniczkę i beżowe czółenka, które sprawiają, że wygląda jak modelka. Jest wszystkim czego mógłby pragnąć mężczyzna i świadomość, że pragnie *mojego* męża wywraca mi żołądek do góry nogami.

- Nic, Coop.

Uśmiecha się, ukrywając jędrzowatą naturę pod obrzydliwą warstewką słodyczy.

- Chciałam tylko sprawdzić czy jesteś gotowy wyjść na kolację. Jest piąta i nasza rezerwacja czeka.<sup>31</sup>

Patrzę na Coopera, później na nią i wzdrygam się. Mają plany na dziś wieczór. Kurwa. Wszystko co przed chwilą osiągnęliśmy, wparowało. Szok, zazdrość, rozpacz i wściekłość wstrząsają mną. Muszę się stąd wydostać, zanim powiem albo zrobię coś, co skrzywdzi nas wszystkich. Uderza prawdziwość tego jak daleko się od siebie odsunęliśmy, i jak ciężko wypracować jakikolwiek postęp, który nie wyciągałby na powierzchnię brudów, w których tonę.

- Jestem prawie gotów. Daj mi dziesięć minut – ucina.

Obraca się w moją stronę, uśmieszek wykwita na jej ustach, a złośliwość błyszczy w oczach.

- Miało być cię widzieć ponownie, Kylie. Nie było cię trochę. Nawet więcej niż trochę – mówiąc to, wychodzi, zatrzaskując drzwi za sobą.

Stoję w kompletnym bezruchu, próbując okiełznać emocje. Jestem na granicy wybuchu. Ból, który praktycznie rozproszył się, kiedy byłam w ramionach wraca ze zdwojoną siłą.

*Jak głęboki jest ich związek?*

*Czy są zaangażowani uczuciowo?*

*Czy w ogóle chcę wiedzieć?*

Nie, nie chcę. Świadomość tego odebrałaby mi wolę walki. Wyparcie jest korzystniejsze. Przyprawia mnie to o dreszcze, a płonące wnętrzości zajęły się furją. Nieświadoma, że przechodzi przez pokój, płoszę się, gdy czuję rękę na ramieniu. Aż się trzęsę, próbując powstrzymać przed krzykiem. Oddychaj. Trzymaj nerwy na wodzy.

- Ustalimy termin kolacji – szepcze, skruszonym głosem. – Porozmawiamy, obiecuję.

Ściska mnie w dołku. Mam wrażenie, że wszystkie nadzieje zostały zniweczone. Staliśmy się parą, która ustala termin kolacji, która ledwie rozmawia i nigdy się nie kocha. Staliśmy się toksyczni i stanowimy dla siebie wzajemnie zagrożenie. Ta myśl uderza we mnie tak gwałtownie, że aż się wzdrygam.

*Może nie damy rady.*

Niechciany szloch przedziera się w stronę gardła. Ramiona opadają w porażce. Najgorszy koszmar rozgrywa się w mojej głowie. Chcę umrzeć. Nie mogę odnaleźć nawet śladu nadziei, którą

---

<sup>31</sup> Dobrze żartło, ale zdechło.

żywiłam jeszcze parę minut temu. To jest dokładnie to odczucie, które towarzyszyło mi, kiedy trzymałam Kaylę tylko po to, aby po chwili mi ją wyrwać. Wszechświat płata figle mojemu sercu i nie mogę tego dłużej znieść. Chcę się poddać. Wola życia ulatnia się. Czym jest bowiem moje życie bez Coopera i Kayli? Niczym. Czuję się martwa od środka, żałosna i oszukana.

- Kylie, nie rób tego. Spotkamy się na kolacji, tak? Wykombinujemy coś. Wracasz dziś do domu, prawda?

*Chcę wrócić do domu?* Nie jestem już taka pewna. Nie wiem czy potrafię. Nie wiem czy chcę. Boże, jestem taka irracjonalna. Dlaczego tak się zachowuję? Nasze małżeństwo jest nadal otwarte. Ona jest poza ustalonym zasięgiem. To, że ja postanowiłam obyć się bez seksu i przeczekać nie oznacza, że on też musi.

- Tak, będę w domu – mamroczę.

- Spójrz na mnie, Kylie – mówi.

Jeśli na niego spojrzę, umrę. Serce skruszeje i nie dam rady wyjść z tego gabinetu. Nie mogę tego zrobić. Ból jest nieznośny. Kiedy stąd wyjdę, on wyjdzie z nią. Myśl o nich razem, gdy ja umieram z rozpacz z jego powodu sprawia, że jest mi niedobrze.

To wszystko mnie niszczy.

- Proszę, Ky. Musisz na mnie spojrzeć. Nie rób tego. Nie pogrywaj znów ze mną. Spójrz na mnie teraz.

*Po prostu to zrób. Zaciśnij zęby i zrób.*

Odwracam się i spoglądam na niego ze łzami w oczach, rozpacz maluje się na mojej twarzy. Z postawy bije cierpienie, którego nie mogę ukryć. Nigdy nie potrafiłam urywać emocji. Uczucia zawsze miałam wypisane na twarzy i w każdym szczególe postawy. Rozpacz przenika przestrzeń wokół wciągając go w moje cierpienie, oplatając i ciągnąc w rozpętaną we mnie furię. Bez niego jestem wrakiem, a byłam bez niego tak długo, że gdzieś po drodze zatraciłam część siebie gdzieś. Słój, w którym trzymam resztki mojego serca roztrzaska się i nie zostanie nic poza cieniem kobiety, którą kiedyś byłam.

- Nie zniosę tego dłużej– szepczę łamiącym się głosem. – Musimy porozmawiać o *nas* przy kolacji.

Nie jestem w stanie wypowiedzieć na głos myśli. Jeśli nic pomiędzy nami się nie zmieni, wtedy nasze małżeństwo nie może dłużej trwać. Dobija mnie, a ja dobijam jego. Razem jesteśmy wrakiem zmierzającym prosto w stronę urwiska. Jesteśmy na najlepszej drodze do emocjonalnej śmierci, i ta przejażdżka nie jest już czymś czego częścią dalej chcę być. Chcę wysiąść.

Przeszywa mnie spojrzeniem i wiem, że wie o czym myślę. Wygląda na oszołomionego i przez ułamek sekundy, widzę strach. Cholerny strach. Widzi wszystko co musi dostrzec, a nawet więcej. Mam nadzieję, że załapie. Mam nadzieję, że zrozumie, iż to może być koniec wspólnej drogi. Musimy mieć nad czym pracować albo nie mamy nic. Kocham go, lecz ta miłość rani. Rani w sposób jaki nawet nigdy mi się nie śnił.



Kiedy odwracam się by wyjść, werbalizuje przynajmniej częściowo swoje przemyślenia.

- Kocham cię, Cooper. Zawsze. Jednak miłość nie powinna nas tak zjebać. Miłość nie powinna obracać w dym naszych dusz, wysysać nas do sucha czy wykańczać. Miłość nie powinna być harówką. A *to...* to jest harówka. Tak bardzo jak moje ciało domaga się ciebie, tak bardzo moje serce umiera. Są takie momenty, kiedy żałuję, że nie mogę pstryknąć przełącznikiem i nic już nie czuć. Oddać wszystkiego, aby być otępiałą, ponieważ nieustanny ból w piersi zabija mnie. Odbiera wszystko czym jestem i wysysa mnie do sucha. Musisz wybrać, albo spróbujemy albo to nie będzie już działać. A jeśli nie możemy działać, to nie jestem pewna czy podołam dalej żyć bez ciebie.

# Rozdział 12



## *Dwa dni później...*

Siedzę na sofie obtulona milusią, puszystą narzutą, podczas gdy Johnny Depp wdzięczy się na ekranie. Kubełek lodów czekoladowych leży na moich kolanach, a ja wyjadam je wielką łyżką w trakcie oglądania. Opuściłam gabinet Coopa dwa dni temu i przyjechałam do domu Gray'a.

Nie mogłam wrócić do domu. Nie mogłam się do tego zmusić.

Musiałam ustalić plan działania. A kiedy Gray wysłał wiadomość, że wyjeżdża z miasta na kilka dni, poczułam ulgę. Poinformował, żebym nie spodziewała się go do piątku, zatem miałam czas na zdystansowanie się od niego i na to, aby przemyśleć, jak poradzić z Cooperem. Wysłałam wiadomość do Cali i zawiadomiłam, że potrzebuję czasu wyłącznie dla siebie. Zrozumiała, jednak przyjęła moją prośbę dość niechętnie.

Zatem siedzę tutaj, zrozpaczona i niezdolna do jakiegokolwiek działania. Tak, uzalam się nad sobą. Muszę wkrótce wrócić do domu. Nie mogę tutaj zostać na zawsze. Jak tylko Gray przekroczy próg, zmywam się. Przy tym wszystkim, co dzieje się z Cooperem, nie mogę pozwolić sobie na rozwój uczuć względem Gray'a. To by mogło pograżyć nas *wszystkich* ostatecznie.

Wypycham więcej lodów do ust, próbując utopić cierpienie w czekoladzie. Po wykończeniu kubełka, decyduję się na wodę. Mam usta tak oblepione cukrem, że są praktycznie polukrowane. Wzdycham, wykrzywiając się wstając. Jestem na dnie. Włosy jak gniazdo, bo nie za bardzo chciało mi się myć, a jedyne co mam na sobie, to czarny nakrapiany stanik i majtki. Zero podkoszulka, zero makijażu i zero obuwia. Jestem chodzącą porażką. W kuchni, chwytam szklankę i napełniam wodą. Przyciągają moją uwagę ciepłe promienie słoneczne zaczynające wchodzić przez okno oraz na podwórko Gray'a. Minutę obserwuję jak słońce zaczyna zachodzić. To piękne i takie wyciszające. Może powinnam wyjść na zewnątrz i popatrzeć. *Wtedy będziesz musiała się ubrać*. Bóg jeden wie, że nie czuję się na siłach, by się ubrać. To by wymagało zbyt wiele wysiłku. Zatem zwyczajnie stoję w miejscu obserwując jak słońce tańczy z chmurami i ciesząc się magicznym pięknem zjawiska.

Po kilku minutach, obracam się, ale starszy mnie poruszający się cień. Wrzask wymyka się z gardła. Przyciskam szklankę do klatki, starając się uspokoić serce, które chce wyrwać się mi z piersi.

- Co u diabła Gray. Wystraszyłeś mnie na śmierć. Przestań to robić.

- Co robisz, słodka buźko? – pyta z chrypką w głosie.

- Przyszłam po wodę. Co tu robisz z powrotem?

- Skończyłem wcześniej i to *jest* mój dom.

Skupia wzrok na moich piersiach.

- Serio, Gray, napędziłeś mi stracha. Następnym razem proszę cię, po prostu daj sygnał. – Gapię się na niego, czekając na odpowiedź.

- Nie chciałem cię wystraszyć, ale co ty masz na sobie, Kylie? - Wydaje się, że walczy, aby się nie poruszyć. Cały czas przełyka, a w oczach gorzej pożądanie. Wygląda na nakręconego, przez co zaczynam się denerwować.

- Sądziłam, że nie wrócisz aż do piątku. Mam zły tydzień, więc wyleguję się... relaksuję się. – Jestem zażenowana mówiąc, że się wyleguję, stojąc w niczym poza bielizną, w dodatku utyłana na twarzy czekoladą. Jestem pewna, że trop papierków po cukierkach i opakowania po lodach nie przedstawiają ładnego obrazka.

- Pozwól, że coś założę.

Gray staje mi na drodze. Unosi rękę do mojej tali i przyciąga delikatnie do piersi. Przełykam ciężko i spoglądam w górę, rozpaczliwie próbując wymyślić jak wydostać się z jego objęć. Moja pierś gwałtownie unosi się i opada, gdy czuję jego dłonie na nagich plecach, natychmiast odnoszę wrażenie, że wkraczamy na niebezpieczne terytorium. Ma rozpalony wzrok, a ja zatracam się w tym uwodzicielskim spojrzeniu. Na jego widok za całą pewnością można się zaślinić. Kiedy dłońią przesuwam wzdłuż ciała, dostaję zadyszki.

*Boże...*

Gdy jego skóra prześlizguje się po mojej, czuję się niesamowicie, a moje ciało mruczy z zadowolenia. Jednak mimo że jest to cudowne uczucie, nie mogę do tego dopuścić. Chcę, ale muszę się odsunąć, natychmiast, zanim sytuacja zamieni się w coś co nigdy nie będzie mogło się spełnić.

- Proszę, puść mnie. Pozwól, że założę jakieś ubranie. Nie możemy, Gray. Przepraszam.

Przebłysk zranienia odbija się na jego twarzy, ale szybko zmienia się w zrozumienie. Wie, że moje serce należy do Coopera, dopóki ten nie odrzuci go całkowicie. Nie chcę krzywdzić Gray'a, ale potrzebuję mojego męża. Tyle czasu go raniłam i nie chcę już więcej tego robić.

- Okej. – Wzdycha i odsuwa się. – Idź się ubrać.

- Dzięki. Zaraz wracam. – Delikatnie się uśmiecham, mając nadzieję, że sytuacja nie stanie się niezręczna.

- Wino, piwo, film akcji? – Wykrzywia brwi, próbując przełamać lody.

Śmieję się z tej próby zniwelowania napięcia. To jedna z rzeczy, którą w nim kocham. Nigdy nie chce nikogo zostawić z poczuciem skrępowania.

- Tak. Bardzo chętnie – mówię, ruszając korytarzem do pokoju gościnnego, który okupuję.

Chichocze i woła:

- Na wypadek gdybyś się zastanawiała. Twój tyłek jest zajebisty, Kylie.

- Grayson! – upominam, kiedy chichot ucieka z mych ust. – Daj spokój!

- No co? – Głos przyjmuje niewinny ton. - Ty chodząca tak ubrana to może przyprawić faceta o zawał. Zwłaszcza, gdy nie jest na to przygotowany.

Nie mogę powstrzymać głupkowatego uśmiechu i wykwitającego rumieńca.

- Miało cię nie być w domu.

- W takim razie jak mniemam powinien zapukać do własnych drzwi? – drażni się.

Jęczę i chwytam parę dresów oraz tank top i je zakładam. Co za żenada. Już widzę te miesiące nabijania się ze mnie. Kiedy wracam do kuchni zauważam, że wskoczył w krótkie spodenki i zrzucił koszulkę. Przełykam, taksując go spojrzeniem. Ciało Graysona to czyta perfekcja. Dużo ćwiczy i można zobaczyć, każdy pracujący mięsień na jego klatce i ramionach. Tatuaze na jego skórze są jak żywe, przyciągają oko jak magnes. Jest oszałamiający, zapierający dech w piersi. Mrugam kilkakrotnie, otrząsając się z pożerania go wzrokiem.

- Co mogę ci podać?

- Że co? – pytam, odrywając wzrok od jego piersi.

- Czerwone czy białe, Ky? – mówi z zuchwałym uśmiechem, trzymając dwie butelki wina.

Rumienię się, jestem pewna, że uważa mnie za królową mylnych sygnałów. W jednej minucie mówię, że nie mogę w następnej go obczajam.

- Och, dla mnie czerwone. – mówię, przesuwając wzrok z niego w kierunku salonu.

- Okej, zaraz przyniosę. Wypierz film.

Przytakuję i wchodzę do salonu.

Przeglądam jakieś filmy, łapię jeden i wsuwam do odtwarzacza po czym siadam, czekając na Gray'a. Wchodzi minutę później i spogląda na bałagan na stoliku. Rzuca mi spojrzenie, rozbawienie maluje się na twarzy.

- Zjadłaś to wszystko?

Czerwienię się.

- Miałam smaka na słodkie – mamroczę, zawstydzona.

- Na to wygląda. – Śmieje się, siadając obok i odkłada wino oraz popcorn.

Łapie pilota, wkrótce pokój wypełniają głosy Channinga Tatum i Rocka z „GI Joe”. Oglądamy w ciszy przez moment, oboje zatraceni we własnych myślach. Sącę powoli wino, czując, że coś rozplywa się wewnątrz mnie, kiedy obecność Gray'a wypełnia moją przestrzeń. Czuję, że za bardzo zbliżamy się do krawędzi. Muszę myśleć o czymkolwiek innym niż on.

Buty. To jest to o czym będę myślała. Jestem całkiem pewna, że nowe czółenka wejdą na wiosnę do sprzedaży w Nardstorm's. Powinam tam pójść, zanim przegapię coś fajnego. Wyprzedazowa terapia jest świetna na złamane serce. Czuję obejmujące mnie ramię i zostaję przyciągnięta do jego boku. W przytłumionym świetle wyraz jego twarzy jest miękki i czuły, momentalnie mnie uspakaja. Niczego nie próbuje, jedynie chce być blisko. A ja czuję, że ktoś się o mnie troszczy. Ma wrodzony talent do kojenia mojego cierpienia. Jego obecność jest uzależniająca, zresztą sama się o to prosiłam. Polegałam na nim w każdym aspekcie swojego życia i nie jestem pewna, gdzie bym teraz była bez jego wsparcia. Sprawy między nami nigdy nie były napięte czy wymuszone. To co mamy jest zupełnie różne od tego co mam z Cooperem. Nie jest toksyczne. Jednak to Cooper wzbudza we mnie namiętność, której nigdy nie będę wstanie wykrzesać w stosunku do Gray'a. W dniu, w którym spotkałam Coopa, ten rozświetlił moje życie. Rozpalił mnie. I może ogień już nie pali się tak jasno i żywo z pasją, jednak wciąż się tli, pragnąc wzniecić się ponownie. Nie mogę dłużej zaprzeczać, że nie

czuję czegoś do Gray'a. To zaczyna być coraz trudniejsze do ignorowania, jednak chcę, aby nasze stosunki pozostały przyjacielskie i „nieskrępowane”.

Pochyliam się i odstawiam wino, po czym wracam, aby wtulić się w jego bok. Obejmuje mnie ramieniem, a ja kładę na nim głowę. Czuję jak całuje jej czubek.

- Może się zdrzemniesz? Jak się skończy film to cię obudzę – mamrocze.

Wzdycham głośno, uwielbiając myśl o sapaniu w ramionach Gaysona. Ledwie spałam odkąd dowiedziałam się o Layli i Coopie. Unoszę głowę i spoglądam w górę.

- Jesteś pewien?

Uśmiecha się delikatnie.

- Śpij, słodka buźko.

- Dziękuję... - odpowiadam uśmiechem – za wszystko.

Obejmuje mój policzek. Twarz mu ładnieje.

- Nie ma za co.

Opieram się o niego i zamykam oczy, pozwalając sobie na komfort jaki daje zasypianie w jego ramionach. Ochoczo zmierzam wprost do swojego snu w którym, Kayla, Cooper i ja jesteśmy szczęśliwi.<sup>32</sup> Bardzo pragnę aby nadszedł czas, kiedy moje życie wróci do normy.



Pukanie wrywa mnie zamroczenia snem. Półprzytomna uchylam powieki. Słyszę dźwięk otwieranych drzwi, a potem przytłumione szepty wypełnią pomieszczenie. Serce zatrzymuje się, kiedy słyszę głęboki głos Coopera rozbrzmiewający w całym domu. Ciało przeszywa jedna myśl. *Cholera jasna... jest tutaj?*

Umysł próbuje nadażyć za tym, co się dzieje wokół. Powinnam się ruszyć i sprawdzić czy przyszedł, ale ich rozmowa momentalnie mnie paraliżuje.

- Co do cholery tu robisz? Jest trzecia nad ranem.

- Przyszedłem po Kylie – mówi zdenerwowany Cooper. – Jest tutaj? Miała wrócić do domu.

Namacalna cisza staje się napięta, sprawia, że z trudem łapię oddech.

- Nie patrz tak na mnie, Greyson. Jest moją żoną, do cholery.

Mogę sobie jedynie wyobrazić jak wyglądają stojąc naprzeciw siebie. Idą na noże przeze mnie, czuję się wstrętne z tą myślą.

- Kiedy powiedziała, że wraca do domu? – pyta Gray, brzmiać na zmartwionego.

- Kilka dni temu. Przyszła do biura, powiedziała, że chce wrócić do domu i zapytała czy może. Powiedziałem, że tak, oczywiście. To przecież też jej dom. – Głos cichnie jakby cierpiał. – Potem

---

<sup>32</sup> I to jest Twój problem, zamiast uporać się z tym i ruszyć dalej grzebieć się w swoim nieszczęściu wciąż rozdrapując rany.

weszła Layla. Kylie zaczęła się dziwnie zachowywać. Powiedziała, kilka rzeczy o nas, ale nadal twierdziła, że wróci do domu. Nie pokazała się i zacząłem się martwić. Domyśliłem się, że jest z tobą.

Ostatnie słowo wyrzucił z siebie niczym raniące oskarżenie.

*O mój Boże myślał o mnie. Martwił się. Zastanawiał się gdzie się podziewam. Wszystko to przyprawia mnie szalone bicie serca. Przyjmuję to, co powiedział i upycham to na dnie serca.*

Gray szepcze:

- Jest tu ze mną. Śpi na kanapie. Powinieneś zobaczyć ją, kiedy wróciłem z Chicago. Była w rozsypce. To musi się skończyć. I o co chodzi z tymi pierdołami z Laylą? To coś świeżego?

Cooper bierze głęboki wdech. Mam nadzieję, że gdzieś tam w środku jest tak samo zagubiony jak ja. Tak samo rozpaczliwie potrzebuje mnie jak ja jego.

- Nic. Nie ma nic między mną a Laylą. Po prostu kręci się wokół. Tak jak zawsze, ale weszła w złym momencie. Kylie była u mnie i wszystko szlag trafił. Sądziłem, że osiągnęliśmy jakiś postęp, ale nie wróciła do domu. – Brzmi na zrozpaczonego, jakby chwycił się ostatniej deski ratunku. – Muszę się z nią zobaczyć. Muszę zobaczyć się z moją żoną. Wpuść mnie. – Zniża głos, tak bardzo że przeszywa mnie dreszcz.

Moje serce bije nierówno, pomijając kolejne uderzenie. Nie prosi, żąda. *Przyszedł po mnie... Przyszedł. Po. Mnie.*

Oczy wypełnią się łzami. Po raz pierwszy od lat Cooper podjął jakiś wysiłek, aby się ze mną zobaczyć. Żył zalewa ulga. Muszę iść do niego. Może z nią nie wyszedł po ty jak wybiegłam z biura. Może czekał na mnie w domu na mój powrót.

Siadam, przepełniona zniecierpliwieniem. Odwracam się w stronę głosów i idę wprost do drzwi wejściowych. Zatrzymuje się, kiedy widzę Coopera. Spogląda na mnie, a jego oczy wypełnia taka sama ulga jaką ja czuję.

- Cooper – wzdycham.

- Kylie – szepcze – dlaczego nie wróciłaś do domu?

Dobija mnie jego mina.

Doskonale odczytał moją widomość, gdy wychodziłam.

Wygląda okropnie. Oczy zmęczone i podkrążone. Postawa napięta i sztywna. Ubrania wygniecione, jakby podniósł je z podłogi, aby założyć cokolwiek przed wyjściem. Wygląda na zrozpaczonego. Po raz pierwszy wydaje się niepewny swojej pozycji. W jego tonie nie ma gniewu skierowanego we mnie. Wypełnia go jedynie, wyczerpanie, desperacja i rozpacz. Moja ręka sama przesuwa się do ust, a ciało zaczyna drżeć. Do głębi wstrząsa mną jego wygląd. Przenika w głąb mojej świadomości i łamie mi serce. Patrząc w te szmaragdowe oczy nie jestem w stanie przemówić. Chcę być szczerą i powiedzieć mu, że za bardzo bolałby powrót do domu.

Odnajduję siłę, by wydusić słowa:

- Nie mogłam, Coop. Nie po tym jak widziałam cię z Laylą.

Mruga jakbym wymierzyła mu cios. Musi zrozumieć jak się czułam, kiedy opuszczałam gabinet, wiedząc, że wychodzi z inną kobietą. Wreszcie odrywam wzrok od Coopera i zauważam, że jestem obserwowana przez Gray'a. Twarz ma pozbawioną emocji, ale wzrok wypełniony wściekłością. Nie chce, aby rozgrywało się to w jego domu i jest zły na Coopera za wtargnięcie. Spoglądam z powrotem na Coopera, a ten uwagą patrzy na mnie i Gray'a. Zaczynają mu drżeć ramiona i zaborczość wypływa na twarz.

- Nie chcę, żebyś tu była Kylie. Chcę, abyś wróciła do domu, natychmiast. Rozumiesz? Wracasz ze mną do domu. – Domaga się.

Mrugam, odrobinę zaskoczona zmianą jaka zaszła w Cooperze. Przeczesuję włosy, rozplątując przy tym splątane kosmyki, podczas gdy mój umysł próbuje za wszystkim nadążyć.

Potem Gray staje twarzą w twarz z Cooperem i wybucha:

- Nie sądzę, do cholery! Jest prawie trzecia nad ranem. Nie zmusisz jej do opuszczenia mojego domu. Może wrócić do domu, kiedy się poczuje lepiej i będzie gotowa. Mam dość tego, że jesteś takim samolubnym skurczybykiem.

- Nie waż się, kurwa, mówić mi, kiedy *moja* żona ma wrócić do domu.

Obaj zaciskają pięści, a moje serce zaczyna walić niczym młot pneumatyczny.

- Przestańcie! Proszę, przestańcie. – Głos mi się łamie od nadmiaru niechęci, która zawisła w powietrzu. Sposób w jaki na siebie patrzą łamie mi serce.

Ja to spowodowałam; to wszystko moja wina. Jestem zawstydzona i zniesmaczona, że wbiłam się klinem pomiędzy nich.

- Cooper, spójrz na mnie – błagam.

Przekręca głowę w moją stronę. Wygląda na wkurzonego, ale pod tym gniewem czai się ogromna fala cierpienia. Jest taki zagubiony, że zastanawiam się gdzie zacząć szukać punktu zaczepienia.

- Do niczego nie doszło – szepczę, desperacko próbując go uspokoić. Kłamię, ale nie musi o tym wiedzieć. Poradzę sobie z Gray'em. Pojawiając się Cooper wzmocnił jedynie moje zdanie, że zauroczenie Graysonem nigdy nie stanie się czym realnym.

- Zamierzam wrócić do domu. Potrzebowałam kilku dni, aby pozbierać się po tym co zaszło w biurze. - Podtrzymuję jego wzrok, błagając go aby zrozumiał.

- Nie zamierzałam przysparzać ci zmartwień. Nie powinieneś być zły na Gray'a. Nic nie zrobił. Nic nie zaszło.

Spogląda na mnie, drżąc z powstrzymywanej wściekłości. Oddycham głęboko, starając się kontrolować, tak aby dostrzegł, że mówię prawdę. Staram się, dla niego, dla nas. Odwraca ode mnie wzrok i kręci barkami starając się uspokoić. Spoglądam na Gray'a. Patrzymy sobie w oczy i widzę, że w głębi tonie w bólu. Cokolwiek jest między nami dla niego to coś naprawdę ważnego. Nienawidzę myśli, że go ranię, Nienawidzę, że go wplątałam w cały ten bajzel. Jednak przez cały czas byłam wobec niego szczerą.

Głos Coopera przerywa nasz kontakt wzrokowy.

- Chcę, żebyś wróciła do domu, Kylie. Przepraszam za to co się wydarzyło w domku nad jeziorem. Nigdy więcej cię tak nie skrzywdzę, obiecuję. Proszę, wróć do domu – błaga.

Słyszę niskie warknięcie i uderzenie w ścianę z katrongipsu. Przedziera ono się przez przestrzeń niczym setki pękających balonów. Sztwnieję kiedy widzę Gray'a z pięścią wciśniętą w ścianę. Trzęsie się tak mocno, że zaczynam wpadać w panikę. Jego wściekłość na Coopera jest niebezpieczna, krańcowa wręcz zabójcza. Wyciąga rękę z dziury i z groźbą kroczy w jego stronę. Zatrzymuję się tuż przed Cooperem. Ciało instynktownie przechodzi w stan gotowości, zalewa mnie panika. Jestem tak zaskoczona zmianą w zachowaniu Gray'a, że nie jestem w stanie się ruszyć.

- Posłuchaj mnie, ty żałosny sukinsynu. Rozmawiała z tobą o tym głównie od miesiący. Minęły już dwa lata odkąd ten cyrk się ciągnie. Skrzywdzenie jej tamtego dnia przeważało szalę. Skończyłem z twoimi bzdetami. Kosztuje mnie naprawdę wiele, aby nie rozerwać cię na strzępy. Mam dość patrzenia jak się upadła w samodestrukcji i nie pozwolę na to więcej. Sądziś, że ją kochasz? Sądziś, że musi czekać aż zbierzesz swój godny pożałowania tyłek do kupy? Mylisz się. Ten wasz chory pojebany układ niszczy was oboje. Powiedz mi, *bracie*, kiedy ostatni raz dotykałeś *swojej* olśniewającej żony, a nie ulicznej dziwki?

Wzdrygam się na słowa Gray'a. Pięści Coopera robią się białe, gdy próbuję się powstrzymać. Są tak samo zbudowani, zatem ich bójka byłaby przerażająca.

- Przeginasz, *bracie* – odpiera Cooper, niczym bulgocząca lawa, która zaraz wybuchnie. – Wkroczyłeś się o wiele za daleko w moje życie i ostrzegam cię, wycofaj się. Nie wiem do czego zmierzasz, ale to nie twój zasrany interes. Zjeżdżaj mi z oczu, albo będę zmuszony zrobić coś co nie powinno mieć miejsca przy *niej*.

- Chcesz zbadać tę teorię? – kpi: – Ponieważ w tym momencie, sądzę, że Kylie widziała i doznała więcej niż wystarczająco twojego gówna. Patrzenie jak spuszczam ci łomot, byłoby jedynie kolejną cegiełką dołożoną do tej pierdolonej katastrofy, którą oboje nazywacie małżeństwem.

Ogarnia mnie panika. Muszę to przerwać, ale jestem nadal sparaliżowana przez ten pokaz bezgranicznej wściekłości. Nigdy, nawet raz nie widziałam ich w takim stanie. Przez te wszystkie lata, kiedy ich znam, byli ze sobą blisko, blisko niczym rodzeni bracia. Ta świadomość uderza we mnie bez ostrzeżenia. Jestem skażona i toksyczna dla ludzi wokół. Trucizna sącząca się ze mnim powoli zabija wszystko wokół. Jestem niczym wirus, którego nie można wyeliminować.

Świeże łzy napływają do zmęczonych oczu. Muszę to przerwać. Tę nienawiść. Ten gniew. Tę niechęć, która niszczy *nasze* życie.

Wchodzę pomiędzy nich, starając się być twardą. W piersi kłuje, bo tak bardzo bije mi serce, wali jak oszalałe. Kładę dłonie na piersiach ich obu. Mrużę oczy i zbierając się w sobie szepczę, bolesne błaganie:

- Nie róbcie tego. Proszę. Nie jestem tego warta. – Usta drżą, podczas gdy łzy spływają po twarzy. Nienawiść do samej siebie, jest silna i wszechogarniająca, i czuję jak pełza we mnie niczym obślizgły wąż. – Skończcie z tym. Nie wiem jak to wszystko naprawić. – Odwracam się do Coopera. –



Modliłam się o to, żebyś po mnie przyszedł. Żebyś o mnie zawalczył, ale nie w ten sposób, to jest złe. Sama tu przyszłam i zdecydowałam zostać. Chcę, żebyś wrócił do domu. Zadzwoń jutro i zdecydujemy o następnym kroku. – Odwracam się do Gray'a. – Pakuję się, Gray i jadę do hotelu. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Boże, nigdy nie chciałam przysporzyć żadnemu z was cierpienia, jednak to zrobiłam. Potrzebuję czasu z dala od was obu.

Spuszczam ręce. Jestem zdruzgotana, powodu zrujnowania przyjaźni, która była obecna w ich życiu odkąd byli małymi chłopcami. Sposób w jaki funkcjonujemy, jak nasze związki działają, nie jest normalny. Ktoś musi się poświęcić i to muszę być ja. Idę szybko w głąb korytarza do pokoju gościnnego. Chwytam torbę i upycham w niej swoje rzeczy. Muszę stąd uciec. Słyszę kroki na drewnianej podłodze i przygotowuję się. Wiem kto to jest. Nie puściłby mnie bez walki.

- Kylie, nie odchodź.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Odwracam się w stronę zdesperowanego głosu, aby napotkać zrozpaczony wzrok. Mój piękny Gray. Przysporzyłam mu jedynie kłopotów. Nie mogę tego dłużej robić. Muszę wymyślić jak naprawić moje życie bez wciągania w to innych.

- Przepraszam, Gray – szepczę przez ściśnięte gardło. – Muszę się z tym uporać sama. Muszę naprawić moje małżeństwo, a nie mogę tego zrobić będąc cały czas blisko ciebie. To go wykańcza, Grayson. Możemy mieć niekonwencjonalne małżeństwo, ale kocham go. Nie wiem co się dzieje pomiędzy tobą a mną, ale mówiłam ci, raz za razem, to się nie wydarzy.

Gray opada, opierając się o futrynę i zamykając oczy. Postawa naznaczona jest porażką. Chcę go objąć, ale oboje potrzebujemy dystansu. Moje małżeństwo jest jedyną rzeczą, na której mi zależy i zamierzam o nie walczyć.

Bierze wdech, odpycha się od drzwi i spogląda na mnie.

- Chcę jedynie, abyś wiedziała, że to co się dzisiaj stało niczego dla mnie nie zmienia. Zawsze możesz na mnie liczyć, jestem tu dla ciebie. Wiem, że go kochasz. Rozumiem. Byłem przy was od samego początku. Zadaję sobie sprawę jak to wyglądało kiedyś. Jednak nie chcę więcej patrzeć jak jesteś krzywdzona. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, jestem tu o każdej porze, każdego dnia. – Kończąc odwraca się i odchodzi.

W momencie, w którym znika, odrobinę się uspokajam. Muszę się stąd zmywać. Nadszedł czas, abym oceniła moje związki z Graysonem oraz Cooperem. Boże, nadszedł czas, abym dogadała się sama ze sobą.

Zasuвам torbę i zmierzam w stronę drzwi wejściowych. Dostrzegam Coopera siedzącego na podłodze z głową spuszczoną między kolanami. Ten widok łamie mi serce. Jak długo w milczeniu błagałam go, aby po mnie przyszedł? Zbyt długo. Dziś było za wiele emocji. Kucam i kładę mu dłoń na policzkach. Kiedy na mnie spogląda, uśmiecham się i przesuwam palcami po twarzy.

- Zadzwoń rano i ustalimy termin kolacji. Jadę do W i zostanę tam kilka nocy. Muszę o nas pomyśleć. Nie mogę w tym dalej tkwić. Naprawdę nie mogę. W pewnym momencie, ktoś musi coś

zrobić. Nie jestem pewna jak to naprawić, ale mam nadzieję, że znajdziesz sposób, aby o mnie zawalczyć. – Całuję go w czoło. – Kocham cię, zawsze.

Zaczynam się podnosić, ale chwyta moją twarz. Patrzy mi prosto w oczy i przyciska swoje usta do moich. Po sekundzie oboje się wycofujemy, oddychając ciężko.

Milczy, ale dostrzegam, że w jego oczach czai się wiele emocji. Następnym razem, gdy się zobaczymy, przeprowadzimy decydującą rozmowę, damy radę albo skończymy z tym. Całą sobą wierzę, że skończy się tym pierwszym.

# Rozdział 13



*Trzy dni później...*

Podjeżdżam pod swój dom, parkuję samochód i wzdycham z ulgą. Dom. Po trzech dniach spędzonych w hotelu, wreszcie tu jestem. Spotykam się z Cooperem o ósmej we włoskiej restauracji za rogiem. Powiedział, że uda się tam prosto z biura. Jestem zdenerwowana, ale i pełna nadziei. Kolacja jest krokiem we właściwym kierunku i może, gdy wykonamy ich więcej, znajdziemy wspólną drogę. Chwytam torbę oraz torebkę i ruszam w stronę drzwi.

Gdy tylko przekraczam próg, upuszczam wszystko i rozglądam się. Nic się nie zmieniło. Jest cicho, czysto i pusto. Mam godzinę na wzięcie szybkiego prysznica i ubranie się. Ściągam buty i stąпам delikatnie po zimnej, drewnianej podłodze w stronę kuchni. Satynowa stal sprzętów kuchennych lśni, w zlewie nie ma naczyń, białe blaty są czyściutkie. Otwieram lodówkę, aby zobaczyć czy jest coś do przegryzienia, ale jest pusta. Kuje mnie w piersi. Tęskniłam za swoim domem. Jest zimny i pusty, jednak to dom.

Idę korytarzem, włączając kolejne światła. Przystaję przy drzwiach sypialni i biorę głęboki wdech, wiedząc, że gdy je otworzę, rozsypię się. Minęły tygodnie odkąd tu byłam, serce cierpi z tego powodu. Chwytam klamkę, uchylam drzwi i rozglądam się po pokoju, jest nieskazitelnie czysty. Biała kołdra nie jest pognieciona, jest wręcz nieskazitelnie gładka. Przelykam, zastanawiając się, gdzie spał. Przechodzę koło łóżka i przesuwam ręką po gładkiej poręczy. Ścisną mnie w piersi na wspomnienie momentu, gdy je wybieraliśmy.

*- Cooper, to jest to – zapisałam, patrząc na najbardziej idealny mebel, jaki kiedykolwiek widziałam.*

*- To? – zapytał. – Ma zasłony.*

*Przewróciłam oczami, uderzając go żartobliwie w brzuch.*

*- To baldachim, Coop. Zasłony są romantyczne. – Uśmiechnęłam się sugestywnie.*

*- Dobrze, w takim razie, pakujmy tego grata. – Zrobił poważną minę, ale jednocześnie seksowną.*

*Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do mojego przyszłego męża. Zawsze mogłam go przekonać seksem. Cooper wiedział, że jeśli zdobędzie się na romantyzm, będzie mnie miał całą noc. Owinęłam mu ręce wokół szyi, a on spojrział na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, obiecującymi wieczną miłość. Poczulałam ciepło na sercu, a świat wydał się idealny.*

*- Sprawię, że będziesz szczęśliwym człowiekiem, kochanie. – Obiecałam. – Ochrcimy to łóżko. Bezwłocznie. Potem zrobimy w nim dzieci. A potem przywieziemy je do domu i będziemy obserwować jak śpią między nami. Obiecuję ci, że to będzie najlepszy zakup jakiego kiedykolwiek dokonasz. – Złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach.*

*Przytulił mnie mocniej, przedłużając pocałunek, wreszcie uśmiechnął się tuż przy moich ustach.*

*- Już jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Tylko to, że oddychasz sprawia, że jestem szczęśliwy, ale zdecydowanie możesz dostać to łóżko.*

Mrugam gwałtownie, próbując przegonić łzy. Byliśmy tacy szczęśliwi w tamtym czasie, a on mnie wtedy kochał. Możemy to odzyskać, jestem pewna. Muszę jedynie głębiej poszukać i go odnaleźć. Rozniecić na nowo iskrę po ogniu, który został ugaszony naszymi łzami po śmierci Kayli.

Siadam na łóżku, muskając palcami gładką, jedwabną narzutę. Zostało mi pięćdziesiąt minut. Przenoszę wzrok na zdjęcie stojące obok zegara i krzywię się. Chwytam zimną metalową ramkę i gapię się na nią. Zaciska się mi gardło. To zdjęcie zostało zrobione w dniu naszego ślubu. Uśmiecham się na nim do Coopa, a on spogląda na mnie w dół z uczuciem. Zamykam oczy i przywołuję uczucie bańki szczęścia, która otaczała nas tamtego dnia. Czuliśmy się jakbyśmy stali na szczycie świata.

- Naiwni, byliśmy tacy naiwni – szepczę.

Odkładam ramkę i mrugam, starając się rozproszyć mgłę wokół. Muszę się ruszyć. Wchodzę do łazienki i włączam prysznic. Rozbieram się szybko i wchodzę pod niego, pozwalając, by ciepły strumień ukoił moje nerwy. Woda moczy włosy, a moje myśli ulatują w stronę Coopera. Upłynęło tak wiele czasu odkąd się kochaliśmy, że zaczynam zapominać szczegóły jego ciała oraz sposób w jaki czułam go przy sobie. Nienawidzę tego. Zawsze był czułym kochankiem. Takim, który dawał, zanim brał.

Wyobrażam go sobie za sobą. Jego klatka dotyka moich pleców, rozsyłając tym samym dreszcz po moim ciele. Jego ręce suną od moich ramion wzdłuż piersi wprost do sutków. Skraca się mi oddech, pocieram udem o udo, wyginając kręgosłup. Boże, pragnę go tak bardzo, że mogę go poczuć tuż obok. Moje ciało błaga o dotyk. Zrobiłabym wszystko, by poczuć jak jego twarde palce mnie pocierają, by poczuć jak jego język pieści moją szyję.

Jęczę, wyobrażając sobie jego rękę zjeżdżającą w dół mojego brzucha spoczywając ostatecznie na miednicy, kusząc mnie. Drzę, gdy moja ręka podąża tą samą ścieżką. Zaczynam oddychać nierówno kiedy wyobrażam go sobie za sobą, jego twarde kutas ociera się o mój tyłek. Dociera do cipki, gdy moje palce odnajdują łechtaczkę i jęczę. Jego duże palce krążą, pieszcząc mnie. Przyjemne mrowienie przebiega przeze mnie wprost do mojej płci wraz z ciężkim oddechem. Widzę Coopera kołyszącego się przy mnie, kęsającego mój kark, oznaczającego mnie. Pcha dwa palce głęboko we mnie. Moje palce robią to samo, jęczę dla niego. Czuję, jak tocząc się przez mnie, nadchodzi orgazm.

*O Boże...* W momencie, gdy mam dojsć, staje mi przed oczyma obraz przeszywających mnie zielonych oczu wypełnionych poczuciem zdrady, której były świadkiem tej nocy, która zmieniła wszystko między nami. Napinam się cała i szybko wyjmuję palce. Osuwam się na podłogę.

*Mój telefon zabrzączał na stole, sygnalizując nadejście wiadomości. Ten dźwięk przeszył mnie, powodując bolesne drgawki, zaczynające się od palców stóp i pnące się wzdłuż całego ciała. To co zrobię i przekroczenie granic stało się bardzo realne.*

*- Boże, co ja robię? – Musiałam odpowiedzieć, zanim wszedłby Cooper.*

*Idąc po telefon byłam tak pełna niepewności, że aż ciężko było mi zaczerpnąć oddech. Chwyciłam telefon, przełykając winę, którą czułam nawet na samą myśl o czymś takim.*

*Jezu, jestem obrzydliwa.*

*Trzymałam telefon i zamknęłam oczy, gdy wmawiałam sobie, że mogę to zrobić. W żołądku poczułam ciężar, a ciało stężało. Biegając do zlewu, żeby wymiotować, wzięłam ze sobą telefon. Czoło miałam spocone.*

*Och Boże. Nie dam rady. Śmiertelnie się bałam, ale rozpaczliwie pragnęłam pozbyć się tego nieopisanego bólu, który zakorzenił się wewnątrz mnie. Czułam, że tonę i desperacko próbowałam znaleźć wyjście. Oplukałam usta, wypływając resztki wymiocin. Ścisnęłam telefon tak mocno, że wpił się w dłoń. Powodowany tym ból, złagodził odrobinę strach. Wzięłam kilka uspakajających głębokich oddechów i przeczytałam email.*

**Hej Kylie,**

**Nie mogę doczekać się spotkania. Wieczorem umówmy się w Courtside Bar and Grill, powiedzmy o czwartej. Mam zarezerwowany pokój w W. Możemy tam później pójść.**

**Nie mogę się doczekać, aby się Tobą zająć.**

**Wesley Marx**

*Kurwa. Nie mogłam tego zrobić. Rzuciłam telefon na blat i pochyliłam się nad zlewem. Ciało buntowało się na samą myśl o innym mężczyźnie. Wymiotowałam dopóty, dopóki nic nie zostało w żołądku. Obmyłam twarz. Byłam zniesmaczona faktem, że umówiłam się na spotkanie z nieznanym.*

*Usłyszałam kroki dochodzące z korytarza i przytrzymałam się szafki, próbując trzymać się prosto. Byłam tak spanikowana i czułam się taka winna, że myślałam, że zemdleję. Serce waliło niemilosiernie, a ciało ze strasu dostało skureczy. Kroki ustały i atmosfera w kuchni stała się napięta. Wiedziałam, że stał za mną, zastanawiając się, co się dzieje. Strach osadził się wzdłuż kręgosłupa i wokół gardła, utrudniając mi oddychanie. Spróbowałam powstrzymać panikę zamykając oczy i licząc do dziesięciu. Musiałam się uspokoić. Oddychać. Wdech i wydech, Kylie. Będzie dobrze. Odwróciłam się i napotkałam szmaragdowe oczy, które były odległe i zimne.*

*Wpatrywała się we mnie chwilę i powoli wszedł do kuchni.*

*- Wszystko dobrze?*

*- Nie – wyszeptalam.*

- Co się dzieje? Jesteś chora?

Tak, jestem chora. Na sercu i umyśle.

- Nie, wszystko dobrze.

Stał w miejscu i patrzył na mnie. Musiałam wyglądać okropnie. Drżałam na samą myśl o przyznaniu się, na myśl o momencie, kiedy wszystko się zmieni, ale miałam nadzieję, że to wbije mu do głowy trochę rozsądku.

- Nie wyglądasz dobrze – powiedział jak gdyby nigdy nic, siadając przy stole. Przełykam ciężko. Zaczerpnęłam kolejny głęboki wdech, starając się przygotować na spuszczenie bomby.

- Tak, musimy porozmawiać.

- O czym? – Jego twarz była odbiciem spokoju.

Dawny Cooper objąłby mnie upewniając się, że wszystko było dobrze, ale ten nowy był tak zdystansowany, że aż wyrwało mi to kolejny odłamek mojego zdruzgotanego serca. Żałowałam, że nie mogłam zrobić czegoś, aby przywrócić życie które nam odebrano. Czegokolwiek, co wypełniłoby przepaść, która pogłębia się między nami z każdą minutą. Jednak nic nie mogłam zrobić i nie mogłam dłużej cierpieć. Musiałam nim wstrząsnąć, by wrócił do życia.

- O nas – westchnęłam i spojrzałam w dół.

Stoczyłam walkę o to, by spojrzeć mu w oczy, a po wypowiedzeniu tych słów zwyczajnie nie potrafiłam. Drżałam przerażona na myśl o tym, co miałam do powiedzenia. Wzdrygnęłam się, gdy uderza panika, sprawiając, że musiałam znów odwrócić się w stronę zlewu.

- Kylie, co się dzieje? – zapytał brzmiąc na zmartwionego.

Spojrzałam na niego. Nadal siedział. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby podejść i zobaczyć czy nic mi nie jest. Było między jakiegoś ogromne niezrozumienie, a ja nie mogłam pojąć dlaczego. Rozumiałam, że stracił córkę, i że schrzaniałam nie idąc na pogrzeb, ale coś innego go gryzło.

- Jesteś szczęśliwy?- Wpatrywałam się mu w oczy. Moje już wypełniły się łzami, bo znałam odpowiedź. Wiedziałam, że nie był. Widziałam, że był zdołowany.

Zamrugął i spojrzał w dół, kładąc ręce na stole. Widziałam jak się garbi i zaczerpuje głęboki oddech. Nie odpowiedział i zaczęłam sądzić, że nie zamierzał tego zrobić. Wreszcie spojrzał prosto na mnie.

- Czy jestem szczęśliwy? Z tobą? Z nami? W życiu? - Staralam się nie spuścić z niego oczu.

Byłam tak mocno spięta, że wszystko począwszy od nóg, a skończywszy na ramionach, drżało w oczekiwaniu na odpowiedź.

Jego barki zadrżały. Zacisnął usta i ściągnął brwi, gdy zastanawiał się nad kolejną wypowiedzią. Żałowałam, że nie mogłam usiąść mu na kolanach, by objął mnie mocno ramionami. Pragnęłam załagodzić ból, przebiegając palcami po zmarszczkach jakie zostawił po sobie na jego twarzy stres.

- Nie wiem jak się czuję, Ky – powiedział niskim tonem. Głos mu wibrował ostatecznie się łamiąc tak jakby jego ciało nie chciało wspominać o demonach, które czały się głęboko.

*Przelknęłam rozważając kolejne słowa. Nie chciałam wszczynać kłótni, ale musiałam dowiedzieć się, co dzieje się w jego głowie, nie zależnie od tego jak ciężko byłoby mi tego słuchać.*

*- Dlaczego nie chcesz mnie dotykać ani kochać się ze mną?*

*Skrzywił się. Patrzyłam na niego, starając się wywnioskować z jego mowy ciała, co się z nami dzieje i pojąć tego sens.*

*- Dlaczego pytasz? Co chcesz, żebym powiedział?*

*- Chcę prawdy – mówiłam: - chcę wiedzieć, dlaczego jest jak jest. Nigdy wcześniej tak nie było i nie rozumiem, co się dzieje. Jest ciężko odkąd umarła Kayla i każde z nas inaczej sobie z tym radzi, ale wydajesz się zupełnie ode mnie odwracać i nie rozumiem tego. Co robię źle?*

*Stęzał i już wiedziałam, że nie chce w to brnąć. Wykrzywił się. Zaczerpnął głęboki wdech i wstał, odsuwając gwałtownie krzesło. Podeszedł do mnie i wziął w dłonie moją twarz, patrząc mi prosto w zasmucone oczy.*

*- Nic. Nie robisz nic złego. Staram się rozgryźć kilka spraw. Potrzebuję czasu.*

*Popatrzyłam na niego, a moje serce zaczęło domagać się swojej drugiej połowy. Połowy, która wydawała się potrzebować przerwy. Przerwy od czego? Co musi przemyśleć? Byłam zdezorientowana.*

*- Co rozgryźć, Cooper? – załkałam. – Jestem taka zdezorientowana. Co się we mnie zmieniło? W nas? Jestem matką twojego dziecka, jak Boga kocham. To zawsze byliśmy my. Ja i ty. Co się dzieje? Proszę, muszę wiedzieć.*

*Puścił moją twarz i odwrócił wzrok.*

*- Nie mogę powiedzieć. To moje brzemię. Nie twoje. To by jedynie wszystko pogorszyło – wyszeptał.*

*Wiedziałałam, że walczy ze sobą, ale krzywdził mnie. Ranil do żywego za każdym razem, gdy mnie spotykał. Za każdym razem, gdy powstrzymywał się przed dotknięciem mnie. Nic już nie było w porządku. Osunęłam się na podłogę, opierając o szafkę. Musiałam usiąść, by wyjawic mój najgłębszy, najciemniejszy i najobrzydliwszy sekret, którego żałowałam, z każdą mijającą sekundą, coraz bardziej.*

*- Muszę wiedzieć. Jeśli mnie kochasz, powiedz mi, dlaczego tak boli cię dotykanie własnej żony.*

*To był kluczowy moment. Potrzebowałam odpowiedzi. Nie mogłam przestać się zastanawiać, co było ze mną nie tak. Czy utrata Kayli, to że nie dałam mu zdrowego dziecka, jakoś wypaczyło to, co o mnie myślał? Potrzebowałam odpowiedzi.*

*- Kylie – warknął, odchodząc: - nie chcę teraz o tym rozmawiać.*

*- Nie, Cooper! Muszę wiedzieć. To mnie dobija. – Wyszlochałam, tracąc kontrolę przez to, że nie mogłam do niego dotrzeć.*

*Czułam jakby ciężar całego świata spoczął na moich barkach ściągając mnie w dół, miażdżąc i grzebiąc mnie żywcem. Zaczęłam się kiwać. Chciałam lamentować, krzyczeć, wydrzeć się.*

- Chcę, żebyś mi powiedział. Nie obchodzi mnie jak bardzo mnie to zrani. Niewiedza doprowadza mnie do oblędu.

*Spojrzałam w górę, błagając wzrokiem o cokolwiek. Cokolwiek co powie mi, co się dzieje.*

*Otworzył usta, ale szybko je zamknął. Zaciśnął szczękę i zaczął mu się rwać oddech. Starał się opanować. Jego ciało ugięło się w porażce i usiadł, opierając się o lodówkę. Spuścił głowę, zakładając za nią rękę.*

- Nie chcę cię zranić. Nigdy przenigdy nie chciałem cię skrzywdzić. To sprawi ci ból.

- Proszę – błagałam.

*Zaczął się trząść i westchnął:*

- To boli. – Słowa utkwiły mu w gardle. – Za każdym razem, gdy próbuję, cierpię. Czuję się źle. To nie do opanowania. Próbowałem z tym walczyć. Nie wiem jest, co ze mną nie tak. Coś jest ze mną cholernie nie tak, po prostu nie mogę.

*Staralam się opanować silny szloch wzbierający w gardle. Poczułam się całkowicie odrzucona. Samo się o to prosiłam. Błagałam. Przyszła pora być silnym i go wysłuchać.*

- Dlaczego? Powiedz mi, kochanie, powiedz mi dlaczego?

*Spojrzał na mnie, po jego twarzy także spływały łzy udręki. Wyglądał na nieszczęśliwego i nie mogłam zrobić nic, żeby mu pomóc. Oboje konaliśmy z żalu.*

- Nadal ją widzę, Kylie. Kiedy zamykam oczy, ona tam jest i ty tam jesteś. – Zaczął trząść się mocniej, zmuszając się do brnięcia dalej. - Kiedy na ciebie patrzę, ona nadal tam jest. Kurwa, nienawidzę się za to. Nie wiem co robić. Ale kiedy mamy się kochać, nie mogę tego wyłączyć. Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć i rozwiązać swój problem.<sup>33</sup>

*Przycisnęłam kolana do brzucha i położyłam na nich policzek, starając się ochronić, nie będąc pewną przed czym się chronię. Może przed Cooperem, może przed życiem, przed stratą dziecka. Nie mogłam tak dłużej. Chciałam zakończyć z tę udrękę.*

- Przepraszam – wyszeptał.

*Przeskoczyłam wzrokiem do niego, nasze uczucia były ukazane jak linie na mapie. Mogliśmy dostrzec wszystko. Byliśmy na rozdrożu. Nie mógł mi dać nic więcej niż dawał, a ja nie mogłam funkcjonować dalej z tym cierpieniem, które mnie aż dusiło.*

- Nie mogę tak dłużej. Potrzebuję czegoś, ujścia dla tego bólu.<sup>34</sup> Zwariuję – przyznaję.

- Nie wiem, co powiedzieć. – Oczy mu błyszczały z żalu i rozpacz. – Sądzę, że potrzebujemy przerwy, aby spróbować poradzić sobie z tym każde na własną rękę.<sup>35</sup>

*Wzdrygnęłam się jakby właśnie mnie spoliczkował. Żółć podeszła mi do gardła. Panika wypełnia każdą komórkę i nerw w moim ciele. Hiperwentylowałam, kołysząc się w przód i w tył, przytuliłam mocniej kolana. Serce pędziło, a łzy paliły oczy niczym kwas.*

<sup>33</sup> Jak czytałam to po raz pierwszy to ryczałam... Facet ma zrytą psychę, a co robi Ky, jeszcze go kopnie, bo ciężko jej utrzymać majty na tyłku przez pół roku.

<sup>34</sup> To zacznij dziergać na szydełku, zajmij się pracą, kup sobie wibrator albo jak każdy normalny człowiek nawal się raz na jakiś czas.

<sup>35</sup> I tak drogie Panie, Coop utracił swoje jajka. Lepiej podwinąć ogon niż stawić czoło przeciwnościom.



*Nie mogłam nic poradzić na szorstki, przeszywający szloch, który wypuszczałam przy każdym oddechu.*

*Chciałam umrzeć. Chciałam być pochowana tuż obok Kayli i nigdy więcej nie widzieć światła. Ból był tak wielki, że przewróciłam się kuląc się uderzając pięściami w lodowate płytki.*

*Blokowałam wszystko wokół. Jediną rzecz jaką miałam w głowie to powtarzane niczym mantra: chcę umrzeć. Chciałam, aby ból ustał.*

*Czułam jak tli się we mnie złość. Złość na to, że życie odebrało mi duszę, gdy nie zrobiłam niczego złego. Musiałam się stąd wydostać. Pragnęłam się ukryć, uciec. Spróbowałam przekręcić się na kolana, ale nic nie wiedziałam przez płynące łzy. Poczułam jak otaczają mnie ramiona i spróbowałam się wyszarpnąć. Przytrzymał mnie mocniej. Za mocno. Zabijał mnie ból pragnienia posiadania czegoś, czego nie mogłam dostać.*

*Jego. Jej. Mojej rodziny.*

*- Kylie, już dobrze. Będzie dobrze. Uspokój się, maleńka. Oddychaj. Proszę, po prostu oddychaj.*  
*- Zaprzestałam walki, słysząc niski łamiący się głos.*

*Byliśmy tacy zmęczeni. Tacy załamani. Może potrzebowaliśmy przerwy. Czy to nie było to, co chciałam i tak zaproponować? Dlaczego zatem to tak okropnie raniło? Dlaczego to mną tak wstrząsnęło? Nie wiedziałam co robię, co czuję, czego pragnę.*

*- Nie wiem jak to powiedzieć – wyszeptalam.*

*- Co powiedzieć? Nie może być już gorzej.<sup>36</sup>*

*Przelknęłam ciężko i wyplątałam się z jego objęć siadając na przeciw. Wpatrywałam się w jego zielone oczy, czując jak przetacza się przez mnie fala mdłości.*

*- Zrobiłam coś – wyznałam głosem wypełnionym winą: – coś... nie wiem. Nie myślałam. Cierpiałam. Nachodziły mnie dziwne myśli, że może powinniśmy być bardziej otwarci w naszym małżeństwie na innych. – Byłam taka zawstydzona.*

*Wzdrygnął się i zaczerpnął głęboki oddech.*

*- Co?*

*- Potrzebuję czegoś, czego nie możesz mi dać.<sup>37</sup> Nic się nie zmieni. Nadal będziemy razem, będziemy żyć razem, ale możemy spróbować w ten sposób przejść przez nasze cierpienie.*

*- Kylie, co do cholery? – Wstał, odsuwając się. Pochylił się nad blatem, stojąc do mnie plecami.*

*Modłę się, żeby o mnie zawalczył. Wpadł w złość i wziął mnie mocno. Sprawił, żebym poczuła, że nadal jestem jego. To było błaganie o niego, o jego miłość. Miałam nadzieję, że nie odniesie to odwrotnego skutku. Przyjęłabym cokolwiek, absolutnie cokolwiek mógłby mi dać. Potrzebowałam jedynie jego i jego dotyku.*

*- Powiedz mi, co zrobiłaś – zażądał, uderzając pięścią w granit. Usłyszałam jak warczy.*

---

<sup>36</sup> Oj, Coop naiwniaku oczywiście, że może...

<sup>37</sup> Litości... niech ktoś mnie zastrzeli albo jej strzeli.

*Wstałam, aby podejść do niego. Musiałam go uspokoić. Nie zrobiłam nic wielkiego. Tak, pogmatwałam sprawy, ale nadal mogliśmy nad tym zapanować. Położyłam rękę na jego plecach. Wzdrygnął się odsuwając i poczułam jak napływają świeże łzy.*

*Co ja zrobiłam? Boże.*

*Odwrócił się w moją stronę, a wyraz jego twarzy sprawił, że zastygłam. Jego oczy to pierwsza rzecz, która wyssała ze mnie życie. Były obojętne i puste prawie jakby zdecydował się wycofać. Stałam kompletnie bezruchu, bojąc się nawet drgnąć.*

*- Powiedz mi, Kylie. Co zrobiłaś? Powiedziałaś, że coś zrobiłaś. – Brzmiał upiornie spokojnie.*

*Serce mi waliło, zacisnęłam dłonie, wbijając w nie paznokcie. Pozwoliłam, aby ból pomógł mi zablokować oziębłą i zdystansowaną postawę Coopera.*

*- Nic jeszcze nie zrobiłam. – Suche gardło sprawiło, że mój głos chrząkał.*

*- Najwyraźniej zrobiłaś. – Wszedł w moją przestrzeń osobistą. – Powiedz mi, co zrobiłaś, maleńka – wypowiedział ostatnie słowo prawie z czułością.*

*- Skontaktowałam się z kimś – zalkałam, uświadamiając sobie jak obrzydliwa byłam.*

*Jak mogłam w ogóle o tym myśleć? Na moje wyznanie jego reakcją było wycofanie się. Traciłam go. Przepelniający mnie ból szybko zmienia się w złość. Mój mąż nie był w stanie o mnie walczyć, o nas.*

*- Zamierzasz coś powiedzieć? Cokolwiek?- Kpiłam, z nadzieją, że okaże odrobinę życia, że odrobinę zawalczy. Zbliżyłam usta najbliżej jego jak tylko mogłam. – Zamierzasz coś powiedzieć? Potrzebuję ciebie, ale nie mogę cię mieć. – Docisnęłam swoje ciało do jego. Spojrzał na mnie i dojrzałam iskierkę w jego oczach. To mi wystarczyło, żeby ciągnąć dalej: - Czego chcesz? Obchodzi cię, że inny mężczyzna mnie dotknie? Nie chcę tego, ale potrzebuję czegoś. To jedyna rzecz, która dla mnie wydaje się logiczna, jeśli ty nie potrafisz się ze mną kochać.*

*Gapił się na mnie, oddychając ciężko.*

*- Możesz mieć rację. Może to byłby dobry sposób, żeby złagodzić cierpienie. Moglibyśmy ustalić reguły, wracać do domu i zachowywać się jak zawsze. I zarówno ty jak i ja, możemy rozgryźć swój swoje problemy na własną rękę.*

*Zawsze zastanawiałam się jakie to uczucie, gdy twoja dusza uchodzi z ciała. Sądziłam, że trzeba być martwym, żeby tego doświadczyć, ale myliłam się. Doświadczyłam tego, gdy straciłam Kaylę, poczułam wtedy jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi. Sądziłam, że już nigdy nie poczuję takiego bólu. Jednak myliłam się. Przyznał mi rację. Tego się nie spodziewałam. Spodziewałam się kłótni, krzyków, rzucania rzeczami, ale to... chłodna, obojętna zgoda ugodziła mnie do żywego.*

*- Co? – wyszeptalam oszołomiona.*

*- Ja też nie mogę tak dłużej – mówił: - Zbyt wiele na nas ciąży i uważam, że obojgu nam przydałaby się przerwa od tego wszystkiego.*

*Gdzie się podział mój Cooper?*

*- Nie przeszkadza ci to?*

*- Nie, to... jest okej.*

*Spojrzał na mnie i nie dojrzałam nic w jego oczach. Zupełnie nic. Co się, do cholery, właśnie stało?*

*- Cooper, mam plany na dzisiaj. – Przełykam ciężko, poczucie winy rozbrzmiewało w moim głosie. Serce zatrzymało się, miałam nadzieję, że to nim wstrząśnie i wyrwie z otępienia. Zaplanowałam to, jednak nigdy nie chciałam zrealizować. Stężała mu ręka.*

*O mój Boże... czy to się dzieje naprawdę?*

*Wzdrygnął się lekko i dostrzegłam błysk cierpienia w jego oczach. Przełknął i to był jedyny przejaw życia. Nie, proszę. Nie poddawaj się.*

*Unosił lekko moją twarz. Jego oczy błyszczały z żalu, a mi łzy spływały po twarzy. Pragnęłam jedynie mojego męża, ale on mnie nie chciał. Odpychałam go. Napawałam obrzydzeniem.*

*Moje nogi odmówiły posłuszeństwa, gdy cierpienie eksplodowało we mnie niczym fajerwerki. Chwycił mnie i mocno przytrzymał, chowając twarz w mojej szyi. Czulałam jak drży.*

*Zassał oddech, odchylił się i spojrzał na mnie.*

*- Życie nas nieźle poturbowało, maleńka. Nie mogę się z tym uporać i nie wiem, kiedy będę w stanie dać ci to, czego potrzebujesz. Nie chcę cię krzywdzić, jednak nie wiem co robić. Wybacz. Nic się nie zmieni. Nadal cię kocham. Ty nadal kochasz mnie. Zmienimy jedynie kilka rzeczy. Ustalimy jakieś reguły. Będziemy zawsze wracać do domu na koniec dnia. To tylko zły moment, uskok kiedyś z tego wybrniemy.*

*Opadałam i odsunęłam na bok, podciągając kolana. Trzęsąc się, umarłam tysiąc razy. Modliłam się o to, żebym była zupełnie otępiała, gdy będzie już po wszystkim. Chciałam nic nie czuć, być obojętną, ponieważ nie byłam pewna czy zniosę tę udrękę bez niego.*

# Rozdział 14



Mrugam, trzęsę się we wstrząsie wywołanym zimną wodą, biczącą moją skórę. Żołądek się zaciska i nachodzi mnie, silne i obciążające, poczucie winy. Zrujnowałam nas. Za jednym zamachem, w jeden dzień, zaprzepaściłam wszystko, co mieliśmy. Zdradziłam męża, ale co gorsza, zdradziłam samą siebie.

*Ręce mi się trzęsły, gdy czekałam aż zamknie drzwi. Nie mogłam opanować nerwowych tików, które przetaczały się przez moje ciało. Z powodu tego, co robiłam było mi niedobrze. Nogi miałam jak z ołowiu, gdy przesunął ręką po plecach, kiedy mnie wpuszczał.*

*Dlaczego to robiłam?*

*Co jest ze mną nie tak?*

*Przestań... Przestań, Kylie. Odsunęłam od siebie niepokojące myśli. Cooper mnie nie chciał. Nie mógł nawet na mnie patrzeć. Musiałam to zrobić. Może po wszystkim poczułabym się otępiła, obojętna na moje życie. Potrzebowałam tego, aby odpędzić palący ból, który skoncentrował się głęboko we mnie. Pochłaniał mnie coraz bardziej z każdą mijającą sekundą. Weszłam do ekskluzywnego pokoju hotelowego mającego nowoczesny wystrój i spojrzałam na Wesley'a. Uśmiechnął się i zamknął drzwi, potem podszedł do mnie. Żołądek się buntował na świadomość, że zamierzał mnie dotknąć. Oddycham tak głęboko jak pozwalały mi na to płuca, gdy próbowałam nie wypełznąć z własnego ciała i uniknąć jego dotyku.*

*Musiałam się zmusić do przebrnięcia przez to.*

*- Mogę wziąć twój sweter?*

*Przelknęłam, czując że mam sucho w gardle.*

*- Jasne.*

*Przesunął rękoma po moich rękach w stronę ramion i ściągnął powoli sweter. Usiadł na kanapie, jego oczy błyszczały.*

*- Potrzebujesz drinka?*

*- Nie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się nieśmiało, bawiąc się bluzką. Każda komórka we mnie krzyczała, że to jest niewłaściwe, ale nie dbałam o to.*

*Przyciągnął mnie bliżej i przeczesał dłonią moje rozpuszczone włosy.*

*Przelknęłam i spojrzałam na twarz, której nie znałam. Twarz, której w rzeczywistości nie chciałam znać.*

*Zaczął mnie mdlić.*

*- Spokojnie. Zajmę się tobą.*

*Jego wyszeptane słowa w żaden sposób mnie nie uspokoiły. Tylko podnieciły potrzebę ucieczki. Walczyłam sama ze sobą, obwiniając swoje ciało, że jest takie pokręcone.*

*Zdecydowałam zwyczajnie wyłączyć mózg, zrobić to, żebym mogła wynosić się stamtąd do diabła. Rzuciłam się na niego, wsuwając dłonie we włosy i przyciągając usta do jego. Umieściłam język na złączonych wargach, a on je rozwarł. Nasze języki ślizgały się, łącząc ze sobą po raz pierwszy. Drżałam, ale zepchnęłam tę rekację na plan dalszy, nie chcąc słuchać wewnętrznego głosu. Nie obchodziło mnie jakie będą konsekwencje, byle ten nieustający ból znikł.*

*Chwyciłam jego koszulę i zaczęłam rozpinąć guziki, pragnąc przyspieszyć tę torturę. Odchylił się, zaskoczony i zaczął pomagać. Wyglądał na spragnionego, widziałam jego kutasa starczącego w spodniach. Poczulałam znów dreszcz, wynikającego nie z pożądania, a ze wstrętu. Złapał za rąbek mojej bluzki. Westchnęłam i z wysiłkiem uniosłam rękę, mój wewnętrzny głos bił na alarm, rozpaczliwie krzycząc „nie”, gdy unosił bluzkę.*

*Przelknęłam i odwróciłam wzrok, gdy jego oczy sunęły po moim ciele. Warknął w uznaniu. Zbliżył dłonie do zapięcia stanika, rozpinając go. Zacisnęłam oczy, starając się powstrzymać łzy, kiedy moje piersi sterczały nagie.*

*To był pierwszy raz, gdy inny mężczyzna niż Cooper zobaczył moje cycki. Zaczęły mi się trząść ramiona i pohamowałam chęć zakrycia się. Dłońmi przeciągnął po moich rękach, wzdłuż boków tuż obok piersi i dalej pieszcząc całą klatkę. Zajęczałam, wewnętrznie pragnąc umrzeć, uciec. Jego wargi dotknęły mojego prawego sutka i moje nogi zwiotczały. Twarz Coopera błysnęła mi w głowie. Czulałam jak usycha moje serce i pierwsze z licznych dźwięków nadeszło. Nie było żadnych słów, żadnych czułych szeptów, gdy przesunął się od jednego sutka do drugiego. Po tym jak przebył drogę między nimi, jego ręka chwyciła za pasek moich dżinsów, a moje nogi nie były w stanie więcej znieść. Załapałam się jego ramion, a on dźwignął mnie w górę na łóżko.*

*Nigdy nie spojrzałam mu w oczy. Nigdy nie nawiązałam jakiegokolwiek emocjonalnego kontaktu. Musiałam ograniczyć szkody na jakie się narażałam. Położył mnie i zdjął spodnie, ścigając jednocześnie stringi. Kiedy leżałam przed nim naga, usłyszałam jak stęka i rozsuwa rozporek. Walczyłam z pragnieniem złączenia nóg, gdy usłyszałam jak zaczął rozdzierać opakowanie od prezerwatywy. Nie mogłam powstrzymać udręczonego szlochu, który przepalał się przez gardło. Byłam tak przytłoczona szokiem z powodu tego co robiłam, że czulałam jedynie pragnienie śmierci. Rozciąga swoje nagie ciało na moim szepcząc:*

*- Spokojnie, Kylie. Spróbuj oddychać. Nie zrobię ci krzywdy, będzie przyjemnie. Spodoba ci się. Obiecuję.<sup>38</sup>*

*Jego kutas zatopił się w moim wejściu, a jak chwyciłam go za plecy, wbijając głęboko paznokcie. Zasyczał, a ja dławiałam się krzykiem, zaskoczona każdą emocją, gdy przebijał się przeze mnie jednym*

---

<sup>38</sup> Dlaczego, gdy czytam takie hasła przychodzi mi na myśl Al Pacino w „Adwokcie Diabła”?

*pchnięciem. Zobaczyłam zielone oczy. Ciało drżało w konwulsjach, a wnętrzości buntowały się, gdy poczułam wewnątrz narastające gwałtownie dziwne rwanie.*

*Zacząłam odczuwać przyjemność, a po kilku chwilach mój umysł wyłączył się. Skończył szybko. Wycofałam się i załapałam ubrania. Musiałam się stamtąd wydostać. Nic nie mówiliśmy. Ani jednej cholernej rzeczy. Wykorzystał mnie, a ja wykorzystałam jego.*

*Wbiegłam do windy i uderzyłam w guziki, po czym uciekłam do samochodu.*

*Podjechałam pod dom, w moim sercu panował kompletny zamęt. Moje całe ciało było tak bardzo spięte, jakby było gotowe pęknąć.*

*Co ja narobiłam?*

*Krzyczałam uderzając pięściami w kierownicę. Sama siebie torturowałam. Rozwalilałam własne życie. Jak mogłam mu to zrobić, zarobić to nam? Plakałam z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy i z opartą o nią głową. Byłam taka zagubiona i samotna. Byłam zniesmaczona sama sobą. Po chwili, wysiadłam, mając nadzieję, że Cooper jest w łóżku i nie zobaczy mnie w takim stanie.*

*Otworzyłam drzwi i powoli weszłam, widząc jedynie światło w kuchni. Zamknęłam cicho drzwi, mając nadzieję, że go nie obudzę. Nie byłam w stanie w tamtej chwili stanąć z nim twarzą w twarz. Nigdy nie będę w stanie. Musiałam dostać się do łazienki i z szorować tego mężczyznę z mojego ciała. Zamarłam, gdy dostrzegłam Coopera w korytarzu, przyglądającego się mi.*

*Jego oczy przesunęły się po mnie. Wszystko stało się tak szybko, że nie miałam czasu ukryć znamion zdrady. Wszystko było oczywiste na widok moich pogniecionych ubrań, potarganych włosów, podpuchniętych oczu, opuchniętych warg. Zobaczyłam jak opuszcza głowę i jego klatka unosi się ciężko. Pragnęłam do niego podbiec, ale widziałam, że on tego nie chciał. Nie chciał mojego dotyku.*

*- Przepraszam – wyszeptałam łamiącym się głosem.*

*Gapiałam się na niego, czując jak życie przelatuje mi przed oczami. Wszystko co zrobiłam było złe, wszystko sparciałam, każdy dobry i zły moment. Wiedziałam w głębi duszy, że już zawsze będę żałowała najbardziej właśnie tego. Już wtedy przypuszczałam jaką szkodę nam wyrządziłam.*

*Usłyszałam jak ciężko oddycha i od razu wiedziałam, że płacze.*

*Po chwili, którą odczułam jakby trwała wieki, podniósł wzrok spoglądając na mnie i pękałam. Moje nogi się poddały w reakcji na zdradę jaka od niego biła, uderzając mnie prosto w żołądek. Nigdy nie sądziłam, iż istnieje możliwość śmierci z powodu złamanego serca. Ale w tamtym momencie wszystko stało się jasne, widoczne jak na dłoni. Sama spieprzyłam własne małżeństwo.*

*Wyrządziłam szkodę tak głęboką, że może okazać się nie do odbudowania. Tak, powiedział, że mu to nie przeszkadza, ale jakby mógłby dzielić się jedyną rzeczą, która jako jedyna w życiu była wyłącznie jego? Osobą, której ślubował oddać życie? Co się stanie, jeśli ta osoba ograbiłaby go z tego, tak jak zdobyłam to ja? Jakby funkcjonował? Jakby żył dalej?*

*Zdradziłam go. Byłam okrutna, samolubna i zrobiłam coś tak złego, że zmieniło to kurs naszego życia. W tym momencie, z jego zdruzgotanym wzrokiem palącym mnie, wiedziałam że zraniłam*

go bardzo głęboko. Usiadłam na podłodze, łamiąc się wcześniej niż on. Płakał, ale jego oczy nigdy nie opuściły moich. Chciał, żeby wiedziała co czuje. Chciał, abym czuła przez co przechodzi.

- Przepraszam. – Szlochałam.

Znieruchomiał i przełknął, otworzył usta i zamknął je. Jego ciało trzęsło się z gniewu i wściekłości, ale pochłonął to. Wstrzymywał się. Po minucie otrząsnął się pokręcił ramionami, odchrząknął.

- Nie ma za co przepraszać – westchnął, jego ton był wypełniony czymś, czego nie mogłam rozpoznać. – To jest nowy układ. Musimy po prostu przywyknąć.

Wyszedł, a moje serce stanęło. Sparciałam go. Zniknął.

Wspominam ten dzień naga i zmarznięta, skulona się w rogu prysznic. Kołyszę się w przód i w tył, ignorując wszelkie odgłosy wokół. Wstyd i żal pulsują we mnie niczym serce. Ktoś woła moje imię, a ja zamykam oczy, zbyt wykończona, żeby się poruszyć. Zbyt bezwartościowa, by zrobić cokolwiek innego niż siedzieć tu, marznąć i zniknąć.

Tak wielu ludzi zawiodłam. Zaczęłam od Kayli, przeszłam do Coopera i skończyłam na Grey'u. Dlaczego Cooper miałby mnie chcieć po twym wszystkim, co zrobiłam? Nie zasługuję na niego.

Drzwi łazienki otwierają się na oścież, uderzając o ścianę. Zaskoczona spoglądam w górę na Coopera, który stoi wyglądając na zmartwionego.

- Jezu, Kylie, co u licha wyprawiasz? Jesteś godzinę spóźniona. – Brzmi na zasmuconego, ale gdy na mnie patrzy i uświadamia sobie, że drzę, skulona, mruga i zdejmuje marynarkę – Chwila, o co chodzi?

Płaczę. Moje ciało rozrywane jest na strzępy przez żal, który jest dostrzegalny i wisi nade mną niczym chmura.

- Tak mi przykro, Boże, tak bardzo mi przykro. Tak bardzo przykro.

Wchodzi pod prysznic w koszuli i spodniach, sycząc, gdy lodowata woda spada mu na plecy. Kuca naprzeciw, jego twarz odbija obawę.

- Z jakiego powodu jest ci przykro? Wszystko jest dobrze, Ky. Możesz wstać? Wyciągnijmy cię stąd. Woda jest lodowata.

Obejmuje mnie, jedną ręką w pasie drugą pod kolanami. Kurczowo chwytam się go i szlocham w szyję, ponownie wylewając żal i wstyd, kontynuując przeprosiny. Czuję delikatny na sobie jego delikatny oddech, otacza mnie jego ciepło. Przylegam do niego bardziej, nie chcąc puścić. Niesie mnie w stronę łóżka, siada i kołysze.

- Cooper. – Wzdrygam się między szlochami. – Boże, tak bardzo przepraszam. Wszystko zniszczyłam. Wszystko. Ciebie, mnie, Kaylę. Zabiłam to wszystko. Wszystko zabiłam.

- Kylie, poczekaj. Hej, co się stało? Uspokój się.

- Zniszczyłam cię. Zniszczyłam nas.

Zsuwa mnie z siebie i chwyta moją twarz, patrzy mi prosto w oczy. Kręci głową.

- Nie, nie zrobiłaś tego. Przestań. Co się dzieje? Powiedz.

- Pamiętasz tę pierwszą noc...? Pierwszą noc po tym jak była z kimś innym?

Mruga i wygląda na skołowanego.

- Kylie, to zdarzyło się dawno temu.

- Złamałam cię tamtej nocy. - Wzdycham zdruzgotana. - Spieprzyłam wszystko. Przeszłaś mnie kochać tamtego dnia? – Wpatruję się w niego, łzy spływają po twarzy. Nie mogę trwać w droczącym bólu upychanym od tak dawna. Znow spogląda na mnie z obawą. Oczy mu błyszczą i wydaje się być rozdarty, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

- To był tamten dzień, prawda? Po tamtym dniu nie mogłeś na mnie więcej spojrzeć. Tego dnia mnie znienawidziłeś.

Blond włosy Copera są mokre od prysznica, przylizane do czoła. Koszula przyklejona jest do absów i klatki. Nadal jest najbardziej oszołamiającym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam. Jego przeszywający wzrok, który wypalał mnie, niesamowity uśmiech, który rozniecał mnie w sekundzie. Wywracał moje ciało do góry nogami. I ja to zniszczyłam. Wszystko. Podzieliłam się nim z innymi kobietami.

Kto tak robi?

Kto dzieli się mężczyzną swoich marzeń?

Kto mówi swojemu mężowi, że w porządku jest bzykać się z innymi?

- Przepraszam, Cooper. Nigdy nie byłam dla ciebie wystarczająco dobra. Nie byłam nawet w stanie dać ci zdrowego dziecka. Nie było mnie, gdy ją chowałeś i najbardziej potrzebowałeś. - Obejmuję się rękoma, aby ukryć swoją nagość i wstyd. – Przepraszam za bycie bezustannym przypomnieniem tego, co straciłeś. Za jedyną rzecz jakiej potrzebowałam, a ty nie byłeś w stanie mi jej dać. Przepraszam, że nie poczekałam, że nie dotrzymałam przyrzeczenia. Zawiodłam *nas*. Żałuję, że nie mogę tego cofnąć i zacząć od początku. – Przełykam i wymuszam ostatnią część, co mnie dobija. – Przykro mi, że nie możesz mnie dotknąć bez uczucia bólu. Bez mdłości. Że odpycham cię. Przepraszam, że okazałam się czymś zupełnie przeciwnym do twojej wymarzonej dziewczyny. Zawiodłam ciebie, siebie i Kaylę.

Chowam twarz w dłoniach i czuję, że Cooper wstaje. Spoglądam i widzę jak zdejmuje koszulę i ściąga spodnie, po czym wspina się na łóżko obok mnie. Zsuwa kołdrę, obejmuje mnie i wciąga pod nie. Przytula mnie całym ciałem, dokładanie nas przykrywając. Moje ciało wypuszcza jeszcze jeden szloch, pogłębiając drgawki. Przyciąga mnie jeszcze bliżej, przyciskając moje plecy do swojej klatki. Czuję jak jego oddech delikatnie muska moje ucho przelatując przy nim, gdy szepcze:

- Wszystko w porządku, Kalie. Oboje to spieprzyliśmy. Nie odrzucasz mnie. Nigdy tego nie powiedziałem, i nigdy bym tego nie zrobił. Żałuję, że nie mogę cofnąć tego, co powiedziałem tamtego dnia. – Jego oddech staje się ciężki, gdy męczy się ze słowami: - W momencie, gdy wypowiedziałem tamte słowa wiedziałem, że cię zniszczą. Nigdy nie chciałem ich wypowiedzieć głośno. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. – Całuje moją głowę i mocniej ściska. – Byłabyś niesamowitą matką. – Łzy



kapią na moją głowę, a jego głos się łamie, gdy ciągnie: - Nie zrobiłaś nic co mogło się przyczynić do utraty *naszego* dziecka. Nawet jednej cholernej rzeczy. Takie rozdano nam karty. Zostaliśmy wykiwani przez życie. Ja też ciebie zawiodłem. Zawiodłem naszą rodzinę. Po prostu nigdy nie sądziłem, że będziemy się musieli mierzyć z czymś takim. Nigdy nie przypuszczałem, że czeka nas taki los. – Jego ciało trzęsie się, gdy otwiera się przede mną. – Nie wiem jak mam ci się wytłumaczyć, Ky. Było ciężko widzieć ciebie i nie móc cię mieć. Nie wiedziałem jak przez to przebrnąć. Nie zamierzam cię okłamywać. Część mnie jest przerażona, że jest dla *nas* za późno. – Wzdycha, bije od niego niepewnością: – Że może zbyt wiele się wydarzyło. Ale *nigdy* nie przestałem cię kochać. Nawet w najmroczniejszym momencie, kochałem cię. Byłem wobec ciebie draniem przez tak długo. Wyłączyłem się. To był jedyny sposób w jaki mogłem to znieść. Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci czegoś co sprawiłoby, że poczułabyś się lepiej, co by uleczyło cię w jakiś sposób, ale nie mogę.

Jego oddech jest ciężki i wyczerpany jakby męczył go ból. Odwracam się do niego twarzą i wpatruję się w oczy. Oczy są pełne ciepła, ale nadal wypełnione niepokojem i żalem. Nie jest tu całym sobą, ale to więcej niż dawał mi przez tak długi czas.

- Przepraszam – szepczę. – Kocham cię bardziej niż cokolwiek. Nie okazywałam tego, ale jesteś moim życiem, Cooper. Jesteś moim sercem i straciłam je, straciłam najbardziej niezbędną część siebie. Potrzebuję ciebie.

- Nie wiem jak dać ci to, czego potrzebujesz – szepcze udręczony.

- Po prostu spróbuj. Zamknij oczy i czuj. *Bądź* z osobą, którą poślubiłeś, Cooper. Z dziewczyną, którą kochałeś, zanim wszystko potoczyło się źle. Byliśmy szczęśliwi. Nie pamiętasz tych dobrych czasów? Nie pamiętasz mnie, przed tym całym cierpieniem? Kochałeś mnie.

Wygląda tak niepewnie. Mogę wyczuć, że nie wie jak zareagować. Mięło tak wiele czasu, jednak leżymy tu, i jedyna dzielącą nas rzeczą jest cienka para bokserek.

- Podejmij tę szansę. Daj mi szansę... proszę, tylko raz.

Bierze oddech, przechyla się w przód, delikatnie popychając mnie na plecy. Oddycham ciężko, serce gwałtownie wali w piersi niczym karabin. Ma zamknięte oczy. Czuję jego oddech przy ustach, gdy się waha, po czym likwiduje dystans. Dotyka mnie tak czule, że topnieję. To jedynie muśnięcie, ale czuję jak jego ciało wypuszcza westchnięcie.

- Szansę – szepcze ochryple, miażdżąc mi wargi.

Jęczę, ujęta jego smakiem i jego ciałem ocierającym się o mnie. Całowanie go jest jak deszcz po suszy albo jedzenie po głodówce. Jest życiodajne, wygasza ten ból, który płynął z każdą kroplą mojej krwi. Jego pocałunek pompuje we mnie życie.

Łapię jego włosy i przyciągam bliżej, owijając go nogami. Jego ciepłe dłonie przesuwają się w górę ud i łądzą na tyłku. Drzę i słyszę jak jęczy. Ta wibracja wydobywa ze mnie coś głębokiego i pierwotnego. Chwytam go za ręce i kładę je na piersiach, pragnąc jego dotyku. Przyciskam jego dłonie do nich i słyszę jak warczy: „kurwa”. Odrywa usta od moich i zamyka je na sutku.

Czuję jego język wykonujący pierwszy ruch, sprawia, że płonę z pragnienia. Przyciągam jego głowę bliżej, błagając, aby ssał mocniej. *Nie mogę dostać wystarczająco dużo. Nie mogę być wystarczająco blisko.*

- Cooper, proszę – błagam, rozpaczliwie o więcej.

Cofa się, zdyszany. Mogłabym umrzeć szczęśliwa z powodu tej iskry pożądania wirującej w otchłani jego oczu.

- Jezu, tęskniłem za tobą – szepcze, jego głos jest chropowaty od emocji. Obserwuję urzeczona jak jego wzrok kieruje się w dół mojego nagiego ciała, przyswajając wszystko, co się w nim zmieniło. Przebiega palcami po krzywiznach biodra i w górę do żeber, pozostawiając ślad gęsiej skórki. Gdy docierają do obojczyka, spogląda na mnie.

- Jak bardzo mnie potrzebujesz, Kylie? - Jego głos jest mroczny, intensywny i zmartwiony. Jego pytanie łapie mnie z zaskoczenia. Nie widzi jak bardzo go potrzebuję? Nie wie jak bardzo moje ciało go woła? Jak rozpaczliwie go potrzebuję?

- Powiedz mi – warczy przy mojej twarzy. – Powiedz mi jak bardzo mnie potrzebujesz. Muszę to poczuć. Spraw, abym poczuł.

Chwytam go za policzki. Serce boleje nad tym pięknym mężczyzną potrzebującym zapewnień. Uszkodziłam go tak bardzo, że nie potrafi już mnie odczytać. Nie widzi jak bardzo go pragnę.

- Cooper, pozwól że pokażę. – Mówiłam tysiące razy jak bardzo go kocham, jak bardzo go potrzebuję. Muszę mu ofiarować serce i zrobić to będąc zupełnie przejrzystą i otwartą.

Przesuwam ręce do jego bokserów i ściągam je tak daleko jak tylko mogę, spychając je do końca przy pomocy stóp. Wpatruję się mu w oczy i obejmuję dłońmi kutasa. Przeciągam po nim, czując gładką skórę przeslizgującą się pod dłońią. Pochylam się do przodu, liżąc szparę jego ust. Drży, gdy jego usta się otwierają i wsuwa język, który spotyka mój. Wpatruję się w niego z pożądaniem i desperacją, wyrażając moją miłość bez słów.

Oczy mu błyszczą z niewylanych łez. Czuję ostry ból w piersi jak bardzo jest skołowany, jak bardzo niepewny nas się wydaje. Przyciągam go bliżej, ściskam w sposób jaki lubi. Czuję jak się trzęsie gdy jego fiut puchnie poniżej.

Mam nieodparte pragnienie owinać moje usta wokół niego, więc zsuwam się w dół jego ciała całując i liżąc po drodze. Zatrzymuję się dopiero, gdy główka jego fiuta jest na wysokości moich ust, a jego jajka spoczywają dopasowane do mojej ręki. Unoszę głowę i napotykam jego cudowną twarz. Jego ogromne ciało promieniuje pragnieniem i głodem, a jego czy płoną żywym ogniem. Chwyta tył mojej głowy, gdy mój język napotyka czubek jego kutasa. Jęk wymyka się nam obojgu. Jego odurzający smak drażni moje kubki smakowe. Moje wnętrze pulsuje, gdy liżę i ssę jego długość. Nigdy nie puszczam jego wzroku. Pragnę, by wiedział, że go kocham i nic na tym świecie nie będzie w stanie zająć jego miejsca. Pieszczę jego męskość, a moje ciało mruczy z namiętności i pragnienia, których nie można pomylić z niczym innym. Przesuwam język, gdy przekręcam głowę do jego jaj. Zatraciliśmy się w sobie, niezdolni spuścić z siebie wzroku.

- Kylie, Boże.... Kurwa, muszę się poruszyć.

Uśmiecham się i przełykam wokół jego kutasa, przytakując. Pragnę tego, tego wszystkiego. Porusz się pompując biodrami, czubek uderza tył gardła. Rozkoszuję się uczuciem dławienia, gdy rozluźniam gardło. Chwytam go za tyłek i drapię paznokciami, zostawiając ślad. Jego ciało jest napięte i naciągnięte jak struna, która ma zaraz pęknąć.

- Achhhhhh, kurwa... dojdę, kochanie moje, a nie chcę tego robić w twoich ustach. Nie za pierwszym razem.

Odsuwa się ciężko zdyszany. Zanim orientuję się, co się dzieje, jestem ciągnięta w górę łóżka, a on znajduje się między moimi nogami. Jakoby włączono w nim jakiś przełącznik, jego mina staje się zaborcza, prymitywna i zasadnicza.

Moje wnętrze boleje z tęsknoty za nim. Jest na kolanach nad moimi nogami. Jego spojrzenie tak intensywne, że moje serce pomija uderzenia.

- Och, Boże – wzdycham, niezdolna znieść oczekiwania huczącego we mnie.

Patrzy na moją cipkę i przełyka, biorąc kulka zachrypłych oddechów. Spinam się, nie będąc pewną, co myśli albo co robi. Nie jestem pewna czy zniosę ponowne jego odejście. Czekam, zdenerwowanie rośnie z każdą mijającą sekundą. Gdy jego zielone oczy trafiają na moje, sapię na widok bólu, który je wypełnia.

- Walczę z pragnieniem, żeby wziąć cię ostro – mówi. - Zerznąć cię mocno. Wyruchać każdego faceta, który nigdy nie powinien tego dotykać. Nigdy nie powinien tego widzieć. Nigdy nie powinien tu być. – Oczy wypełniają się łzami na dźwięk przygnębionego niskiego barytonu. - Nie chcę cię skrzywdzić i obawiam się, że to zrobię. Nie wiem czy jestem na to gotów. Gotów zmierzyć się z nami.

Panikuję, nie chcę aby się wycofał. Serce wali tak mocno, że drży mi twarz i szumi w uszach tak głośno, że muszę zamknąć oczy. Czuję jak jego ciało przesuwają się przy mnie. Zaciskam ramiona ciasno wokół jego pasa i dygoczę, gdy łzy wypływają z kącików oczu.

- Nie zostawiam cię, maleńka. Nie płacz, proszę. Pragnę się dziś z tobą kochać. Chcę jedynie być z tobą szczerzy. – Jego palce pieszczą mój policzek, osuszając łzy. – Przepraszam, nie chcę cię ranić. - Mam ściśnięte gardło, ciało pragnie go gorąco.

- Proszę nie zmuszaj mnie, żebyś błagała. Potrzebuję cię. Pozwól mi się poczuć. Chcę być blisko. Możemy do reszty dojść później. Teraz bądźmy tylko ty i ja. Proszę.

Jego kutas szturcha moje wejście i wstrzymuję oddech, z obawy, iż się wycofa. Spogląda na mnie i umieszcza pocałunek na moich ustach. Cal po calu, wślizguję się do mojego wilgotnego, pulsującego wnętrza. Warczy nisko, zakopując twarz w mojej szyi, wysyłając tym samym elektryzujący wstrząs przeze mnie. Moje ciało kurczy się wokół niego. Gdy dociera do końca, nieruchomieje nasze zdyszane oddechy to jedyny dźwięk w pokoju. Odchyła głowę i spogląda na mnie. Jego mina jest tak czuła, tak intymna, że oboje łzawimy.

- Kylie – szepcze łagodnym głosem kochanka powracającego po latach rozłąki.

- Cooper – wzdycham, chwytając jego twarz.

Nie porusza się przez chwilę, przyjmując wszystko. Jego oczy poseszywają moje ciepłem i serdecznością. Moje serce płonie z miłości tak głębokiej, że nigdy nie umrze. Miłości, która jest na granicy uzależnienia, która karmi moją wolę życia. Pochylam się do przodu, aby pocałować go delikatnie i intymnie. Owijam mu ramiona wokół szyi i przyciągam bliżej. Pragnę, aby nasze ciała się dotykały w każdym możliwym miejscu. Zaczyna się poruszać, jego klatka drży od jęków.

Poruszam biodrami wraz z jego i wymieniamy, pchnięcie za pchnięciem, podczas gdy łzy spływają po twarzy. Czuję jak z moich ramion znika brzemię, gdy otwiera swoje serce przed mną. Gęsia skóra wyznacza szlak bezkresnej rozkoszy wzdłuż całego mojego ciała, gdy Cooper wymawia moje imię raz po raz, jakby wołał do wszechświata.

Kurczowo się go trzymam i oddaję mu duszę, oczyszczając się z cierpienia z każdym jego pchnięciem. Modliłam się o ten moment, w którym dany nam będzie spokój od cierpienia, które spustoszyło nasze ciała, serca i życie.

- Och... Cooper – jęczę. Moje ciało płonie gwałtownie strugą ekstazy.

Nie mogę znieść wstrząsu, który przebija się przez mnie i podwijam palce u stop, gdy jego pierś pociera moje sutki. Porusza się gwałtownie, wchodzi i wychodzi miażdżącymi pchnięciami. Bierze mnie w posiadanie, pozostawiając swój znak na moim ciele, ponownie biorąc jako swoją<sup>39</sup>. Oddaję mu wszystko, gdy przeżywam orgazm wykrzykując jego imię i zaciskam zęby na jego szyi.

- O kurwa, tak cholernie dobrze cię poczuć – mówi. - Tak dobrze, maleńka. Nic się z tym nierówna... nic. Tęskniłem za tobą tak cholernie mocno.

Uderza we mnie, aż przetacza się przez niego uderzenie wyzwolenia. Wtedy wyciąga twarz z mojej szyi, włosy smagają go po niej.

- Zapomniałem jak niesamowita jesteś. To było tak dawno. Zbyt dawno.

Uśmiecham się do niego, nie wiedząc co stanie się po tym jak opuści nasze łóżko, ale będąc szczęśliwą że dał mi to. To wystarczy, żebym przebrnęła przez jakieś przyszłe trudności, umocni mnie gdy będziemy pracować nad problemami naszego małżeństwa.

- To prawda – mówię, pochylając się i całując go w policzek. – Ja też naprawdę za tobą tęskniłam.

Uśmiecha się i czuję cień rosnący ponownie we mnie nadziei.

- Może się prześpisz? Jesteś na nogach od jakiegoś czasu i robi się późno.

Ma rację. Moje ciało jest wycieńczone, a mój umysł jest gotów, by powiedzieć dobranoc, ale nie chcę, żeby się ruszył.

- Jestem zmęczona. Będziesz tu później?

- Tak, będę tu. – Mruga. – Nigdzie się nie wybieram. Jednak potrzebuję prysznic, okej?

Przytakuję. Całuje mnie w głowę, zanim wychodzi z łóżka. Przekręcam się, czując jak nerwowa energia zaczyna zbierać się wokół mnie.

---

<sup>39</sup> Jak tekst z jakiegoś „paranormala” : Oznaczył ją i była jego. Jeszcze jakiś węzeł godowy i załatwione.

Tyle jest między nami, tyle do naprawienia. Wiem, że seks niczego nie zmienia. Nadal będzie niepewny nas, mnie, nienawidzę tego.

*Może nie być gotów, aby sobie poradzić z nami.*

Ale i tak będę parła naprzód, kładąc moje serce i ciało u jego stóp. Wybiorę oczekiwanie i dam mu cokolwiek będzie potrzebował, aż będzie gotowy. Skrzywdziłam go. Nie jestem ideałem. Oboje jesteśmy odpowiedzialni za rozerwanie na strzępy naszego małżeństwa.

Zamykam oczy i powoli odpływam. Chwileczkę później, łóżko się zapada i otaczają mnie jego ramiona. Pozwalam sobie na moment ulgi. Mimowolnie wzdycham, gdy jego ciepło okrywa moje serce.

Wszystko czego potrzebuję, to on.

Wszystko czego pragnę, to on.

Gdy poddaję się długotrwałemu efektowi umysłowego i emocjonalnego wyczerpania, wtapiam się w jego ciało, pozwalając się zabrać do jedyne miejsce, a w którym kiedykolwiek pragnęłam być... do *domu*.

CZEŚĆ DRUGA

*Cooper*

# Rozdział 15



Leżę obok Kylie i obserwuję jak śpi, myśląc, że wygląda niczym anioł. Oddycha jednostajnie i głęboko. Cierpienie, które zazwyczaj nosi zniknęło, pozostawiając jedynie łagodne, eteryczne piękno, które pociąga. Jej długie rzęsy trzepoczą, a kapryśne, pełne usta, które kocham całować, ssać oraz gryźć rozchylają się delikatnie, gdy oddychając wypuszcza małe sapnięcia. Czarne włosy kaskadami opadają na ramiona i piersi, a seksowne, różowe sutki zerkają z pomiędzy kosmyków.

Jej twarz wygląda spokojnie i beztrosko, przypominając dziewczynę, która skradła mi serce jednym uśmiechem. Dziewczynę, która zabrała je, posiadała i zawładnęła nim od pierwszego razu, gdy spojrzałem w jej świetliście niebieskie oczy. Oczy, które mnie przejrzały na wskroś. Nadal była najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek widziałem i przez te wszystkie lata później, nadal ją kochałem. Kochałem ją z płomienną pasją, którą ciężko opisać, nieskończoną żarliwą miłością, której nigdy nie będę w stanie ugasić. Ale kochanie jej powodowało cierpienie nie do zniesienia. Uczucie bezwartościowości, którego nawet nie wiedziałbym jak opisać. Kochanie Kylie pozostawiło mnie bezsilnym. Bycie mężczyzną, który zawsze dominował i troszczył się o to co jego, sprawiło, że po tym wszystkim, pozostałem z poczuciem, że zawiodłem. Spieprzyła mnie w więcej niż jeden sposób i ma moc, by zniszczyć mnie całkowicie.

Ostatnie dwa lata zmieniły mnie zarówno jako męża jaki i osobę. Cierpienie, które rozdarło nasze życie, przyniosło nam dotkliwą lekcję, że życie jest do dupy. Że ludzie, których kochasz mogą cię zniszczyć.

Po stracie Kayli, myślałem, że nigdy nie poczuję tej skręcającej wnętrzości otchłani. Tego bólu, który rozerwał mnie na kawałki, zostawiając mnie ułomnym i bezwładnym. Ale myliłem się. Myliłem się, cholernie bardzo. Ból zaserwowany przez Kylie był równie okropny, wbijający we mnie poczucie rzeczywistości, której nigdy nie spodziewałem się otrzymać od niej.

*Od niej.*

*Mojej żony.*

*Kobiety, która mnie posiadała.*

Kobiety, której oddałem każdą cząstkę siebie. Którą kochałem, wielbiłem i obiecałem świat. Złamała mnie i uczyniła zgorzkniałym. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym zrujnowała mój świat. To był gówniany, deszczowy dzień. Wszedłem do kuchni i zastałem ją, kiedy wymiotowała. To Byłem tym zaskoczony. Pomyślałem, że może ma gripę. Bóg jeden wiedział, że nie bzykałem jej, więc nie mogła być w ciąży. Byłem nieudacznikiem. Coś zdecydowanie było ze mną nie tak. Coś nad czym nie mogłem zapanować. Walczyłem z sobą tak mocno, aby móc jej dotknąć i kochać się z nią, ale nie mogłem. Musiałem zebrać się do kupy i nigdy nie sądziłem, że nie dostanę tego od niej.

Widziałem jej cierpienie. Widziałem jak przygasa w niej iskra, gdy zмага się z sobą, żeby każdego dnia wyjść z łóżka.

Sięgała po mnie nieustannie, próbując odnaleźć we mnie pocieszenie. Płakała w nocy, gdy sądziła, że zasnąłem. Cicho modliła się, błagając Boga, aby ją uleczył, aby sprawił, że sprawy między nami poprawią się. I leżałem tam, obezwładniony przez poczucie własnej porażki. Pozbawiony siły przez myśli, nad którymi nie mogłem zapanować. Zawiodłem ją. Przyglądałem się, gdy oddawała *nasze* dziecko. Przyglądałem się jej załamaniu i straciłem zupełnie panowanie nad sytuacją. Nigdy nie czułem się tak osamotniony i tak niezmiernie zagubiony. Dzień, gdy musiałem iść sam na pogrzeb swojej córki, był apogeum. Przeszedłem prosto od poczucia, że stoję na szczycie świata do najgłębszych czeluści piekła. Byłem bezsilny.

Całkowicie, kurewsko bezsilny.

Przez następne kilka miesięcy wkroczył mój najlepszy przyjaciel, zajmując się wszystkimi pierdołami, które ja powinienem robić, ale nie potrafiłem. Kylie i ja radziliśmy sobie z tymi sprawami zupełnie inaczej, i nigdy nie sądziłem, że Kylie tam nie będzie, że nie da mi przestrzeni, której potrzebowałem.

Gdy wspomniała o otwartym małżeństwie, rozerwała mi wnętrze. Pomyślałem, że postradała rozum. Wiedziałem, że miała poczucie, jakobym jej nie kochał, co było jak najdalsze od prawdy. Nie mogłem funkcjonować przez stratę dziecka i cierpienie, przez które przechodziła. Miałem problemy natury intymnej z kobietą, która rządziła moim światem. Próbowałem unikać trudnych tematów, ale wszystko stało się nie do zniesienia. Doprowadziłem ją do kresu wytrzymałości. Kiedy spuściła tę bombę, pomyślałem, że oszalała i przesadza. Więc się wycofałem.

Nigdy nie sądziłem, że to robi. Byłem jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek ją oglądał i dotykał. Posiadałem każdą część jej ciała, każdą cząstkę duszy, każdą chwilę życia. Należała do mnie. Nigdy nie sądziłem, że rzeczywiście przeleci innego faceta. *Znów błąd, pojebańcu.*

Zrobiła to, i zrobiła to tego samego dnia. Nie wie o tym, ale śledziłem ją tamtej nocy. Śledziłem i obserwowałem jak spotykała się z nim na kolacji, widziałem jak usiadła i uśmiechała się niezręcznie. Przepelniała mnie wściekłość. Chciałem go zabić. Chciałem skurwysyna rozerwać na strzępy, ale musiałem to zwalczyć, moja żona nigdy nie zrobiłaby mnie w chuja w ten sposób. Po prostu nie zrobiłaby mi tego. Sądziłem, że ją znam, że mogę jej ufać. Była moja.

*Cała moja.*

Gdy złapał ją za rękę i poprowadził do hotelu, moje serce zamarło. Szedłem za nimi i obserwowałem jak wchodzi do pokoju, ale nadal wierzyłem, że stamtąd ucieknie. Wierzyłem w dziewczynę, którą poślubiłem. Nie było mowy, żeby pozwoliła innemu mężczyźnie się dotknąć, rozebrać i kochać się z nią.

Czekałem i czekałem. Każda mijająca minuta ubezwłasnowolniała mnie.

Powinienem był stamtąd odejść, ale nie potrafiłem. Co mogłem jej dać? Nic. Modliłem się, aby była dziewczyną, za którą ją uważałem. Tą, która nigdy nie skrzywdziłaby mnie w ten sposób.



Ale czterdzieści pięć minut później, wyszła biegiem, wyglądając na właśnie zerzniętą. W tym właśnie momencie, wszystko między nami się zmieniło.

Kopałem głęboko i znalazłem sposób na wyładowanie wściekłości i bólu płynących w żyłach. Nie znałem jej już. Zdradziła mnie i użyłem tej zdrady, by napędzić nienawiść do niej. Potrzebowałem tego, by pociągnąć jakoś dalej. Nienawiść była jedyną rzeczą, do której mogłem wykorzystać rozpędzającą się we mnie wściekłość na samego siebie, ponieważ prawdą było, że byłem temu winien. Byłem niepełnowartościowym mężczyzną. To ja ją opchnąłem i byłem wystarczająco naiwny, by wierzyć, że zaczeka.

Gdy opuszczała jego pokój, chciałem umrzeć, ale bardziej niż to chciałem skrzywdzić ich tak jak oni skrzywdzili mnie. Więc kopałem dupę skurwysyna aż nie był w stanie patrzeć ani wstać.

Dziesięć minut później, przyjechała do domu. Obserwowałem jak próbuje się przemknąć. Gdy mnie zobaczyła, niemożliwym było zatuszować moje załamanie. Próbowałem, ale poległem. Patrzyłem jak też pęka, i jak bardzo choro to zabrzmi, części mnie podobało się obserwowanie jej cierpienia. Zniszczyła mnie i chciałem, aby to poczuła. Widziałem, że sprawy pomiędzy nami zostały nieodwracalnie zaprzepaszczone. Podałem się. Nie potrafiłem przyjąć ciosu, który tak zimno mi zaserwowała w przeciągu jednego dnia.

Przez ostatnie dwa lata, raniliśmy się nawzajem. Nie ważne jak bardzo powalone to było, nie potrafiliśmy przeciąć naszych więzów. *Ale dzisiaj...* Dzisiaj rzeczy uległy zmianie i jestem śmiertelnie przerażony. Nie wiem czy jestem gotów. Widziałem zanim się z nią zacząłem kochać, że decydując się na to, mogłem znów posyłać swoje życie na spiralę niepewności. Ale i tak to zrobiłem.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu, odpuściłem. Nie mogłem wyprzeć przemożnego pragnienia bycia blisko niej. To wychodziło daleko poza pożądanie, balansowało na krawędzi czystej, pierwotnej potrzeby. Pragnąłem osiąść ponownie część własnej żony. Pierwszy dotyk jej ust wystarczył, by przesłać moim zmysłom pozwolenie na podsycenie i rozniecenie płomienia, który gasiłem od tak dawna. Musiałem ją dotykać, trzymać i poczuć blisko sobie. Musiałem być w niej. Rozpaczliwie pragnąłem przypomnienia, czym byliśmy, zanim przytrafił nam się cały ten koszmar.

Kylie miała zdolność zredukowania mnie do zera. Miała tak ogromną władzę nade mną, że bez niej oddychanie stało się niemożliwe. Jeśli znów w to wejdę, a sprawy się pogorszą...

To nie tak, że nie chcę tego naprawić, ponieważ chcę. Chcę ją odzyskać. Pragnę dać jej wszystko, co obiecałem. Nigdy nie chciałem jej zranić. Wszystko, co kiedykolwiek chciałem, to kochać ją, położyć świat u stóp, przelać w nią życie. Ale jaką cenę będę musiał ponieść, aby ją mieć z powrotem w swoim życiu? Czy znów mnie zetrze na proch? Spoglądam na nią i próbuję dostrzec dziewczynę, którą poślubiłem. Tą, dla której chciałem wszystkiego co najlepsze. Tą, którą kochałem całym sercem. Widzę ją tam, ale widzę także kobietę, która zraniła mnie do żywego, tnąc, na moich oczach, na kawałki wizję nas żyjących długo i szczęśliwie.

Sunę ręką wzdłuż jej policzka i obserwuję jak powieki reagują łagodnie drżąc.

Mogę być pewien, że wyczuwa mój dotyk. Kuli się bliżej, praktycznie mruczając. Moje serce objęło się o klatkę, a kutas budzi się do życia ze świadomości samej jej obecności.

Ale dzieje się również coś jeszcze... mój żołądek zaciska się z bólu.

Trzyma o jedną za dużo kartę mojego życia, i nie sądzę, że ma pojęcie jaką ma nade mną władzę. Przez ostatnie dwa lata, wykonałem kupę dobrej roboty, przekonując ją, że mam wszystko w gdieś. Musiałem tak postąpić dla mojego spokoju ducha, aby utrzymać obojętność i wyprzeć nieustanny ból. Ale postępując tak, skrzywdziłem nas oboje.

Kiedy skończą się miękki, które sami sobie zadaliśmy? Kiedy powiem: „wystarczy” i przeciwstawię się demonom rozdierających nas na strzępy? Czy mam zwyczajnie powiedzieć sobie: „jebać to” i wystawić się na ryzyko bycia ponownie zrównanym z ziemią? Gdy patrzę na nią teraz, odprężoną i w mnie wtuloną, pragnę tego. Chcę podjąć ryzyko. Prawda jest taka, że życie bez niej jest nędzną egzystencją. Ale jaki związek możemy zbudować bez zaufania? Okaleczyła tę część mnie, której nie mogę otworzyć i zaufać. To nie uleczy bezustannego palenia, w piersi, gdy na nią patrzę. To nie wymaże raniących obrazów jej z innym mężczyzną.

Mocno wstrząsnęło mną zobaczenie jej dzisiaj pod prysznicem. Cierpi dokładnie tak bardzo jak ja. Muszę mieć siłę, by to naprawić. Muszę mieć siłę, aby zmienić nasze życie. Muszę poszukać głęboko i znaleźć sposób, aby zawalczyć o nią tak, jak ona zdaje się walczyć o mnie. Trzymanie jej znów w ramionach to pobudka. Mogę ją stracić, a nie chcę, by to się ziściło.

Grayson kilka tygodni temu powiedział coś u mnie w gabinecie, co wystraszyło mnie na śmierć.

*- Co u licha jest z tobą nie tak, człowieku? – Kipiał.*

*- Co masz na myśli? – Spojrzałem na Gray'a, starając się uspokoić, by nie przyłożyć mu pięścią w twarz. Miałem dość tego, że miesza się w moje życie.*

*- Stracisz ją – szepnął.*

*Wiedziałem, co próbował powiedzieć. Widziałem jak rzeczy układają się wokół nas. Po prostu nie wiedziałem, czy potrafię albo chociaż chcę, aby sytuacja między nami się zmieniła. Było zbyt wiele do załatwienia między nami, i nie mogłem ryzykować, że wróci i znów dźgnie mnie w serce.*

*- Wiem, że ci na niej zależy. Mnie również, jednak – mówił:- bardziej niż możesz przypuszczać.*

*Mój puls uderzał. Miałem wrażenie, że zaraz hiperwentyluję z wściekłości i zazdrości drylujących głęboko w brzuchu, które podkradają się w górę wzdłuż cholernego kręgosłupa. Czy ten sukinsyn próbuje uderzać do mojej żony?*

*- Co ty sobie wyobrażasz, Gray? Bo wiesz doskonale, że nie możesz jej przelecieć – warknąłem. Jesliby się do tego posunął, to bym go dopadł. – Zabiję cię, jeśli ją tkniesz. Ufałem ci w jej sprawie, ale zaczynam myśleć, że byłem w błędzie.*

*Zaczął krążyć, a mój puls zgubił rytm, gdy wściekłość eksplodowała. Trzasnąłem dłonią w środek biurka, ból przeszył całą rękę. Obrócił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.*

- Nie waż się, kurwa, w to brnąć – Bestia, którą starałem się trzymać głęboko schowaną, zaczęła pnieć się szybko i mocno.

*Przebiegł dłonią po twarzy.*

- Czego się spodziewałeś? Myślałeś, że co się stanie, do cholery? – Wyrzuca ręce w górę i zastyga, gdy jego oczy świdrują moje. – Sprzątałem po tobie przez taki szmat czasu, że coś musiało się wydarzyć. Jest piękną, wrażliwą, skrzywdzoną kobietą. Ma serce ze szczerego złota. Nie mogłem nic poradzić, że się zakochałem. Chcę wiedzieć jej uśmiech, chcę obserwować jak rozkwita i przywrócić życie, które umarło w jej oczach. Kocham cię, bracie, ale nie zasługujesz na nią.<sup>40</sup>

Wymagało ode mnie sporo samokontroli, by nie powalić jego dupska na ziemię. Ale był jeden zimny mocny argument: miał rację. Jestem kawałkiem łajna. Nie mogłem winić nikogo poza mną za tę sytuację. Strasznie schrzałem. Nie walczyłem o nią i pozwoliłem, żeby porządkował za mnie cały bajzel. Znałem Graysona. Dawał mi ostatnie ostrzeżenie.

- Kocha cię – ciągnie: - Wiem co ci zrobiła, i wiem, że cię to boli. Spójrz na mnie, człowieku. Wiem, co ci zrobiła. Rozumiem. – Załamał mu się głos.

Moja pierś boleśnie obkurczała się i nadymała. Nie chciałem o tym rozmawiać. To było zbyt bolesne.

- Po prostu mnie posłuchaj, Cooper – błagał. – Bądź mężczyzną. Bądź jej mężczyzną. Jest kobietą, którą trzeba się opiekować, troszczyć się i kochać. To jest jej rozpaczliwe wołanie o ciebie. Nikt poza tobą nie jest w stanie tego zakończyć. Musisz znaleźć sposób na wyjście z tej otchłani, w którą wpadłeś, albo inaczej stracisz jedyną dobrą rzecz w swoim życiu. I gdy to się stanie, nie zrobię nic, aby pomóc to naprawić. Nie chcę ci odbierać tego co twoje, ale jeśli nie weźmiesz dupy w troki, to ja kończę ze staniem z boku.

Wkurzył mnie, gdy to mówił. Ale tak jak powalony był ten skurczysyn, tak miał rację. Stracę ją jeśli nie wymyślę sposobu, aby dojść z nami do ładu. I niech będę przeklęty jeśli ją stracę na jego korzyść. Dzisiejszy wieczór był dla mnie punktem zwrotnym. W jakim kierunku teraz zmierzamy? Nie mam pojęcia, ale po kochaniu się z nią, nie mogę się cofnąć.

Przytulałem się mocniej, owijając się wokół niej. Zamykam oczy i skupiam na wrażeniu jej skóry i zapachu jej włosów. Zmuszam się do odprężenia i cieszenia się trzymaniem znów mojego małego w ramionach. Dzisiaj po raz pierwszy od dwóch lat byłem zdolny do kochania się z moją żoną. Kotłujące się we wnętrzu uczucia i myśli wywołują ból.

Byłem dupkiem. Obiecałem jej, że będę z nią na dobre i złe, a gdy zrobiło się ciężko, poddałem się. Zostawiłem ją i wybrałem łatwiejsze wyjście. Przebiegam ręką w górę i w dół jej pleców, pozwalając palcom pieścić miękką skórę. Nie będzie prosto ruszyć na przód.

Jest Layla...

---

<sup>40</sup> Chociaż jeden nie jest śmierdzącym tchórzem.

Gdy przyciskam dłoń do jej ciała, rozkoszując się ciepłem, czuję ukłucie w piersi. Ta sprawa z Laylą zrani ją. Nie chcę o tym powiedzieć Kylie, ale nie mam wyboru. Jeśli chcę odzyskać swoje życie z nią, wówczas powinniśmy być szczerzy, co do tego jak okropny obrót przybrały sprawy.

Nasze życie było na samodestrukcyjnej ścieżce przez szmat czasu, pora sprawdzić czy możemy zmierzyć się ze sprawami bez spuszczenia i topienia się nawzajem we własnym cierpieniu. Nie jestem jedynym, u którego rozwinęło się uczucie względem kogoś innego. Kylie ma Gray'a. Zauważyłem, że sprawy między nimi uległy zmianie, a pocałunek, który dzielili nad jeziorem tylko potwierdził moje podejrzenia.

*Grayson jest zakochany w mojej żonie.* Nie winię go. Był dla niej zawsze przez miesiące żałoby, i ja na to pozwoliłem. Nawet dzwoniłem i prosiłem, żeby się nią zajął, woził na wizyty i pomagał przy różnych sprawach. Bawił się w „głowę rodziny”, a żaden mężczyzna będący w pobliżu Kylie nie mógłby nie dostrzec w niej piękna. Zawsze była jedną tych dziewczyn, które roztaczają tę aurę, pełną życia energię, która cię przyciąga i nie chce już uwolnić. To było tylko kwestią czasu, zanim zniewoliła go tymi wielkimi, smutnymi oczami oraz odurzającym i zapalczywym duchem.

Pierwszą rzeczą jaką zauważyłem w mojej żonie było to, że nosi serce na dłoni. Zawsze potrafiłem dostrzec w otchłani tych lodowo-niebieskich oczu, o czym myśli. To właśnie sprawiło, że się w niej zakochałem. Te oczy pociągnęły mnie prosto na krawędź wiecznej szczęśliwości i już nigdy nie puściły. Sprawiała, że pragnąłem się o nią troszczyć i pokazać jej świat. Gdy się uśmiechała i śmiała, to rozniecało w moim sercu ogień. Dawała mi palące zadowolenie, którego nigdy nikt inny we mnie nie wzbudził.

Pamiętam bycie nieprzytomnie zakochanym szesnastoletnim chłopcem. Czy wiedziałem czym jest miłość w tym wieku? Pewnie nie, ale wiedziałem, iż ona wprawiała w ruch mój świat. Kylie sprawiała, że czułem, że żyję i że byłem gotowy przebrnąć przez wszystko. Nawet jeśli moje uczucia do niej były młodzieńcze i niewinne, może nawet głupie, jednak zawsze to było coś na czym mogłem się oprzeć. Coś na co postawiłbym życie...

Była stworzona dla mnie. Nie wiem, skąd brałem tą pewność. Po prostu wiedziałem, że z nią u boku świat był lepszym miejscem. Moja miłość do niej rosła z każdym dniem. Przeszła z niewinnej do dojrzałej miłości, i do miłości małżeńskiej. Chciałem ją mieć na własność i chciałem w ten sam sposób należeć do niej.

Wydostaję się z pod Ky i siadam, musząc się ruszyć. Mam bajzel w głowie. Wydaje jękliwy dźwięk, śpiąc. Odwracam się i przebiegam ręką po policzku. Jest piękna. Jestem szczęściarzem. Tylko zapomniałem jakie mam szczęście. Straciliśmy tyle czasu, wywołaliśmy tyle szkód. Przebiegam dłońmi po twarzy i zmierzam do kuchni po piwo. Ta kobieta pochłania każdą moją przytomną myśl i będąc szczerym, to sprawia, że czuję się nieswojo.

Emocje i myśli, od których się odcinałem, szybko powracają. Nie zajęłoby wiele czasu znów zatracić się w niej całkowicie. Nie mogę zapomnieć cierpieniu. Absolutnie nie możemy wrócić do „normalności” po tym wszystkim. Nie mogę powiedzieć, że dojdzie do ładu będzie prostą

przejażdżką lub czy w ogóle damy radę, ale podejmę to ryzyko. Mam tylko nadzieję, że nie wybuchnie mi ono prosto w twarz.

# Rozdział 16



Gdy próbuję się obrócić i zorientować w otoczeniu, gorąco uderza mnie w policzki. Jęczę, kark mam obolały z przyjęcia niewygodnej pozycji. Czuję gorącą skórę wpijającą się w tyłek i widzę kilka butelek rozstawionych naprzeciw na stoliku. Mrugam kilka razy i pocieram dłońią o szczękę. Gdy siadam kręcę barkami, aby pozbyć się zdrętwienia. Spoglądam na drugą stronę pokoju i pochwytyję błyszczące spojrzenie. Kylie uśmiecha się nieśmiało i moje serce staje, powodując, że moja poranna erekcja zaczyna drżeć.

- Cześć, śpiochu – mówi miękko.

Wygląda bosko, skulona na drugiej kanapie w niczym poza skąpym topem i małą parą szortów. Ma upięte wysoko włosy, co daje możliwość rzucenia okiem na jej seksowne ramiona. Nie mogę się powstrzymać przed zmierzeniem wzrokiem całego jej ciała. Oczy lądują na sutkach, które napierają na materiał koszulki. Już drżący kutas staje się boleśnie twardy. Dostaję ślinotoku, pragnąc ponownie jej spróbować. Tłumię popęd, świadomy, że najpierw musimy porozmawiać. Oddycham głęboko, zmuszając się do oderwania oczu od jej piersi i cicho karcąc fiuta za bycie dupkiem.

- Cześć, dobrze spałeś? – Głos, mam chrypliwy i jestem pewny, że wie, iż jestem nakręcony tylko po sterczącym namiocie z moich bokserek. Przy tym co nosi, nie ma kurwa mowy, żebym był w stanie trzymać tego drania w stanie spoczynku.

- Całkiem nieźle. Ty raczej nie mogłeś spać. – Wskazuje puste butelki, i mały uśmieszek unosi kąciki jej ust ku górze.

- Uważasz, że to zabawne? – pytam beztrosko, wyginając brew i pocierając skroń.

- Poniekąd. – Śmieje się, kładąc się całkowicie na plecach i wypychając cycki.

Przełykam, rzucając na nie okiem, a potem na jej twarz. Zauważam jak rumieniec pokrywa jej policzki, gdy krzyżuje ręce, aby zakryć boskie kształty.

- Zapomniałem jak niewygodna potrafi być ta przeklęta kanapa – mówię, ściągając ręce z karku – Nie byłem wczoraj zmęczony, więc pomyślałem, że się napiję. Najwyraźniej jedno zmieniło się w kilka.

Jej twarz się rozjaśnia, małe zmarszczki przy oczach sprawiają, że przez chwilę wygląda beztrosko. Znow się śmieje, a ten dźwięk porusza moje serce. Nie słyszałam jej śmiechu przez bardzo długi czas.

Przypomina mi dobre czasy, zanim sprawy stały się ciężkie do zniesienia i jedna chwila w szczególności z całą siłą uderza mnie w bebechy.

- *O mój Boże – piszczała Kylie z łazienki – Cooper, o mój Boże. Chodź tu szybko!*

*Szedłem pędem do łazienki. Stała w niej, trzymając mały biały patyczek w trzęsącymi się rękoma. Moje ciało natychmiast stanęło w stanie gotowości, cała krew napłynęła do moje piersi, kiedy spoglądałam w jej błyszczące oczy.*

*- Udało nam się – szepnęła, pokazując patyk moim kierunku.*

*Spojrzałem na nią potem na patyk i gardło się zacisnęło. Z drżącymi dłońmi, wziąłem go od niej i rzuciłem okiem na dwie jasno różowe kreski. Moje już spanikowane serce zabiło jeszcze mocniej, a moje dłonie się spocily, gdy spojrzałem na swoją żonę, a potem znów w dół.*

*- Jesteśmy w ciąży?- zapytałem głosem szorstkim z niedowierzania. Chciałem w to wierzyć, ale cholera! Czy to małe gówno naprawdę mówiło, że będę ojcem?*

*- Udało nam się. Zajęło nam to sześć miesięcy.- Pokazała testy leżące na blacie z podekscytowaną miną.*

*Przyjrzałem się im, na wszystkich były różowe linie, i nie mogłem powstrzymać zalewającej mnie radości. Spojrzałem w jej lodowo-błękitne oczy, już wypełnione łzami.*

*- Będziemy mieli dziecko – mamrotałem: – Cholera jasna, będę tatą.*

*Przez ostatnie sześć miesięcy, pierzyłem swoją żonę jak oszalały maniak seksualny. Bycie nowożeńcami, podkręciło jedynie nasz popęd seksualny, a i tak utrzymanie rąk i fiuta daleka od niej było niemożliwe.*

*Jej ciało było świątynią, a ona była moją osobistą boginią, którą z radością wielbiłem dwa, a czasem i trzy razy dziennie. Potrzeba posiadania rosnącego w jej ciele mojego dziecka jeszcze się pogłębiła, gdy przekroczyliśmy próg w naszą noc poślubną. W momencie, w którym włożyłem obarczę na palec Kylie wiedziałem, że pragnę, aby była w ciąży. Że pragnę dać jej rodzinę, o której zawsze marzyliśmy i nie chciałem czekać. Nie było ku temu żadnego powodu. Przypomniałem sobie, że ona będąca matką mojego dziecka było wszystkim, czego pragnąłem. To było niczym potwierdzenie prawa do niej, którego nie mogłem się doczekać*

*- Tak! – piszczała: - Będziesz tatusiem.*

*- Tatuś – wypowiedziałem to słowo, próbując poczuć jego wagę – Będę tatą.*

*Uśmiechnęła się do mnie, jakby ta wieść była najważniejszą na świecie. I była. W naszym świecie była. Kylie była moim słońcem, i dowiedzenie się, że była w ciąży było zapowiedzią czegoś nowego dla nas jako rodziny. Jej twarz była wypełniona taką ilością życzliwości i uwielbienia, że zmięknęły mi kolana. Moja żona była w ciąży z moim dzieckiem. Miała w sobie kawałek mnie.*

*- Będziesz tatusiem, Cooperze Bailey. Będziesz tatą mojego dziecka – wyszeptala.*

*Zagarnąłem ją w ramiona przytulając, musząc poczuć jej ciało przy swoim. Oplotła mi ręce wokół karku, a nogi w pasie. Wewnątrz i na zewnątrz zalewało mnie ciepło, gdy ukryłem twarz w zagięciu jej szyi i się zaśmiałem.*

*- Nie mogę uwierzyć że tego dokonaliśmy, będziemy rodzicami.*

*Odsunęła się i chwyciła moją twarz, jej oczy iskrzyły z miłości. Boże, byłem takim szczęściarzem. Największy farciarz na świecie.*

- Kocham cię. Twoje dziecko we mnie rośnie, Cooper. W tej właśnie chwili płyniesz w moich żyłach- mruknęła.

Oczy wypełniły mi się łzami. To było nasze marzenie jako pary, jako rodziny. To błogosławieństwo, czyste, cholerne błogosławieństwo.

- Nie mógłbym kochać cię już bardziej niż w tej chwili. – Pocałowałem jej rozkoszne usta. – Nie mogę się doczekać, aby mieć małą ciebie płasającą dookoła.

Aż zadrzałem z radości na samą myśl o małej dziewczynce kręcącej się w spódniczce baletnicy i w szpilkach mamusi z wymazaną buzią jej szminką. Mogłem zobaczyć małą Kylie z czarnymi włosami i niebieskimi oczyma, a moje serce prawie wyskoczyło z piersi. Niczego bardziej nie pragnąłem w życiu.

- Pierwszy raz gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że będziesz matką moich dzieci. I wreszcie mamy to, Ky, maleńka. Wreszcie się spełnia.

Pragnąłem wziąć ją tutaj i kochać się z nią, podziękować jej za ten dar. Kochałem swoją żonę i mieliśmy mieć dziecko.

Nasze dziecko.

Przytłoczyły mnie emocje, gdy się w nią wpatrywałem. Była odpowiedzią na każdą moją modlitwę, potrzebę i pragnienie.

Moja żona, moja kochanka, a teraz matka mojego dziecka. Moje serce było w posiadaniu tej dziewczyny. Pragnąłem ją uszczęśliwić. Pragnąłem, aby poczuła każdą uncję miłości, którą do niej żywiłem. Sprawiała, że oddychałam. Przyznawanie tego było biadoleniem miękkiej cipy, ale bez niej byłem niczym.

- Nasze życie zaczęło się w momencie, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem. Pamiętam tę chwilę jakby to było wczoraj. Ruszyło na przód, gdy uczyniłem cię swoją żoną, ale to, to dziecko, jest początkiem naszej podróży. Położę świat u twych stóp. Obiecuję. Nigdy nie poprzestanę, a nasze dziecko będzie miało ogromne szczęście mając ciebie za mamusię.

Jej oczy zabłyszczały, a rysy złagodniały. Chwila była bardzo intymna, a atmosfera przebrzmiała z emocji. Nie potrafiłem wyobrazić sobie dzielenia się tą częścią siebie z komukolwiek innymi niż ona. Nie potrafiłem nawet sobie zobrazować jak piękna będzie z wielkim brzuchem. Nie mogłem się doczekać masowania pleców i spuchniętych stóp, i kochania ją za to, Moje serce biło jak oszalone na samą myśl o naszej przyszłości.

Jakim sposobem miałem tyle szczęścia? To było prawie nierealne.

Miałem cudowną żonę, którą kochałem bardziej niż samo życie, mieliśmy piękny dom, a teraz spodziewaliśmy się dziecka.

- Dziękuję – szepnęła tuż przy moich ustach, jej ciepło otuliło mnie, wzywając jednocześnie. – Dziękuję za ofiarowanie mi siebie. To wszystko czego pragnęłam, Cooper. Będę miała rodzinę. Moją własną małą rodzinę razem z tobą.



*Zamknęła oczy, gdy przyswajała tę wieść. W tym właśnie momencie poczułem, jakby cały świat był w zasięgu ręki. Nic nie stało na drodze. Czulem się niepokonany, nie do ruszenia i o raz pierwszy w swoim życiu, kompletny. Z Kylie i dzieckiem, moje marzenia o przyszłości spełniły się. Zamierzałam się nią zająć tak jak obiecałem. Przysięgam, że kochałem ją tak cholernie mocno. Moją kobietę i nasze małenstwo. Ta myśl była boska.*

*- Tak, piękności – odparłem z uśmiechem. – Nasza rodzina. Ty, ja i dziecko. Nic innego się nie liczy. Jestem szczęśliwym draniem. – I rzeczywiście byłem. Najszczęśliwszy drań na świecie.*

Gapię się na Kylie, przypominając sobie ten dzień. Byliśmy zakochani, tacy pełni nadziei i podekscytowani. Była taka beztroska, szczęśliwa i piękna. Nasze podekscytowanie uczyniło nas nieustraszonymi. Byliśmy niedorzecznie naiwni. Nie mam pojęcia jak przeszliśmy z tego w to. Nie chcę dla nas więcej takiego stanu rzeczy. Bycie w niej wczoraj w nocy i jej obecność dziś rano sprawia, że uświadamiam sobie, co mieliśmy.

Co nadal powinniśmy mieć.

- Wszystko dobrze? – pyta, jej uśmiech przygasał. – Gdzie się przed chwilą podziewałeś? Zadawałeś się być daleko stąd.

Zostaję uderzony przez nieodparte pragnienie, aby ją przytulić, być blisko niej. Chcę ją mieć z powrotem. Pragnę, aby poczuła się znów cała i spróbować między czasie dojść ze sobą do ładu. Walczyłem z nami i to była głupota. Tak, skrzywdziła nie kurewsko mocno, ale ja również ją raniłem.

- Podejdz tu, Kylie – Wychodzi z tego niska komenda.

Mruga i wygląda na zmieszaną.

- Proszę, maleńka – szepczę.

Wstaje i przełyka, spoglądając na siebie. Idzie niepewnie, gdy jej długie nogi poruszają się z gracją, biodra kołyszą się. Moja żona jest strasznie seksowna. Nie sądzę, aby zdawała sobie sprawę jak jest ponętna i zmysłowa. Obserwowałem jej interakcję z innymi mężczyznami. Wiem, że wie jak użyć swojego uroku na swoją korzyść, ale przy mnie, traci tę pewność siebie. To jest coś, co muszę naprawić. Muszę wskrziesić mojego seksownego kociaka. Seksownego kociaka, który wziął w posiadanie mój umysł, ciało i duszę dokładnie tak samo jak ja przejąłem jej. Siada obok. Nie wystarczająco blisko. Stwierdzam: „chrzanić to”, muszę ją objąć. Zgarniam ją i sadzam na kolanach. Wzdycha, a ja przesuwam dłonie do jej twarzy, skupiając na niej wzrok. Odwzajemnia go i uśmiecha się. Podoba mi się, że ją zaskoczyłem.

- Co robisz? – chichocze.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Okej... - szepcze.

- Chcę, abyś wiedziała, że ostatnia noc była czymś dobrym. Była zaskoczeniem, ale pragnąłem cię, myślę, że tego potrzebowaliśmy. Mamy masę szajsu do rozpracowania. Nie wiem od czego zacząć, ale pamiętam, kiedy sprawy miały się dobrze.

Szukam w jej oczach zrozumienia. Przytakuje, więc kontynuuję:

- Mamy tyle rzeczy do obgadania, ale nie chce, abyś czuła się przy mnie skrępowana. Nigdy taka nie byłaś.

Uśmiecha się, delikatnie wydyma usta, gdy kręci oczami na boki.

- Nie nigdy nie byłam dobra w trzymaniu gęby na kłódkę i w trzymaniu w ryzach emocji .

Kręcę głową i parskam, bo ma rację. Zawsze była moją kochaną petardką. Kochałem to w niej.

- Nie, nie byłaś, ale wiem, że to będzie trudne i oboje jesteśmy niepewni siebie nawzajem. Nie wiemy dokąd zmierzamy, ale coś wykombinujemy. Małe kroczki? Tak?

Przytakuje.

- Zatem żadnego żałowania wczorajszej nocy?

Jej oczy migoczą niepewnością, którą chcę natychmiast wyciszyć. Nie ważne jak zły obrót przyjęły sprawy, nigdy nie żałowałem ani jednej chwili życia z Kylie. Mogę żałować wyborów jakich dokonaliśmy albo tego, jak potoczyły się sprawy, ale nie jej.

- Nigdy – szepczę: – nie mógłbym nigdy żałować bycia z tobą. Zawsze cię kochałem. To nigdy się nie skończyło. Nawet w najbardziej bolesnych momentach, kiedy chciałem cię nienawidzić, kiedy cię nie rozumiałem, kochałem cię.

Pochyliam się i całuję delikatnie. Przeciagam dłońmi po jej policzkach, Wzdycha, gdy odsuwam się po tym całusie. Nadal trzymam ręce w miejscu, powstrzymując się przed posunięciem się dalej.

- Wiem, że zraniliśmy się nawzajem, i są pewne sprawy, o których musimy porozmawiać. – Krzywię się, a żołądek się zaciska, gdy myślę o wyjawieniu jej moich tajemnic – To nie będzie łatwe. Ruszenie na przód nigdy takie nie jest, ale jeśli ma się udać, w takim razie oboje musimy spróbować. Jestem na to gotów. Muszę nauczyć się słuchać, a nie uciekać. Prawdopodobnie zawalę, ale dotarliśmy tak daleko i nadal się trzymamy, więc to musi coś oznaczać. Nie sądzę, abyśmy mogli uwolnić się wzajemnie, jestem gotów znów cię odnaleźć, odnaleźć nas, jeśli dasz mi szansę.

Łzy spływają jej po policzkach czuję uścisk w piersi. Nienawidzę widzieć jak płacze. Nienawidzę patrzeć jak cierpi, i nadchodzi przeblysłk z wczorajszej nocy.

*Zniszczyłam wszystko*

*Spieprzyłam wszystko. Przestałeś mnie kochać tamtego dnia?*

Przyjęła na siebie tyle winy, a ja jej pozwoliłem. Winiłem ją za wszystko. Zrzuciłem własne lęki na jej barki. Przekonywałam się, że nigdy nie zgodziłem się na otwarte małżeństwo, i że ona podjęła tę decyzję beze mnie. Ale to nie prawda. Nie walczyłem o nią. Zawiodłem.

- Powiedz o czym myślisz – nakłaniam.

- Jestem... jestem odrobinę przyłoczona. Cały czas pytam siebie czy przypadkiem nie śnię? Czy naprawdę tu jesteś? Potrzebowałam cię od tak dawna, i wczorajsza noc była... - Mruga, próbując rozważając, co chce przekazać. – Wczorajsza noc była niczym powrót do domu.

Te trzy ostatnie słowa mrowią moją skórę, rozniecając ogień od czubka głowy po koniuszki palców u stóp. Skóra płonie, a bicie serca wzrasta do szaleńczej prędkości. Ma błysk w oczach, niebieski przepięknie lśni przy jej oliwkowej skórze, gdy kontynuuje:

- Brakowała mi Ciebie. Nie wiedziałam jak do Ciebie dotrzeć. Walczyłam ze sobą starając się wymyśleć co mogę zrobić aby nas uzdrowić. Wczorajsza noc... Boże, była wszystkim czego pragnęłam. A potem dziś rano... dziś rano, *przestraszyłam się*.

Jej oczy znów zaszkliły bólem, którym zawsze lśniły. Ciało pali się do odebrania tego bólu i zastąpienia go czymś zupełnie innym. Do zapewnienia jej ukojenia, uwolnienia jej od tego i chronienia jej.

Bierze głęboki wdech.

- Przekreśliłam się, a Ciebie nie było. Pomyślałam, że uciekłeś. Pomyślałam, że mnie zostawiłeś. Chciałam wierzyć, że nadal tu jesteś tak jak obiecałeś. Ale pomyślałam... że wczorajsza noc nie wystarczyła. Że nigdy nie będzie nic wystarczającego i nic nie będę wstanie zrobić, aby nas ocalić.

Łzy spływają po jej policzkach. Pocieram skórę pod jej oczami, aby je osuszyć.

Te ostatnie kilka tygodni otworzyły mi oczy. Od zobaczenia jej na Keys, przez dowiedzenie się o Nate'cie, po obserwowanie jej z Gray'em. Od sytuacji w biurze po impas w apartamencie Graysona. To nadszarpywało mój zdrowy rozsądek, aż wreszcie dotarłem do kresu.

To jest być albo nie być. Nie chcę jedynie tego naprawić, ja muszę to zrobić. Ta dziewczyna była w moim życiu odkąd skończyłem szesnaście lat. Mam ją we krwi. Budzę się myśląc o niej i zamykam oczy z myślą o niej. Jem, oddycham i żyje nią. Straciłem to i to widać w każdym aspekcie mojego życia. Byłem nieszczęśliwy. Straciłem to, co utrzymywało mnie w pionie.

Odbieram to. Chwytam i uciekam z tym. Chrzanić reperkusje. Poradzę sobie z nimi, gdy nadejdą, ale wskakuję w tę jazdę i czerpię z niej każdą przeklętą rzecz jaką mogę dostać od niej. Ponieważ potrzebuję jej.

- Jestem tu, dziecinko. – Przysuwam usta do jej policzka.

- Wiem, że tak jest. Kiedy zobaczyłam Cię na kanapie, czułam jakbym znów była w stanie oddychać – przyznaje.

- Nigdzie się nie wybieram. Już nie. Przepraszam za to jaki byłem. Chcę Cię odzyskać. Nienawidzę tego gówna między nami. Nienawidzę tego, że nie byłem mężczyzną, którym obiecałem być. Nie rezygnuj *znów* ze mnie.

Odchyła się i patrzy na mnie, zmarszczyła brwi.

- Nigdzie się nie wybieram. Nigdy z Ciebie nie zrezygnowałam. Czy tak właśnie uważasz? Że z Ciebie zrezygnowałam?

Moje gardło się zaciska, kiedy myślę o nocy, gdy poczułem się zdradzony.

- Mhm.h

Przełyka, wzrok spuszcza na dłoń.

- Przepraszam. Nigdy... Nie... Byłam pochrzaniona.

Moment staje się napięty. Oboje skrywamy wiele cierpienia. Oboje mamy tony pytań bez odpowiedzi i rzeczy, które musimy obgadać.

- Sądzę, że oboje nawzajem z siebie zrezygnowaliśmy.

Unosi wzrok, spoglądając mi w oczy.

- Tak, zdaje się, że tak. Ale nigdy więcej nie pójdę tą drogą. Pragnę jedynie ciebie.

- Jesteś tego pewna? – pytam, potrzebując pewnego rodzaju zapewnienia.

- Nigdy nie byłam bardziej pewna niczego w moim życiu – szepcze, a jej oczy przepełniają szczerość.

Moje serce zalicza trzy koziołki. Chciałbym jej uwierzyć. Chciałbym móc jej zaufać, ale to i tak jest dobry pierwszy krok. Chcę odzyskać moją żonę.

- Mogę cię dotknąć? Pocałować? Znow się z tobą kochać?

Jej oddech staje się rwący, jej pierś muska moją. Głos wychodzi miękki i zdyszany:

- Niczego bardziej nie pragnę.

Odsuwam się, pragnąc, by zobaczyła mój głód i pierwotną potrzebę zaskarżenia sobie jej względów ponownie.

- Zamierzam sprawić, iż ponownie mnie nie zapomnisz. A gdy to się stanie, już nigdy nie będziesz chciała, aby dotknął cię inny mężczyzna. - Obracam ją tak, że siedzi okrakiem nad moimi nogami i przyciągam jej twarz do mojej. Nosem dotykam jej nosa, a mój oddech owiewa jej usta.

- Mam zamiar nad tobą dobrze popracować, tak że będzie dla ciebie niemożliwym dostrzec, poczuć czy potrzebować czegokolwiek poza mną. – Drży, starając się odpowiedzieć, ale kładę palec na jej wargach, uciszając, abym mógł kontynuować: - Zamierzam uczynić cię moją. Posiąść każdy centymetr kwadratowy. - Całuję i wślizguję się językiem do jej ust na króciutki moment. Jęczy, a fiut drży w odpowiedzi.

- Oddasz mi każdy kawałek swojego ciała i duszy, i ja zamieszam zrobić to samo. To nie będzie dziś, ponieważ mamy wiele do przewałkowania. To nie będzie jutro, ale przysięgam na Boga, zamierzam zasłużyć na każdą część tego, kim się stałaś. Zawładnę tobą i posiądę.

Wzdycha, rozchyła usta, a ja się nie hamuję. Miażdżę jej usta, wypychając język do ust. Jej smak jest upajającą mieszanką Kylie i mięty. Warczę i pocieram fiutem o jej wrażliwe miejsce. Mój język przesuwa się w tył i w przód po jej. Delikatnie opieram jej plecy o moje nogi i przesuwam ręce do pełnych piersi. Podciągam jej koszulkę i uwalniam idealne sutki. Szczypę i pociągam różowe brodawki tak, że chwyta się moich ramion i walczy o oddech. Moje serce pędzi jak szalone, a adrenalina sprawia, że czuję się jak zwierzę. Szarpnię jej ubrania, w potrzebie, by wedrzeć się fiutem głęboko w nią. Chcę, aby to zapamiętała, aby czuła mnie, gdy opuści ten pokój. Pragnę, by uświadomiła sobie, że żaden inny mężczyzna nie może jej dać tego, co mogę ja. Chcę, aby

wyczuwała mnie głęboko w sobie i wiedziała o tym nawet, kiedy nie jestem w niej zakopany, kiedy jesteśmy oddzielnie, aby czuła jakbym tam nadal był.

Pomimo iż ją opuściłem, nigdy nie przestałem jej kochać, nawet przez sekundę, nawet przez chwilę. Zawsze była moim sercem. A gdy moje serce może być wyżętym bajzłem, ja zamierzam spróbować i pozwolić jej ułagodzić wyszczerbienia. Nie ucieknę. Wreszcie jestem gotów stawić temu czoła, nam.

- Powiedz mi czego pragniesz – mówię chropowatym głosem, sięgając po jej spodenki. – Chcę wiedzieć czego potrzebujesz. I dam ci to.

- Ciebie – mówi, zdyszana. Jej oczy błyszczą dokładnie takim samym pragnieniem jakie czuję. – Potrzebuję jedynie ciebie. Całego ciebie.

Zostaję uderzony przez natychmiastową satysfakcję, uczuciem rozkoszy prawie barbarzyńskim, pierwotnym. Pragnę jej całej. Koniec z hamowaniem się, koniec z ze wszystkimi cholernymi bzdurami – tylko my. Gdy tylko jest naga poniżej, ściągam jej top z ramion i ogarniam jej sutki i krzywizny cycków. Dostaję ślinotoku, chcę je gryźć i ssać.

- Kurwa, maleńka jesteś wspaniała. – Jęczę, przebiegając dłońmi dokoła jej piersi i chwytając je mocno.

- Mocniej – szepcze: – pociągnij je mocniej, lubię ostro.

Mój fiut już twardy, zmienia się prawie obolałego.

- Jezu Chryste, chcę cię pieprzyć aż nie będziesz wstanie stać.

Sunę rękoma w górę jej klatki i chwytam za kark. Stykamy się nosami, oczami mierzę prosto w jej oczy.

- Chcę, abyś coś zrozumiała, i to dobrze.

Przytakuje, więc ciągnę dalej:

- Nie będę się dłużej tobą dzielił. Od tej chwili jesteś moja, a ja twój. Mam w dupie jakie którekolwiek z nas ma samopoczucie. Nie będzie żadnego więcej dzielenia się. Zrozumiałas?

Ma lekkie drgawki, gdy zamyka oczy. Dostrzegam kilka łez spływających po jej twarzy. Moje serce dotychczas oszalałe, zaczyna się łomotać, a gardło zaciska się z niepokoju.

- Kylie, spójrz na mnie. Powiedz mi co jest nie tak, dziecinko? Musisz mi powiedzieć, o czym myślisz.

- Wiesz jak okropnie cię pragnęłam? Jak długo i bardzo pragnęłam choćby odrobiny twojej uwagi? Tylko tego potrzebowałam. – Otwiera oczy, jej głos się łamie, jakby zmuszała się do wydobycia słów z głębi duszy. – Zrobiłam pewne rzeczy, które były do dupy, ale ty byłeś tym, którego kiedykolwiek pragnęłam. Załamywało mnie to, że się tobą dzieliłam. Że ktoś inny cię miał. Myśl o tobie z inną kobietą, dobijała mnie, Cooper.

Przełykam gulę rosnącą w moim gardle i całuję jej mokry policzek. Przytulam.

- Nie możemy zmienić tego, co się dokonało, maleńka. Chciałbym, abyśmy mogli, ale tak się nie da. Będziemy musieli poradzić sobie z cierpieniem, ale teraz, musisz zrozumieć, że to całe dzielenie się kończy się dzisiaj.

Przytakuje, a ja czuję jak spada ze mnie ciężar. Czuję się tysiąc razy lżejszy.

- Zamknij oczy – mówię, pragnąc wyciszyć jej umysł.

Stosuje się do polecenia. Pochylam ją w stronę moich kolan tylko na tyle wślizgnąć się dłonią do jej cipki. Zaczyna ciężiej oddychać. Jej piersi poruszają się w górę i w dół, niewiarygodnie seksownie. Muszę się natrudzić, aby kontrolować wewnętrzne zwierzę. Szarpie i warczy, aby wyrwać się na wolność i wziąć ją jednym pchnięciem. Ale w tej chwili nie tego potrzebuje. Potrzebuje, aby przypomnieć jej, *nas*.

Moje palce dosięgają szczytu płci i się zatrzymują. Przesuwam je powoli wzdłuż podbrzusza, drażniąc ją. Przyglądam się jak drży i słyszę jak jęczy.

Posiadanie jej tuż przed sobą przesyła, prosto do mojego penisa doznania, których nie jestem w stanie nawet opisać. Starając się opanować zamyka oczy.

Pierś boli, a oddech staje się ciężki. Jest wilgotna, tak wilgotna, że mogę ją poczuć. Palce świerzbią aby jej dotknąć, ale zapanowuję nad tym. Zamiast tego, przesuwam usta do jej miękkiego sutka i go podgryzam. Wydaje pomruk, pierdolone mruczenie. Jej ciało podskakuje, gdy go zasysam i drażnię szczyt cipki. Mój fiut dostaje spazmów, gdy palcami chwyta moje włosy, przyciągając mnie mocniej do piersi.

- Jasna cholera, Cooper. Błagam, włóż we mnie palce.

Jej głos jest niski, czysty seks, a moje jaja zaciskają się. Lubię ją taką: potrzebującą, zdyszana i pragnącą.

- To wszystko czego chcesz? Tylko palców?

Dyszę przy jej sutku przyglądając się jak ten się marszczy, potem go podgryzam. Jęczy i porusza biodrami, praktycznie błagając mnie o dotyk.

- Ile palców chcesz, Kylie? Powiedz.

- Boże, proszę. Tak dużo jak...

Nie pozwalam jej wypowiedzieć ostatnich słów. Wpycham dwa palce w ciepły, mokry kanał po czym zanurzam je i wynurzam.

Sapie i jęczy, biodra wychodzą na powitanie mojej dłoni. Muszę zobaczyć jej oczy.

- Otwórz oczy – rozkazuję.

Robi to, a tłący się za jej źrenicami ogień, stawia całego mnie w płomieniach, w morzu ognia podsycanego tęsknotą płacą się wewnątrz mnie. Pragnę być w niej tak zajebiście bardzo, że przyspieszam tempo palców i dociskam kciuk do jej cipki. Kręcę nim, dociskając wystarczająco mocno, aby była bliska orgazmu.

- Potrzebujesz więcej?

- Tak.

Kocham desperację w jej tonie.

- Jak dużo więcej? Powiedz!

- Potrzebuję ciebie – błaga – Więcej niż twoje palce. Potrzebuję twojego kutasa.

Boże, kocham jej sprośną gadkę. Jest na krawędzi, mogę poczuć to po żarze, który aż bucha z jej cipki. Dociskam kciuk do łechtaczki, dokładnie jak miałem w zwyczaju i kontynuuję nieustannie rżnięcie palcami. Trzęsie się. Potem słyszę kwilenie i widzę jak zamyka oczy, gdy orgazm uderza w nią mocno i szybko.

Satysfakcja krąży we krwi na wyraz czystej przyjemności, który przemyka po jej twarzy. To wywołuje u nie szybszy puls. Nie mogę się opanować, gdy dostrzegłem przytłumiony blask żaru w jej oczach. Przerzucam ją na plecy na kanapę, śmieję się lekko, gdy skomle.

- Jesteś najbardziej seksowną istotą na świecie, kiedy masz orgazm – szepczę, przebiegając dłońmi w górę i w dół jej nóg, i gapiąc się na jej cipkę. Jest opuchnięta i mokra. Mój kutas cierpi, a ta tortura doprowadza mnie prawie do szaleństwa. Muszę się w nią wbić natychmiast.

- Czy to wystarczy?

- Mm hm...

- Muszę wziąć cię od razu. Jeśli będę za ostry, powiedz.

Nie chcę jej skrzywdzić, ale nie jestem w stanie dłużej wypierać instynktu, który mi nakazuje wbić się w nią.

Uśmiecha się diabolicznie, gdy zdejmuję moje ubrania. Jej wzrok opada na penisa, który aż błaga o bycie w niej, o kochanie się i bycie pożądanym przez nią. Potrzebuję jej tak okropnie, krawędzie mojego jestestwa rozwarstwiają się. Żadne słowa nie zostają wypowiedziana, gdy przesuвам się nad nią ustawiając czubek przyrodzenia przy jej wejściu. Gdy czuję wargi jej cipki, prawie tracę opanowanie. Wirywa się mi jęk. Chowam twarz w jej szyi, pochłaniając zapach i wyczuwając nas oboje. Wbijam się w nią. Wzdycha, a ja nadal wciskam się w nią aż po nasadę. Odchylam się, aby na nią spojrzeć. Płuca kurczą się z powodu jej piękna. Czarne włosy rozsypane za nią, policzki zarumienione i oczy wypełnione ekstazą.

- Powiedz, że wszystko z tobą w porządku – szepczę.

- Idealnie niż kiedykolwiek – odpowiada cicho, jej oddech owiewa moje usta.

Wpatruję się w jej rozpalone oczy i uderzam w nią ponownie. Biorę w posiadanie jej usta, napierając na jej język, gdy się z nią kocham. Mój spokój się kruszy i tłucze, gdy uwalnia się moje pragnienie jej. Pot skrapla się na naszej skórze, gdy nasze ciała się spotykają raz po razie. Wkładam tyle ile jestem w stanie, unosząc moje biodra tak, że ocieram jej wrażliwy punkt. Staram się pochłaniać jej uczucia, gdy wpełza pod moją skórę. Przejmuje mnie, jedną po drugiej upaja każdą moją komórkę, każdy organ. Zawładła moim ciałem, uzależniając mnie od swojej słodyczy.

Umysł i ciało stają się jej bez mojej zgody.

Otocza mnie lęk przed kochaniem jej, uderza prosto w bebechy. Ale nie mam wyboru. Zostałem stworzony, aby ją kochać. Jest moja, ja jestem jej. Gdy się zeszliliśmy, wzajemne pragnienie siebie

znów powróciło i mamy je we krwi. Wiem, że przyszłość będzie wyboista, ale nareszcie ponownie odnalazłem swoje oparcie. Jestem żądny zawładnięcia jej duszą i przejęcia mojego prawidłowego miejsca w jej życiu. Po tym wszystkim, nie dam jej odejść.

Czuję jak cipka chwyta mnie niczym imadło, gdy ogarnia ją orgazm. Jej zdyszane jęki wypełniają przestrzeń, sprawiając, że wszystko wokół pokrywa mgiełką się seksu i pożądania. Klika sekund później, moje jaja obkurczają się i zakopany się głęboko w niej, podążam za nią w swoim szczytowaniu.

Kiedy otrząsam się z odurzenia wywołanego ponownym uprawianiem miłości z nią, moja pierś się kurczy. Sprawy za moment staną się bardziej rzeczywiste, ponieważ Layla i Grayson zapukają do naszych drzwi, i to wkrótce.



# Rozdział 17



## *Trzy dni później...*

Gdy zajeżdżam pod biuro i parkuję, zerkam na Kylie. Spogląda przez szybę i wygląda na zdenerwowaną. Zauważam, że jej wzrok łąduje na czerwonym BMW. Wiem co myśli, ponieważ ja myślę o to samo.

Co, do cholery, tutaj robimy?

Dziś rano powiedziałem, że mam w biurze trochę papierkowej roboty. Wziąłem trzy dni wolnego, ale nie mogłem wziąć więcej. Oczywiście, chciała przyjechać ze mną. Opuściła sporo dni w pracy przez ostatnie kilka tygodni i Cali musiała ogarnąć za nią kupę roboty. Sprawy między nami bardzo szybko uległy zmianie i za chwilę wkroczymy w dość niezręczną sytuację.

Jestem zdenerwowany. Nie rozmawialiśmy o Gray'u ani o Layli. Spędziliśmy ostatnich kilka dni poznając się na nowo. Nie wchodziliśmy na żadne śliskie tematy. Przypuszczam, że oboje się ich obawialiśmy, więc funkcjonowaliśmy, kryjąc się pod płaszczykiem „kochanków poznających się ponownie”.

Obserwuję jak ostrożnie opiera się o chłodne skórzane siedzenie i chłonę jej piękno. Ma na sobie różową bluzkę z głębokim dekoltem i beżową spódnicę, która daje możliwość rzucenia okiem na jej długie nogi, pociągające nogi.

Wygląda smakowicie, oliwkowa skóra lśni w słońcu. Czoło i uroczy mały nosek marszczą się, gdy umysł pracuje nad tym, co może się wydarzyć.

Na myśl o wejściu do biura i spotkaniu z Laylą ścisną mnie w żołądku. Powinniśmy to omówić, ale nie wiedziałem jak zagaić. Byliśmy razem szmat czasu, ale okres, który spędziliśmy osobno odmienił nas tak bardzo, że muszę znów ją poznać. Muszę odkryć na nowo jak pracuje jej umysł i jakimi torami podąża. Może właściwą drogą jest trzymanie jej z dala od tego wszystkiego i z dala od biura. Czuję jak przyspiesza bicie mojego serca, gdy zastanawiam się, czy myśli o Gray'u. Minął zaledwie tydzień odkąd rozmawiali. Czy za nim tęskni? Wszystko we mnie aż się rwie, aby trzymać ich z daleka od siebie. Nie wiem jak zareaguje na to, co zaplanowałem. Jak zareaguje na te gwałtowne zmiany w naszym życiu. Kładę dłoń na jej kolanie, delikatnie próbując zwrócić jej uwagę. Obraca głowę nerwowo i gwałtownie, robi to tak szybko że aż mrugam zaskoczony.

- Hej, wszystko z tobą w porządku? – pytam, patrząc jej w oczy.

Bierze szybki wdech i posyła nikły uśmiech.

- Tak, przepraszam. Jesteśmy? Szybko minęło.

Unoszę brwi zaskoczony jej roztargnieniem.

- Gdzie odpłynęłaś?

Głośno wzdycha.

- Tak tylko myślałam. Nic wielkiego, naprawdę.

- Dla mnie nie wyglądało na nic wielkiego. W zasadzie, jestem całkiem pewien, że wiem gdzie błędziłaś myślami – mówię, mój głos łagodnieje, gdy spoglądam na samochód Layli.

Krzywi się i nachyla w moją stronę.

- Zapomniałam jak dobrze potrafisz mnie odczytać.

- Mhm... staram się – mówię. – Nie musimy tego robić, wiesz?

- W końcu i tak będziemy musieli. Po co czekać?

- To prawda, ale może to zbyt wiele, zbyt wcześnie.

- Sama nie wiem. – Brzmi na zrezygnowaną, prawie zdecydowaną na wycofanie się załatwienia tego dzisiaj.

- Sytuacja się zmieniła, Ky. Z całą pewnością zmieniła się dla mnie.

- Dla mnie zmieniła się już jakiś czas temu, Cooper.

Zamieram.

- Kiedy się dla ciebie zmieniła?

- Sądzę, że tego ranka po Nate'cie. Gdy zobaczyłam cię następnego dnia. - Czuję napływające gorąco słysząc imię Nate'a. Nienawidzę tego, że ją miał, że z nim poszła.

- Więc nie uprawiałaś seksu z nikim od tamtej pory? – mogłem się skopać za to, że musiałem wiedzieć.

- Nie. Z nikim – wzdycha.

To sprawia, że czuję się odrobinę lepiej, ale nadal dręczy mnie przeczucie, że pomija Grey w tym rozliczeniu.

- Naprawdę jesteś na to gotowa?

Spogląda na mnie z powagą.

- Mogę o coś zapytać?

Przytakuję.

- Jak załatwisz sprawę z Laylą, kiedy już dotrzemy?

Kładę głowę na oparcie siedzenia i wpatruję się w szybę, zastanawiając się nad jej pytaniem. Layla była tylko przelotną znajomością. Dbam o nią, ale jedynie takim sensie, że nie chcę zranić jej uczuć. Nie chcę sprawić, aby poczuła się wykorzystana i odrzucona. Nie wiem jak przyjmie wiadomość o tym, że Kylie i ja próbujemy dojść ze sobą do ładu. Zdecydowanie wiedziała jaki miał być rezultat tego wszystkiego, więc nie powinna być zaskoczona.

- Po prostu z nią porozmawiam. Powiem, że to koniec. Nie sądzę, żeby to miało być dramatyczne. – mówię patrząc na nią.

- Wydaje się naprawdę cię lubić. – Jej oczy przepełnia ból, który wydaje się nią karmić.

- Layla wiedziała w co się pakuje.

- A było to?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Nie jestem pewna – szepcze: - ale sądzę, że muszę wiedzieć.

Wypuszczam oddech i czuję się całkowicie zażenowany z powodu tego, co zamierzam powiedzieć:

- To był tylko seks, Kylie. Nic ponad to. Była dla mnie oparciem i kimś, kto dotrzymał towarzystwa. Ale to wszystko.

Przekręca głowę przeciągając ręką przez włosy. Wygląda na przybitą, i wiem o co następane zapyta. Pytanie wypisane ma na twarzy.

- Czujesz coś do niej?

Przetykam, nie chcąc odpowiadać. Niektórych rzeczy po prostu nie powinno się wiedzieć.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ muszę wiedzieć w co się pakuję – mówi, sfrustrowana. - Muszę wiedzieć na czym stałeś, zanim sprawy między nami uległy zmianie.

Myślę o Layli i o wszystkim co razem robiliśmy. Naszych rozmowach. Chwilach, gdy się jej zwierzałem. Czy coś do niej czuję? Tak, ale to nawet się nie zbliżyło do tego, co mam żonę. Jak to powiedzieć? Mam skłamać czy nic nie mówić.

- Są rzeczy, o których nie wiesz – mówię delikatnie. – Rzeczy, o których nadal muszę ci powiedzieć. Nie sądzę, aby to było miejsce ani czas, aby w to wnikać. Tak, żywię do niej pewne uczucia, ale one są bez znaczenia. Zależy mi na niej, ponieważ użyłem jej jako ucieczki. Nie chcę jej skrzywdzić.

Widzę udrękę w jej oczach. Wiem, że to trudne. Mamy za sobą miesiące dręczącego nas bólu. Oboje wyrządziliśmy sobie nawzajem wiele szkód.

- Nienawidzę tego – mówi: - jej nienawidzę.

- Chyba, że nie powinnaś jej nienawidzić, maleńka. Nie zrobiła nic, czego my oboje nie robiliśmy.

Wzdryga się jakbym ją spoliczkował. To był chwyt poniżej pasa. Myślę, o wszystkich tych mężczyznach, z którymi dzieliła łóżko, o których nie wiem, o wszystkich tych razach, gdy wracała do domu pachnąc jak ktoś inny. Kylie nie ma zielonego pojęcia, co robiłem przez ostatnie dwa lata. Gdyby zdawała sobie sprawę byłaby jeszcze bardziej przytłoczona niż jest.

- Spójrz – szepczę. – To jest cholernie niezręczne. Jak udało nam się stać się tak pokręconymi ludźmi, sam nie wiem, ale chcę sam zająć się Laylą i Gray'em. Nie sądzę, że powinnaś się w to angażować. - Wiem, że Graysona nie będzie dzisiaj w biurze, dlatego zresztą zgodziłem się, aby ze mną przyjechała. Sprawa z Laylą wymaga szybkiego załatwienia. Nie potrzebujemy jej wiszącej nam nad głowami.

Zbladła.

- Zająć się Gray'em?

- Aha.

- Nic z nim nie zaszło. Nie wiem, dlaczego mi nie wierzysz. To był jedynie pocałunek i widziałeś go przecież. Chciałem jedynie, żebyś mnie dostrzegł.

- Zawsze cię dostrzegam. Nie okazywałem tego, ale zawsze miałem cię na oku, Kylie.

Wygląda jakby doznawała fizycznego bólu. W chwili, w której moje słowa do niej docierają kładzie rękę na brzuchu jakby chciała zwymiotować.

- Myślę, że powinniśmy już wejść. Możemy porozmawiać o tym później.

- Później? – pytam, zdezorientowany jej reakcją.

- Muszę co nieco przemyśleć. Zgadza się, żebyś sam załatwił sprawę z Laylą.

Patrzę na nią i próbuję określić, co dzieje się w jej głowie. Czuję jak mi rośnie ciśnienie. Nie chce spojrzeć mi w oczy, i to sprawia, że naprawdę się niepokoję. Zachowuje się tak jakby nie mogła teraz tego rozstrzygnąć. Kurwa, nie ufam jej. Zachowuje się w ten sposób, kiedy nie potrafi stawić czoła i unika konfrontacji.

Dziwne myśli krążą mi po głowie: Co nas łączy w tym momencie? Nienawidzę tej myśli, nigdy wcześniej nie pytałem się o to. Odchylam głowę i wracam do pierwszego razu, gdy ją zobaczyłem, do pierwszego razu, gdy się kochaliśmy, i kiedy poprosiłem, aby za mnie wyszła. Wspominam dobre czasy. Bez żadnych wątpliwości jest tego warta. Jest między nami więcej niż tylko pokręcone małżeństwo. Nasz więź sięga dużo głębiej.

- Nie chcę, abyś się przejmowała Laylą, maleńka.

Nie odpowiada, sprawiając, że wnętrzości się zaciskają.

- Kylie, spójrz na mnie – nakazuję łagodnym tonem.

Wzdycha i odwraca się w moją stronę. Ból dosłownie bije z każdego centymetra twarzy. Uderza to we mnie mocno i szybko, i czuje intensywną potrzebę, aby ją ukoić, sprawić, aby zobaczyła, że wszystko będzie dobrze. To wszystko będzie trudne, ale damy radę.

- Powiedz o czym myślisz. Nie odtrącaj mnie w ten sposób.

- Chcesz wiedzieć co myślę? – pyta. - Myślałam o tym, że byliśmy czymś *tak* wyjątkowym przed Kaylą. Co się z nami stało? Jak się tacy staliśmy? Nie rozumiem. Byliśmy popieprzeni, zanim ją straciliśmy i zwyczajnie o tym nie wiedzieliśmy? Usilnie staram się zrozumieć, kim się staliśmy i co sobie wzajemnie zrobiliśmy.

- Też próbuję zrozumieć – szepczę. – Nie znam odpowiedzi.

Gdy czuję niepewność co do naszego życia, czuję fizyczny ból.

- Kochasz mnie?

Wygląda na zdezorientowaną.

- Czy cię kocham?

Przytakuję. Dlaczego potrzebuję od niej potwierdzenia? Sam nie wiem, ale muszę to usłyszeć. Wspina się przez biegi i siada na mnie okraciem. Oddech zaczyna się rwać, gdy chwytą moją twarz i uśmiecha się.

- To co do ciebie czuję jest znacznie silniejsze niż miłość. To jedynie słowo. Miłość powinna być okazywana, a nie wypowiedana i tego właśnie nie robiłam. – Zamyka oczy na sekundę i otwiera lśniąca od łez. – Jestem pokręcona. Jestem pewna, że to dostrzeżesz. Czuję jakby moje serce zostało rozerwane na kawałki. Jestem zazdrosna i roszczeniowa względem ciebie i to wpędza mnie w obłąd, ale ja nam to zrobiłam. Layla miała cię z mojej winy. Ciężko to zaakceptować, i mnie sporo czasu zanim to zrobię. - Przebiega palcami po mojej szczęce, mina jej łagodnieje, gdy oczy śledzą rysy mojej twarzy. Kochający dotyk wywołuje u mnie ciepło, a moje ciało zaczyna dla niej płonąć.

- Musimy zastanowić się, co najpierw załatwić. Wiem, że Laylą i Grey'em musimy uporać się, zanim dojedziemy do tego czym jesteśmy i co mamy, ale moja miłość do ciebie nigdy nie stała pod znakiem zapytania. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

Jej słowa otulają mnie, wnikają i otaczają mnie. Ogrom cierpienia wywołanego utratą dziecka sprawiał, że się pogubiliśmy. Zgubiliśmy się i każde z nas strasznie się pogrzyżyło. Żałuję, że nie możemy się cofnąć, teraz jesteśmy kompletnie innymi ludźmi.

- Odnajdziemy nową normalność – mówię. - Musimy tylko najpierw rozwiązać kilka supłów.

Mruży oczy gdy mały, zatrzymujący bicie serca uśmiezek pojawia się na jej twarzy. Przeciąga mi rękoma po włosach, drapiąc przez całą drogę. Przetykam z trudem, chłonąc ją całą.

- Podoba mi się pomysł nowej normalności – mówi i przysuwa się, aby mnie pocałować.

Usta muskają moje. Kładę ręce na jej biodrach i przebiegam nimi w górę pleców aż do włosów, przyciągam ją bliżej, dociskając mocniej nasze usta. Pozostają zamknięte, ale i tak żar penetruje moje serce, dając mi zapewnienie, którego szukałem. Kardanie mi oddech, koi duszę i przypomina, co mnie ominęło. Gdy czuję jak się przytula, w głowie rozbłyska jej obraz w łóżku. Zawsze dzieliliśmy intymność, której nie można zastąpić. Ona sprawia, że czuję się jak człowiek i przywraca do życia.

Po chwili, odsuwa się. Przyciskam wierzch dłoni do jej policzka, czując satynową skórę. Jej spojrzenie pali i wykańcza mnie. Niewiarygodna moc jej oczu nade mną nigdy nie zmaleje. Wyrzuty sumienia głośno dają o sobie znać. Chwytają mnie za jaja i uderzają z całą mocą. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co nam się przytrafiło.

- Nie – mówi, przemyka palcem po moich ustach. – Wiem, dokładnie o czym myślisz.

- Wiesz? - pytam szorstkim tonem.

- Wiem. Jest dobrze, Cooper. Nie rób sobie tego.

- Nic na to nie poradzę – szepczę.

- Ale też nie możesz zmienić.

- I to jest najgorsza część – wzdycham.

- Po prostu radźmy sobie z jedną rzeczą na raz. Ufam, że poradzisz sobie z Laylą, postaram się trzymać od tego daleka. Dzisiaj. I tylko dzisiaj.

- Tak?

Spogląda w dół, gdy zastanawia się nad tym, co chce powiedzieć.

- Nie podoba mi się myśl o tobie z nią sam na sam, ale chcę, aby zniknęła jak zeszło sezonowe gówniane buty.

Śmieje się, jej komentarz przerywa napięcie. Nie może się powstrzymać przed rzuceniem drobnego przytyku. Cała moja petardka.

- Porozmawiam z nią dzisiaj – mówię, gdy spogląda w górę. – Ale uważam, że musimy przedyskutować trochę dokładniej tę sprawę między tobą a Gray'em.

Przytakuje, ale jej ramiona sztywnieją.

- Okej, ale możemy o tym porozmawiać później? Może dziś wieczorem? Trochę czasu nas tutaj nie było.

- Jasne – mówię, ponownie opanowuje mnie niepokój. Nie podoba mi się jej przywiązanie do niego.

Uśmiecha się nikle i daje mi jeszcze jednego całusa, zanim siada z powrotem na swoim siedzeniu. Spinam się cały, gdy obserwuję jak pochyla się, aby sięgnąć torebkę. Siada bokiem i otwiera drzwi.

- Jesteś gotowy?

Nie, nie jestem, ale i tak przytakuję. Patrzę jak wysiada, te nogi wodzą mnie na pokuszenie. Przełykam pragnienie, aby pchnąć ją na maskę samochodu i zerznąć do nieprzytomności. Obchodzę pojazd i zauważam jak mierzy mnie spojrzeniem. Moje oczy wydają się mieć własny rozum. Błądzą w dół jej ciała, oglądając ją dokładnie. To uzależnienie. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Minęło tak wiele czasu, odkąd była tak blisko mnie, że wydaje się, że nie mogę zapanować nad tą potrzebą. Śledzę smakowite krągłości wzdłuż jej ciała aż do stóp. Mrugam raz i drugi, i rzucam jej zdziwione spojrzenie. Jej oczy rozszerzają się na widok mojej miny. Nie mogę w to uwierzyć. *Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć.*

- Kylie!

- To tylko jedna para. Przysięgam – mówi szybko: - tylko jedna.

Wraz jej twarzy jest bezcenny. Naprawdę sądziła, że nie zauważę. Jej nosek znów się zmarszczy, a ja mam ochotę go ucałować. Chcę ją chwycić i całować do utraty tchu. Zaczynam się śmiać, ponieważ ma świra na punkcie tych przeklętych butów. Jej wydatki wymknęły się z pod kontroli. Wiem, która to para i ile kosztowała. Miała je zaznaczone na laptopie w domu, a ja zauważam wiele, nawet jeśli ona uważa inaczej.

- Tak, ale ta para kosztowała cztery tysiące, maleńka. Cztery jebane tysiące.

Została przyłapana na gorącym uczynku. Nie ma mowy, żeby mogła ukryć taki wydatek. Ale moja twarz wypełnia się wesołością, a ona zaczyna się śmiać. Jej ciało rozpromienia się, a brzmienie tego śmiechu jest warte każdego dolara, każdego cholernego grosza. Kupiłbym jej milion par butów jeśli to spowodowałyby, że byłaby ciągle taka radosna. Jest dzisiaj zachwycająca, jak róża kwitnąca na słońcu.

Promienna... oszłamiająca... olśniewająca...

- Wiem, że są kosztowne, ale minął jakiś czas odkąd jakieś kupiłam. Próbowałam cię słuchać. Ostatnia para została mi подарowana przez Gray'a. Więc pomyślałam, że zaszaleję – mówi, łagodnym tonem.

Jej twarz się zmienia natychmiast, gdy dostrzega irytację wypisaną na mojej. Przyznanie, że Gray kupił jej kosztowne buty śmierdzi. Ciśnienie mi rośnie niczym bulgoczący wulkan. Kupił mojej żonie buty zabiegając o jej względy. Tak, łapię, że to tylko buty, i jestem pewien, że inne dupki kupowały jej różne rzeczy, ale z Graysonem jest inaczej. Twierdzi, że nic się między nimi nie dzieje, i że pocałunek miał mnie jedynie wkurzyć, ale mam poważne wątpliwości. Przysięgam na Boga, jeśli spróbował cipki mojej żony, wpakuję jego dupsko do piachu.

- Powiedz mi, co się dzieje między tobą a Gray'em. – Nie mogę opanować zazdrości, która taranuje mnie niczym ciężarówka.

- Co? - Jej oczy rozbłyskają. - Mówiłam ci: nic. Absolutnie nic. Nie zrobiłabym tego z Grayem, i nie zrobiłam.

- Nie wygląda na to, dziecinko. Kupuje ci buty, które kosztują tysiące dolarów, ale nic się nie dzieje? Całuje cię, ale nic się nie dzieje? Zatrzymujesz się u niego w domu przez tygodnie, ale nic się nie dzieje? Byłaś w jego łóżku? – To pojebane pytać o to, ale nie mogę powstrzymać zaborczości, która mnie opanowała.

- Cooper posłuchaj. Nic się nie dzieje – mówi stanowczo. – Mówię prawdę. Nie uprawiałam z nim seksu. Nie zrobiłabym tego. Czy nie zgodziliśmy się porozmawiać o tym później?

- Tak, zgodziliśmy, ale ciężko to zrobić, gdy to siedzi w głowie. Kurwa – mamrocze, pocierając dłońmi twarz. - Chciałem porozmawiać, o tym, zanim tu przyjechaliśmy, ale miałem dość spory problem trzymaniem moich cholernych rąk z dala od ciebie i nie wiedziałem jak zacząć rozmowę.

Jej twarz natychmiast wypełnia czułość. Zamyka oczy i drży.

Pogubiłem się.

Co u licha się z nią dzieje?

- Powtórz – szepcze, skupiając na mnie wzrok.

- Co mam powtórzyć?

Jej pierś się unosi i opada, oczy wypełniają się łzami, a moje ciało zamiera.

- Powiedz mi! Powiedz mi, że nie mogłeś trzymać rąk daleka ode mnie. Powiedz to ponownie, Cooper. – Głos się jej łamie, gdy żąda po raz wtóry.

Wpatruję się w nią, pozwalając aby wraz z tymi słowami uwolniła się od emocji. Sam czuję jakbym został powalony. Pozbawiłem mojej żony... Pozbawiłem jej mojej miłości. Nigdy nie była niepewna siebie. Gdy ją spotkałem była kwintesencją pewności siebie i nosiła się w sposób, który powiedział mi natychmiast, że zna swoją wartość. Obejmuję ją w pasie, mocno przytulając. Całuję w ucho i czuję jak drży. Boże, uwielbiam jak na nią wpływam, to jak czuje się w moich ramionach.

- Nie mogłem utrzymać moich rąk z dala od ciebie - mamrocze, wyszeptując jej tuż przy uchu: - Jesteś uzależniająca, Kylie. Kocham to jak pachniesz, to jak cię odczuwam, wyraz twoich oczu,

gdy się we mnie wpatrujesz. Uwielbiam się z tobą kochać. Kocham to wszystko, i chcę znów, i znów, i znów. Nie mogę utrzymać rąk z dala od ciebie. Przepraszam za bycie dupkiem. Przepraszam za skrzywdzenie cię. A przede wszystkim, przepraszam, że sprawiłem, że czujesz się w ten sposób.

Przytula się mocno. Czuję jak się trzęsie, gdy płacze, cierpię, ponieważ ona cierpi. Cierpię, ponieważ tak wiele niewypowiedzianego bólu gnieździ się między nami. Cierpię, ponieważ zaprosiliśmy innych ludzi do naszego życia, którzy weszli między nas.

Odsuwa się.

- Potrzebuję ciebie. Nie ma nikogo innego, Cooper.

Również jej potrzebuję, teraz bardziej niż kiedykolwiek, ale to nie sprawi, że to coś z Grayem jest bez znaczenia. To musi się skończyć. Przypuszczam, że nie byłaby zadowolona, jeślibym w dalszym ciągu zwodził Laylę. Nie mogę już dłużej dzielić się żoną i zdecydowanie nie z najlepszym przyjacielem.

Muszę wyznaczyć granicę.

- Możesz mnie mieć. Ja też tego pragnę, ale ta sprawa z Gray'em ... Wydaje się, że kryje się za tym coś więcej. Proszę, musisz być ze mną szczerą. Nie chcę, abyś się bała. Opuść, nie będę wyciągał tego przeciw tobie, ale muszę wiedzieć czy z nim spałaś.

Jej oczy łagodnieją, gdy w moich dostrzega zwątpienie i rozpaczliwą potrzebę usłyszenia prawdy.

- Obiecuję, absolutnie nic się nie dzieje. Nie dotknął mnie poza tym jednym pocałunkiem.

- Okej – szepczę. – Ale muszę cię prosić, żebyś narzuciła pewien dystans między wami. Pozwól mi się nim zająć. Zaufaj w tej sprawie.

- Co zamierzasz? – pyta, jej oczy błyszczą w niepewności.

- Zrobię to, co powinienem zrobić dawno temu. Nie powinien był aż tak się do ciebie zbliżyć, maleńka. Nigdy nie powinien wkroczyć tak bardzo do naszego życia. Stosunki między wami powinny zostać *zerwane*. Nie mogę dłużej pozwolić, abyś zwracała się do niego w różnych sprawach. Nie musi wiedzieć co czujesz. To moja sprawa i tylko moja. Rozumiem, że był dla ciebie wsparciem. Wiem, że mu na to pozwoliłem. Rozumiem, że jesteście blisko i naprawdę mam nadzieję, że mówisz prawdę. Naprawdę mam cholerną nadzieję, że cię nie tknął. W takiej sytuacji to będzie dla mnie łatwiejsze, ale to *nie jest* normalne. Jest w dobie zakochany, maleńka. On jest w tobie zakochany. – Mam nadzieję, że rozumie powagę mojego oświadczenia.

Nie mamy do czynienia z drobnym zauroczeniem. On czuje coś głębszego, niż ona sobie wyobraża. Ma najprawdziwsze, dojrzałe cholerne uczucia względem niej. Pragnie mojej żony dla siebie. Kontynuuję:

- Próbuję się pogodzić z tym, co on do ciebie czuje. Prawda jest taka, że jestem za to odpowiedzialny. Popychałem go, aby się tobą zajął i teraz mierzę się z konsekwencjami. Jeśli będziesz się z nim widywać, to będzie *dla nas* trudniejsze. Nie potrzebujemy tego. Już mamy wystarczająco dużo spraw, z którymi musimy dojść do ładu. Jeśli ci na nim zależy, zrozumiesz, że bycie z nim w bliskich stosunkach nie jest fair wobec żadnego z nas.



- Zatem chcesz, żebym się od niego odcięła? Bez żadnego wyjaśnienia? – pyta, przygnębionym głosem. Marszczy czoło i rozciąga dłoń na piersi. – Jest moim najlepszym przyjacielem, Cooper. Wspierał mnie każdego dnia. Nie mogę się od niego odsunąć bez słowa. Będzie dzisiaj w biurze. Co mam zrobić? Zignorować go?

- Nie będzie go w pobliżu, ponieważ nie będzie dziś w biurze – Przyglądam się uważnie jak przyjmie tę informację. Jej oczy mrużą się ze zdezorientowania. – Nie dobijam targu z ich firmą, Kylie. Zdecydowałem nie robić z nimi interesów. Jestem w trakcie wycofywania się.

Jej twarz blednie, gdy przyjmuje to do wiadomości.

- Co?

- Nie przyjmuję oferty.

- Dlaczego? To wszystko czego pragnąłeś. Myślałam, że już podpisałeś.

- Nate i ja dopracowaliśmy szczegóły, ale nic nie zostało podpisane.

- Nie rozumiem. Dlaczego to odrzuciłeś? To nie ma sensu. – mówi.

Czuję jak emocje kłębią się we mnie słysząc jej reakcję. Posuwała ich szefa i była bliska przekroczenia granicy z moim najlepszym przyjacielem. Czas odseparować mnie, moją żonę i moje małżeństwo od całego tego syfu. Praca nic nie znaczy bez niej. Dawała mi miłość i wsparcie, a ja tego nie robiłem.

- To był mój cel, coś co sądziłem, że chcę osiągnąć, ale bardziej potrzebuję nas. Mogę powiedzieć co myślę? – pytam.

Przytakuje, nadal ponura i niepewna. Przyciągam ją z powrotem do siebie i przytrzymuje twarz, pocierając policzki kciukami. Widzę, jak przymyka oczy, gdy jej oddech przyspiesza. Czuję jak coś nisko w moich wnętrznościach rośnie, coś opiekuńczego. Nie chcę się nią dzielić z nim ani z kimkolwiek innym. Nasze życie wymaga naprawy. Muszę to powiedzieć, więc opuszczam gardę i ciągnę dalej:

- Sprawy pomiędzy nami są nieźle powalone. Nas związek jest niestabilny, Kylie. To wszystko nie będzie dla nas łatwe. Staram się, dziecinko, ale musisz coś zrozumieć. Nie ufam ci.

Wzdryga się i spogląda w bok. Żałuję, że nie mogłem powiedzieć tego w sposób, który by jej nie zranił, ale jesteśmy tacy skrzywdzeni i mamy tyle otwartych ran, że nie sądzę, iż możemy wyrządzić więcej szkód.

- Nie, nie odwracaj wzroku. Spójrz na mnie. – Robi to i czuje porządny cios. Jej twarz wypełnia emocja, której nie mogę odczytać. Kosmyk ciemnych włosów opada jej na oko, zaczesuje je jej za ucho, zwyczajnie potrzebując jej dotknąć.

- Wiem, że ty także mi nie ufasz, Ky. Nie szkodzi. Popracujemy nad tym. Nie będziemy się śpieszyć i powoli dojdziemy z nami do ładu. Muszę tylko być pewien, że będziesz ze mną współpracowała i pozwolisz mi to załatwić. Obiecuję, że zrobię co będę mógł, żeby cię nie skrzywdzić i stać się tym, kim potrzebujesz, żebym był.

Moja pierś drży, gdy wpatruję się w oczy, które mogą powalić na kolana każdego dorosłego mężczyznę. Chwytam ją mocniej, a ona obejmuje moją szyję swoimi jedwabistymi ramionami. Czuję zaborczość i potrzebę, i kurewsko tego nienawidzę. Nienawidzę, że ta dziewczyna przyćmiewa mój zdrowy rozsądek. Wtulam twarz w zgięcie jej szyi i pozwalam, aby jej zapach przywrócił mi opanowanie. Odpuszczam i zmuszam się do próby zaufania jej. Jeśli mówi mi prawdę i nie bzykała się z Gray'em, to wszystko inne mogę przeboleć. Przede wszystkim ja powinienem był się nią zająć.

- Nie chcę się tobą dzielić – narzekam, na myśl o nim dotykającym niej powoduje we mnie wzburzenie. – Proszę, to coś między wami musi się skończyć. Pozwól mi to załatwić. Pozwól mi zająć się Laylą. Nie martw się o interesy. Panuję nad sytuacją. Znasz mnie. Wiem co robię, po za tym mam coś innego na oku.

Wzdycha, mierzwiąc mi włosy.

- Boże, Cooper, nie chcę, abyś zrezygnował z tego wszystkiego przeze mnie. Nie chcę rujnować więcej twoich spraw niż dotychczas.

- Niczego nie zrujnowałaś. Oboje to schrzaniiliśmy. Ale poważnie, posłuchaj co mam do powiedzenia. Koniec z Grayem. Załatwienie z nim spraw jest moją odpowiedzialnością. Mogę poradzić sobie z nim za nas.

Moje serce bije dwa razy szybciej, gdy czekam aż powie to, co pragnę usłyszeć.

- Okej. Koniec z Gray'em. – wzdycha. – Nie chcę go skrzywdzić, Coop. Naprawdę nie chcę. To go dobije. Czuję się okropnie tak po prostu go odtrącając.

Odsuwam się i spoglądam na nią. Wiem, że jestem fiutem, ale jest moja i zamierzam zająć się wreszcie tym, co należy do mnie.

- Co ze mną? Mnie chcesz zranić?

Kurwa, nie chce go skrzywdzić. A co ze mną? Mam głęboko gdzieś jego uczucia. Jak może w ogóle sądzić, że to mnie obchodzi? Wygląda na zszokowaną pytaniem:

- Nie, oczywiście że nie. Nigdy.

- Dobrze. Ponieważ myśl o tobie z nim wprawia mnie w morderczy nastrój. - Zrozumienie odbijało się w jej rysach.

- Jesteś zazdrosny? – szepnęła, a jej oczy załśniły.

Przyglądałem się jej chwilę, starając określić jej reakcję, która wydawała się dla mnie zupełnie nowa. Czuję nisko w brzuchu podniecenie. Obija się o mnie, jej sutki drażnią moją pierś, biodra wtulają się w moje nogi.

- Tak, jestem zazdrosny. Nie puszczę cię więcej. Możemy się kłócić, krzyżeć, rzucać bluzgami, możemy się złościć, ale wreszcie mam cię z powrotem, i niech mnie cholera weźmie, jeśli pozwolę komukolwiek innemu cię mieć.

- To miłe uczucie – mamrocze z nieśmiałym uśmiechem.

- Co jest miłe? - Pocieram kciukami po jej kości policzkowej.

- Ty zazdrosny o mnie. Minęło trochę czasu.

Gardło zaciska się, gdy zmagam się ze słowami.

- Nigdy nie przestałem być o ciebie zazdrosny. Po prostu... Przepraszam, maleńka.

- W porządku – szepcze. – Jak mniemam oboje mamy wiele rzeczy, za których żałujemy.

Wpatrujemy się w siebie. Po chwili, uśmiecha się słabo.

- Powinniśmy wejść od środka.

Rozglądam się wokół po cichym parkingu i przytakuję. Drzę na samą o wkroczeniu tam, ale Layla czeka.

- Okej, później porozmawiamy więcej. Poradzisz sobie? Jeżeli zechcesz jechać, po prostu krzyknij. - Uśmiecham się, próbując poprawić nasze nastroje.

- Krzyknąć? - Chichocze.

Całuję ją w policzek, chwytam za rękę i prowadzę do wejścia.

- Wiesz co mam na myśli. Zwyczajnie do mnie przyjdź.

- Tak zrobię. – Zatrzymuje się, gdy docieramy do drzwi, pociągając mnie za rękę.

- Cooper zaczekaj, muszę o coś prosić.

- Okej – mówię cicho.

- To zabrzmia głupio, ale proszę, nie dotykaj jej ani nie pozwól jej się dotknąć.

Mruga i widzę jak jej zaborczość przejmuje nad nią kontrolę. Mój fiut porusza się na sposób w jaki ona pragnie mnie na własność. Uwielbiam to. Zbyt długo dusiliśmy nasze pożądanie i naszą wzajemną potrzebę siebie, a teraz nasze tłamszone uczucia budzą się do życia.

- Nie pozwolę – mówię.

- Po prostu powiedz, co masz powiedzieć i zachowaj dystans. Proszę? Dla mnie?

- A co myślisz, że zamierzałem z nią robić?

- Nie wiem. - Szczerłość i wrażliwość sączy się z jej słów. – Ale moja wyobraźnia mnie ponosi.

- Postaraj się mi zaufać. Nie skrzywdzę cię więcej, Kylie.

- Spróbuję. – Drży.

- Możesz tam być ze mną i z Laylą, jeśli chcesz – mówię, chcąc poprawiać jej samopoczucie.

W rzeczywistości nie chcę jej tam, ponieważ nie wiem co powiem, ani jak potoczy się rozmowa, ale jednocześnie nie podoba mi się wyraz jej oczu. Daje mi możliwość poradzenia sobie z Gray'em, zatem ja powinienem zrobić podobnie.

- Twoja mina mówi mi zupełnie co innego, Cooper. Mogę przejrzeć cię na wylot. Nie chcesz mnie tam - mówi zraniona.

- Nie z powodu, o którym myślisz.

- Jakikolwiek jest powód, muszę być pewna tylko, że to koniec. Po tym spotkaniu, koniec z nią.

- To koniec – mówię, przyciągając ją aby przytulić. – Nic się nie wydarzy poza rozmową.

Obiecuję.

- Okej.

- Jeden dzień, jedna chwila, jeden krok na raz, Kylie.

Przytakuje i odsuwa się. Idziemy dalej przez drzwi. Gdy wkraczamy do środka, pociągam ją za rękę, zatrzymując.

- Jeszcze jedna rzecz – szepczę, przyciągając ją blisko siebie. Spogląda na mnie z szeroko otwartymi oczyma. Przysuwam usta do jej ucha. – Kiedy będziemy w domu, te buty, które dał Gray spłoną.

Śmieje się, dźwięk zmierza prosto do mojego kutasa.

- O mój Boże, jesteś poważny?

- Jak cholerny atak serca.

Jej chichot sprawia, że moja pierś jest lżejsza. Miejmy nadzieję, że na pod koniec dnia, będziemy w lepszej kondycji niż, gdy on się zaczął.



Słyszę pukanie i spoglądam w górę, gdy głowa pełna błyszczących kasztanowych włosów przekracza próg. Layla uśmiecha się, jej zielone oczy tańczą radośnie. Żołądek się zaciska. Cholera, nie znoszę myśli o biciem fiutem wobec tej dziewczyny. Była naprawdę dla mnie dobra.

- Mogę wejść? – pyta, tym chrypliwym głosem, który jako pierwszy przykuł moja uwagę. Odchyłam się w tył i spoglądam jej w oczy.

- Tak. Właśnie miałem po ciebie zadzwonić.

- Potrzebujesz czegoś? – pyta, kusząc uśmiechem.

Przetykam odwracając wzrok. Wchodzi do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nagłe czuję gorąco, prawie się duszę. Pociągam za kołnierzyk koszuli. Sposób w jaki się we mnie wpatruje, krępuje mnie. Zapewne uważa, że przyszła tu na szybkie bzykanko.

- Nie, muszę tylko z tobą porozmawiać – mówię tak swobodnie i naturalnie jak to tylko możliwe.

Siada na krawędzi biurka, uśmiechając się do mnie krzyżuje nogi. Napominam się, że muszę to zrobić w taki sposób, aby jej nie zranić.

Wiedziała, że byłem żonaty, a nasza zażyłość była czysto seksualna. Tak wykorzystywałem ją, ale zawsze byłem szczery, co do moich intencji.

- Okej, o czym? – szepcze, spoglądając mi prosto w oczy.

Pochyla się, odsłaniając rowek pomiędzy piersiami, a oczy wędrują tam od czasu do czasu. Jestem facetem. Jest piękną kobietą. Ciężko nie zerknąć, zwłaszcza, gdy kobieta tak piękna jak Layla podtyka się sama pod twarz.

Ale jak tylko widzę krągłości jej piersi, twarz Kylie staje mi przed oczami. Jej obraz przypomina, że żadna inna kobieta nie może nawet równać się z jej pięknem.

- O nas – unoszę w wzrok, widząc, że jej mina wyraża rezerwę.

Prostuje się odrobinę, rozpromienienie znika z jej twarzy.

- Okej... coś nie tak?

Zbieram myśli.

- Aha. Można tak powiedzieć.

Jej oczy błędzą po mojej twarzy. Obserwuje ją uważnie. Znow uśmiecha się swobodnie, jakby przetrwała to, co powiedziałem i przeciąga spojrzeniem wzdłuż mojego ciała, zatrzymując się na kroczu. Czuję jak krew pędzi przez moją głowę, gdy wciąga dolną wargę do ust i leniwie unosi wzrok patrząc mi w oczy. Tak kobieta jest cholerną tygrysyką. Mogłaby mnie pożreć w ciągu sekundy.

- Gdzie byłeś ostatnie kilka dni? – pyta, ignorując moje ostatnie zadanie.

Czuję jak się spinam od seksualnej energii jaką roztacza. Nie ma żadnych wątpliwości, że mieliśmy kilka przyjemnych momentów. Momentów, w których miałem potrzeby i wykorzystałem ją, ale zdecydowanie były takie chwile, gdy pieprzyłem ją zajadle, posuwałem ostro, podczas gdy myślami byłem z inną niebieskooką pięknoscią. Tą, która prześladowała mnie przez ostatnie dwa lata. Tą, na którą ponownie muszę zasłużyć. A to, co ona mi oferuje w tej chwili, nie jest czymś z czego Kylie byłaby zadowolona. Nadszedł czas, aby wyswobodzić się z tego.

- Byłem z żoną – mówię najłagodniej jak potrafię, czekając na odzew.

- Co? – Gniew i zranienie przebłyskuje w jej oczach, jej opanowanie znika.

Czuję się gównianie. Tak się kończy zbyt długie igranie z ogniem.

- Przepraszam, Laylo. Nie chcę cię zranić, ale postanowiliśmy popracować nad nami.

- Naprawdę ją chcesz? – Ból w jej oczach mnie smuci. Wchodziła w to w pełni świadoma, ale przecież jest kobietą, i to taką z sercem. Nie zasługuje na odstawienie na boczny tor bez wyjaśnienia.

- Tak – mówię, starając się być delikatny – Zawsze jej chciałem.

- Nie sądzę, żebyś sam wiedział czego chcesz – szepcze, zranionym głosem jednocześnie bardzo poważnym.

- To nieprawda. Wiesz na czym stałem. Nigdy nie chciałem cię zranić, ale wiedziałaś dokąd ze mną zmierzasz. Mówiłem mnóstwo razy, co czuję względem Kylie.

- Tak, mówiłeś, ale nie potrzebujesz jej. Uważasz, że tak jest, ale obiecuję, że to nieprawda. Mogłabym być dla ciebie dobra. Mogę ci dać coś czego ona nie może.

- Nie rób tego, Lay – ostrzegam.

- Nie, musisz tego usłyszeć. Musisz zrozumieć do jakiej kobiety zamierzasz wrócić. Jesteś mi to winien.

- Nie chcę tego słuchać – mówię: - Nie dam ci nią pomiatać.

- Mam to w dupie, Cooper. Albo jesteś naiwny, albo głupi. Nie mogę zdecydować, które z powyższych, ale powiem to tak czy siak. Twoja żona nie potrafi być lojalna. Nigdy, przenigdy nie miałeś wątpliwości co do mojego oddania.

Bada moją reakcję. Czuję jak rośnie mi ciśnienie, pulsując przez cały system nerwowy, niczym trucizna. Przypuszczam, że to co zostało jej do powiedzenia będzie druzgocące.

- Proszę – ciągnie: - proszę przystopuj na moment i przypomnij sobie, ile razy cię zrobiła w lewo. Jak to wszystko między nami się zaczęło, Cooper? Ty i ja?

- Nie ma znaczenia jak zaczęliśmy. Nic z tego nie z tego się nie liczy. Kocham ją.

- Czy chociaż masz pojęcie jak wielu mężczyzn zaprosiła do swojego łóżka? – Kręci głową, oczy lśnią z przygnębienia. – Zapytaj sam siebie, jak wielu mężczyzn dotykało twojej żony, jak wielu w niej było.

Staram się ukryć zranienie jakie wywołuje ten obraz. Moje stopy tupią aż nie mogę opanować potrzeby ruszenia się. Wstaję i podchodzę do okna. Kylie popełniła błędy. Rozumiem to. Myśli, że ktoś jej dotykał boli tak cholernie mocno, ale czy ma to znacznie? Czy to cokolwiek znaczy? Wnętrznosci skręcają się, wyciskając mnie do sucha.

- Przestań – wyrzucam z siebie, udręczony. – Proszę, przestań gadać głupoty.

Nie mogę mówić. Myśl o Ky, którą zajmuje się ktoś inny, jest niczym uderzenie kijem i pozbawia mnie tchu. Jest wiele rzeczy, o których nie wiem. Tak wiele, że jeśli rzeczywiście bym się dowiedział, nie byłbym w stanie się z tym pogodzić. Poczucie winy by mnie pożarło żywcem.

- Jezu – mamrocze. - Ona nie wie, prawda?

Ból zamienia się w złość.

- Co to ma, do kurwy nędzy, za znaczenie? Żadnego. Nic z tego się nie liczy.

Obchodzi biurko niczym kobra gotująca się do uderzenia. Przygotowuje się. Nie ważne co zrobi, to nie zadziała. Gdy zamykam oczy, widzę jedynie Kylie. Gdy oddycham, jedyne co czuję to Kylie. Dobra czy zła, mam to już w poważaniu. Zwyczajnie nie dbam o nic poza naprawieniem mojego małżeństwa.

- To – wskazuję pomiędzy nami – jest skończone. Doskonale wiedziałaś na co się piszesz. Byłem bardzo jasny. Co mówiłem gdy to zaczynaliśmy? – Przystaję na moment i unoszę brwi. – Że może się skończyć w jednej chwili. Cóż, Lay, to jest ta chwila. – Wzdrygam się wewnętrznie na mój nienawistny ton. – Nie chciałem być draniem, ale obrażasz moją żonę.

Wymusza śmiech, a oczy wypełniają się niedowierzaniem.

- I co teraz? Odgrywacie cholerne *Brady Bunch*<sup>41</sup> po kilku dniach? – Wyrzuca ręce górę i kręci głową. – Obudź się, Cooper. Znów cię zrobi w lewo. Niewiarygodne. Naprawdę sądzisz, że będzie wierna?

- Mieliliśmy umowę, Lalyo. Nie ma w naszym małżeństwie niewierności. Wiedziałem co robi.

Oczywiście czułem się zdradzany przez żonę, ale Layla nie musi o tym wiedzieć.

- Jesteś pewien, że wiesz dokładnie co robiła? – pyta. – Czuła się cholernie swobodnie przy Graysonie. Czyż to nie była jedna z tych waszych niedorzecznych zasad pisanych patykiem na piasku?

Próbuję zachować spokój, napominając się, że Kayli utrzymuje, że nic się nie dzieje pomiędzy nią a Graysonem. Żadnych głębszych uczuć, żadnego seksu, i mogę sobie z tym poradzić. Ustaliliśmy

---

<sup>41</sup> Sielankowa komedia sytuacyjna. Pierwszy sezon serialu nakręcono w 1969r.

granice, i jakkolwiek nie byłyby ona pokręcone, to jednak były tam nie bez przyczyny. Tak, pozwoliłem sobie wierzyć, że przełknę mężczyzn, którzy będą się mijać się w jej drzwiach, ale wiedziałem, że jeśli zakochałaby się albo uprawiała seks z Grayem, nie wytrzymałbym. To podzieliłoby nas kompletnie. Jest dla mnie jak brat, i jeśli by skłamała i było by tam coś głębszego, na samą myśl czuję żądzę mordy.

- Nic między nimi nie ma. Opiekował się nią i wyraźnie pogłębili przyjaźń, ale to wszystko. Zresztą to nie twoja sprawa.

- Jesteś pewien?

Krew szumi mi w uszach, gdy gniew szaleje we mnie niczym burza. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, ani czego mogę być pewien, ale wiem, że dam Kylie kredyt zaufania, ponieważ obje niebywale zjebaliśmy. Zna mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie, jej posuwanie Gray'a równałoby się ze mną posuwającym Cali.

Nie zrobiłaby tego.

- Chcę odzyskać żonę, nic co powiesz albo do czego będzie próbowała przekonać, tego nie zmieni. Kocham ją. Layla. Ostatnie dwa lata były niczym innym jak męczarnią, ale wreszcie mam ją z powrotem. Nie pozwolę tobie ani Gray'owi stanąć mi na drodze.

Odchyła głowę do tyłu i nów do przodu, jej oczy piorunują mnie.

- Jesteś naiwny. Nie znasz jej, Coop. Myślisz że znasz, ale ona się zmieniła. Powiedziałeś mi o wszystkim co zrobiła, ponieważ potrzebowałeś komuś się zwierzyć. Przyjęcie jej z powrotem i bawienie się w dom jakby nigdy nic jest głupotą. Oboje nie jesteście nawet w pobliżu bycia zdolnymi do ruszenia dalej. Nie pojmuję, czemu zawracasz sobie głowę trwaniem w małżeństwie z tą brudną żdzirą.

Ten komentarz reaktywował pierdolony wulkan wściekłości. Gorąco przepływa głęboko w mojej klatce, lava wypływa z każdego włókna mojego jestestwa.

- Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie? Nie masz pojęcia przez co przeszliśmy. To koszmar, przyglądać się jak twoje martwe dziecko jest wyciągane z ciała twojej żony. Nie masz zielonego pojęcia, jak to jest patrzeć jak uchodzi z niej życie albo jak cholernie bezsilnym i żalonym się przez to czujesz. Nigdy nie przyłaż do mnie i nie oceniaj mojej żony ani mojego małżeństwa. – Próbuję opanować drżenie, które czuję w każdym cholernym mięśniu. – Jest moją duszą, Laylo, nie zasługuje na nią. Możesz tego nie rozumieć, ale nie zasługuję na nią w najmniejszym stopniu. Czy spieprzyliśmy? Tak. Ale nie masz prawa wygadywać bzdur o moim małżeństwie. Przede wszystkim popełniłem błąd mieszając cię w to. Nie powinienem nigdy powiedzieć słowa na temat Kylie.

Wygląda na oszołomioną, ale skończyłem. Lekko chwytam jej twarz, nie pozwalając jej umknąć przed moim spojrzeniem. Nigdy bym nie skrzywdził kobiety, ale musi zrozumieć, że mówienie w taki sposób o Kylie przekracza wszelkie granice.

- Pozwól, że cię oświecę – mówię, grożąc. – Moje życie, od tego momentu, nie jest tematem do dyskusji. Znaj swoje miejsce. To nie było poważne. Nigdy. Rozumiesz?

Zbladła, ale szybko dochodzi do siebie. Chwytam ją mocniej, starając się dać jej jasno do zrozumienia. Ta dziewczyna jest wulkanem energii, to w pierwszej kolejności przyciągnęło mnie, ale nie pozwolę jej gadać głupot o moim małżeństwie.

- Dobra – Przełyka, oczy wypełnia gniew. – Jeśli ją chcesz, to sobie ją miej. Nie zamierzam błagać o faceta, nawet o ciebie. Mam więcej szacunku do samej siebie. Mieliśmy coś dobrego i sądziłam, że może stać się czymś więcej.

Gapimy się na siebie, oddychając ciężko, emocje szaleją. Po chwili, jej oczy wypełniają się łzami.

- Naprawdę mi na tobie zależy, Cooper.

- Kurwa, nie rób tego, Laylo. Ale bagno.

Puszczam ją i cofam się. Nienawidzę, tych słów, które wypowiedziałem, a przede wszystkim, nienawidzę, że pogrążyłem ze sobą innych.

- Ta, bagno. – mówi. – Ale mogę powiedzieć, że nie spodziewałam się tego. Uważam, że popełniasz horrendalny błąd. Ona nigdy nie będzie cię kochać w sposób jaki pragniesz. W chwili, w której się z nią nie zgodzisz albo nie będziesz w stanie jej dać tego czego pragnie, odsunie się od ciebie. – Zatrzymuje się jej głos się obniża i staje się zmartwiony. – Pomyśl o tym jak się będziesz czuł, gdy znów cię zdradzi. Jak podziurawionego cię to zostawi.

Mięśnie bołą. Ciężko jest zaufać kobiecie, która mnie zniszczyła. Mam powalone w głowie, ale wolę podjąć ryzyko zmiążdżenia mnie przez Kylie niż iść dalej przez życie bez niej.

- Cooper, gdy cię pierwszy raz zobaczyłam, nie miałeś w oczach życia. Byłeś zranionym, załamany mężczyzną. Pragnęłam wrócić cię powrotem do życia, i sądziłam, że gdy się kochaliśmy, tak było. Wracałeś. Wiedziałem cię. Widziałam twoje serce i jestem kobietą która potrafiłaby o nie zadbać.

Pocieram twarz dłońmi, i odsuwam się od niej jeszcze bardziej.

- Przykro mi. Sądziłem, że byłem całkiem jasny. Powtarzałem, że nic więcej z tego nie wyjdzie. Nigdy się nie kochaliśmy – mówię, krzywiąc się na myśl że sądziła inaczej. – To był jedynie seks.

Mina jej rzędzie. Kurwa nie chciałem jej zrobić przykrości.

- Kocham ją. Nigdy nie będzie dla mnie nikogo innego. To zawsze była i zawsze będzie ona. Miłość jest bezwarunkowa, ale nie jest idealna. Ja nie jestem idealny, ani ona. Popełnialiśmy błędy, ale ona jest moim sercem. Krwią. Potrzebuję ją na poziomie, którego nie jesteś w stanie zrozumieć. Kurwa, nawet ja tego nie rozumiem.

- Wiem, że ją kochasz. Nie twierdzę, że nie – szepcze. – Widziałam to i słyszałam. Myślisz, że nie czułam jej wiszącej nad nami, gdy byliśmy razem. Ale do jest dysfunkcyjne, niezdrowe i niszczy cię, Cooper. Już prawie to zrobiło. – Podchodzi do mnie i kładzie rękę na policzku. – Spójrz na mnie.

Moje serce zaczyna galopować. Obiecałem Kylie, że nie dam się jej dotknąć, że zachowam dystans. Rzucam jej spojrzenie. Jej jest miękkie i pełne żalu. Złość pomiędzy nami zniknęła. Wyparowała od wzrostu emocji, zbyt blisko podeszła i stało się to zbyt szybko.



- Wybacz – mówię i cofam się. – W tej chwili cokolwiek sobie powiemy, zaprowadzi nas do nikąd. To koniec. Musisz odpuścić. Uważam, że najlepiej zachować między nami dystans, a to oznacza się nie możesz tu pracować jako moja asystentka.

Łza spływa jej po policzku, czuję się jak ostatni dupek. Nie przypuszczałem, że będzie odczuwała to tak mocno. Otworzenie się przed nią było błędem. Spowodowało bliskość, która nie miała prawa zaistnieć. Przekroczyłem z Laylą granice.

- Zatem to już? - szepcze.

- Tak.

- Jesteś w stu procentach pewien, że właśnie tego chcesz, Coop?

Szuka, w niemal rozpaczliwie, czegoś w mojej twarzy, próbując znaleźć coś, co da jej odrobinę nadziei.

- Jestem pewien na sto pięćdziesiąt procent.

Kręci głową.

- Okej. Zatem to koniec. Wracaj do swojej żony.

- Nadal zamierzam ci płacić aż znajdziesz inną pracę.

Nie jestem całkowitą kupą łajna. Właśnie rozwaliłam jej życie, w miejscu, w którym pracuje zламаłem jej serce.

- Nie obchodzą mnie pieniądze, Cooper – mówi cicho. – Mam ich sporo.

- Przykro mi, Laylo.

Łzy i ból serca malują się na jej twarzy. Czuję ogromny żal, że się z nią w to wplątałem.

- Ta, mi również.

Przez moment cisza jest niezręczna, oboje nie jesteśmy pewni, co powiedzieć.

- Cóż, chyba już pójdę.

Przytakuję, nie będąc pewnym, co innego mogę zrobić. Jej ramiona się trzęsą, a ona posyłam mi nikły uśmiech. Kładzie dłoń na mojej twarzy, staram się nie szarpnąć w tył.

- Bądź z nią ostrożny. Strzeż swojego serca, Cooper.

Umieszcza czuły pocałunek na moim policzku i trąca w szczękę, jakby mnie zapamiętywała.

Moje ręce są o cal o zaoferowania jej pocieszenia. Jednak, nie śmiem się ruszyć. Nie ma mowy, żebyem zdradził jeszcze bardziej żonę. Spogląda na mnie ostatni raz, po czym odwraca się i wychodzi. Gdy drzwi się zamykają i wypuszczam westchnienie pełne ulgi. To było trudne. Naprawdę cholernie trudne. Dzięki Bogu, to już koniec.

Następny jest Grayson.